



ŚMIERTELNE  
**OCZYSZCZENIE**

AGATA POLTE

**AGATA POLTE**

**ŚMIERTELNE**  
**OCZYSZCZENIE**

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---



Agata Polte  
Śmiertelne oczyszczenie

ISBN 978-83-8116-808-3

Copyright © by Agata Polte, 2019  
*All rights reserved*

Redakcja  
Witold Kowalczyk

Ilustracja na okładce  
Michał Krawczyk

Opracowanie graficzne okładki i stron tytułowych  
Tobiasz Zysk

Skład i łamanie  
Witold Kowalczyk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl)  
[www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

*Idze*

# Prolog

*Pięć lat wcześniej*

Czternastoletnia dziewczyna siedziała w knajpce przy metrze, czytając zniszczoną książkę. Jej ciemne kręcone włosy były w nieładzie, jakby od dłuższego czasu nie widziała ich żadna szczotka — zresztą nastolatka cała wyglądała jak siedem nieszczęść. Błada twarz pokryta różnokolorowymi siniakami na pewno pamiętała lepsze dni. Na prawym policzku dziewczyny znajdowała się podłużna, gojąca się od kilku tygodni rana. Pamiątka po tym, że to ona była sprytniejsza i silniejsza. Jej zielone oczy powoli przeczesywały linijki tekstu, gdy poczuła na sobie czyjeś spojrzenie.

Mieszkała na ulicy dopiero od kilku tygodni, ale od zawsze miała wyostrzone zmysły. Jej ojciec, gdy jeszcze żył, nauczył ją wielu przydatnych rzeczy. Na przykład tego, jak radzić sobie z natrętami i że należy uważnie obserwować otoczenie, by uniknąć nieprzyjemnych sytuacji. Dlatego leniwie podniosła wzrok znad czytanej powieści i omiotła pomieszczenie znudzonym spojrzeniem.

„U Philla” o tej godzinie było praktycznie pusto. Zbliżała się północ, więc większość ludzi była już w domu lub do niego zmierzała, by wziąć kąpiel i położyć się w miękkim łóżku. Jednak kilka osób, które zrobiły sobie zaledwie krótki przystanek przed dalszą podróżą albo włóczyły się jak ona, siedziało teraz przy czerwonych stolikach na wygodnych zielonych fotelach. Była to jedna z tych małych knajpek serwujących fast food spieszącym się podróżnym. Wyglądała dość obskurnie, jak na gust

dziewczyny, ale Phill, właściciel interesu, lubił Kai i zazwyczaj pozwalał jej siedzieć tu nawet po zamknięciu.

Nastolatka przebiegła spojrzeniem po grupce dzieciaków w jej wieku. Hałasowali, przeżuwali swoje hamburgery, przekrzykiwali się wzajemnie w opowiadaniu o celu swojej podróży. Mieli mnóstwo plecaków, toreb i worków, więc zapewne wybierali się na jakiś obóz. Następnie zauważyła dziewczynę siedzącą trzy stoliki od niej, w głębi lokalu. Miała blond włosy sięgające ramion i smukłą, opaloną szyję. Ze swojego miejsca Kai mogła zobaczyć, że tamta ma usta zdecydowanie zbyt perfekcyjne, pomalowane na jasny odcień różu, do którego dobrała sobie delikatną, letnią sukienkę. Dziewczyna uniosła wzrok, jej niebieskie, czyste oczy napotkały spojrzenie Kai, ale później przesunęły się dalej, zupełnie ją lekceważąc. Cóż, panienka zapewne czeka na swojego faceta — przemknęło Kai przez myśl. Zobaczyła jeszcze dwóch starszych mężczyzn, bezdomnych jak ona, którzy siedzieli przy barze. Phill robił im kanapki.

Nikogo innego. Kto więc zakłócał jej lekturę natrętnym spojrzeniem?

Wyjrzała przez okno na stację. Kolejnych kilku bezdomnych grzebiących w śmietniku, poza tym czysto. Ze swojego miejsca miała niezły widok na praktycznie całą podziemną miejscówkę, a że reszta sklepów była pozamykana, nie widziała nikogo, kto mógłby wwiercać w nią spojrzenie, które ją zaniepokoiło.

Wróciła do książki, ale nie potrafiła się na niej skupić. Egzemplarz był pogięty i podniszczony, już gdy go dostała, i chociaż dbała o niego, jak mogła, jej sytuacja nie pomagała w utrzymaniu go w dobrym stanie. Dawniej Kai byłaby wściekła, że powieść coraz bardziej się niszczy, bo dbała o to, co należało do niej, z ogromną pieczołowitością, czasami nawet nie pozwalała dotykać biblioteczki młodszemu rodzeństwu, by przypadkiem nie zniszczyli którejś z jej perełek. Teraz nie miała tego

luksusu — nie miała biblioteczki, książka była zaledwie jedną z rzeczy, które zabrała z domu, gdy musiała go opuścić. I nie mogła o nią dbać tak należycie, jak by chciała. Tak samo jak o resztę zabranych drobiazgów — kilka ciuchów, dwa zdjęcia i komplet noży podarowany jej przez ojca. Zresztą powieść także dostała od niego.

Gdy Kai była młodsza, często czytywał jej do snu — jej i rodzeństwu — ale oni nigdy nie kazali mu powtarzać specjalnie wybranych fragmentów kilka razy z rzędu. Kai uśmiechnęła się na samo wspomnienie dobrotliwego uśmiechu ojca, gdy znużony czytał jej po raz kolejny to samo zdanie. Nigdy jednak nie narzekał. Była jego oczkiem w głowie, jedyną córką, dopóki nie urodziła się jej siostra, Laurel. Później na świat przyszedł też Matthew, Kai miała wtedy sześć lat. To właśnie od tamtego czasu ojciec zaczął ją uczyć podstaw samoobrony. Dwa lata później odszedł, bez uprzedzenia, zostawiając ich pogrążonych w smutku i żałobie. Matka jednak nie opłakiwała go długo, bo po jakimś czasie znalazła sobie nowego faceta, co było zdaniem dziewczyny zwyczajną zdradą pamięci jej taty. Jeszcze żeby nowy mężczyzna matki był kimś wartym ich rodziny...

Kai otrząsnęła się z myśli, które zaczynały krążyć w jej głowie. Nie miała ochoty przypominać sobie Francisa, aktualnego męża matki. To przez niego nie miała teraz domu, a matka się jej wstydziła i prawdopodobnie nienawidziła córki. Dlatego też Kai nie powinna zajmować sobie myśli tamtym idiotą.

— Czy to miejsce jest wolne? — usłyszała nagle czyjś głos, więc uniosła głowę.

Chłopak, może trzy lata starszy od niej, wskazywał właśnie z uśmiechem na fotel naprzeciwko. Nie zauważyła go, skupiona na swoich wspomnieniach. Głupia — zganiła się w myślach. Trzeba było bardziej



uważać. A podobno masz taki czuły zmysł obserwacji, brawo. Skrzywiła się ledwo zauważalnie.

— Hmm, wydaje mi się, że tak jak pozostałe dziewięćdziesiąt osiem procent foteli w tej knajpie — odparła, uważnie przyglądając się chłopakowi.

Był sporo od niej wyższy, ale przecież nie grzeszyła wzrostem. Mimo wszystko chłopak musiał mieć co najmniej sto osiemdziesiąt pięć centymetrów. Do tego niebieskie oczy, rudoblond włosy i szeroki uśmiech sprawiały, że wznosił pojęcie „przystojniaka” na nowy poziom. W Kai od razu włączył się alarm z rodzaju tych, które jej ojciec nazywał „coś tu totalnie śmierdzi”.

Chłopak roześmiał się, usiadł w fotelu i rozejrzał się po knajpce. To dało jej chwilę na ogarnięcie sytuacji. Jest północ, knajpka praktycznie pusta, jeśli nie liczyć tych kilku osób. Kai wiedziała, że chłopaka wcześniej tu nie było, ale nie przyjechał metrem, bo aż do 00.22 nie będzie żadnego kursu. Musiał zejść schodami, na które miała widok, jednak rozkojarzona zwyczajnie go nie zauważyła. Mimo wszystko czy to nie dziwne, że pojawił się tak wcześnie przed kolejnym pociągiem? I że było tyle pustych miejsc, na przykład koło ślicznej blondynki trzy stoliki dalej? Tak, coś tu zdecydowanie śmierdziało.

Kai udawała, że przygląda mu się z lekkim zainteresowaniem i zdziwieniem, ale tak naprawdę w głowie miała jedynie plan ucieczki. Chwyci torebkę, odsunie krzesło i rzuci się do drzwi, które były zaledwie pięć kroków od niej. Chłopak jest po drugiej stronie, ma dalej do wyjścia, zadziała też element zaskoczenia. Nie dogoni jej.

Po chwili Kai skarciła się w myślach. Dlaczego miałby ją gonić? Dlaczego to, że usiadł obok niej, od razu musi być podejrzane? Czy nie miała przypadkiem paranoi? Ale wszystkie jej instynkty mówiły, że coś tu

nie gra, a ona zawsze ufała instyktom. Dzięki nim jeszcze żyła, rana na policzku też o tym świadczyła. Gdyby nie posłuchała swojej intuicji, nie miałyby oka. Poza tym rozmawianie z nieznanymi jest naprawdę niebezpieczne, jeśli nie wiadomo, czy ma się do czynienia z obdarzonym, czy nie. Jeszcze gdy mieszkała z rodzicami, nasłuchiwała się historii o nieostrożnych dziewczynach, które nie spodziewały się, że posyłający im uśmiech chłopak tak naprawdę jest handlarzem mocy i zamierza zrobić im krzywdę.

— Nazywam się Greg, a ty?

Kai uniosła brew.

— Jestem tu przejazdem — kontynuował niezrażony. — Zobaczyłem, że czytasz, i po prostu pomyślałem, że się przysiadę. Też lubię tę książkę.

Pominięła to, że tak naprawdę na podniszczonej okładce nie mógł nawet dostrzec tytułu. Od urodzenia była sceptyczna, więc teraz też ta cecha jej charakteru była najbardziej widoczna.

— O północy, w środku tygodnia, niemal pół godziny przed następnym kursem?

Chłopak otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamiast tego po prostu się roześmiał. Kai nie umknęło jednak nerwowe drgnięcie na jego twarzy. Tak jakby ten cały Greg nie spodziewał się, że dziewczyna mu nie uwierzy, i teraz starał się opanować, by wymyślić szybko jakąś historyjkę.

— Ostatni autobus mi uciekł, muszę wracać metrem — odparł. — A że jest sporo czasu, to nie chciałem siedzieć sam. I tyle.

— Rozumiem.

Bardzo dobrze rozumiała. Wszystkie jej instynkty teraz już krzyczały, bo chociaż nie miała daru wykrywania kłamstwa, nie była też zupełnie naiwna. Greg nie był zwyczajnym podróżnym, co usiłował jej wmówić. A to znaczyło, że może być handlarzem mocami, handlarzem żywym towarem,

co właściwie oznaczało to samo, kolekcjonerem obdarzonych albo gliną. Nie, nie gliną. Na niego jest przecież za młody. Ale na to, by parać się nielegalnymi interesami, nikt nie jest.

Kai wsunęła książkę do torby, starając się zrobić to z nonszalancją, podczas gdy tak naprawdę była gotowa zerwać się w każdej chwili do ucieczki. W mieście od pewnego czasu było bardziej niebezpiecznie niż zwykle, a przynajmniej dla młodej dziewczyny posiadającej moc, na którą przez cały czas wzrastał popyt. Co rusz widywała kolejne plakaty, z których spoglądały na nią bezbronne oczy zaginionych nastolatków. Nikt by jej nie wmówił, że jest głupia, bo tak bardzo nie ufała nieznanemu. W tych czasach zaufanie było towarem jeszcze bardziej luksusowym od najradszej mocy. Nawet jeśli miała paranoję, było to lepsze niż naiwność, która mogła doprowadzić do wylądowania w kawałkach na dnie rzeki. Albo do gorszych rzeczy.

— Słuchaj, może źle zacząłem. Mogę kupić ci coś do picia i zaczniemy jeszcze raz? — odezwał się gorączkowo Greg. — Na przykład pomijając twoje podejrzenia i moje głupie zachowanie?

Bardzo mu zależało, co było jeszcze bardziej niebezpieczne. Chociaż po spojrzeniu w jego oczy zawahała się nieznacznie, od razu odrzuciła od siebie te uczucia. Handlarz mocami. Albo ktoś z sekty, która także werbowała młodych naiwniaków, by dla niej kradli i zabijali. Kai nie zamierzała dać się wciągnąć w te rzeczy, bo chociaż były to dość silne grupy, tak naprawdę nie cieszyły się zbyt dużą sympatią. Większość bezdomnych nastolatków, których z roku na rok przybywało ze względu na sytuację w mieście, lubiła zbijać się w skupiska, by poczuć namiastkę bezpieczeństwa, ale czasami te ich bandy w niczym nie pomagały. Poza tym gra nie była warta świeczki — za wrażenie poczucia bezpieczeństwa trzeba było czasami płacić najwyższą cenę.

Kai udała, że zastanawia się nad słowami chłopaka, a potem skinęła lekko głową. Kątem oka zobaczyła, że blondynka ze stolika niedaleko przygląda się im z ciekawością, ale poza tym nikt nie zwracał na nich uwagi. Philla nie było za ladą, pewnie poszedł na zaplecze i zaczął sprzątać.

— Niech będzie, czemu nie.

Chłopak uśmiechnął się znów, błyskając na nią białymi zębami, a potem wstał. Tak, zdecydowanie był zbyt idealny, żeby wszystko było okej. Nadal się nie domyślała, kim on dokładnie jest, ale czuła, że woli się nie przekonywać. Poza tym właśnie dostarczył jej świetnej okazji, by stąd zwać.

Gdy Greg dotarł do lady, usłyszała otwierające się drzwi, więc instynktownie spojrzała na nowo przybyłą osobę. Cóż, jeśli uważała, że rudzielec jest przystojny, to w jakiej skali powinna oceniać bruneta, który właśnie wszedł do środka? Jego twarz miała ostrzejszy wyraz, który podkreślały wystające kości policzkowe i głęboko osadzone, okrągłe oczy o barwie jasnej zieleni, jaśniejszej niż jej własne. Miał też w sobie coś takiego... coś innego, co sprawiało, że nie sposób było go przeoczyć. Pewność siebie — uświadomiła sobie. Pewność i spokój, które aż emanowały z całej jego postawy. Nie wydawał się jedną z osób, które wchodząc do nowego miejsca, nie bardzo wiedzą, co ze sobą zrobić, żeby nie wyglądać dziwnie. Sprawiał raczej wrażenie kogoś, kto niezależnie od miejsca, w którym się znajduje, czuje się jak właściciel albo przynajmniej gość honorowy i należy się mu szacunek. Był jeszcze wyższy od Grega, możliwe, że także starszy, ale nie miała pewności.

Chłopak w końcu ruszył w jej stronę, na co instynktownie się napięła. Co znowu?

Blondynka z lewej wstała, zrobiła kilka kroków i zagroziła chłopakowi drogę mniej więcej pośrodku lokalu. Oczywiście — pomyślała Kai i

delikatnie się rozluźniła. To na niego tutaj czekała. A ona jak zawsze panikowała niepotrzebnie.

Chłopak wdał się teraz w rozmowę z księżniczką od różowych ust, ale patrzył ponad jej głową, jakby kogoś szukał. Kai jednak przestała się nim interesować, zabrała po cichu torbę i wstała zwinnie ze swojego miejsca, nie robiąc żadnego hałasu. Spojrzenia jej i bruneta się spotkały. Czy tylko jej się wydawało, czy naprawdę się uśmiechnął i nieznacznie skinął głową, jakby aprobował to, że postanowiła uciec?

— Dobra, Kai — powiedziała do siebie. — Świrujesz. Ogarnij się.

Ruszyła cicho w kierunku drzwi, upewniając się, że Greg nadal czeka na zamówione napoje. Od bruneta i księżniczki dzieliły ją trzy stoliki, więc nawet się nie odwrócili, gdy przemknęła obok. Miała już rękę na klamce, gdy usłyszała głos rudzielca:

— Darla, ona ucieka!

Odwróciła się tylko na sekundę, żeby zobaczyć, jak blondynka szybko odpycha bruneta, który teraz śmiał się ochryple, a później rusza w jej stronę. Cholera. A więc ten cały Greg i blondynka mieli coś do niej. To nie była paranoja. Będzie mogła to sobie wpisać do listy osiągnięć zaraz po zostaniu bezdomną półsierotą, o ile tylko zdoła się wymknąć. Ruszyła biegiem w stronę schodów, spoglądając przez ramię. Darla nie ma szans jej dogonić, jeśli wystarczająco szybko...

Kai wpadła z impetem na osobę, która nagle stanęła jej na drodze. Odbiła się od twardego ramienia, ale nie straciła równowagi, zwłaszcza że ten ktoś złapał szybko jej łokcie. Spojrzała na potrąconego przez siebie chłopaka.

— Przepra... — zaczęła, chcąc się szybko wyrwać i dalej uciekać, ale głos uwiązał jej w gardle.

Rozszerzyła oczy w niedowierzaniu i się odwróciła.

— Jak ty... przecież byłeś przed sekundą... — zaczęła gorączkowo, ale

brunet nie dał jej dokończyć.

— Nie ma na to czasu — mruknął.

Coś tu nie grało. Jego głos nie był taki sam jak w knajpce. Był mniej ochrypły, bardziej dźwięczny. Nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo brunet nagle przyciągnął ją bliżej i chwycił jej ramię tak mocno, że syknęła.

— Teraz się teleportujemy — mruknął do niej. — Postaraj się nie zemdleć, nowa.

Zanim spytała, co on sobie, do cholery, wyobraża, poczuła dziwne szarpnięcie, jakby ktoś pociągnął ją za ramiona i szybko podrzucił. Później miała wrażenie, jakby postawiono ją na trampolinie kołyszącej się cały czas w prawo i w lewo, coraz szybciej i szybciej. Zaczęło jej się kręcić w głowie, nic nie jadła od rana, do tego podziękowała Phillowi za postawienie jej kanapki, więc miała pusty żołądek. Mimo wszystko, gdy ponownie poczuła grunt pod nogami, a chłopak ją puścił, wymiotowała prosto na jego czarne tenisówki.

— Cholera jasna! — krzyknął, odskakując do tyłu.

Z jej ust wyrwał się jęk, gdy nie miała już czego zwrócić, a żołądek nadal szarpał się w konwulsjach. Dyszała zgięta wpół przez kilka chwil, a później powoli się wyprostowała. Szybko przebiegła wzrokiem po otoczeniu, nadal jeszcze czując zawroty głowy. Nigdy dotąd się nie teleportowała, więc nie była przyzwyczajona do czegoś takiego. Musiała jednak szybko odnaleźć się w nowej sytuacji i przede wszystkim nie panikować. Poradzi sobie. Niezależnie od tego, że jest w jakimś ciemnym zaułku, nie wiadomo w jakim mieście, nie wiadomo jak daleko od knajpki Philla. Poradzi sobie, jak zawsze.

— Miałam nie mdleć, nie? — warknęła, wycierając usta bluzą. — To, cholera, nie zemdlałam. Nie ma za co.

Oczy chłopaka o ciemnym, głębokim odcieniu brązu miały błyskawice,

gdy otworzył usta i przeklął głośno.

Chwila.

— W knajpie miałeś zielone oczy — powiedziała Kai, odsuwając się kilka kroków do tyłu.

Chłopak miał te same ostre rysy, wystające kości policzkowe i zadziorny uśmiech. Ale jego oczy były brązowe. Szkła kontaktowe? Przecież nie zdjąłby ich tak szybko.

Kai rozejrzała się powoli, tym razem dostrzegając nieco więcej szczegółów otoczenia. Od razu w jej głowie zabłysło ostrzegawcze światło. Została teleportowana do zaułka naprzeciwko stacji metra. Poznawała te szarobrązowe mury i wysokie ogrodzenie, przez które ostatnim razem udało jej się przeskoczyć, gdy musiała uciekać przed patrolem.

Dzięki temu, że miała już jakąś orientację w tym, gdzie się znajduje, jej serce powoli zaczęło się uspokajać, a w głowie powstawał plan ucieczki. Rzuci się w prawo, prześlizgnie pod ramieniem nieznajomego, które opierał o ścianę, a później do ogrodzenia. Tym razem też nie powinna mieć kłopotu z przeskoczeniem przez nie, a instynktownie wyczuwała, że brunet, który nie miał pojęcia o tym, gdzie należy stawiać stopy, a gdzie chwycić metal palcami, nie poradzi sobie tak łatwo z dostaniem się na drugą stronę.

Zaraz jednak zganiła się w myślach. Przecież nie będzie musiał. Potrafi się teleportować. W takim razie ona spróbuje... Jednak zanim zdołała rozwinąć kolejną myśl, usłyszała ten sam ochrypły śmiech co w knajpce. Odwróciła się i ujrzała zielonookiego bruneta, który stał kilka kroków za jej plecami. Co, do cholery...?

— Cóż, Kaileen, jesteś spostrzegawcza — powiedział, robiąc krok do przodu.

Wypowiedział jej imię poprawnie, z niemym „n” oraz krótkim „i” na końcu, co zdarzało się bardzo rzadko. Zwykle ludzie tego nie robili. Francis

specjalnie wypowiadał je źle albo dziwacznie przekręcał, żeby ją zdenerwować. Zresztą ją samą imię też irytowało, nie cierpiała go.

Teraz jednak nie miało to znaczenia. Najważniejsze było, żeby jakoś wydostać się z tej dziwnej sytuacji. Kai patrzyła uważnie raz na jednego chłopaka, raz na drugiego. Bliźniacy stali w dość napiętych pozycjach, jakby tylko czekali, aż zaczną uciekać. Zrobiła krok do przodu, jedynie żeby sprawdzić ich reakcję, i oczywiście ją otrzymała. Obaj drgnęli wyraźnie, jakby gotowi ją złapać. Zakłęła. Czego od niej chcieli? Byli jednymi z tych handlarzy żywym towarem czy może kolekcjonerami obdarzonych? Na tych ostatnich był największy popyt, zwłaszcza jeśli mieli rzadki dar. A ona właśnie taki posiadała.

— Spokojnie — odezwał się znów zielonooki. — Nic ci nie grozi, już nie. Jestem Orion, a ten ohydny koleś, na którego narzygałaś, to mój brzydszy brat, Eran. Chcemy ci pomóc.

— Porywając mnie? — warknęła, zaciskając dłonie w pięści.

Znowu czuła adrenalinę, która narastała, by jej ciało było gotowe się bronić. Jednego może i pokonałaby w walce wręcz, choć wątpiła w to, patrząc na ich mięśnie i wzrost. Nie wyglądali na amatorów. Dlatego tym bardziej z dwoma nie miała szans. Co robić? Jej spojrzenie ponownie powędrowało do ogrodzenia za plecami bliźniaków, a później skierowało się w stronę wyjścia pomiędzy budynków. Będzie wystarczająco szybka, żeby wybiec na ulicę i... i co? Nie schroni się w tłumie, bo o tej godzinie na zewnątrz nie ma wielu ludzi. Ulice od lat niemal pustoszeją, gdy zachodzi słońce. Niewielu śmiazków odważa się na nocne wypad, nawet komunikacja miejska kursuje niezwykle rzadko od czasu zmiany, jaką przyniosły eksperymenty po wojnie.

— Słuchaj, źle zaczęliśmy, ale Darla i Greg zagrałoby jeszcze gorzej.



Widziałem, że nie kupiłaś tej jego gadki słodkiego Casanovy, jesteś mądrzejsza, a on tego nie wziął pod uwagę.

Kai zmrużyła oczy.

— Znasz tamtą dwójkę?

Orion skinął głową i się uśmiechnął. Nadal jednak nie podchodził bliżej, widocznie sam był także dość inteligentny, by zauważyć, że była gotowa na zaatakowanie go, gdyby poczuła się jeszcze bardziej zagrożona. Przy okazji Kai zaczęła dostrzegać delikatne różnice u braci. Eran miał pod prawym okiem malutki pieprzyk, poza tym jego twarz była lekko smuklejsza niż Oriona. Dodatkowo ten drugi miał gładko ułożone włosy, podczas gdy kosmyki jego brata zostały rozczochrane przez dłonie, którymi przeczesał je zaraz po tej sytuacji z teleportacją.

— Zostali wysłani przez konkurenta naszej organizacji, by cię zwerbować.

— Zwerbować? — powtórzyła. A więc się nie myliła. Greg był niebezpieczny. — Do jakiejś sekty czy innego gówna?

Z każdym słowem jej plan się krystalizował. Nie miała szans uciec, więc musi zaatakować. Teraz będzie tylko udawać, że spokojnie z nim rozmawia, a później zaskoczy ich obu. Może jej się uda. Przecież jakoś musi sobie poradzić.

— Do ich gangu — odparł Orion. — Greg i Darla są świeżakami w Gangu Waterby'ego.

To sprawiło, że wszystkie myśli o ataku i ucieczce uleciały z głowy Kai. Jakiś gang miałby się nią interesować? To nigdy nie przysłoby jej do głowy. Miała rzadki dar, ale nie uważała go za wielce przydatny dla którejkolwiek z tych organizacji. Jak widać, jednak się myliła.

— Waterby chce, żebym dla niego pracowała? — zapytała z niedowierzaniem.

Odkąd tylko ludzie zyskali moce, co stało się zaledwie osiemdziesiąt lat temu, pierwszym wyznacznikiem statusu społecznego stały się właśnie dary, które posiadali. Pieniądze zeszyły na dalszy plan, nadal były cholernie ważne, ale nie aż tak jak czysta moc. Kai przypomniała sobie, jak ojciec opowiadał jej o wydarzeniach, które doprowadziły do odkrycia darów. Mówił o tym, jak po wybuchu trzeciej wojny każdy z przywódców krajów biorących w niej udział chciał zyskać przewagę. Teraz Kai wiedziała, że ojciec przedstawił jej tę łagodniejszą wersję, pomijając eksperymenty, w których zginęły tysiące osób, oraz nieudane próby, podczas których wielu zostało rannych, ale w tamtej chwili była za mała na drastyczne szczegóły. Gdy dorosła, sama doczytała resztę i poznała już całą prawdę. Jeden z krajów usilnie starał się usprawnić swoich żołnierzy, więc po latach prób w końcu wynalazł substancję, która dawała im specjalne umiejętności. Ta substancja, UMM-1, jak fachowo ją nazwano, sprawiła, że nie tylko zaczęto dostrzegać u nich zwiększoną siłę i wyostrzone zmysły, co było celem eksperymentu, ale po pewnym czasie zaczęli wykazywać także inne zdolności. Jak telekineza.

Gdy wojna się zakończyła, starano się kontynuować eksperyment, nie informując o tym opinii publicznej. Ale substancja trafiła w ręce władz innych krajów, które doskonały jej formułę i tworzyły własne odmiany. Tak powstały UMM-2, -3 i wiele innych. W ten sposób stworzono ludzi o kolejnych darach — telepatii, kontroli żywiołów i tym podobnych. Wydawało się to spokojne i bezpieczne, bo w ciągu pierwszych czterech lat nie było żadnych złych objawów. Substancję podano kolejnym osobom. W końcu jednak testy wymknęły się spod kontroli, a gdy pierwsza osoba wybuchła od nadmiaru mocy, ludzie zaczęli panikować. Niemal doszło do kolejnej wojny, którą ostatecznie udało się powstrzymać. Zaczęto prowadzić badania, żeby się dowiedzieć, co tak naprawdę powołano do

życia. Gdy uświadomiono sobie, że nie da się już cofnąć wprowadzonych zmian, a obdarzeni talentami ludzie zaczęli przekazywać je razem z genami kolejnym pokoleniom, dodatkowo tworząc w ten sposób nowe, nieznane odmiany, starano się dostosować do nowej sytuacji i rozpoczęto badania tych nadprzyrodzonych możliwości. Obecnie badania nadal nie były zakończone, co chwila pojawiała się osoba z darem, którego wcześniej nie znano.

By uspokoić społeczeństwo i przynajmniej sprawiać wrażenie panowania nad sytuacją, powoływano do życia wiele nowych organizacji, odłamów tych już istniejących, które zajmowały się zwalczaniem nadprzyrodzonej przestępczości — jak Oddział do Walki ze Zbrodniami Dokonanymi przy użyciu Mocy (w skrócie OWZM) — albo panowaniem nad zjawiskami niewytłumaczalnymi, gdy te zaczynały się wymykać spod zwyczajnej kontroli — jak Organizacja do Kontroli Zjawisk Nadprzyrodzonych (w skrócie KZN). Zmieniano prawo, dodawano nowe ustawy, by dostosować się do sytuacji. Jako że kraj ogarnęła panika, gdy niedoświadczeni ludzie odkrywali w sobie nagle niszczycielskie siły, rozpętało się prawdziwe piekło. Ci, którzy nie mieli tyle szczęścia i nie dostali w spadku żadnego wyjątkowego talentu, zaczęli zbierać grupy przeciwników. Nie na wiele się to jednak zdało, bo większość społeczeństwa miała teraz wyjątkowe zdolności i szybko pokazała, że osoby ich pozbawione po prostu muszą się dostosować. Żeby się ochronić, wiele potężnych osób zaczęło tworzyć klany, chcąc zyskać ochronę, wiedzę i więcej władzy.

Z czasem, gdy w końcu opanowano wszystkie zagrożenia, zakazano tego, a każdą taką organizację nazywano gangiem, bo były nielegalne, ale zazwyczaj na tyle potężne, że władze nie mogły poważnie im zagrozić. Jednym z gangów rządzących w San Francisco był właśnie ten prowadzony przez Waterby'ego. Mężczyzna władał żywiołem powietrza i potrafił w

kilka sekund stworzyć tornado, które zmiotłoby z powierzchni ziemi kilkuset tysięczne miasto. A przynajmniej tak słyszała Kai.

— Tak, usłyszał o włóczącej się po ulicach żebraczce, która widzi przeszłość i rzyga na swoich wybawców — odezwał się Eran, gdy w końcu wyczyścił jako tako swoje buty. — I postanowił cię przyjąć.

— Więc czemu, do cholery, mnie porwaliście?

Orion westchnął.

— Bo Waterby to najniebezpieczniejszy kretyn, jaki żyje w tym kraju. Nie dba o swoich, a twój talent jest naprawdę wyjątkowy i nie powinien się zmarnować. Dlatego mamy dla ciebie lepszą ofertę.

Przyglądała się mu, nie wiedząc, co myśleć. W jej głowie wirowały tysiące różnych scenariuszy, ale na początek wysuwał się jeden: gang oznacza grupę ludzi potężnych i wpływowych. Gwarantuje ciepłe miejsce do spania, edukację i jedzenie. Wiedziała, że w praktyce nigdy nie jest tam tak kolorowo: gangi często angażowały się w wojny z innymi gangami albo miały się brudnej roboty. Ale były też poważane, a każdy członek potężniejszego gangu był nie do ruszenia. Był bezpieczny wśród swoich, dopóki konkurencyjna organizacja nie odstrzeliła mu głowy.

— Jaką ofertę?

— Lucan Viper zaprasza cię na spotkanie do swojego domu w Columbus — powiedział Orion. — Chciałby osobiście złożyć ci ofertę, która, zapewniam, jest sto razy lepsza niż to, co zaproponowałyby Waterby.

O ile Waterby'ego znano jako potężnego i twardego mężczyznę, który sprosta każdemu wyzwaniu i jest nie do pokonania, o tyle Lucan Viper był po prostu legendą. Rządził połową Ohio, jedną trzecią Kalifornii i miał mnóstwo ludzi w innych miastach, jego wpływy obejmowały praktycznie cały kraj. Podobno był potężnym obdarzonym i potrafił wchodzić do ludzkich umysłów. Nie sądziła, że on tak naprawdę istnieje, był dla niej

bardziej miejską legendą. Wiele osób dawało mu przeróżne przydomki, najpopularniejszy był Bohater spod Wyoming. Szeptem opowiadano, jak zmusił grupę trzydziestu czterech terrorystów do poddania się, uratował ponad dwadzieścioro dzieci i trzynaścioro dorosłych oraz rozbroił bombę, ratując połowę miasta. Wieści o jego bohaterskich czynach były powtarzane z ogromnym podziwem, a te mniej chwalebne — szeptem. Tych zazwyczaj nie słuchała. Pewnie to dlatego nie miała pojęcia, że Viper jest przywódcą gangu. To możliwe?

Orion zapewne dostrzegł jej wahanie, bo uśmiechnął się lekko, zadziornie.

— Nie wciskam ci kitu. Mówię poważnie i wiesz, że będziesz żałować, jeśli stchórzysz i nie pójdziesz poznać Lucana. To szansa jedna na kilka milionów, musisz to wiedzieć. Poza tym czy masz inne miejsce, w którym musisz być?

Zmrużyła podejrzliwie oczy. Wiedział, że jest bezdomna, więc ten komentarz był jedynie docinkiem mającym zmusić ją do wykazania się odwagą. Z jednej strony miał trafić w jej czuły punkt — że chciała przestać już szukać codziennie ciepłego miejsca do spania i kilku groszy, by kupić jedzenie. A kto miałby jej pomóc, jeśli nie Lew Kalifornii? Z drugiej strony — skąd ktoś taki wiedział o niej aż tyle? Przecież nie chodziła z transparentem, na którym wypisane były jej dane i notka: „matka mnie wykopała, jestem bezdomna, a tak poza tym posiadam rzadki dar”. Musieli ją obserwować, a ona niczego nie zauważyła. Wspaniale, tata byłby dumny z mojej głupoty — pomyślała. Zwłaszcza że przecież zwróciła uwagę nie jednej, ale dwóch niebezpiecznych osób.

Później jednak podjęła decyzję. Tata uczył ją, by była ostrożna, więc od teraz będzie, cóż, bardziej niż przedtem. Jeśli coś pójdzie nie tak, ucieknie, jak zawsze. Da sobie radę. Ale naprawdę nigdy by sobie nie wybaczyła,

gdyby nie poszła na to spotkanie. Jej życie mogło się diametralnie odmienić. Skoro Lucan Viper ją dostrzegł i chciał mieć w swoim gangu, to znaczyło, że mogła zostać kimś. W tej chwili przypomniawszy sobie ostatnie słowa swojej matki, gdy ta wyrzuciła ją za drzwi: „Jesteś nikim więcej niż niewdzięczną gówniarą! On dał nam dach nad głową, pomógł nam, a ty tak chcesz się odwdzińczy?”.

Jesteś nikim. Jesteś nikim.

Kai Morris nie chciała być nikim. Pokaże matce, że się myliła. Nie było już taty, który by zadbał o bezpieczeństwo dziewczyny. Teraz musiała zadbać sama o siebie i zdecydowała, że jeśli dostanie szansę, uczepi się jej pazurami i nie wypuści, choćby miały się połamać. Nawet najbardziej niebezpieczna możliwość była lepsza od tego, co miała w tej chwili.

— Dobra, pójdę. Ale jeśli to jakaś podpucha albo spróbujecie czegoś...

Eran się roześmiał, ale jego brat po prostu wyciągnął do niej dłoń.

— Niczego nie spróbujemy. Porozmawiasz z Lucanem, on ci wszystko wyjaśni. Podaj rękę.

Kai jęknęła, gdy zrozumiała, że będą musieli się tam przenieść dzięki mocy chłopaka. Ostatnim razem to jej się nie spodobało.

— Musimy się teleportować?

— Obawiam się, że tak — powiedział Orion.

— Super — mruknęła, wyciągając do niego swoją drobną dłoń.

Poczuła to dziwne szarpnięcie, kołysanie, ale tym razem trwało krócej. Zakręciło jej się w głowie, tak że gdy znów miała grunt pod nogami, zachwiała się. Orion przytrzymał ją w pasie. Jej żołądek znowu wywrócił się do góry nogami i zrobił dwa fikołki, ale na szczęście nie mdliło ją tak mocno. Pewnie to dlatego, że nie miała już czego zwrócić.

— Wszystko okej? Przepraszam, na początku każdy tak reaguje.

Skinęła głową, wrywając mu się. Nie chciała pomocy. Jeśli to była

pułapka, musiała pozostać czujna i mieć siły.

— Jasne, daj mi sekundę.

Doszła do siebie o wiele wcześniej, ale udawała, by dać sobie czas na ogarnięcie pomieszczenia, w którym się znaleźli. Jasne, przestronne biuro, dwa wyjścia, cztery okna. Dużo możliwości ucieczki.

— Ile potrzebujesz — odparł Orion, odsuwając się, tak jak chciała. — I doceniam, że na mnie nie wymiotowałaś.

Kai spojrzała na niego i się roześmiała.

— Wszystko, co miałam, zwróciłam na twojego brata.

Oboje się zaśmiali, a Eran, który szedł w kierunku drzwi, zaklął na nich, żeby się zamknęli. Gdy Kai się uspokoiła, drzwi po przeciwnej stronie gabinetu zostały otwarte i wszedł przez nie wysoki mężczyzna. Miał jasną karnację, jaśniejszą niż ona, i brązowe włosy związane z tyłu głowy. Szedł swobodnie, powoli, jakby zupełnie przed chwilą w jego biurze nie pojawiły się trzy osoby, z których jedna nie do końca wiedziała, co się dzieje i czy to wszystko prawda.

Kai obserwowała uważnie Lucana i dostrzegła, że nosił szkła kontaktowe, przez co jego niebieskie oczy wydawały się większe. Był postawny, na dodatek cały emanował władczością i pewnością siebie oraz siłą. Już wiedziała, od kogo bliźniacy to skopiowali. Wyprostowała się i przygładziła włosy, próbując choć trochę doprowadzić się do porządku. W końcu zaraz miała rozmawiać z legendą. Nie pomagało to, że była brudna, rozczochrana i poszarpana, a jego biuro wyglądało tak... tak schludnie i czysto. Wszystko tu było beżowe lub czarne — trzy regały, dwie szafy, ogromne biurko. Nawet krzesła i kanapy stojące pod oknem zdawały się jakby dopiero co wyjęte z katalogu. Mogła przysiąc, że w pomieszczeniu nie znajdzie się nawet drobinka kurzu i że lampa nad jej głową nawet nie ma pojęcia, czym kurz jest. To sprawiło, że poczuła się jeszcze żałośniej.

Ale wtedy Lucan uśmiechnął się szerzej i wyciągnął dłoń w jej kierunku. Coś w jego oczach sprawiło, że nie potrafiła odwrócić wzroku. Migoczące isierki rozbawienia, kryjące się za nimi moc i obietnica potęgi? Nie wiedziała. Ale gdy się odezwał, była pewna, że istnieje tylko jedna odpowiedź, jaką może mu dać.

— Witaj, Kaileen. Nazywam się Lucan Viper. Usiądziemy?



# Rozdział 1

*Teraz*

W czarnym stroju jasna cera Kai wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle. Ciemne włosy opadały nieprzeniknioną zasłoną na lekko zgarbione plecy dziewczyny, która stukała niecierpliwie nogą o brązowy stołek barowy. Rozglądała się spokojnie po pomieszczeniu, zapisując w pamięci wszystkie szczegóły. Jej zmysł obserwacji był teraz o wiele lepiej rozwinięty, więc zauważała detale. Te ważne — jak dwa wyjścia, trzy okna po jej prawej stronie i dwa po lewej, a zatem sporo możliwości ucieczki — i te mniej — na przykład gościa na drugim końcu baru, który pił już czwartą szklankę whisky. Pomieszczenie było wypełnione głośną muzyką, ale dziewczyna i tak zdołała usłyszeć, że nieznajomy gawędził z barmanem o swoim beznadziejnym życiu — tonięciu w długach i porzuceniu przez żonę, która zabrała dziecko. Więc zapijał się w knajpie, wspaniały sposób na wydostanie się z bagna — pomyślała Kai. Zaraz za nim, przy pierwszym stoliku całowała się jakaś para. Nie zdążyli nawet niczego zamówić, bo nie mogli się od siebie oderwać, odkąd weszli tu pięć minut temu. Ohyda — oceniła, wykrzywiając wargi. Pomieszczenie było ciemne, ale niestety nie na tyle, by nie musiała ich oglądać.

Przeniosła spojrzenie dalej. Obok nich przy takim samym brązowym, nieco sfatygowanym stoliku siedział mężczyzna około trzydziestki. Popijał powoli piwo, obserwując otoczenie dokładnie jak ona, jednak jego wzrok był ostry, zmrużone oczy rozglądały się w poszukiwaniu zagrożenia. Gdy zobaczyła, że się odwraca, by na nią zerknąć, przeniosła wzrok dalej, tak

naturalnie, jak tylko mogła. Nic się nie dzieje, Kurt, nastoletnia dziewczyna z Gangu Żmij wcale cię nie śledzi. Możesz siedzieć spokojnie.

Kurt zawiesił na niej spojrzenie na dłużej, więc Kai uparcie wpatrywała się w czarną fototapetę naprzeciwko baru. Znała twarz mężczyzny bardzo dobrze, przez ostatnie trzy dni Terry chodził za nim, żeby zgromadzić informacje i upewnić się o jego winie. Terry był jednym z nowo przyjętych członków jej grupy w Gangu. Dopiero trzy lata temu zgłosił się do Lucana, szukając nowej posady. Przywódca Żmij docenił jego talent — Terry potrafił spowalniać czas — i przyjął go do organizacji. Dodatkowym atutem było to, że mężczyzna świetnie znał trzy różne style walki i potrafił śledzić człowieka na pustej ulicy, tak by ten nawet go nie zauważył. Terry stapał się z cieniami, gdy chciał. Pomagało też to spowalnianie czasu, bo gdy jego obiekt się odwracał, mężczyzna uruchamiał swój dar i chował się, nim pojawił się w polu widzenia. Poza tym Terry wzniosł swój talent na najwyższy poziom. Dzięki temu nie wyczerpywał się tak szybko, jak to bywało w wypadku mniej doświadczonych obdarzonych. Terry nie potrzebował aż tak często regenerować utraconej energii, co było największą zaletą wyćwiczenia swej mocy do jej najwyższej granicy.

W każdym razie przyglądała się zdjęciu Kurta wystarczająco wiele razy, i to pod różnymi kątami, by zapamiętać jego twarz. Była naznaczona wiekiem, zmarszczki — bynajmniej nie od śmiechu — przecinały jego brodę, czoło i policzki. Stalowe oczy i szerokie usta Kurta chyba nie znały pojęcia „humor”, bo nigdy nie widziała, żeby się uśmiechał. Nigdy, aż do dzisiaj. Wstał ze swojego miejsca bezszelestnie, poruszając się z gracją nietypową dla człowieka o jego posturze. Był mężczyzną potężnie zbudowanym, miał niecałe sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, a ważył sto trzydzieści kilogramów — kawał faceta. Zwłaszcza że większość tej wagi stanowiły — co za zaskoczenie — mięśnie. Kurt oficjalnie był

najemnikiem, jednym z wielu w mieście. Uwielbiał się awanturować, urządzać publiczne bójki i pijatyki, ale był dobry w robocie, gdy ktoś go wynajął. To była jednak tylko przykrywka, bo tak naprawdę parał się narkotykami i handlem młodymi dziewczętami, które nie posiadały mocy, więc nie mogły się przed nim obronić.

Mężczyzna opadł na krzesło obok. Kai z początku udawała, że nie zwraca na niego uwagi, wpatrując się ze zmarszczonymi brwiami w telefon. Dopiero po chwili uniosła wzrok i zamruwała, udając zaskoczenie. Och, pojawiłeś się tak niespodziewanie, że biedna Kai nawet nie zauważyła, jak się podkradasz.

— Cześć, maleńka — powiedział Kurt, uśmiechając się do niej szeroko.

Kai powstrzymała odruch i nie wzdrygnęła się, chociaż jego uśmiech, który pewnie uznawał za powalający albo czarujący, był tak obleśny, że nie sądziła, by ktokolwiek mógł się na niego nabrać. Gang od dawna miał Kurta na celowniku, ale za każdym razem, gdy był już blisko, wymykał im się, a wina za handel ludźmi albo za zabójstwo, albo za wiele innych przewinień spadała na kogoś innego. Jako że w Oklahomie, w której najczęściej działał mężczyzna, Gang Żmij miał jedynie dwóch swoich przedstawicieli, Kurt schronił się tutaj i przyczaił na pewien czas, a oni niewiele do tej pory mogli z tym zrobić. Szef „działu szpiegostwa” Lucana, jak Kai nazywała Waltera Hillsa, nie miał wystarczająco ludzi, by śledzić go aż tutaj. Dlatego też ich przywódca wysłał Terry’ego i ją, żeby się z nim rozprawili.

Na początku ktoś inny miał załatwić tę sprawę razem z Terryem, ale tak się złożyło, że akurat Kai była w typie tego psychopaty — młoda, ładna, brunetka. Wyglądała dość niewinnie i naiwnie, gdy przybierała swój słodki wyraz twarzy i bezmyślnie wpatrywała się w rozmówcę. Dzisiaj nie taki efekt chciała osiągnąć — oczywiście, cielece spojrzenie i podkreślenie

pozornej kruchości jej sylwetki miały zwrócić na nią uwagę, ale mocny makijaż, dzięki któremu wpuszczono ją do baru, miał dać wrażenie, że na siłę stara się być dorosła i samodzielna. Miała sprzedać mu historyjkę o tym, jak uciekła z domu i szuka mieszkania, a jej kamuflaż był idealnym wprowadzeniem.

— Czeeeść. Czy my się znamy? — odparła, znów mrugając oczami.

Kurt wyglądał w tej chwili, jakby właśnie złowił grubą rybę. Wywęszył świeżą krew i będzie robił wszystko, by dziewczyna wyszła z nim z baru. Musiała tylko odgrywać rolę wystarczająco dobrze, by się nie skapnęła, że to podstęp. Kai podejrzewała, że ostatnie miesiące, gdy umykał im za każdym razem i bawił się nimi, pomogły mu poczuć się bardzo pewnie. Zbyt pewnie. Wyjechał do Oklahomy, wiedząc, że nie mają tutaj większej grupy członków Gangu. Był na tyle głupi, by nie pomyśleć o możliwości podstawienia mu kogoś ani że oni nadal na niego polowali. Jego błąd.

— Nazywam się Kurt, jestem właścicielem tego miejsca.

Tak, a ja jestem Xena, wojownicza księżniczka — pomyślała.

— Och. To bardzo ładny klub — powiedziała na głos. — Jestem Kai.

— Kai? Takie chłopięce imię dla tak olśniewającej dziewczyny?

O bogowie, był taki żaloszny! Naprawdę zdołał kogoś nabrać na tę gadkę? Kai przypomniawszy sobie o zwłokach trzech szesnastoletnich dziewczyn, które znaleźli w ostatnim miesiącu. I pięciu innych w trakcie ostatnich dziewięćdziesięciu dni oraz o tych piętnastu, które uwolnili od wywiezienia poza kraj. A to przecież tylko te, które odnaleźli. Nie potrafiła sobie wyobrazić, ile skrzywdził nastolatków, o których oni nie mieli pojęcia. Robił to na pewno od dawna, miał wielu współpracowników, ale żaden z nich nie chciał go wydać. Byli zastraszeni, bo Kurt był potężnym obdarzonym i miał władzę nad ludzkim ciałem. Nie nazywali go uzdrowicielem, bo był tego przeciwieństwem — mężczyzna nie leczył, ale miał pewną władzę nad

ludzkim organizmem. Potrafił na przykład przestawić komuś kości w ciele jednym spojrzeniem. Albo oddzielić ciało od kości i nawet przy tym nie mrugnąć. Wiedziała o tym, bo ostatni jego współpracownik opowiadał wiele rzeczy, które mogą mu zrobić, a nie będą miały porównania z czynami Kurta. Cóż, mylił się, bo Lucan potrafił coś o wiele gorszego. Gdy dostawał się do umysłu jakiejś osoby, wszystkie jej lęki, strachy wypływały na powierzchnię, a przywódca Żmij mógł zamknąć ofiarę w pętli nieskończonego koszmaru. A to, zdaniem Kai, było znacznie gorsze od bólu fizycznego, jaki mógł zafundować Kurt.

Ostatecznie Lucan wyciągnął ze złapanego przez nich faceta nazwisko Kurta — w końcu po czterech miesiącach ścigania ducha. Łapali lub śledzili jego pomocników, ale to było jak ucinanie głowy hydrze — na miejsce jednego pojawiała się dwóch następnych i tak w kółko. Musieli dopaść tego, kto kierował interesem i go finansował, inaczej nigdy nie pozbyliby się problemu.

Kai zastanowiła się, co by się stało, gdyby Kurt i jego ludzie nie wkroczyli do Ohio cztery miesiące temu. Nikt by ich nie ścigał i porywaliby ludzi z ulicy? Policja nie miała na nich żadnych dowodów, tak jak Żmije do pewnego momentu, więc się tym nie zajmowali. Kurt i jego świta przed wkroczeniem na teren Lucana działali po cichu w innych miastach, prawie nie zwracali na siebie uwagi. W końcu jednak poczuli się na tyle odważnie, że zabrali kogoś z ich strefy wpływów, później następną dziewczynę i kolejną. Gdy wieści doszły do Lucana, porywacze zmyli się z miasta, ale Żmije rozpoczęły pościg. Prawie dorwały go w Wyoming, ale wtrąciła się policja i Kurt od wszystkiego się wymigał, a wina spadła na jego prawą rękę. Później otoczyli go w Phoenix, ale i stamtąd zdołał uciec. Zatarł za sobą ślady, podrzucił łudzaco podobne do niego zwłoki i myślał,

że dzięki temu fortelowi nie będą go już gonić. Cóż, mylił się, przejrzeni go, a ona zaraz miała mu to wyjaśnić.

Mogli zwinąć go niepostrzeżenie z ulicy, Terry obserwował go przez trzy dni, więc wiedzieli, że Kurt nie otaczał się wieloma ochroniarzami. Ale byli pewni, że gdzieś tam ma grupę dziewczyn gotowych do posłania za granicę, i chcieli je uratować, póki mieli szansę, a Kurt jak na złość podróżował jedynie do swojego mieszkania i tego baru. Więc to Kai miała ich doprowadzić do miejsca, z którego zamierzali wywieźć porwane dziewczyny. Lucan nie chciał ryzykować, że nie zdoła złamać umysłu Kurta. Był potężnym telepatą, ale tacy obdarzeni jak Kurt czasami bywali odporni na jego kontrolę myśli.

— Jak to możliwe? — dodał po sekundzie, nadal mając na myśli jej imię.

Kai wywróciła oczami, zachichotała i spojrzała mu w twarz. Miała nadzieję, że nie przesadza z tą grą aktorską.

— Moja matka nie miała litości — powiedziała.

— Nie przejmuj się, rodzice czasami tacy są.

Kai skinęła głową, nagle zaciskając usta.

— Tak, zdecydowanie.

— Hej, coś nie tak? — zapytał z udaną troską Kurt.

Znowu powstrzymała wzdrygnięcie.

— Nie, to nic... Po prostu... Moja matka jest okropna — mruknęła. — Uciekłam od niej, bo cały czas mówiła mi, co mam robić i... — Spojrzała na niego i przygryzła wargę. — Ale nie powinnam na ciebie tego zrzucić, przepraszam.

— Nie, nie, nie, chętnie cię wysłucham — odparł szybko, kładąc swoją wielką łapę na jej dłoni.

Ohyda, będzie musiała dzisiaj szorować tę dłoń do krwi.

— Naprawdę?

— Jasne, jestem świetnym słuchaczem.

Kai opowiedziała mu historyjkę o swojej okrutnej rodzinie i potrzebie niezależności, a Kurt kiwał z troską głową i zadawał pytania. Musiała przyznać, że naprawdę był niezły. Troskliwy, dojrzały mężczyzna, który, jak opowiadał, sam przeszedł coś podobnego, więc teraz był wyczulony na takie sytuacje i miał odruch, by pomagać skrzywdzonym w ten sposób osobom. Znalazł się miłosierny samarytanin. Przy okazji delikatnie wypytywał ją o to, czy czasami nie posiada jakiejś mocy albo czy nikt nie wie, gdzie w tej chwili się znajduje. Cwaniak. Gdy powiedziała mu, że nie i że nie ma się gdzie podziać, zmartwił się niemal nie na żarty.

— Tak się składa, że właśnie szukam kelnerki — powiedział nagle. — Więc jeśli potrzebujesz pracy, mogłabyś zatrzymać się tu na jakiś czas, dopóki nie wymyślisz, co chcesz robić dalej.

Sukces. Teraz tylko trzeba pociągnąć rolę naiwnej dziewczynki.

— Naprawdę? — spytała Kai. — Ale... Ja nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat tak naprawdę. Tylko dziewiętnaście.

Kurt się roześmiał.

— Domyśliłem się. Ale spokojnie, policja tu nie zagląda, a klienci nie będą na to zwracać uwagi. Zresztą, jeśli wolałabyś nie ryzykować... — zawiesił głos.

— Nie, nie! — zapewniła go szybko. — To niesamowita propozycja, a ja nie wiem, jak mogłabym się odwdzińczyć za taką pomoc.

Kurt znów błysnął uśmiechem. Na zdjęciach nigdy go nie pokazywał, ale to pewnie dlatego, że nie złapali go z żadną z porwanych dziewczyn. Teraz napinał wargi tak mocno, że pewnie czuł zakwasy na twarzy.

— Będiesz pomagać w barze, prawda? To wystarczy. Już mówiłem, że jestem wyczulony na pokrzywdzone przez los osoby, których tak wiele w tych niespokojnych czasach. Nazwij mnie miłosiernym samarytaninem.

Kai uśmiechnęła się do niego promiennie. Samarytanin, dobre sobie. Ciekawe, czy w ogóle wiedział, kto to taki.

— Jesteś niesamowity, Kurt — powiedziała. Bogowie, usta też będzie musiała wyparzyć, by pozbyć się wspomnienia tych słów! — Tak bardzo ci dziękuję.

Posiedzieli jeszcze chwilę, Kurt ponownie wypytał, czy Kai posiada jakąś moc, czemu oczywiście zaprzeczyła. Nie był jednym z handlarzy mocami, jego interesowały tylko ofiary całkowicie bezbronne.

W końcu zaproponował, że oprowadzi ją po zapleczu i pokaże podstawy, by jutro mogła zacząć pracę. Zgodziła się ochoczo, a później podążyła za nim do jasnego pomieszczenia, które znajdowało się po drugiej stronie drzwi za barem. Było to coś w rodzaju niewielkiej kuchni z kilkoma blatami i stołem w rogu. W środku kręciło się dwóch mężczyzn i jedna kobieta, którzy na jej widok uśmiechnęli się szeroko. Kai dostrzegła jeszcze dwa okna za ich plecami i wyjście, ale wyczuwała instynktownie, że wcale nie wyjdzie przez nie o własnych siłach.

— Moi drodzy — odezwał się Kurt. — To jest Kai. Właśnie dołączyła do naszej załogi.

Ich uśmiechy potwierdziły to, co już podejrzewały Żmije — wszyscy „pracownicy” byli zaangażowani w handel żywym towarem. Jeśli dobrze pójdzie, do wieczora będą martwymi pracownikami — powtarzała sobie Kai, zerkając na ich fałszywe twarze.

— Cześć wam — odezwała się.

Nikt jej nie odpowiedział. Nadal się uśmiechali, gdy Kai usłyszała szum powietrza i poczuła, jak Kurt staje za jej plecami. Mogła zatrzymać atak, ale cóż, wtedy plan spaliłby na panewce. Przyjęła uderzenie w głowę, wydając z siebie nie tak udawany jęk bólu, a później osunęła się na podłogę i zamknęła oczy.



— Na pewno jest nieprzytomna? — zapytał jeden z mężczyzn.

Poczuła szturchnięcie butem, więc zadbała, by jej kończyny były wystarczająco bezwładne. Jak widać, miała głowę twardszą, niż podejrzewali, co zdziwiło nawet ją. Myślała, że będzie nieprzytomna, gdy zabiorą ją do miejsca przemytu. Cóż, szczęście jej dziś sprzyjało.

\*

Jechali kilkadziesiąt minut, zanim drzwi bagażnika, w którym Kai leżała, się otworzyły. Związali ją i zakneblowali, więc teoretycznie nie mogła się ruszyć, gdy wyciągali ją już „przytomną” z wozu.

Dopiero teraz, gdy nie znajdowała się już w ciemnym wnętrzu auta, mogła się rozejrzeć, jednak nie rozpoznawała okolicy. Nie sprzyjało też to, że na zewnątrz panował mrok, a w zasięgu wzroku nie działała żadna latarnia. Kai dostrzegała zarysy budynków mieszkalnych, chodnika i jezdni, ale nie potrafiła określić, dokąd ją zabrano. Wiedziała tylko, że na pewno nie jest to dzielnica, w której Kurt pomieszkiwał, więc jej zadanie się powiodło — zabrano ją do meliny przemytników.

— Nie bój się, kochana. Niedługo zaznasz tyle przygód z dala od mamusi, że sobie nie wyobrażasz. — Kurt zachichotał.

Reszta mu zawtórowała. Kai dla realizmu zaczęła szarpać się w jego ramionach.

— No, spokojnie. Zaraz będziemy na miejscu.

Wrzucili ją do ciemnej piwnicy w niskim, piętrowym domku, który musiał się znajdować na obrzeżach miasta, jak domyślała się dziewczyna. Okolica była dość odludna, pusta i cicha, za cicha, żeby mogło to być поближе centrum.

Gdy znieśli ją po schodach i rzucili na śmierzący stęchlizną i kurzem materac, Kai zamknęła oczy, starając się przyzwyczaić do mroku. Drzwi do piwnicy się zatrzasnęły, w pomieszczeniu zrobiło się jeszcze ciszej. Po

chwili jednak do uszu Kai zaczęły docierać odgłosy oddechów kilku osób i dziewczyna wyczuła, że w pomieszczeniu jest ktoś jeszcze. Szybko pozbyła się więzów z rąk, tak jak ją uczono, później knebla i sznurów z kostek, po czym stanęła na nogach.

Pokój był niewielki, miał dwa okienka znajdujące się pod sufitem, dość wąskie, ale ostatecznie powinno się udać przez nie przecisnąć. Kai spojrzała dalej, na schody, po których Kurt ją tu zniósł, i na zamknięte metalowe drzwi. W ciemności dostrzegła zarysy skulonych postaci leżących w rogu pomieszczenia. Czwórka brudnych i poszarpanych dziewczyn, mniej więcej w jej wieku, patrzyła z przerażeniem i nadzieją w oczach na to, jak wydostawała się z krępujących ją lin. Gdy Kai ruszyła w ich kierunku, na górze dało się słyszeć podniesione głosy, którym po chwili zaakompaniował czyjś głośny rechot.

— Rozwiążę was za chwilę, ale musicie mnie uważnie wysłuchać, dobrze? — szepnęła. — Nie jestem sama, za chwilę będzie tutaj mój partner i rozpęta piekło. Musicie wtedy być daleko, żeby nie stała się wam krzywda, mój partner wam powie, co macie robić. Ale do tego czasu musicie być cicho, inaczej cały plan się posypie, jasne?

Cztery pary szeroko otwartych oczu wpatrywały się w nią nadal, gdy dziewczyny kiwały gorączkowo głowami. Zajęła się ich uwalnianiem i uruchomiła komunikator, który do tej pory miała dobrze schowany. Chociaż porywacze ją przeszukali, nim wrzucili związaną do auta, a Kurt nie omieszkał też dłużej zatrzymać rąk na kilku partiach jej ciała, za co zamierzała uciąć mu te obleśne łapy, niczego nie znaleźli. Komunikator był wszyty w podszewkę buta, co było genialnym pomysłem Terry'ego. Banda idiotów, za jakich Kai miała swoich porywaczy, nie podejrzewała nawet, że dziewczyna mogła zostać tu wysłana celowo, więc nie szukali niczego, co mogłoby być ukryte tak skrzętnie. Jak na tak dobrze zorganizowaną grupę

działali naprawdę nieostrożnie. Kai nie mogła się nadziwić, że Żmijom wcześniej nie udało się ich złapać. A może po prostu poprzednio działali bardziej ostrożnie, ale po wymknięciu się jej Gangowi ich oczy przesłoniła pycha? Zapewne.

— Terry? — szepnęła do malutkiego, okrągłego urządonka Kai, nawiązując połączenie.

Odezwał się po sekundzie.

— Jestem. Ile? — spytał.

— Cztery i ja. Wyjdziemy oknem, możesz je otworzyć? Na pewno jest zamknięte.

— Trzydzieści sekund.

Kai pomogła się uwolnić ostatniej z dziewczyn, słuchając, jak wszystkie szepczą gorączkowe podziękowania, aż musiała je uciszyć, by nikt z salonu nie dosłyszał hałasu. Okno oczywiście było zamknięte, jak podejrzewała, ale Terry pojawił się tam błyskawicznie i w ciszy zaczął je otwierać. Przez chwilę wpatrywała się jedynie w piaskowe włosy mężczyzny, które w świetle księżyca wydawały się znacznie ciemniejsze, aż wreszcie zamek puścił ze zgrzytem. Terry z nieznacznym napięciem na twarzy przyłożył palec do ust, dając znak dziewczynom, by zachowały ciszę. Jego niebieskie oczy zdradzały czujność, gdy nasłuchiwał, czy od strony domu nie słychać pędzących w tym kierunku osób. Ponieważ nic się nie działo, skinął do Kai, która musiała podsadzić każdą z dziewczyn, by dosięgły lufcika i mogły się przez niego przecisnąć na zewnątrz. Po tym, jak ostatnia z nich była już na górze, Terry wyszeptał im kilka instrukcji, a później odwrócił się do Kai.

— Masz zamiar wyjść?

Posłała mu wymowne spojrzenie.

— Wydaje mi się, że jestem za niska.

Z pokoju na górze znów dobiegły ją głośne śmiechy i tupot. Chyba mieli

tam niezłą zabawę. Szkoda by było, gdyby ktoś im ją zepsuł.

Terry bez słowa rzucił jej małe, prostokątne urządzenie. Później spadł także jej kij, który złapała w ostatniej chwili, a potem Terry skinął głową i zniknął. Uśmiechnęła się szeroko, podniosła ostrze i wzięła minibombę do ręki. Uruchomiła ją zaraz po zdjęciu ochronnej powłoki, dzięki której nie wybuchła w rękach Terry'ego, a następnie nacisnęła, tak że prostokąt wysunął kolce. Przykleiła bombę do drzwi i zbiegła po schodach, by się ukryć.

Głośny huk przedarł się przez hałas na górze, po nim nastąpiły gorączkowe krzyki i usłyszała kroki kierujące się w stronę piwnicy. Rozległy się pierwsze odgłosy walki. Ruszyła na górę, Terry nie mógł bawić się bez niej.

Wbiegła po schodach, analizując wszystkie szczegóły. Przedtem widziała jedynie sufit i kawałek pomarańczowej ściany, gdy Kurt wnosił ją tu związaną. Teraz dostrzegła starą, brązową kanapę, stół zastawiony alkoholem i prochami oraz włączony telewizor. Po lewej była kuchnia, po prawej drzwi wyjściowe, otwarte na oścież. Na środku salonu Terry przekręcał nóż w sercu kobiety, którą widziała w barze. Kai nie mogła powstrzymać uśmiechu na ten widok.

Zauważyła, że z małego pokoiku obok salonu wysuwa się głowa Kurta. Podniósł się właśnie z ziemi, jego bok krwawił, a mężczyzna ślizgał się w kałuży krwi wypływającej spod martwego kompana leżącego niedaleko wejścia. Najemnik odwrócił się w stronę Terry'ego i zmrużył oczy, zapewne koncentrując moc.

O nie, mój drogi. Nie tak prędko.

— Hej, Kurt! — Drgnął i odwrócił się zaskoczony w jej stronę. — Składam wypowiedzenie.

— Ty mała suko — warknął, gdy dotarło do niego, co się właśnie

wydarzyło.

Uśmiechnęła się do niego szeroko, ściskając w dłoni kij, który rzucił jej Terry. Nazywała tę broń swoją bojową włócznią albo Gerdą, z czego wyśmiewał się przede wszystkim Eran. Ale skoro on mógł nazwać swój motocykl, dlaczego ona nie mogła nazwać włóczni? W końcu była to jej ulubiona broń, musiała dostać nazwę po najlepszej bajce, jaką oglądała w dzieciństwie. Przypominała bardziej kij bojowy, ale Kai to nie przeszkadzało.

Włócznia wydłużała się lub skracała wedle jej woli, wykonana była z połączenia srebra, metalu i mocy jednego z członków Gangu, który miał talent do wytwarzania broni. Dzięki temu była wytrzymalsza i ostrzejsza niż wiele innych jej podobnych. Poza tym w walce mogła na życzenie wysunąć ostrze z obu końców albo zmienić się niemal cała w ostrze, z wyjątkiem miejsca, w którym Kai ją trzymała. Najbardziej lubiła walczyć właśnie w ten sposób, bo gdy obracała włócznię wystarczająco szybko, tworzyła zabójcze wirujące ostrze, przed którym cofał się każdy przeciwnik. Wiele miesięcy zajęło jej, zanim przestała w tym procesie kaleczyć sobie ręce i całe ciało, ale w końcu osiągnęła zadowalający poziom. Po kilku obrotach bronią, gdy ta miała wysunięte ostrza, Kai musiała je szybko chować, ale nadal się rozwijała i wiedziała, że kiedyś osiągnie perfekcję.

Zrobiła wymach Gerdą, a później była już w ruchu. Kurt uniknął pierwszego, następnie drugiego ciosu, cofając się do małego pokoju. Był od niej dwa razy większy, ale poruszał się z taką gracją, jakby nic nie ważył. Jednak to ona była szybsza, więc trzeci cios dosięgnął w końcu jego krwawiącego boku. Kurt wydał z siebie okrzyk bólu, a później próbował uderzyć. Unikała sprawnie jego ciosów, choć kilka z nich musnęło jej ramię, ale nie na tyle poważnie, żeby się tym przejąć. Obracała bronią,

trzymając go teraz na dystans, a w następnej chwili jedną myślą skróciła ją, tak że pozostało w jej ręce coś przypominającego miecz. Natarła ponownie, tnąc Kurta najpierw po brzuchu, potem po udzie, na końcu udało jej się zahaczyć jego twarz. Teraz był naprawdę rozwścieczony. Nie miał broni, ale złapał jej miecz prawą ręką, myśląc że może go zatrzymać. Gdy ostrze przeszło przez jego ścięgna i kości, odcięty kawałek dłoni upadł na drewnianą podłogę. Kai się roześmiała, do ogólnego hałasu wywołanego szczękiem broni i okrzykami reszty walczących dołączył głośny ryk bólu Kurta.

— Zapomniałam wspomnieć, że jest bardzo ostra — powiedziała chłodno Kai. — Ale pomogłeś mi, sama miałam zamiar odciąć ci te łapy.

— Ty zmij — warknął Kurt.

Przewróciła oczami.

— Och, teraz to się podlizujesz.

Odskoczył zbyt zwinnie jak na kogoś tak poranionego w walce, a potem uderzył ją w twarz. Zanim zdążyła się odsunąć, mężczyzna wyciągnął w jej stronę zdrową dłoń. Kai zamarła, zatrzymana jego mocą. Cholera, nie była wystarczająco szybka. Cholera, cholera, cholera. Kurt uśmiechnął się do niej oblesnie, a później zmrużył oczy. Kai poczuła, że jego moc ociera się o nią, szukając odpowiedniego miejsca, by później ukąsić, szybko i boleśnie. Krzyknęła, gdy niewidzialne igły wbiły się w jej gardło, a później twarz. Wiedziała, że krwawi, chociaż na zewnątrz nie było śladów. W następnej chwili Kai opadła na kolana, czując jeszcze więcej ciosów. A Kurt dopiero zaczynał zabawę.

— Idealna śmierć dla Żmii, zostaniesz zakąsana przez węża — powiedział wesoło Kurt. — A później wepchnę ci twój jęzor...

Nie dokończył zdania, bo z boku jego głowy właśnie wychyliło się ostrze. Kurt zagulgotał, z jego ust popłynęła krew, błysnęła białkami. Terry

przez chwilę męczył się z wyjęciem miecza z głowy mężczyzny, a gdy już to zrobił, martwe ciało uderzyło głośno o podłogę.

Kai spojrzała na Terry'ego, zasysając głośno powietrze, gdy moc Kurta przestała oplatać jej ciało. Zniknęło też wrażenie ran w miejscach, gdzie jego dar ją ukłuł.

— Miałam to pod kontrolą — mruknęła, masując twarz.

Terry skinął tylko głową, a później podał jej dłoń. Wstała z jego pomocą i rozejrzała się po wnętrzu domu. W jasnym salonie leżały trzy ciała, w kuchni dwa, tutaj jedno. Oczywiście, że to Terry pozbył się wszystkich przeciwników. Spojrzała na przyjaciela, a on w odpowiedzi puścił do niej oko. Mocno szturchnęła go w bok.

— Naprawdę miałam to pod kontrolą.

— Chciałem tylko pomóc.

Przewróciła oczami.

— Wiem, wiem. Ale jeszcze chwila i by się rozproszył, a ja wysunęłabym Gerdę i wbiła mu ją w jaja. Naprawdę miałam plan.

Terry pokiwał głową.

— To mógł być dobry plan.

— Właśnie.

Poruszali się po domu, wylewając benzynę, którą Terry zostawił przed wejściem.

— Mimo wszystko dzięki.

— Do usług.

Spośród wszystkich członków zespołu w terenie najlepiej pracowało jej się z Terryem. Orion często się irytował, jeśli sprawy nie szły dokładnie tak, jak zaplanował, choć nie mogła powiedzieć o nim nic złego, bo zawsze stawał na wysokości zadania i ostatecznie opanowywał sytuację. Eran natomiast wkurzał ją swoimi docinkami, a Mary najczęściej lubiła

pracować w zespole z Sophią. Był jeszcze Damien, ich spec od medycyny — niegdyś policjant kryminalny, zanim uaktywnił się u niego uzdrowicielski talent. Teraz, gdy musieli zbadać jakieś miejsce zbrodni, to on głównie zbierał dowody, a ona mu asystowała. Dobrze im się razem pracowało, poza tym dzięki jej talentowi Damien nie musiał już robić sekcji zwłok — w dziewięciu na dziesięć przypadków dzięki swojemu darowi zagładania w przeszłość Kai była w stanie powiedzieć mu, jak dokładnie zmarła dana osoba. Ale mimo wszystko to właśnie z Terryem pracowało jej się najlepiej. Jeśli plan nagle trafiał szlag, Terry brał to na klatę i po prostu się dostosowywał. Był dość małomówny, zazwyczaj nie słyszała od niego więcej niż pięciu słów, skracał swoje wypowiedzi, jak mógł, ale nigdy nie miał nic przeciwko, żeby ona nadawała przez cały czas. Poza tym wszystko rozumiał szybciej niż ktokolwiek inny. Był świetnym partnerem.

I zdecydowanie wiedział, co robi, bo nie dość, że pokonał wszystkich przeciwników, uwolnił dziewczyny i ją, to teraz w ciągu kilkunastu sekund rozpałił ogień, który zajął w mig niemal cały niski, brązowy domek. Obserwowali to przez chwilę, a później skierowali się do samochodu zaparkowanego kawałek dalej.

— Wyciągnąłeś chociaż od nich cokolwiek?

Terry skinął głową.

— Kilka nazwisk.

Świetnie, czyli jeszcze zdążył zdobyć informacje. Naprawdę, jak on to robił?

— Czyli zapowiada się pracowita noc.

Mężczyzna skwitował to uśmiechem, a później wsiadł za kierownicę swojego czarnego nissana. Ruszyli w stronę centrum po słabo oświetlonych drogach. Miasto zdawało się spokojne, jakby już od wielu godzin spało, nawet jeśli zmrok zapadł dopiero dwie godziny temu. Ale po pojawieniu się



UMM-1 i jemu pokrewnych po zachodzie słońca zawsze się tak działo. Choć nie można było powiedzieć, że ulice doszczętnie pustoszały, to nawet patrole policji rzadko wychylały się zza bezpiecznych ścian posterunków, jeśli nie było takiej potrzeby. Wynalezienie serum i pojawienie się obdarzonych skomplikowało życie każdego w wielu aspektach, w miastach zrobiło się niebezpieczniej i nawet jeśli władze próbowały z tym walczyć, nie mogły nic poradzić na coraz większe zastępy wychodzących z cienia obdarzonych, którzy wykorzystywali swoje dary, by zabijać, ranić, porywać czy wykorzystywać innych.

Nikłe światło, które dawały lampy uliczne i księżyc w pełni, wystarczało, by przyzwyczajony już do mroku wzrok Kai leniwie rejestrował mijane budowle. Zmianie, jaka nadeszła wraz z darami, towarzyszyło też coś więcej. Ludzie nie tylko bali się wychodzić po zmroku, lecz także zaczęli szukać schronienia w większych skupiskach. Przenosili się z obrzeży bliżej centrum, dlatego miasta bywały naprawdę przepełnione, a wioski zaczęły przypominać niewielkie obozy. Ci, którzy zostawali w oddaleniu od innych, stawiali wysokie ogrodzenia, specjalne wzmocnienia, grube ściany, by bronić się przed próbą wtargnięcia na ich teren kogoś o mocy otwierania zamków czy burzenia ścian. Ale większość osób decydowała się po prostu na przeniesienie, dlatego te mijane po drodze zaniedbane domy w ciemnościach zdawały się upiorne. Kai domyślała się, że nie były do końca opuszczone — pewnie swoje kryjówki znajdowali tam bezdomni, mogli też przebywać tam członkowie ulicznych gangów, tych małych i nieznaczących, zakładanych zwykle przez nastolatków mieszkających na ulicy. Budynki takie były również przejmowane przez różnego rodzaju sekty i podobne ugrupowania. Tym bardziej okolica nie zachęcała, by spacerować tędy po zmroku.

Dziewczyna oderwała wzrok od coraz wyższych budynków, które

zaczęły się pojawiać, gdy zbliżali się do centrum. Tutaj było więcej światła, nie panowała taka dziwna, niespokojna i przepełniona strachem cisza, choć nie można było powiedzieć, by okolica była do końca bezpieczna. Kai już jako małej dziewczynce wpojono, że teraz nigdzie nie było bezpiecznie — nie w czasach, gdy zamiast napadu z bronią pojawiały się co rusz napady z użyciem darów. Albo gdy podczas zakupów w markecie trzeba było mieć oczy dookoła głowy, by się upewnić, że żadna z mijanych osób nie zamierza za chwilę wybuchnąć od nadmiaru nagromadzonego w żyłach daru i przy okazji zabrać ze sobą na tamten świat kilkunastu innych. Albo gdy podczas popołudniowego spaceru po parku pojawiała się grupa oszalałych od mocy fanatyków czy chcących zarobić na sprzedaży niewinnych z potężnymi darami przestępców.

Takie sytuacje zdarzały się naprawdę często. I to tylko do pory lunchu, później zaczynało się istne piekło. Nie do końca — poprawiła się w myślach Kai. Przecież nie było tak codziennie. Właśnie po to istniały wszystkie te jednostki specjalne, które w pewnym sensie wykrywały tego typu zdarzenia. Była policja, straże uliczne. Były gangi, które nieoficjalnie miały największy udział w zapewnianiu bezpieczeństwa osobom mieszkającym w strefie ich wpływów. Nawet jeśli ktoś nie należał do gangu, ale mieszkał w miejscu, którym teoretycznie takowy rządził, był bezpieczniejszy od siedemdziesięciu procent ludzi w kraju. Bo organizacje te dbały o swoich ludzi i o swoje okolice, przy okazji zerkając od czasu do czasu na postronnych obserwatorów.

Kai skupiła się na budynku, obok którego Terry zaparkował. Niewielki posterunek, którego ściany zdawały się lśnić bielą, zapewne od bariery ochronnej, która rozciągała się dokoła. To była kolejna rzecz, która pojawiła się wraz z darami — swoje moce można było przekształcić w coś innego, jak różnego rodzaju ochronne bariery czy kręgi. Ludzie często

nazywali je zwyczajnie zaklęciami, choć to był termin nie do końca adekwatny. Zakłęcie oznaczało zwykle coś magicznego, a w ich darach niewiele było magii — była nauka. Mimo wszystko nie wynaleziono jeszcze lepszych terminów na ochronne okręgi, które po nałożeniu na budynek, chroniły go przed atakami, gdyby komuś przyszło coś takiego do głowy. Broniły one tych, którzy znajdowali się w środku. Wokół Siedziby Żmij rozciągało się wiele takich pól ochronnych, dzięki czemu ich dom był twierdzą praktycznie niezdobywalną.

Kai i Terry zaprowadzili na niewielki posterunek cztery wystraszone dziewczyny. Nie wdawali się w rozmowę z funkcjonariuszami, którzy po naruszeniu przez dwójkę Żmij barier ochronnych otworzyli drzwi, trzymając w pogotowiu broń. Po prostu powiedzieli, że te nastolatki potrzebują pomocy, a całą resztę zostawili w rękach policjantów. Nie mieli tu nic więcej do roboty. Zresztą gdy dwójka starszych mężczyzn dostrzegła noszone przez nich sygnety z owiniętą trzy razy wokół palca Żmiją, od razu dało się wyczuć strach i niechęć. Dlatego Terry skinął na Kai, a potem wrócili do samochodu. Drzwi posterunku zatrzasnęły się z hukiem, gdy Żmije ruszały z powrotem na obrzeża miasta.

W trzecim — ostatnim — odwiedzionym przez nich domu Kai nawet mogła znów powalczyć, bo okazało się, że trwa tam pijatyka urządzona przez nieobecnych wcześniej współpracowników Kurta. Słońce już dawno stało na niebie, gdy wyjeżdżali w końcu z Oklahomy i kierowali się z powrotem do domu w Columbus.

## Rozdział 2

Cztery dni później Kai razem z Eranem i Terrym stanęła w drzwiach Siedziby.

— Ja tylko mówię, że tamta policjantka jadła ci z ręki! — powiedziała, wchodząc do środka.

Siedziba znajdowała się na obrzeżach Columbus i była ogromnym domem rozbudowanym i połączonym z garażem oraz magazynem, które znajdowały się na tyłach. Jako że właśnie tu była główna siedziba Gangu, potrzebowali bardzo dużo miejsca dla każdego, kto chciałby się zatrzymać na dłużej. Właśnie dlatego budynek był tak ogromny, miał dwa piętra i choć Kai nigdy nie liczyła, na pewno więcej niż dwadzieścia pokoi. Poza tym był też duży magazyn, który służył zazwyczaj jako miejsce, gdzie przechowywali wiele rzeczy — od broni i małych przedmiotów mocy po ogromne urządzenia, które na przestrzeni lat udało się zgromadzić lub ukraść. Garaż był niemal tak wielki jak magazyn, można w nim było znaleźć kilkanaście samochodów, a do tego kilka innych pojazdów — jak na przykład motocykl Erana — które często służyły Żmijom. Kiedyś mieli tu nawet helikopter, na wszelki wypadek, ale zniknął w bliżej nieokreślonych okolicznościach.

Dom był duży, pomalowany na szaro, z ogromnym białym gankiem i białymi kolumnami. Lucan twierdził, że powstał w epoce wiktoriańskiej, ale był tak często przebudowywany, że niewiele elementów pamiętało tamtą epokę. Nowy dach, ogromne, wzmocnione okna, stalowe drzwi — ten dom był twierdzą. Gdyby ktoś zrzucił na niego bombę, stałby nadal niewzruszony. Pomagały w tym także bariery ochronne, które stosowali dopiero od kilku lat. Wznosiły się do trzydziestu metrów wokół domu i nie

pozwalają intruzom za bardzo się zbliżyć, a także odbijały każdy pocisk, który zostałby wystrzelony w jego stronę. Lucan bardzo dbał o bezpieczeństwo, zwłaszcza że był to jego ulubiony dom w tym stanie.

— Daj spokój — mruknął Terry, wchodząc za Kai do środka.

Eran przemknął obok nich i jako pierwszy znalazł się w salonie, gdzie padł na kanapę. Kai z Terryem dostali od Lucana zadanie — mieli pojechać wyciągnąć z więzienia jednego z członków Gangu, który wczorajszego wieczoru wszczął bójkę w barze i pobił policjanta. Gang miał dość kontaktów, by w ogóle nie został zamknięty, tyle że zdarzyło się to akurat w okręgu, w którym właśnie zmieniała się władza. Para oficerów nie była jeszcze zaznajomiona z Lucanem i nie zamierzała ustąpić bez kaucji. Dlatego Terry i Kai musieli tam pojechać, zapłacić i wrócić z Delanem. Mógł to zrobić ktoś inny, ale Kai okropnie się nudziło tego popołudnia, więc niemal poprosiła szefa o coś do roboty. Gdy wsiadali do auta, by ruszyć po Delana, który był siostrzeńcem ich szefa szpiegów, Eran wsunął się na tylne siedzenie i stwierdził, że im potowarzyszy. Odebrali z posterunku chłopaka, ale ten zniknął w drodze do Siedziby, bojąc się zmycia głowy przez Lucana. Wiedział, że go to nie ominie, ale przekazał im, że ma kilka spraw do załatwienia przed śmiercią.

— Mówię ci, gdyby nie to, nie pozwoliliby nam zabrać Delana. To dzięki tobie i twojemu czarowi złego chłopca.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, pewna swoich słów, nawet jeśli Terry już dawno się odwrócił i skierował swoje kroki do barku znajdującego się w rogu pomieszczenia. Eran za to rozparł się w beżowej kanapie i spojrzał na Kai z rozbawieniem.

— Wierzysz w takie gówno?

Kai posłała mu długie spojrzenie.

— Oczywiście. Ty nie?

— Urok złego chłopca? Dziewczyny naprawdę nabierają się na coś takiego?

Wzruszyła ramionami.

— Pewnie. Poza tym u Terry'ego to nie tylko to. — Odwróciła się w stronę blondyna i kontynuowała: — Jesteś dojrzałym, przystojnym, wysportowanym mężczyzną. Poza tym jesteś silny, potrafisz walczyć, a czas dosłownie przy tobie zwalnia. Która kobieta by ci się oparła, gdybyś się postarał, co, Terry?

Mężczyzna uśmiechnął się jedynie i pokręcił głową. Eran prychnął.

— Słuchaj, nie patrz na Erana. Jest zazdrosny, bo nie ma żadnego z przymiotów, które właśnie wymieniłam. Nie przejmuj się nim, tylko zadzwoń do tej kobiety. Tę wizytówkę dała ci z konkretnego powodu.

Eran wstał szybko z kanapy, stanął przed Kai i uśmiechnął się przeciągle.

— Nie jestem silny, przystojny, wysportowany i nie umiem walczyć? — zapytał.

Kai przyjrzała mu się, udając zastanowienie.

— Nie.

Zanim zdążyła się zorientować, Eran przyciągnął ją do siebie. Jedną ręką przytrzymał jej talię, drugą chwycił za dłoń. Kai zamarła pośrodku salonu, jej serce zaczęło bić tak szybko, że miała wrażenie, jakby brało udział w jakimś wyścigu. Zaskoczył ją, a powinna przecież mieć dobry refleks. Nim zareagowała, pochylił się w jej kierunku, tak że ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

— I czas przy mnie nie zwalnia? — szepnął. — Ale twój refleks już tak.

Jego brązowe oczy śmiały się z niej, gdy zaczęła się wyrывać. Wiedziała, cholera jasna, wiedziała, że jej reakcja była za wolna. Powinna próbować wydostać się z jego uścisku od razu. Trzymał ją mocno, ale gdy tylko wyrwała dłoń, odwróciła się i wbiła mu łokieć w żebra. Eran drgnął,

nie zabolalo go to wystarczajaco, wiec gdy uwolnila sie tez od jego drugiego ramienia, kopnela go niebezpiecznie blisko miejsca miedzy nogami. Przekleństwo razem z resztkami powietrza uszlo z jego ust, gdy zgiął sie lekko i podparł o stojący przy kanapie mahoniowy stolik.

— Mój refleks ma się dobrze. A na pewno lepiej niż twój.

Terry przyglądał im się z rozbawieniem, stojąc obok dużego okna i popijając whisky. Kai podeszła do niego, ale sięgnęła tylko po papierowy ręcznik, który stał przy barku.

— Bogowie, teraz będę musiała wyparzyć ubrania — mruknęła, pocierając papierem talię w miejscu, w którym oplatało ją ramię Eran. — I dłoń. Fuj.

— Oberwiesz za to — warknął brunet.

— Ciesz się, że nie dostałeś trochę niżej.

Właśnie w tym momencie w salonie postanowiła się zjawić Sophia. Krótkie brązowe włosy miała zebrane w kucyk, z którego wystawała większość z nich. Uśmiechnęła się, ogarniając wzrokiem sytuację. Jej oczy zatrzymały się na wykrzywionej w irytacji twarzy Eran, a potem przesunęły na szklankę w dłoniach Terry'ego.

— Ktoś tu chyba dostał w klejnoty — mruknęła, podchodząc do barku. — Nieźle go załatwiłaś, Kai.

Dziewczyna ukloniła się z uśmiechem. Eran warknął jeszcze kilka przekleństw, a później wyszedł z pomieszczenia.

— Wiesz, że on cię zabije, tak? — spytała dla pewności Sophia.

Kai wzruszyła ramionami.

— Wybierzcie mi ładną trumnę.

— Właściwie o co poszło tym razem?

— Powiedziałam Terry'emu kilka komplementów i że ta babka z policji

na niego leciała. Eran był zazdrosny, ale nie chciał tego przyznać, więc postanowił mi udowodnić, że on też jest silny, uroczy i inne takie.

Sophia uniosła brwi.

— Więc kopnęłaś go w jaja?

— Nie, trochę wyżej, ale też zabolalo. Śmiał się z mojego refleksu.

— Aua. Rzeczywiście, należało mu się.

Sophia podała jej szklankę z alkoholem, więc stuknęły się nimi w zgodzie. Później kobieta spojrzała na Terry'ego, który stał do nich bokiem i spoglądał teraz przez okno na podwórze na tyłach domu, gdzie kilka Żmij kręciło się w bliżej nieznanym celu.

— Młoda wie, co mówi. Jak ta babka jest ładna, to korzystaj z okazji. Dawno nie widziałam, żebyś miał jakąś rozrywkę. Nie nudzisz się?

Mężczyzna wzruszył ramionami. Przyzwyczyły się już do jego małowówności, dlatego uznały ten gest za przyznanie im racji. Kai zaczęła się jednak zastanawiać nad tym, że nigdy nie widziała Terry'ego z żadną kobietą. Z mężczyzną też nie, gwoli ścisłości. Odkąd do nich dołączył, nie dowiedziała się o nim zbyt wiele oprócz tego, że wcześniej miał jakieś kłopoty z innym gangiem. W ciągu trzech lat znajomości dostrzegła już jego nawyki — jak to, że nawet gdy siedzi w salonie przed telewizorem, co chwila zerka w stronę okna, jakby spodziewał się armii nieprzyjaciół, a jego stopa wystukuje wolny rytm na jasnych panelach podłogowych. Co jakiś czas musiał też musnąć palcami broń przytroczoną do pasa, jakby się upewniając, że ona tam jest. Wiedziała również, że ma słabość do starych samochodów, uwielbia jazz i że każdy jego posiłek musi zawierać mięso, inaczej nie uznaje go za pełnowartościowy. Ale jeśli chodziło o cokolwiek z jego przeszłości...

Ona sama nie zdradzała wszystkich szczegółów swojego życiorysu — to znaczy każdy wiedział, że uciekła czy też została wyrzucona z domu, gdy



miała czternaście lat, ale nie wiedzieli, z jakich powodów. Ostatecznie w świecie, w jakim żyli, to nie było nic zaskakującego. O rodzeństwie też wspomniała kilka razy, ale nic na tyle szczegółowego, by zdradzić, jak bardzo za nimi tęskni. Nie żeby nie ufała swoim przyjaciołom — po prostu nie było takiej potrzeby, żeby opowiadać o wszystkim. Poza tym znała różne sytuacje z życia innych osób z jej grupy w Gangu, wiedziała mniej więcej, jak trafili do Lucana, co nimi kierowało i jak im się wiedzie. Wszystkich, oprócz Terry'ego. Chociaż wiele razy próbowała, nigdy nie udało jej się z niego wyciągnąć żadnych konkretów.

Roześmiała się, gdy Sophia znów zaczęła mówić o minie Erana sprzed chwili, później opowiedziała przyjaciółce w szczegółach o odbiciu Delana z więzienia. Rozłożyły się na kanapie, włączyły telewizor i rozmawiały niemal przez cały film. Głośny ryk wściekłości Lucana oznajmił im półtorej godziny później, że Delan wrócił do domu.

\*

Kilka dni odpoczynku po tym, jak pozwoliła porwać się psychopacie, a później razem z Terryem zlikwidowała resztki niedobitków z jego grupy, zdecydowanie jej się należały. Poza tym ostatnio niezmiernie się nudziła. Dlatego następnego popołudnia oznajmiła Lucanowi, że chciałaby dostać trzy dni wolnego. Zgodził się na to, co było dość nieoczekiwane.

— Należy ci się, od trzech lat nie miałeś nawet dnia przerwy. — Wzruszył ramionami, a później wrócił do czytania dokumentów na swoim laptopie.

Kai nie zamierzała zaglądać darowanemu koniowi w zęby. W ciągu kilku minut zdecydowała, co chce zrobić z wolnym czasem. Spakowała rzeczy do torby, a później ruszyła do kuchni i wybrała kluczyki swojego ulubionego pomarańczowego nissana. Nie była specem od samochodów, tym

zajmowali się głównie Lucan i Terry, ale gdy wybrała sobie ten pojazd, poinformowali ją, że ma silnik o mocy pięciuset pięćdziesięciu koni i momencie obrotowym równym sześciuset trzydziestu siedmiu niutonometrom, cokolwiek to znaczyło. Zrozumiała jedynie, że rozpędza się do setki w niecałe trzy sekundy. Do tego ma mocne zawieszenie, napęd na cztery koła i chociaż sama deska rozdzielcza nie prezentuje się może imponująco i nowocześnie, a auto zżera benzynę niczym smok, ma wiele innych zalet. Jedną z nich było chociażby świetne nagłośnienie, a Kai uwielbiała prędkość i głośną muzykę. Poza tym samochód był po prostu zgrabny, krzykliwy i wygodny. Odkąd Terry półtora roku wcześniej nauczył ją prowadzić, jeździła praktycznie tylko tym autem. Chociaż nigdy nie zdawała egzaminu, miała oczywiście prawo jazdy.

Przypomniała sobie wyrabianie dokumentów pięć lat temu, gdy dołączała do Gangu, i uśmiechnęła się na to wspomnienie. Orion zaprowadził ją do Mary — Żmii, która miała talent do tego typu rzeczy i dbała, by ich dokumenty wyglądały na prawdziwe.

— Dobrze się zastanów — powiedział Orion, gdy Mary wpuściła ich do swojego pokoju. — Jeśli chcesz, możesz w tej chwili stać się kimś innym.

Zrozumiała, o co chodziło. Nowe dokumenty będą jej służyły od teraz już zawsze albo przynajmniej dopóki nie zmieni zdania, więc jeśli chciała mieć inne dane, mogła podać je teraz albo straci szansę. Mary nie będzie dla niej robiła nowej blaszki co tydzień.

— Więc co mam wpisać? — spytała blondynka, stukając długopisem o notes.

Orion wyjaśnił jej, że blondwłosa długonoga piękność w przeszłości była złodziejką. Zajmowała się przede wszystkim drobnymi kradzieżami, głównie ze względu na stan zdrowia swojego ojca. Brakowało jej pieniędzy na leki dla niego, nie miała żadnej innej rodziny, więc pozostało jej to albo

sprzedawanie własnego ciała. Twierdziła, że posunęłyby się i do tego, gdyby nie to, że kradzież była łatwiejsza, przyjemniejsza i bardziej dochodowa. Ponadto kantowała jak nikt inny, a to dlatego, że jej talentem było wykrywanie kłamstw. Kai podejrzewała, że do tego potrafiła też zręcznie manipulować ludźmi dzięki jakiemś mniejszemu darowi, ale Mary nigdy tego nie potwierdziła. No i jej wygląd — talia osy, długie jasne włosy, niebieskie oczy i słodkie, małe usta — sprawiał, że niemal każdego owijała sobie wokół palca w ciągu piętnastominutowej rozmowy. A miała zaledwie dwadzieścia trzy lata.

— Kai... Morris — odparła w końcu dziewczyna.

Po wyjściu za Francisa jej matka zmieniła także ich nazwiska. Kai jednak nigdy nie lubiła nazwiska Garnett, dlatego też od dawna posługiwała się tym, które nosiła po biologicznym ojcu. Wydawało jej się to najlepszym wyjściem. Poza tym nie przepadała za imieniem Kaileen. Przypominało jej dzień, w którym matka wybrała Francisa, uwierzyła jemu, a ją nazwała nikiem.

— Kai? — powtórzyła blondynka. — Przecież to męskie imię.

Kai posłała jej poirytowane spojrzenie. Czemu każdy zawsze to powtarzał?

— Nieprawda.

— Dobra, dobra. Jak sobie chcesz. Morris, tak?

Tydzień później mogła się pochwalić nowymi dokumentami, według których była czternastoletnią mieszkanką stanu Ohio. Kilka tygodni temu poprosiła Mary o zmianę zdjęcia w jej dokumentach, bo miała dość patrzenia na tamtą szarą, wychudłą twarz. Teraz wyglądała inaczej — wydorosłała, nadal miała jasną karnację, ale jej skóra nie była już niezdrowo blada, do tego twarz w kształcie serca stała się pełniejsza, blizna się zagoiła, kości przestały jej aż tak odstawać, a zielone oczy stały się

żywsze, pełne blasku. Zmieniła się w ciągu tych pięciu lat i to nie tylko dlatego, że wyładniała i urosła — dobiła do całych stu siedemdziesięciu trzech centymetrów. Nabrała też pewności siebie, której jej brakowało, i poczucia bezpieczeństwa. W Gangu znów czuła, że gdzieś przynależy i że jest potrzebna. Że jest kimś ważnym, dlatego odżyła na nowo.

W Żmijach podobało jej się przede wszystkim to, że gdy jedno z nich znalazło się w niebezpieczeństwie, cały Gang stawał na głowie, by mu pomóc. Gdy do kogoś strzelano, Gang stawał przed tą osobą jako tarcza. Byli rzeczywiście bardzo blisko, każdy członek tworzył wielką rodzinę zbudowaną przez Lucana. Wspierali się nawzajem, a gdy jedno było atakowane, reszta kęsała i kopała tak długo, aż znowu było bezpiecznie. Kai czuła, że znalazła wreszcie swoje miejsce już wtedy, gdy ostatecznie skończyła szkolenie rok temu i dołączyła do — jak nazwał ich Lucan — głównej grupy uderzeniowej czy też grupy pierwszej. Już wcześniej wykonywała z nimi kilka zadań, podczas których poznała dobrze każdą osobę, ale wtedy nie była jeszcze tak pewna swoich mocy jak po ukończeniu nauki. Teraz może i nie dorównywała jeszcze poziomem walki reszcie, nadal się uczyła, ale jej moc nigdy już jej nie zawodziła i dzięki temu była tak samo ważnym członkiem grupy jak każdy inny.

Kai była najmłodsza w tej drużynie, miała zaledwie dziewiętnaście lat, ale żadne z nich nie traktowało jej jak niedouczonej małolaty. Najlepsze w Gangu było to, że rzeczywiście każdy tutaj był równy — ona, najmłodsza, najmniej doświadczona, była równa chociażby Damienowi, czterdziestoletniemu byłemu policjantowi, który z Lucanem był najdłużej z ich grupy i przeszedł z nim najwięcej. Każdy w ich zespole miał inny unikatowy talent i był potrzebny tak samo jak reszta. Dlatego Gang rzeczywiście był jej rodziną. Nie pamiętała już, jak to było żyć na ulicy bez

nich, choć przecież spędziła tak dobrych kilka tygodni. W tej chwili skoczyłaby w ogień dla każdej Żmii. A była z nimi dopiero od pięciu lat.

Oprócz niej w skład głównej grupy wchodził oczywiście bliźniacy, którzy poza teleportacją władali także mocą lodu i w walce nie mieli sobie równych. Potem był Terry ze swoją mocą zamrażania czasu i Damien, lekarz z darem uzdrawiania i śledczy. Następnie w kolejce czekała Sophia, zastępczyni Oriony, której talent polegał na łączeniu się z urządzeniami elektrycznymi i sterowaniu nimi; była też najlepszą na świecie hakerką. Listę zamykała Mary.

Gang dzielił się na wiele grup jak ta ich — kilkuosobowych zespołów, w których było mnóstwo wyjątkowych talentów. Lucan bardzo ostrożnie dobierał członków Gangu, by nie zawieść się na nikim i by nie zaufać niewłaściwej osobie. Ale Kai wiedziała, że praktycznie każdy, kto poznał Lucana, mimo morderczego treningu, jaki wszystkim zadawał, był mu oddany do ostatniego tchu. Viper dawał im nadzieję na lepsze życie, na to, że nie będą musieli się już bać i że będą gdzieś przynależać. Większość członków Gangu rekrutował z ulicy, dawał im dom i bezpieczeństwo; pozyskiwał także ludzi, którzy znajdowali się w ślepej uliczce i nie mieli się do kogo zwrócić — Lucan inwestował w nich, pomagał, a w zamian otrzymywał wiernego do końca życia towarzysza broni, który osłoniłby go własną pierś przed każdym zagrożeniem.

Łącznie do Gangu należało niemal czterysta dwadzieścia osób rozproszonych w grupach po różnych stanach. Wpływy Lucana sięgały daleko, dlatego też był bardzo poważany i wzbudzał strach. Kai lubiła myśleć o tym, że gdziekolwiek się pojawiali, wystarczył sam sygnet z owiniętą trzy razy dokoła palca żmiją, który każdy z nich nosił na wskazującym palcu lewej dłoni, żeby zaczęto traktować ich z respektem. Właśnie wijąca się żmija była ich znakiem rozpoznawczym, który wymyślił Lucan. Od

swojego nazwiska, od niego też wzięła się nazwa — ludzie nazywali ich właśnie Żmijami.

— Dokąd się wybiera nasza nadworna rzygaczka? — spytał Eran, wchodząc do kuchni.

Kai odwróciła się do niego z uniesionymi brwiami, czym starała się zamaskować to, że ją zaskoczył. Przez ostatnie dni był jakiś cichy, a dziewczyna po ich ostatniej kłótni spodziewała się z jego strony szybkiej i bolesnej zemsty. Eran jednak na razie niczego nie robił, oprócz uważnego obserwowania, dlatego Kai ogarniały złe przeczucia.

Za Eranem do kuchni wszedł Damien z Orionem. Kai na ich widok przewróciła oczami.

— Zmieniłbyś repertuar, Eranku. Twój żarcik przestał być zabawny jakieś... a nie, on nigdy nie był zabawny.

Odwróciła się i spojrzała na wiszący pod sufitem malutki telewizor, który właśnie włączył Damien. Mężczyźni zaczęli się kręcić po dużej kuchni, pewnie szukając czegoś na kolację. Kai jednak skupiła się na kobiecie w wiadomościach i zignorowała trzaskanie szafek i brzęczenie czajnika.

— ...Garnett oraz jego partner Louis Wright zostali odznaczeni za tę bohaterską akcję. Więcej szczegółów już za chwilę.

Zamarła na sekundę, wpatrując się w ekran, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Gdyby nie nazwisko Wrighta, mogłaby pomyśleć, że chodzi o kogoś innego. Ale Louis był wieloletnim partnerem jej ojczyma w policji, pracowali razem od początku swoich karier. Na pewno chodziło o niego. Co takiego zrobili ci dwaj psychole, że zostali za to nagrodzeni?

Kai zacisnęła zęby. Tak bardzo chciała się dowiedzieć, jak się miewa jej rodzeństwo. Laurel ma już piętnaście lat, Matthew — trzynaście. Ciekawe, czy w ogóle ją pamiętają, zniknęła w końcu dość dawno temu. Nie miała o nich wielu wieści — po dołączeniu do Żmij poprosiła Lucana, by wszystkie

informacje na temat Kaileen Garnett zniknęły. Kaileen nie istniała już w żadnym systemie, nie było jej żadnych zdjęć — matka nigdy nie naprawiła aparatu, bo uważała to za stratę pieniędzy, a jedyne zdjęcia, jakie Kai zrobiono, przedstawiały ją z ojcem albo z rodzeństwem. Obie te fotografie miała ze sobą, gdy opuszczała dom. Tak więc oficjalnie Kaileen Garnett nigdy nie istniała. Mimo tego, co zrobiła jej matka, czasami Kai zastanawiała się, czy myśli o niej. Później szybko otrząsała się z tych sentymentalnych bzdur. Uwierzyła Francisowi, a ją olała. Oczywiście, że za nią nie tęskniła. Dała jej to do zrozumienia dawno temu. Kai chciałaby tylko wiedzieć, czy z jej rodzeństwem wszystko okej, ale wolała na razie nie ryzykować zbliżenia się do nich po raz kolejny. Oni także byli po stronie Francisca, gdy próbowała się z nimi skontaktować kilka dni po odejściu z domu, a to bolało. Mimo to może kiedyś odważy się ich odwiedzić albo chociaż poobserwować. Tymczasem co jakiś kilka miesięcy prosiła Żmije z San Francisco, by zaglądały dyskretnie, czy nie dzieje im się krzywda. W końcu nie mogła ufać ani własnej matce, ani tym bardziej jej mężowi.

— A tak serio, to dokąd się wybierasz? — zapytał Orion, siadając przy ladzie z odgrzanym kawałkiem lasagne, które zrobił wczoraj Damien.

— Nie wiem, po prostu będę jechać przed siebie. — Wzruszyła ramionami. Już prawie zapomniała o ojczyźnie. — Mam ochotę na coś niezaplanowanego, czyli coś, co uważasz za koszmar. — Puściła do niego oko.

Orion lubił mieć wszystko pod kontrolą i planował dokładnie każdą większą akcję. Jeśli coś szło nie tak, pieklił się najbardziej z nich wszystkich. Może to dlatego, że jako dowódca miał być za nich odpowiedzialny. Pewnie o to chodziło.

— Ja tam uważam, że trochę spontaniczności nigdy nikogo nie zabiło —

odezwał się Eran, trzymając otwarte drzwi lodówki. — Więc może w końcu trafi się ten pierwszy raz i zrobisz mi przysługę.

Kai zwyczajnie wystawiła mu język.

— Nigdy. Będziesz się ze mną męczył do końca życia.

Eran westchnął głośno, a później zamknął lodówkę. Kai w tym czasie przeszła do białego, wyłożonego panelami przedpokoju, który łączył wszystkie pomieszczenia na parterze, i zaczęła wiązać buty.

— Zamierzam skoczyć po pizzę albo coś w tym stylu. Jakież życzenia?  
— Usłyszała głos Erana, gdy zwracał się do mężczyzn w kuchni.

Nie mogła się powstrzymać.

— Tak, ja mam jedno. Nie wracaj! — krzyknęła.

Gdy usłyszała jego kroki, rzuciła się biegiem do wyjścia, śmiejąc w głos. Znalazła się w garażu i zamknęła za sobą drzwi. Po chwili dotarł do niej zapach benzyny i farby. Spojrzała w lewo, Terry malował właśnie ścianę, którą dopiero co tutaj postavili, po tym jak Alaine, jedna ze Źmij z Chicago, rozwalila ją swoim czołgopodobnym pojazdem w czasie dwudniowej wizyty. Alkohol, kobieta o słabej głowie i czołg to niezbyt dobre połączenie. Mimo wszystko Kai śmiała się na samo wspomnienie tego wydarzenia.

— Cześć, Terry! — przywitała się z mężczyzną.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął. Pomachał wolną dłonią, w drugiej trzymał wałek.

— Eran wsiada do twojego nissana? — spytał albo prawie stwierdził Terry, gdy podeszła, by sprawdzić, jak mu idzie.

Odwróciła się momentalnie i po drugiej stronie garażu dostrzegła Erana, który uśmiechał się do niej niewinnie zza kierownicy samochodu.

— Bogowie, jakie to auto ciasne! — krzyknął.

Oczywiście, że było dla niego ciasne. Miał ponad sto dziewięćdziesiąt



centymetrów wzrostu, niemal w każdym aucie było mu ciasno. Po chwili garaż wypełnił cichy dźwięk silnika. Kai rzuciła się w tamtą stronę, ale Eran już wycofał i właśnie wyjeżdżał przez otwierającą się bramę garażową. Nie pomogło to, że dziewczyna musiała obieć dokoła kilka innych stojących w szarym garażu samochodów, ani to, że potknęła się o rupiecie gromadzone także tutaj przez lata.

— Pieprzony złodziej! — krzyknęła za nim na całe gardło.

Samochód zatrąbił, rozległ się pisk opon i Eran wyjechał po zwirowanej drodze poza bariery otaczające dom. Jakim cudem odpalił samochód? Przeszukała kieszenie, klucz nadal tam był. Co, do cholery, się stało?

— Lubię te wasze dziecięce zabawy — mruknął Terry, znów zabierając się do pracy.

— A ja nie. Ten kretyn ma już dwadzieścia trzy lata, mógłby w końcu dorosnąć!

Terry skwitował jej uwagę krótkim śmiechem. Kai za to westchnęła zirytowana. Eran mógł się spokojnie teleportować po swoją pieprzoną pizzę, ale wolał zabrać jej samochód. Dobrze wiedział, że właśnie nim chciała jechać i że najbardziej go lubi. Teraz, skoro on go prowadził, będzie musiała go spalić.

Dziesięć minut później odpalała czarnego peugeota, nadal mrużąc pod nosem przekleństwa. Gdyby nie to, że w życiu nie uniosłaby motocykla, zabrałaby ten Eran, żeby zrobić mu na złość. Musiała się jednak zadowolić innym samochodem, bo chciała w końcu mieć chwilę oddechu.

Wyjechała, machając do Terry'ego, a po kilkunastu minutach znalazła się na drodze. O tej godzinie nie było jeszcze korków, zwłaszcza że unikała najbardziej ruchliwych ulic. Żeby dojechać do autostrady, musiała przebrnąć przez centrum, bo Siedziba była położona dokładnie po drugiej stronie miasta, a remontowana od ośmiu lat obwodnica nadal była

zamknięta. Chociaż akurat temu się nikt nie dziwił, bo prace w takim odosobnionym otoczeniu posuwały się naprawdę wolno przez to, że trzeba było wynająć grupę fachowców, ochronę, zakupić materiały, które codziennie zwożono na miejsce. W końcu nie można było niczego zostawić bez straży, zdesperowani bezdomni potrafili ukraść nawet cement, który zupełnie do niczego by im się nie przydał. Ludziom brakowało logiki, gdy w grę wchodziło życie po pojawieniu się UMM-1. Dary zmieniły świat bezpowrotnie. A szeptano też o tym, że ostatnio nie tylko ludzie wykazywali zdolności — ponoć eksperymenty prowadzono też na zwierzętach. Kai jednak niewiele wiedziała na ten temat, przynajmniej na razie.

Jechała spokojnie, lawirowała uliczkami przez kilkadziesiąt minut, aż w końcu wyjechała poza miasto. Gdy znalazła się na autostradzie, wcisnęła mocniej pedał gazu i się uśmiechnęła. Prędkość uwielbiała niemal tak bardzo jak walkę. Prosta droga, która się przed nią rozciągała, i głośna muzyka pomogły się odprężyć. To nie to samo, co w jej aucie, ale z tym musiała się już pogodzić. W końcu pogрузыła się w myślach, które od godziny od siebie odsuwała — odkąd tylko usłyszała tamte newsy w telewizorze. Myślała o swojej rodzinie, dla której była martwa. Nie zawsze jednak tak było.

Pierwsze wspomnienie, które miała z matką i ojcem, pochodziło z czasu, gdy była trzylatką. Pamiętała, jak była w ogrodzie i bawiła się z tatą w chowanego. Mama czytała książkę na leżaku, opalając się. Kai chowała się za krzakiem róży, który zasłaniał spokojnie jej małą postać. Właśnie wtedy w jej włosy wplątała się pszczoła, która wylatywała akurat z kwiatu. Pamiętała, że krzyczała, gdy owad zaczął głośno bzyczeć, próbując się wydostać z jej czarnych loków. Przypomniała sobie jej własne próby wyjęcia go, które skończyły się oczywiście uządleniem w rękę. To mama

uratowała wtedy sytuację, niestety musiała wyciąć jej spory pukiel włosów. Tata przytulał ją wtedy cały wieczór, pocieszając i kojąc ból.

Kolejne wspomnienie pochodziło z okresu, gdy miała zaledwie cztery, prawie pięć lat. Rodzicie oznajmili jej wtedy, że będzie miała siostrzyczkę. Cieszyła się z tego, bo odkąd sąsiedzi wyprowadzili się z domu obok, w sąsiedztwie nie było żadnego innego dziecka, z którym mogła się bawić. Już wymyślała, jak będzie zabierać małą Laurel na spacer, ubierać ją i czesać. Oczywiście nie miała pojęcia, że jest na to za młoda, poza tym nie wiedziała, że siostrzyczka będzie łyśa, drobna i zdecydowanie za mała, by mogła się nią zajmować. Nie przyszło jej też wtedy do głowy, że opieka nad dzieckiem jest inna od zajmowania się zwykłą lalką. Matthew urodził się dwa lata później, rodzice pozwolili jej wybrać dla niego imię. Była z tego bardzo dumna i na początku chciała go nazwać Rudolph, bo była na etapie ciągłego oglądania bajki o czerwono nosym reniferze. Nie wiadomo czemu rodzice nie chcieli się na to zgodzić, więc musieli pójść na kompromis i został Matthew.

Byli typową wielodzietną rodziną. Jej mama zrezygnowała z pracy w biurze, bo musiała się zająć dziećmi. Tata był policjantem, zarabiał wystarczająco, by nie musieli przesadnie oszczędzać. Jadali razem kolację, jeśli tylko nie miał akurat żadnej sprawy, a jej rodzeństwo spało smacznie, w niedzielę chodzili na spacer z dwoma wózkami. Byli szczęśliwi i właściwie nie odczuwali tego, że świat dokoła mierzy się na co dzień z tak poważnymi zagrożeniami. Ojciec ich od tego izolował, nie opowiadał o kolejnych obdarzonych, którzy urządzali walkę na moce w mieście. O przestępcach, którzy eksperymentowali z dodawaniem szczypt darów do narkotyków, w wyniku czego zmarło kilkudziesięciu nastolatków. O coraz większej liczbie osób pozbawionych dachu nad głową, które traciły domy ze względu na kolejne ataki i nagły kryzys. Nie mówił o niebezpiecznych

gangach, bo przecież, spójrzmy prawdziwe w oczy, gangi nie były pokojowymi organizacjami. Prowadzili też nielegalne działalności, nawet Żmije nie miały czystych rąk. Ale mała Kai tego nie wiedziała, nie słyszała o tych masakrach, atakach i problemach. Dlatego gdy ojciec zginął tak nagle, z dnia na dzień, ich mały świat zaczął się rozpadać.

Andy Morris został postrzelony w czasie akcji, nie dało się go uratować. Gdy dotarła z matką do szpitala, był nieprzytomny. Błagała w myślach, by choć na chwilę otworzył oczy. By spojrzął na nią ostatni raz, by mogła mu powiedzieć, że tak bardzo go kocha. Ale tak się nie stało, odszedł kilka godzin później, a jej matka przeżyła załamanie. Kai miała wtedy pięć lat i mimo tego, czego nauczył ją ojciec, była bezradna i nie potrafiła jej pomóc. Mama wróciła do pracy, a opieka nad rodzeństwem przypadła opiekunce oraz Kai. Rok później pojawił się Francis z czarującym uśmiechem i własną tragiczną historią. Jego żona zginęła w wypadku spowodowanym przez obdarzonego, który nie potrafił kontrolować swojej mocy. Chłopak miał piętnaście lat i pewnego dnia w szkole po prostu wybuchnął, zabijając swoją mocą ognia wszystkich dokoła. Żona Francisza była nauczycielką, która znalazła się najbliżej chłopaka. Od tamtego czasu Francis nienawidził każdego, kto posiadał nadprzyrodzoną moc, co spowodowało się do tego, że nie cierpiał trzech czwartych ludności miasta. Jej matka nie zwracała na to uwagi, zaczęli się spotykać — jak widać Helen miała słabość do glin. Po następnych dwunastu miesiącach się pobrali, a w tym czasie Kai zdążyła już znienawidzić Francisza całym sercem. Zawsze traktował ją jak szkodnika, nie ukrywał swojej niechęci do niej i pozostałej dwójki jej rodzeństwa, ale — o ile ich tolerował, twierdząc, że zdąży ich jeszcze naprostować — Kai nie znosił. Zwyczajnie jej nienawidził, a gdy się okazało, że dziewczyna posiada moc, robił wszystko, co mógł, by się jej

pozbyć. Aż w końcu udało mu się zarazić i Helen nienawiścią do darów, a potem wszystko poszło już bardzo szybko.

Kai zacisnęła odziane w czarne rękawiczki dłonie na kierownicy i przyspieszyła jeszcze bardziej. Potrzebowała tego pędu, tej adrenaliny, by wyrzucić z myśli wszystkie irytujące ją wspomnienia. Głośna muzyka wypełniała ciasną kabinę peugeota, więc Kai śpiewała razem z wokalistą na całe gardło. W końcu odcięła się od wszystkiego, co ją przygnębiało. Znowu zaczęła czerpać radość z tej chwili. Była radosna, wolna, miała przed sobą prawie pustą jezdnię, otwierało się przed nią wiele dróg, którymi mogła pojechać. Chociaż starała się zachować czujność, w końcu i na autostradach mogli się znaleźć niebezpieczni obdarzeni, nie mogła powstrzymać uśmiechu wpływającego na wargi. Dawno nie czuła takiej swobody w działaniu, dawno nie miała wolnego. A teraz miała przed sobą perspektywę trzech dni bez stresów i rozkazów. Czuła się świetnie.

Właśnie wtedy zadzwonił jej telefon.

## Rozdział 3

— Nie, błagam, nie, nie, nie — mruzczała Kai, spoglądając w ekran telefonu przyczepionego w uchwycie nad radiem. — Proszę, proszę, niech to nie będzie to, co myślę. Niech to będzie pomyłka.

Jednak gdy zobaczyła imię Oriona na wyświetlaczu, zaklęła. Zaczęła się rozglądać za zjazdem, oczywiście miała do niego jeszcze kilkanaście kilometrów. Odebrała komórkę.

— Zdążę jeszcze wyrzucić telefon i udawać, że nie dzwoniłeś?

— Gdybyś nie odebrała, namierzylibyśmy samochód i kazałbym Eranowi się do ciebie teleportować. Naprawdę tego chcesz?

— Wszystko, tylko nie Eran — westchnęła, wiedząc, że właśnie tak by zrobili.

Eran miałby za to wielki ubaw, gdyby mógł popsuć jej urlop. Teleportowałby się i został z nią przez całą drogę powrotną, by móc się nabijać. Westchnęła po raz kolejny. Ta ich przeklęta teleportacja to ciekawa sprawa. Działała na imponujące odległości, bliźniacy mogli się teleportować niemal w każde miejsce w kraju, o ile znali jego położenie. Na początku, gdy ich moce się ujawniły, mogli jedynie przenosić się w miejsce, które mieli w zasięgu wzroku. Teraz jednak, w miarę upływu lat, ich moc rozwijała się coraz bardziej i czasami nawet nie musieli myśleć o miejscu, do którego się przenosili, by się tam znaleźć. A przynajmniej tak twierdził Orion. Zastanawiała się, czy gdy ich dar się ustabilizuje, będą się mogli przenosić nawet między kontynentami, czy też pozostaną im jakieś ograniczenia. To samo zresztą chodziło jej po głowie odnośnie do ich drugiej mocy, bo bliźniacy byli najbardziej wyjątkowi w ich grupie.

Posiadali dwa dary — teleportację i moc lodu, równie imponującą. I, szczerze mówiąc, Kai zawsze im jej zazdrościła.

— Tak myślałem. Daleko odjechałaś?

Westchnęła po raz kolejny.

— Niewystarczająco, jak widać. Za chwilę mam zjazd, więc mów, co jest.

— Znaleźliśmy dwójkę naszych ludzi. Martwych.

\*

Gdy zajechała przed Siedzibę, było już ciemno. Eran siedział na zewnątrz z papierosem w ustach, a jego sylwetka wyraźnie odcinała się na tle jasnego ganku. Brunet także zmienił się przez tych kilka lat — jego twarz wtedy, gdy się poznali, miała mocne, ostre rysy. W ciągu pięciu lat nie złagodniały nawet odrobinę, za to zaczęły nabierać pewnej drapieżności. Gdy spoglądało się na niego, z pewnością można było powiedzieć o nim, że jest piekielnie przystojny. Do tego jego wzrost sprawiał, że górował nad większością ludzi, a z tymi wyćwiczonymi od treningów mięśniami wyglądał jak ktoś, kogo nie można zlekceważyć i kogo nie chciałoby się spotkać w ciemnej alejce. Kai zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie na tyle dobra, by móc porównywać swoje umiejętności w walce z umiejętnościami jego czy Oriona. Te myśli zniknęły, gdy pomachał do niej z uśmiechem. Wtedy się skrzywiła.

— Jak tam wakacje, Rzygaczko? Wypoczęta? — spytał wesoło.

Zignorowała przytyk. Zamiast tego rzuciła mu klucze, które odruchowo złapał.

— Przydadz się na coś i wprowadź samochód.

Był zaskoczony tym, że nie odgryzła mu się i potraktowała jak parkingowego. Widziała na jego twarzy prawdziwy szok. Roześmiała się i

skierowała betonową ścieżką w stronę magazynu na tyłach, dokąd kazał jej przyjść Orion.

Wnętrze ogromnej hali było ponure, ciemne, mimo licznych lamp próbujących odpędzić mrok. Tu i ówdzie stały poprzykrywane urządzenia, narzędzia, znalazł się nawet rozwalony samochód. W magazynie było też wiele innych skarbów, o których czasami nie wiedział nawet Lucan, nakrytych białymi płachtami sprawiającymi nieraz upiorne wrażenie. Poza tym był ich ogromną zbrojownią, to tutaj trzymali większość różnego typu broni. Kai jednak nie przepadała za tym miejscem. O ile w garażu zawsze kręcił się ktoś ze Żmij, magazyn zwykle świecił pustkami, kroki odwiedzającego odbijały się echem, mimo że pomieszczenie było zagracone, a słabe światło często migotało złowroźnie. To były irracjonalne strachy, w końcu dziewczyna wiedziała, że naprawdę niewiele osób w ogóle odważyłoby się zapuścić na obrzeża, gdzie znajdowała się Siedziba, a nawet gdyby tak się stało, nie udałoby się tak po prostu sforsować zabezpieczeń i ulepszeń wokół domu. Mimo to miała gęsią skórkę na myśl o tym miejscu.

— Dlaczego tu, a nie w laboratorium? — spytała, dołączając do Oriona i Damiena.

Obaj stali ze skrzyżowanymi ramionami, czekając, aż się do nich zbliży.

— Lucan powiedział, że wysłał trójkę ludzi, którzy mieli pilnować Riley Reyes. Znaleźliśmy tylko dwójkę, już ich zawieźliśmy do laboratorium, ale są martwi od kilkunastu godzin, więc prawdopodobnie nic z nich nie wyczytasz...

— Wiesz, że to niezbyt duży problem — przerwała mu. — Po prostu trwa dłużej.

Na początku, gdy dopiero odkrywała swój dar, nie była w stanie odczytać niczego z martwych przedmiotów albo ludzi. Jako że jej moc polegała na



spoglądaniu w przeszłość, sądziła po prostu, że widzi ją dzięki połączeniu się z umysłem osoby, którą bada. Później jednak, w miarę jak trenowała, a jej dar się rozwijał, okazało się, że może zobaczyć historię niemal wszystkiego, czego się dotknie. Dlatego też nosiła rękawiczki, żeby przypadkiem nie złapać za jakiś osobisty przedmiot jednego ze swoich przyjaciół i nie zobaczyć szczegółu, którego nie chcieliby jej zdradzić. Oczywiście w przypadku rzeczy odczytywanie nie działało tak sprawnie jak w przypadku patrzenia w czyjeś wspomnienia, ale nadal się przydawało. Jeśli tylko jakiś przedmiot został przez kogoś dotknięty albo w jego pobliżu rozgrywały się budzące pewne emocje wydarzenia — obojętnie, czy to był strach, smutek, radość, gniew, po prostu jakiegokolwiek emocje — była w stanie odtworzyć je w swoim umyśle. Po jakimś czasie nauczyła się rozciągać swój dar, widzieć więcej szczegółów, móc przeskakiwać z jednego wspomnienia na inne i tak dalej. Lucan nadal badał z nią możliwości jej mocy, zwłaszcza że tego typu talenty umysłu nie zdarzały się często.

— No tak, ciągle zapominam. W każdym razie Lucan kazał nam najpierw znaleźć trzeciego strażnika, Pabla, a dopiero później zająć się innymi — kontynuował, pakując kilka przydatnych narzędzi i broń. — Ciebie mam podrzucić na miejsce, z którego zniknęła Riley, bo ona może jeszcze żyć.

Kai przypomniała sobie kobietę, z którą ostatnio spotykał się Lucan. Wydawało jej się, że nazywała się Anne, nie Riley. Tak czy inaczej, musieli się dowiedzieć, co się stało. Orion miał już zapełnioną całą torbę, więc skinął głową w stronę garażu. W środku czekał na nich Eran.

— A gdzie Terry? — spytała Kai.

— Pilnuje miejsca, w którym zniknęła dziewczyna.

— A Wall?

W końcu ponoć Lucan wysłał Terry'ego oraz szefa szpiegów Waltera na poszukiwanie Riley.

— Walter musiał wyjechać w jakiejś pilnej sprawie, więc teraz będzie wyłączony.

Kai pokiwała głową.

— Macie jakieś pojęcie, gdzie może być brakująca Żmija?

Orion się skrzywił.

— Dostaliśmy cynk od stróża nocnego Raula, że znalazł kogoś z naszym sygnetem niedaleko wysypiska.

Kai zacisnęła zęby. Już od bardzo dawna nie było osoby, która odważyłaby się zdrzeć ze Żmijami. Jasne, Waterby i jego wazeliniarze co chwilę rozpoczynali jakiś mały konflikt, w którym dochodziło do rękoczynów i krwawych potyczek, ale zawsze udawało się to zdusić w zarodku. Do tej pory nikt nie zginął. A teraz mieli co najmniej dwa potwierdzone zgony. No i ta dziewczyna Lucana, Riley. Czemu, do cholery, Lucan dał jej ochronę? I kto ją mógł porwać?

— Wsiadaj, resztę opowiem ci po drodze.

Skinęła głową, a później wsiadła do srebrnego pick-upa Oriona. Wyjechali z garażu, Damien w swoim samochodzie i Eran na motocyklu podążali za nimi.

Droga była dość dobrze oświetlona, poza tym lampy samochodowe przecinały mrok z uporem, pozwalając im na czujną obserwację okolicy. Chociaż Siedziba znajdowała się na obrzeżach i była oddalona od innych celowo, a żadna osoba o zdrowych zmysłach nie próbowałaby zaatakować nawet wracającej pieszo Żmii, ostrożności nigdy za wiele. W mroku mógł się czaić szaleniec, którego nie wyczuliby nawet swoimi wyostrzonymi zmysłami.

Gdy samochód wyjechał już ze zwirowanej ścieżki wijącej się między

drzewami niewielkiego parku, który rósł tuż przy Siedzibie, opony gładko wtoczyły się na asfalt. Orion od razu nieznacznie się rozluźnił, ale nie przestawał zerkać czujnie w lusterka w poszukiwaniu jakiegokolwiek oznaki zagrożenia. Ostatecznie skoro już dwójka ich ludzi była martwa, kto powiedział, że to nie oznaczało wojny i że reszta członków Gangu była bezpieczna?

— Lucan opowiedział nam, że Riley zadzwoniła kilka dni temu i stwierdziła, że ktoś ją śledzi — odezwał się, gdy wjechali w jedną z bocznych uliczek, przy której powoli zaczęli się osiedlać jacyś ludzie. — Przydzielił jej trzy Żmije do ochrony i kazał załatwić problem. Po południu stracił z nimi kontakt, chwilę po tym, jak wyjechałaś, wysłał Waltera i Terry'ego, żeby ich znaleźli. Sam zadzwonił do Riley. W trakcie rozmowy usłyszał trzask i połączenie zostało przerwane. Namierzyliśmy telefon, ale dziewczyny tam nie było. Sophia przegląda monitoring, ale do tej pory niczego nie znalazła. Nie wiemy, co się stało z Reyes, więc od razu wezwaliśmy cię z powrotem. Przy okazji Lucan mówił, że mu przykro z tego powodu.

Kai wzruszyła ramionami.

— Nieważne. Musimy się teraz dowiedzieć, co się stało z naszymi ludźmi. I z tą dziewczyną.

— Walter jest nieźle wkurzony — dodał Orion. — Paul, Żmij, który zginął, był jednym z jego najlepszych ludzi. Mówił, że jeśli nie żyje, musiało się stać coś naprawdę złego.

Dotarli do wysypiska piętnaście minut później, nieniepokojeni przez nikogo. Ich podejrzania jednak się potwierdziły, znaleźli martwego Żmija, schowali jego ciało do worka i zapakowali do samochodu. Orion zaciskał mocno zęby, jadąc w następne miejsce. Jego dłonie niemal miażdżyły kierownicę, a na końcówkach palców przebłyskiwało niebieskie światło.

Jak widać, był bliski wybuchu, skoro jego druga moc dochodziła do głosu. Zwykle Hambleton panował nad sobą na tyle, że to się nie zdarzało, ale w tym wypadku Kai się nie dziwiła, że dar lodu jest potrzebny, by trochę ostudzić gniew tego, który nim władał. Zresztą nikt z Gangu nie był w tej chwili w najlepszym nastroju.

Gdy byli już tylko dwie przecznice od miejsca zdarzenia, dostali telefon od Terry'ego. Żmij poinformował ich, że ciało jakiejś kobiety pojawiło się nagle w zaułku. Nie był pewny, czy to Riley, ale nie podchodził, bo wydzielało ogromne pokłady dziwnej energii.

— Czekaj na nas, to może być jakaś pułapka. Prawie jesteśmy — polecił mu Orion, a później się rozłączył.

Zajechali na parking kilka minut później. Orion zgasił silnik, gdy znikąd pojawił się przed ich maską Terry. Gdyby Kai nie wyczuła chwilę wcześniej jego obecności, podskoczyłaby teraz jak porażona, zwłaszcza że mężczyzna był ubrany na ciemno, a w jego dłoni niebezpiecznie błysnęło ostrze, które pochwyciło odblask ulicznej latarni znajdującej się kilka kroków od nich.

Kai wyskoczyła z samochodu na beton, a później posłała Terry'emu nieznaczny uśmiech. Rozglądała się uważnie po parkingu, na którym stały zaledwie dwa samochody, chociaż wiedziała, że Terry już dokładnie sprawdził okolicę. To był jednak odruch wyuczony przez lata treningów. Najpierw szukała wzrokiem zagrożenia czy drogi ucieczki, a dopiero potem dostrzegała resztę elementów. W tym wypadku było tak samo — najpierw zauważyła kilka ciemnych bloków, które ich otaczały. W niektórych z nich paliło się światło, okolica też nie była cicha. Zdaje się, że po drugiej stronie znajdował się bar. Nie wyczuwała jednak ludzi ani złych wibracji, a dzięki swojej mocy potrafiła i to, zresztą jak większość obdarzonych. Dopiero gdy się upewniła, że nikt nie wyskoczy zza budynków i ich nie zaatakuje, spojrzała na Terry'ego.

— Tygrysy Waterby'ego — mruknął, wskazując im głową na zaułek, który znajdował się niedaleko miejsca, w którym zaparkowali.

Od jakiegoś czasu Waterby zaczął nazywać swoją grupę Gangiem Tygrysa. Kai zawsze to śmieszyło, bo bardziej przypominał jej pospolitego szczura. Tak czy inaczej, rzadko używała tej ich nowej nazwy, zwyczajnie uważała ją za nieadekwatną, nawet jeśli Waterby i jego świta byli teraz coraz częściej kojarzeni przez sygnety z tygrysem mającym oczy w kształcie gwiazd.

— Cholera — zaklął Orion. — Kto?

— Greg i Dwayne.

— W takim razie ruchy, zanim zatrą wszystkie ślady. Skąd oni się, do cholery, wzięli?

Cała ich trójka ruszyła w tamtym kierunku, gdy samochód Damiena pojawił się w zasięgu wzroku. Eran z wyłączonymi światłami zjawił się zaraz po nim. Jego motocykl zdawał się sunąć po jezdni bezdźwięcznie, niczym pojazd widmo. Kai przez chwilę patrzyła na niego zdziwiona, aż wreszcie zdała sobie sprawę, że pewnie któryś z ich speców z darem mechanicznym musiał usprawnić silnik, by nie ryczał tak głośno, jak to miał w zwyczaju. W końcu Eran często musiał się zjawiać niepostrzeżenie, więc takie ulepszenie nie było niczym dziwnym. A w tej sytuacji tym bardziej ryk motocykla nie byłby wskazany.

— Stałem w tym zaułku, gdy pojawiło się ciało kobiety. Po prostu nagle leżało już na betonie, chociaż sekundę wcześniej go nie było — wyjaśnił Terry, gdy już wszyscy zebrali się dokoła niego. — Wytworzył się potężny impuls mocy, który pewnie wyczuli. Mnie omal nie zmiotło z nóg. Zadzwoń do was, a w tym czasie oni wyszli z baru naprzeciwno.

Wow. Kai dawno nie słyszała tylu słów wypowiedzianych przez

Terry'ego w tak krótkim czasie. Na Orionie nie zrobiło to jednak wrażenia, zamiast tego zacisnął zęby i zerknął w kierunku zaciemnionego zaułka.

— Nie wydaje mi się, żeby wiedzieli, co się dzieje. Ale w tym zaułku akurat przebiega granica... — dodał Terry.

Orion skinął głową.

— Weź Damiena i idźcie — mruknął do Terry'ego i Kai. — Ja z Eranem rozejrzemy się po okolicy i do was dołączymy.

Wszyscy skinęli głowami i ruszyli w swoje strony. Musieli się pospieszyć, jeśli nie chcieli, żeby ludzie Waterby'ego zepsuli im śledztwo do końca.

\*

W słabo oświetlonym zaułku słychać było podniesione głosy. Dwójka ludzi Waterby'ego, wyglądających na nie więcej niż dwadzieścia jeden lat, kłóciła się, wskazując palcami na leżącą na betonie postać, która odróżniała się na ciemnym chodniku. Bałagan, jaki panował dokoła, sprawił, że Kai zmarszczyła nieznacznie brwi. Mnóstwo brudu, śmieci, a do tego jeszcze dwójka Tygrysów. Wspaniale.

Gdy Żmije podeszły bliżej, Greg i Dwayne wyczuli ich od razu i ściszyli głosy do szeptu.

— Wcześniej nie czuli twojej aury? — spytała cicho Kai.

Terry pokręcił głową.

— Impuls wszystko pochłaniał.

Dziewczyna skinęła głową. No tak, nawet teraz mogła wyczuć, że przed chwilą stało się tu coś niezwykłego. Każda osoba posiadająca dar wydzielala swoją własną aurę. Taka aura często pomagała przeciwnikowi określić poziom umiejętności drugiego człowieka. Dlatego Gang uczył się przede wszystkim, jak chować swoją przed niepowołanymi osobami.

Trenowali też wydzielanie specjalnego poziomu mocy, tak by każdy wiedział, że pochodzą od Vipera. Teraz użyli właśnie tej drugiej opcji, chcąc zaznaczyć swoją obecność Gregowi i Dwayne'owi. Mimo to mężczyźni stali w miejscu, gdy grupa Kai wyszła z cienia. Spojrzeli na nich dopiero po długiej chwili, posyłając im złe spojrzenia.

Terry i Damien uśmiechnęli się groźnie.

— Wydaje mi się, czy zapuściliście się za daleko? — zapytał Damien, stając w końcu przy ciele leżącym na betonie.

— Granica przebiega dokładnie tu — warknął jeden z kłócących się mężczyzn, Dwayne Morreau.

— I wydaje wam się pewnie, że to ciało też jest na granicy, więc macie prawo do ruszania go i zacierania śladów? — odezwał się po raz drugi Damien.

— Oczywiście — odparł Dwayne. — Ja i Greg mamy was przypilnować, kretyni, żebyście niczego nie spaprali.

Mówił z ciężkim akcentem, starannie dobierał słowa, jak gdyby ich język nie był dla niego prosty. Kai nie miała pojęcia, skąd pochodził, do tej pory widziała go jedynie kilka razy, ale nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Typowy osiłek od brudnej roboty, który nie ma ani krzty rozumu. A przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki nie patrzyła w jego błyszczące przebiegłością niebieskie oczy. Próbował ich przekonać, że ma rację, ale nie byli amatorami.

Kai od razu dostrzegła też kilka innych szczegółów. Po pierwsze, ciało rzeczywiście tu było, ale w innym miejscu, niż powiedział Terry. Ci kretyni je przesunęli, wspaniale. Nie odstraszył ich wybuch mocy, który nadal był wyczuwalny w powietrzu. Kai zobaczyła też, że kobieta leży teraz po drugiej stronie niewidzialnej granicy, jaką wyznaczyli Waterby i Lucan. Żeby jakoś żyć wspólnie w mieście, w którym mieli największe wpływy, po

wielu latach walk zgodzili się na podzielenie terenu i wyznaczenie granic. Tutaj przebiegała jedna z nich, a dwaj pachołkowie Waterby'ego przesunęli ciało Riley w większości na swoją stronę.

Dziewczyna skupiła się, zamykając oczy na trzy sekundy. Poziom mocy, nadal obecny w zaułku, ułatwił jej zadanie. Otworzyła umysł, czekając, by obrazy same do niej napłynęły. To była jedna z rzeczy, którą ćwiczyła z Lucanem. W większości przypadków potrzebowała kontaktu fizycznego, musiała czegoś dotknąć, by odczytać historię. Ale jej dar się rozwijał i jeśli w powietrzu dało się wyczuć krążącą moc, Kai w pewnym stopniu potrafiła w ten sposób przywoływać do siebie obrazy z przeszłości. Nie działało się to często, zwykle musiało dojść do aktów naprawdę emocjonalnych, żeby się udało, poza tym na razie umiała sczytywać z okolicy wydarzenia zaledwie sprzed kilku lub kilkunastu minut, ale tym razem się udało. W tym miejscu musiało dojść do naprawdę nieciekawych zdarzeń, skoro była w stanie wykorzystać swój dar w ten sposób. Żałowała jedynie, że nie może odtworzyć historii tego miejsca z całego dnia, ale do tego musiałaby dotknąć już konkretnej osoby bądź rzeczy.

— Panowie — odezwała się — po co te złośliwości?

Długie kręcone włosy miała teraz spięte na czubku głowy w niedbały kok, który kołysał się, gdy szła szybkim krokiem w stronę mężczyzn. W końcu stanęła przy Damienie i Terrym i posłała pewny siebie uśmiech ludziom Waterby'ego.

— Morris! — warknął Dwayne.

— Przecież możemy w łatwy sposób stwierdzić, kto powinien się zająć tą sprawą — kontynuowała, ignorując osiłka.

Ten po jej słowach skrzywił się znacząco, tak samo jak towarzyszący mu rudowłosa mężczyzna. Bardzo dobrze wiedzieli, jaki posiada dar i że jest w stanie w mig zobaczyć, co się tu stało.



— Ciało leży po naszej stronie granicy, Kai — powiedział wreszcie Greg. — Nie macie tu czego szukać.

Kai spojrzała na rudowłosego mężczyznę. Zmienił się, odkąd widzieli się po raz ostatni, tak samo jak ona. Oboje byli teraz wyżsi, ale przy Gregu Kai nadal wydawała się niska. Poza tym rysy Grega straciły tę chłopięcą miękkość, stały się ostrzejsze i bardziej wyraziste. Kai natomiast nie była już tą wychudłą żebraczką co pięć lat temu.

— Jesteś pewny, Greg? — spytała.

Pochyliła się nad ciałem i rozejrzała. Kobieta była młoda, miała jakieś trzydzieści pięć lat, krótkie brązowe włosy i długie nogi. Twarz raczej zwyczajną, ni to ładną, ni to brzydką. Nie była jedną ze ślicznotek, z jakimi Kai zazwyczaj widywała Lucana. Kojarzyła ją, na pewno kilka razy widziała ją w Siedzibie, ale poza tym nie pamiętała, kiedy Viper się z nią widywał.

Gdy zerknęła uważniej, dostrzegła zaschniętą krew z tyłu głowy Riley, ale oprócz tego na pierwszy rzut oka nie było widać żadnych obrażeń na ciele kobiety. Kai rozejrzała się po okolicy, udając, że szuka śladów.

— Ciało zostało tu przesunięte, zapewne kilka minut temu — powiedziała. — Plama krwi wskazuje, że stamtąd — wskazała na przeciwległy kąt zaułka. — Poza tym widać ślady ciągnięcia, nie zdążyliście ich jeszcze zatrzeć. Dwayne ma czarne dłonie, pewnie od tego syfu tutaj, więc zgaduję, że to on ją ruszył. Niezbyt mądre, naprawdę. Macie nas za amatorów? Czy zwyczajnie nie spodziewaliście się nas tutaj tak wcześnie? Poza tym kto wpadł na pomysł, żeby dotykać ciała, które pojawiło się w tak potężnym impulsie mocy, geniusze?

Greg zacisnął zęby, a Dwayne odwrócił się i obrazowo wyjaśnił im, co mogą mu zrobić za to, że przesunął ciało.

— Bardzo chętnie wymieniałabym z tobą więcej uwag, ale niektórzy tutaj

zamiast przeszkadzać wolą pracować — odparła, utrzymując słodki tembr głosu. — Więc uciekajcie stąd, póki mamy dobry humor i nie zamknęliśmy was za utrudnianie nam pracy i zacieranie śladów. Nie wiem, co tu robicie, ale to zdecydowanie nie jest wasza sprawa, więc zmywajcie się, zanim zobaczę coś, czego nie chcielibyście mi pokazać.

Przy ostatnich słowach zdjęła czarną materiałową rękawiczkę i pomachała delikatnie palcami. Jej gest nikogo jednak nie zwiódł, dobrze dostrzegli, że kryła się za nim groźba. Groźba odkrycia ich sekretów.

— Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz mnie zamknąć, złotko — warknął Dwayne, szczerząc do niej zęby.

Czy jej się tylko wydawało, czy nerwowo przestąpił przy tym z nogi na nogę?

— Nie miałaby z tym większego problemu — powiedział Orion, pojawiając się nagle wśród nich. — Ale chętnie jej pomogę, a ty, Eran?

Jego bliźniak był dokładnie po drugiej stronie zaułka, zaciągnął się papierosem i oparł o ścianę. Obaj musieli chować swoje aury, bo Kai nie wyczuła, jak się zbliżali. Dopiero teraz impulsy mocy lodu zaczęły wyraźnie docierać do jej ciała, przez co na ramionach pojawiła się gęsia skórka.

— Taaak — powiedział przeciągle Eran. — Myślę, że dawno nie miałem nic ciekawego do roboty.

Dwayne otworzył usta, ale Greg go powstrzymał.

— Idziemy, już i tak to spieprzyłeś.

— Ja?!

Kai się roześmiała, spoglądając na tę dwójkę. Gang Tygrysa już od jakiegoś czasu kręcił się wokół ich terenu, węsząc i zacieśniając krąg, starając się zobaczyć jakieś ich słabości. Ostatnio bardzo często widywała Grega i Dwayne'a, okazjonalnie też kilka innych osób z ich grupy.

Zdecydowanie jej się to nie podobało. Ale wątpiła, by byli jakoś zamieszani w tę zbrodnię. Terry sam widział, że byli zaskoczeni tym wybuchem mocy i ciałem. Dlatego musieli się ich pozbyć jak najszybciej i zabrać do pracy, zanim ściągną tu kolejne osoby zaciekawione impulsem, który powoli dogasał.

— Do następnego razu, chłopcy — rzuciła, odwracając się znów do ciała.

Odeszli chwilę później, znów kłócąc się głośno. Kai słyszała coś o „imbecyłu”, „totalnym amatorze” i „bezmózgowcu”. Pokręciła głową, dziękując w duchu, że jej zespół nie był taki nieogarnięty, i zabrała się do pracy w ciszy.

— Mamy przesunąć ją z powrotem na miejsce? — zapytał Orion.

— Nie, tylko zniszczylibyście resztę dowodów — powiedział za nią Damien. — Ja zajmę się śladami, ty sprawdź ciało, żebyśmy się stąd zwinęli, zanim przyjedzie policja.

Odgarnął brązowe loki, które wpadały mu do oczu, i zabrał się do pracy.

— Na pewno można ją dotykać? — upewnił się pierwszy z bliźniaków.

Kai skinęła głową. Wśród nich to ona najlepiej wyczuwała i widziała moc krążącą dokoła. Teraz nie było tutaj niczego, co wydawałoby się podejrzane lub niebezpieczne. To był tylko jednorazowy impuls, ktoś przetransportował tu ciało w jakiś sposób, ale sam nie pozostał w tamtej formie. To nie była teleportacja, jak Oriona i Erana. Ale pewnie coś podobnego, jakiś rodzaj rytuału czy zaklęcia. Będzie musiała to później sprawdzić. Ale dopóki nie znajdzie miejsca, skąd teleportowano Riley, to i tak nie był przydatny trop.

Zabrała się do pracy. Trochę ją dziwiło, że nie ma żadnych widocznych śladów napaści oprócz tego na głowie kobiety. Cóż, zaraz jednak się dowie,

co tak naprawdę stało się Riley. Przytknęła palce do skóry na szyi kobiety i zamknęła oczy, żeby lepiej się skupić.

Obrazy zaczęły napływać do niej powoli, w równym tempie. Na początku, gdy odkryła ten dar, nie potrafiła oddzielić żadnej z wizji, wszystkie zlewały jej się w jedną i odtwarzały w tak szybkim tempie, że nie mogła nic z nich zrozumieć. Ale dzięki treningowi z Lucanem знаła sposoby na to, by oddzielać poszczególne wspomnienia i wybierać tylko te, których potrzebowała, jakby przed jej oczami wyświetlały się klatki filmowe, a ona musiała wybierać, przy której naciśnie play. Tak też zrobiła teraz, wybierając ostatnie... nie, coś było nie tak. Kai zmarszczyła brwi. Ostatnie wspomnienie było zamglone, całe czarne, jakby kobieta nic już nie widziała. Hmmm. Kai wybrała przedostatnie i zdecydowała, że obejrzy oba, by mieć szersze spojrzenie. Skupiła się na nim i po chwili patrzyła na wszystko, jakby sama była tą kobietą, widziała jej oczami.

Stała w zaułku, krzycząc coś do telefonu trzymanego w lewej dłoni. Przeczesała nerwowo włosy, chodząc tam i z powrotem.

— Nie, Luc! — warknęła. — Nie zgubiłam twoich ludzi z powodu zachcianki. Nigdzie ich nie ma, a ja czuję, że *oni* niedługo naprawdę mnie znajdą. Mam kłopoty. I to poważne. To, że byłam twoją kochanką, nie za wiele dla nich znaczy, mówiłam ci. Mówiłam ci, że to...

Uderzenie w głowę powaliło ją na ziemię. Upadła zamroczone, telefon roztrzaskał się na ziemi po jej prawej stronie, tuż przy rozwalonej starej skrzyni i jakichś śmieciach, które leżały przy murze. W głowie jej huczało, bolało jak diabli. Starła się zerwać na nogi, ale kończyny odmówiły współpracy, więc miotała się, próbując zderzyć maskę z twarzy nieznanego napastnika. Dostała trzy ciosy, jeden po drugim, bez żadnego ostrzeżenia, nie rozległ się nawet żaden dźwięk. Zwinęła się w kłębek na betonie, a

wtedy otrzymała kolejne uderzenie w głowę, po którym straciła przytomność.

Kai przeszła dalej, niemal przewijając zaczerniony czas, gdy kobieta była nieprzytomna. W końcu poczuła, że Riley się budzi, trafiła też na moment, gdy tamta zdała sobie sprawę, że jest związana i zakneblowana. Otworzyła oczy, ale równie dobrze mogła tego nie robić. Rzeczywiście nic nie widziała — zdała sobie sprawę Kai. Dlatego ostatnie wspomnienie było czarne.

Riley szarpała więzy, ale nie potrafiła ich rozerwać. Chwilę zajęło jej zrozumienie, że leży na czymś twardym, może stole, do którego jest przywiązana naga. Panika zaczęła wypełniać jej ciało i przez kolejne kilka minut miotała się, bezskutecznie próbując się uwolnić. Kai zdecydowała, że potrzebuje odpowiedzi na teraz, więc znów przeszła dalej we wspomnieniu, aż do końca, nie zwracając po drodze uwagi na szczegóły, których dowie się później, przy dokładniejszym śledztwie w laboratorium. Zatrzymała się na ostatniej minucie życia kobiety i głośno wciągnęła powietrze. Jej brzuch palił niemal we wszystkich miejscach, jakby ktoś wylał na nią kwas. Potem czuła ostrze przesuwające się po jej nagich nogach, rozcinające skórę. Nie mogła krzyczeć przez knebel, jej zduszone jęki bólu były zagłuszone przez dziwne, miarowe głosy rozlegające się w pomieszczeniu. Po chwili zostały zastąpione przez okrzyki, ale te także były przytłumione. Do nosa Kai dotarło mnóstwo dziwnych zapachów, których w tej chwili nie potrafiła rozpoznać, ale postanowiła je zapamiętać i sprawdzić później, czy da radę sobie przypomnieć, co to mogło być.

Ostatnie dziesięć sekund życia Riley to prawdziwa męka. Czyjeś ręce podtrzymywały ją za wszystkie cztery kończyny, podczas gdy ktoś inny wbijał ostre narzędzie w jej poraniony brzuch, raz za razem, dopóki nie nadeszła ciemność, odcinając ją od bólu i od świata żywych.

Kai wyprostowała się, oddychając szybko i łapiąc się za brzuch. Najgorsze w tym darze było to, że często odczuwała dokładnie to, co dana osoba w tamtej chwili. Dlatego teraz musiała zwalczyć ten okropny ból, gdy ostrze szatkowało jelita i żołądek Riley. Dodatkowo ból głowy i kilkusekundowe zamroczenie nie pomagały Kai. Tyle bólu, kobieta cierpiała tak bardzo... Była sama, wystraszona...

Pierwsze założenie Kai, że Riley zginęła od zwykłego uderzenia w głowę, się nie sprawdziło. To była perfidna zbrodnia, ktoś to zaplanował. Wyglądało to niemal na egzekucję. Albo jakiegoś rodzaju chory rytuał.

— Wszystko dobrze? — spytał Orion, podchodząc do niej.

Pokiwała głową, opierając się dłońmi o ścianę. Nie zwracała nawet uwagi na to, że brudzi rękawiczki, które naciągnęła z powrotem na palce.

— Będziesz rzygać? — Po jej drugiej stronie pojawił się Eran.

Zmroziła go spojrzeniem, na co uniósł dłonie i się odsunął.

— Tak spytałem, bo wolałbym, żebyś mnie ostrzegła, jak coś.

— Eran — zganił go brat.

Ten tylko wzruszył ramionami, a później podszedł do Damiena, szepcząc do niego coś, czego nie mogła usłyszeć.

Wreszcie Kai się uspokoiła, to okropne uczucie zniknęło. Trwało teraz krócej niż na początku. Za pierwszym razem, gdy badała wspomnienia śmierci, przez dwie godziny leżała bez ruchu, bo jej umysł był pewny, że umarł. Trochę zajęło jej uświadomienie sobie, że żyje i że te wspomnienia i ból nie były jej, dla niej nie były prawdziwe. Teraz radziła sobie z tym o wiele lepiej, mimo że nigdy nie przeżyła niczego tak okropnego, nawet jeśli wykonywała do tej pory już sporo zadań dla Żmij.

— Miał maskę, ale to na pewno był mężczyzna — powiedziała po chwili. — Riley rozmawiała przez telefon z Lucanem, tak jak mówił, stwierdziła, że coś jej grozi, a później uderzono ją w głowę. — Wskazała na

miejsce, gdzie to się działo. — Tutaj upadł telefon, roztrzaskał się kompletnie. — Pokazała kawałek dalej, ale telefonu nie było. Tak samo jak skrzynki i śmieci. Ktoś je posprzątał? Kai zmarszczyła brwi. — Nie ma go, nie wiem, co się z nim stało. W każdym razie Riley upadła, była zbyt zamroczona, żeby walczyć, to był solidny cios. Później straciła przytomność. Ocknęła się naga, związana, zakneblowana, z opaską na oczach, którą miała aż do momentu śmierci. — Zamilkła na chwilę. — Było tam co najmniej czterech ludzi, wyglądało to na jakiś rodzaj rytuału. Zranili ją, słyszałam jakieś dziwne mruczenie, a później zadźgali ją czymś ostrym, nie jestem pewna, czy nożem. Cierpiała tak bardzo, że nie była w stanie tego rozpoznać.

Wszyscy zamilkli na chwilę, nawet Eran przestał kręcić się po zaułku, a jego mina spochmurniała.

— Chcesz jeszcze chwilę tutaj zostać, żeby ją dokładniej sprawdzić?

Kai pokręciła głową.

— W laboratorium będzie ciszej i bezpieczniej.

— Racja. — Orion podszedł do ciała i spojrzał na kobietę. — Oprócz śladu na głowie nie widać obrażeń, o których mówisz. Dlaczego zabawili się w ubranie jej?

Damien właśnie do nich dołączył, a później dłonią w białej rękawiczce podniósł nieznacznie bluzkę kobiety. Jej brzuch nie był zakrwawiony, jak się spodziewała Kai. Nosił ślady głębokich poparzeń, w niektórych miejscach skóra była zdarta, resztę pokrywały bąble powstałe od ognia. Cała górna połowa tułowia kobiety była podziurawiona, ale tam również nie było krwi.

— Co, do cholery? — mruknął Eran.

Wszyscy wpatrywali się w rany Riley, nie wiedząc za bardzo, na co patrzeć. Dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, by z zewnątrz zabójstwo

wyglądało na zwykłe uderzenie w głowę? I co to za chorzy psychole zadali jej tyle cierpienia? Dlaczego? To były pytania, na które każdy z nich chciał poznać odpowiedź. Zwłaszcza że kobieta nie była jedyną, która zginęła tego wieczoru, choć tylko ona była torturowana.

— Przepytawali ją? Chcieli jakichś informacji? — zapytał Orion, przeczesując włosy palcami.

— Nie wiem, Orion. Muszę jeszcze raz przejrzeć jej wspomnienia, dlatego zabierzmy ją szybko, zanim zaczną zanikać. Przyjrzałam się momentowi śmierci, nie sądziłam, że to będzie tak... skomplikowane.

Orion skinął głową, a potem zwrócił się do lekarza:

— Damien, skończyłeś już? — Gdy mężczyzna skinął głową, kontynuował: — Przed nami długa noc, ale musimy się pospieszyć, żeby Kai mogła spokojnie przeanalizować ostatnie wspomnienia Riley. Weźcie ciało, samochód jest niedaleko. Resztą zajmiemy się w Siedzibie.

Kilka minut później Kai zebrała ostatnie rzeczy Damiena i ruszyła w stronę samochodu, obok którego stał Orion. Minęła bez słowa Erana opartego o motocykl, palącego kolejnego z rzędu papierosa. Terry z Damienem przenieśli w ciszy ciało kobiety i ułożyli na pace pick-upa.

— Co z impulsem mocy, odczytałeś coś skanerem? — zapytał jeszcze Orion.

Damien pokiwał głową i postukał czarne urządzenie, które właśnie wkładał do torby pakowanej wcześniej przez Hambletona. Było nieco większe od telefonu i zdecydowanie bardziej skomplikowane, o czym świadczyła seria przeróżnych przycisków umiejscowionych z przodu i na bokach. Skaner także został skonstruowany przez jednego z mechaników Gangu i potrafił absorbować impulsy mocy, a następnie poddawał je dokładnej analizie. Dzięki temu Żmije wiedziały, z jakim rodzajem daru czy rytuału — jak w tym wypadku — mają do czynienia.



— Zbadałem wszystko, ale dokładniej sprawdzę to już w laboratorium.

— Mamy wszystko, powinniśmy już jechać — dodała Kai.

Wyczuła, że w pobliżu pojawiły się nieznane impulsy mocy.

— Tak, słuchajcie Rzygaczki. Jedźmy.

Kai spojrzała na niego z ukosa. Czy zawsze już będzie jej wypominał to pierwsze spotkanie?

— Nie prowokuj mnie, Eran — warknęła do niego.

Puścił do niej oczko, a później założył kask i odpalił motocykl. Kai wsunęła się na siedzenie pasażera pick-upa Oriona, a Damien i Terry podeszli do drugiego samochodu. Ruszyli w stronę siedziby Gangu, gdy słońce zaczynało leniwie wschodzić.

\*

Gdy Kai i reszta wjechali do garażu, w domu panowała cisza. Światło paliło się jedynie na parterze, od zachodniej strony, tam, gdzie znajdował się gabinet Lucana. Kai przypomniała sobie, jak pierwszy raz znalazła się w tamtym pomieszczeniu i jak przebiegła jej rozmowa z przywódcą Żmij, i uśmiechnęła się na samo wspomnienie. Po tym, jak już udało mu się ją przekonać, żeby usiadła spokojnie i po prostu wysłuchała go, szybko się okazało, że bliźniacy nie kłamali. Lucan Viper — prawdziwy i całkiem żywy — siedział przed nią i proponował jej dołączenie do jego Gangu Żmij, jak ich nazywali ludzie. Nie, wróc — do jego rodziny Żmij. W zamian za nauczanie jej walki, posługiwania się darem, schronienie oraz poczucie przynależności oczekiwał, że ona odpłaci swoimi umiejętnościami i wiedzą. I choć z początku nie była ufna w stosunku do żadnego z członków Gangu, wkrótce rzeczywiście poczuła się wśród nich jak w rodzinie. Bywało ciężko, czasami zdarzały się sprawy jak ta dzisiejsza, gdy Kai odczuwała strach i niepewność. Pojawiały się osoby, które nie budziły

jej zaufania. Interesy, o jakich wolałaby nie wiedzieć. Ale ostatecznie akceptowała swoje życie w takiej formie, jaką przybrało. Żmije były jej jedyną rodziną.

— Do laboratorium — mruknął Damien, pewnie jedynie po to, żeby przerwać ciszę.

Skierowali swoje kroki do windy, która zwiozła ich dwa piętra w dół, do laboratorium ulokowanego w piwnicy. Poruszali się w ciemnościach, doskonale znając drogę. W końcu główna siedziba była domem większości z nich od wielu lat.

Pokój, niemal całkowicie szary, był wypełniony stołami do sekcji zwłok, na których leżały teraz cztery ciała. Były tam też półki z preparatami chemicznymi, narzędzia, mikroskopy. W rogu znajdowały się srebrne zlewy, przy których zatrzymał się Damien. To właśnie on czuł się tutaj najbardziej swobodnie. Cóż, zdaniem Kai zawsze był dziwakiem. Ona nigdy nie lubiła przebywać w tym miejscu, i to nie tylko przez smród chemikaliów, chłód czy dziwną atmosferę, która zawsze towarzyszyła tego typu pomieszczeniom. Chociaż jej praca często wiązała się z kontaktem ze zmarłymi, a Kai już się do tego przyzwyczaiła, to mimo wszystko często czuła gęsią skórkę na samą myśl o tym miejscu.

— Musimy nakreślić plan działania, od czego zaczniemy i tak dalej — odezwał się Orion. — Kai, zajmij się przejrzeniem jej wspomnień. Damien, zbierz wszystkie dowody, a później pomóż Kai. Eran i Terry, sprowadźcie Mary i Sopię. Ja idę po Lucana.

Wszyscy przytaknęli, a później rozeszli się w swoje strony, w końcu Orion to ich przywódca, nawet jeśli wcale nie był najstarszy. Według Lucana miał jednak najwięcej rozsądku i radził sobie najlepiej w sytuacjach kryzysowych. Co do tego Kai nie była przekonana, w końcu gdy coś nie szło zgodnie z planem, rwał sobie włosy z głowy, no ale to Lucan znał się

na tym lepiej i wiedział, czego się spodziewać po każdym z nich. Zastępcą Oriona była Sophia, która rzeczywiście była twardą sztuką. Zawsze zachowywała zimną krew i była starsza, ale zwykle wolała kierować ich ruchami zza monitora, więc nie mogła być pełnoprawnym dowódcą.

Gdy wszyscy opuścili pomieszczenie, Kai zabrała się do roboty. Podeszła do Riley, którą ułożono na stole do sekcji, wzięła trzy głębokie oddechy, a później znów dotknęła skóry na jej szyi. Posegregowała szybko wspomnienia, które ją zalały, i włączyła w swojej głowie to ostatnie. Zaczęła przeglądać je od początku, starając się usłyszeć, poczuć więcej szczegółów, które mogły im pomóc. Przebrnęła przez całe piętnaście minut — tyle trwało przedśmierne wspomnienie Riley, a gdy zostało ostatnich sześćdziesiąt sekund, zacisnęła zęby. Przeszła przez moment jej śmierci raz jeszcze, próbując wyczuć więcej. Gdy wizja się skończyła, Kai opadła na krzesło ustawione tam specjalnie dla niej. Oddychała szybko, płytko, nadal czuła pulsacyjny, ostry ból, który rozchodził się po całym jej ciele. Kobieta przeszła o wiele więcej, niż Kai widziała na początku. Teraz miała cały obraz i wiedziała, że przypalono kwasem nie tylko jej brzuch, lecz także uszy, przez co na końcu zupełnie niczego już nie słyszała.

Kai dochodziła do siebie dłużej niż ostatnio, bo wspomnienie też było dłuższe, a ból okazał się o wiele silniejszy. Musiała także wykorzystać więcej swojej mocy, bo wspomnienia Riley powoli stygły, przez co trudniej było je wydobyć. Gdy Kai w końcu, po kilkudziesięciu sekundach, się pozbierała, dostrzegła Lucana stojącego pośrodku sterylnego pomieszczenia, wpatrującego się w twarz martwej kobiety z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Kai znała go już od pięciu lat, a mimo to nadal nie przestawał jej zadziwiać swoją umiejętnością kontrolowania emocji. Ona sama była dość dobrą aktorką, ale w większości przypadków jej emocje brały górę. Dlatego tak bardzo podziwiała jego samokontrolę.

Może chodziło o lata praktyki? Lucan w końcu był od niej starszy o ćwierć wieku.

Podeszła do niego i stanęła obok. Reszta zespołu kręciła się znów po pomieszczeniu, ale nikt się nie odzywał. Laboratorium było na tyle duże, by nie przeszkadzali sobie nawzajem, zajęci własnymi sprawami.

— Ostatnio coraz częściej mówiła, że ktoś ją śledzi — odezwał się Lucan. — Z początku myślałem, że przesadza. Później wysłałem za nią trójkę ludzi. Znaleźliśmy ich dzisiaj martwych, od dwóch godzin nie miałem z nimi kontaktu.

Wiedziała, co chciał dodać. Nie potrzebowała do tego żadnej mocy telepatii czy odczuwania czyichś emocji. „Mogłem zareagować szybciej, uwierzyć Riley wcześniej... Zrobić cokolwiek”. Lucan wyrzucał sobie, że jego przyjaciółka zginęła, nawet jeśli to nie była jego wina. Ale właśnie to była jedna z rzeczy, która najbardziej odróżniała Vipera od innych przywódców gangów w kraju. Kiedy było trzeba, Lucan był bezwzględny, nie okazywał litości, nie mrugnąłby okiem, jeśli musiałby skrzywdzić kogoś, kto zagroził jego rodzinie. Jej dał się jednak poznać także od strony, której nie zobaczyłby nikt inny. Lucan przejmował się ludźmi. Zależało mu na każdym członku Gangu, na każdym przyjacielu, na mieszkańcach jego ukochanego Columbus. A więc gdy coś się psuło, potrafił obwiniać siebie za zbyt późną reakcję lub jej brak. Nie uprawiał jednak samobiczowania, nie użalał się nad sobą, nie oczekiwał poklepywania po ramieniu i słów otuchy, tylko brał sprawy w swoje ręce. Gdy mógł je znów kontrolować, był w swoim żywiole i wtedy upewniał się, że nic więcej nie zagrozi tym, o których dbał. Nawet jeśli miałby wybić wszystkich przeciwników własnoręcznie.

— Nie mogłeś wiedzieć, że to zajdzie tak daleko — odparła cicho Kai,

odpychając na razie natrętne myśli. — Przecież dałeś jej wsparcie, starałeś się ją chronić...

— Ale niewystarczająco. — Lucan odwrócił się od ciała. — Mogłem zrobić więcej, gdybym nie był tak skupiony na interesach z Francuzami. — Pokręcił głową. — Bardzo cierpiała? — spojrzał na Riley.

Widział jej odsłonięty brzuch, więc jego pytanie zawisło między Kai a nim bez odpowiedzi. Wiedział, że cierpiała, ale chciał, żeby dziewczyna temu zaprzeczyła. Niestety, Kai nie mogła tego zrobić. Nie odezwała się, więc zrozumiał wszystko jasno i wyraźnie. Zacisnął pięści, co było jedyną oznaką jego wściekłości, a później powoli je rozluźnił.

— Znajdźcie tych, którzy to zrobili. Nie chodzi teraz tylko o Riley, ale także o trzech naszych ludzi. Zabili troje naszych, więc my wybijemy ich do ostatniego.

Chociaż jego słowa były pozbawione emocji, rozbrzmiewały niemal bezosobowo, chłodno, w pomieszczeniu dało się wyczuć rosnące napięcie. Kai wiedziała, że w tej sprawie nie może zrobić zbyt wiele, a zwłaszcza nie powinna współczuć Lucanowi, bo tego nienawidził, ale nie mogła nic poradzić na to, że tak właśnie było. Dlatego postanowiła spytać o to, co było najważniejsze:

— Wiesz, kogo się obawiała?

Skinął głową.

— Opowiem całą historię, gdy wszyscy się zbierzemy. — Zerknął jeszcze raz na cztery stoły, jego oczy zabłyśły w furii. — A później urządzimy tym gnojom piekło.

\*

Gdy pojawiał się jakiś problem, Lucan zbierał ich w drugim salonie, który był centralnym punktem domu. Ten służył właśnie spotkaniom w

większych grupach i naradom, podczas gdy mniejszy, tuż przy wejściu, zwykle pełnił funkcję miejsca rozrywki czy odpoczynku. Teraz ani na jedno, ani na drugie nie mieli czasu, dlatego zebrali się w pokoju nazywanym czasem przez przywódcę taktycznym, który spokojnie mógł pomieścić nie tylko ich grupę, lecz także dwie kolejne. Tym razem zgromadziła się tu jednak tylko ekipa Kai. Cała siódemka siedziała na brązowych kanapach i obserwowała Lucana krążącego między stolikami.

Viper był zamyślony, zdawał się jedynie chłodno analizować fakty, ale jego ludzie znali go zbyt dobrze. W środku gotował się z wściekłości. Czasami zresztą opuszczał nieznacznie gardę, gdy odwracał się w stronę ogromnych okien wychodzących na frontowe podwórko i myślał, że inni tego nie zauważą. Jego oczy ciemniały tak bardzo, że niemal nie odróżniały się od czarnych ścian salonu.

— Jak mówiłem, kilka dni temu Riley zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ktoś ją śledzi. Wysłałem za nią Paula, Boyda i Erniego. Wczoraj dowiedzieli się, że naprawdę ktoś za nią chodzi, i dali mi znać. Pokazali zdjęcia, które leżą na stole. — Wskazał na fotografie na pierwszym stoliku.

Kai przyjrzała się im już chwilę wcześniej. Na kilku zdjęciach, dość niewyraźnych, znajdowali się dwaj mężczyźni. Obaj blondyni, tyle że jeden z nich był grubszy, do tego miał niebieskie, nie zielone oczy. Na ramieniu, gdy nosił koszulkę bez rękawów, widać było rozmazany tatuaż, jednak nie dało się rozpoznać symbolu. Fotografie robiono im z ukrycia, ale w tle można było dostrzec charakterystyczne wieżowce w centrum albo kilka drzew i fontannę z parku, który znajdował się nieopodal. Zatem musieli śledzić Riley, gdy była w centrum Columbus. Nie podchodzili jednak za blisko, zawsze trzymali się z tyłu, by nie wyczuła ich ani nie dostrzegła. Nie byli amatorami, skoro wiedzieli, że tak należało postępować. Poza tym po zdjęciach Kai zorientowała się też, że do obserwacji wybierali zwykle

miejsca nieobjęte miejskim monitoringiem lub takie, gdzie mogli bez przeszkód naruszyć ewentualne rozciągające się wokół budynku pola ochronne bez zwracania niczyjej uwagi przez dłuższy czas.

— Nie są dobrej jakości, ale to jak dotąd pierwszy ślad — dodał Lucan.

Były wystarczająco dobre dla Kai, która po zdjęciu rękawiczki i dotknięciu gładkiego papieru zobaczyła sceny uwiecznione na fotografiach na żywo. To dlatego dostrzegła o wiele więcej szczegółów, którymi po chwili podzieliła się z resztą.

Źmije oglądały zdjęcia w ciszy, aż te dotarły do Sophii. Hakerka chciała przepuścić je przez swój program do rozpoznawania twarzy w nadziei, że w ten sposób uda się coś znaleźć. Jej aplikacja potrafiła wysledzić niemal każdego, a Sophia ponadto włamywała się bez problemów do komputerów policyjnych czy rządowych. Właśnie to był jej talent, dzięki któremu panowała w pewnym stopniu nad elektroniką — nie rozmawiała z czajnikami, po prostu potrafiła je włączyć bez dotykania. Albo odpalić samochód bez kluczyków. Rozwinęła swój talent na tyle, że w tej chwili potrafiła też sama wytwarzać ładunki elektryczne, którymi razila przeciwnika jak średniej mocy paralizatorem.

— Riley podejrzewała, że są związani z jej przeszłością — odezwał się znowu Lucan. — Dawniej... gdy miała jakieś siedemnaście lat, była członkinią Kościoła Ullahe.

— Sekta — mruknął Eran. — Nie mogło być lepiej.

Lucan nie skomentował jego uwagi.

— Uwolniła się od nich jakoś trzy lata później i od tej pory miała spokój. Dopóki rok temu jej matka się z nią nie skontaktowała. To ona wciągnęła Riley w to bagno, a sama po jej odejściu została najwierniejszą członkinią. Błagała ją, żeby wróciła, bo zdaniem ich pastora nadchodzi koniec świata i niewierni zostaną wrzuceni w Pustkę, a ona nie chciałaby, żeby jej jedyna

córka spędziła wieczność w nicości. — Jego głos ociekał sarkazmem i tłumioną irytacją, która zaczęła się udzielać i pozostałym.

— Przynajmniej nie ogień piekielny — mruknęła Sophia. — To już jakiś plus.

— Byli też przeciwnikami posiadania mocy, twierdzili, że znają sposób na opanowanie tego bezczeszczonego ciała procederu — dodał Lucan.

— Opanowanie mocy? — wtrącił się Damien. — To możliwe?

Ich przywódca potarł czoło dłonią i wzruszył ramionami.

— Są plotki, że każdą moc można w pewien sposób zahamować. Na tych zasadach działają przecież wszystkie bariery i kręgi ochronne. Nigdy jednak nie widziałem ani nie słyszałem o czymś, co może opanować moc niewięzionego człowieka, nic na tak małą skalę.

— Brzmi to raczej, jakby potrafili pozbawić kogoś daru — mruknęła Kai. — Na przykład za pomocą jakiegoś rytuału albo czegoś podobnego. Może sądzą, że są w stanie to zrobić. Czy Riley miała moc?

Lucan skinął głową.

— Niewielką, ale miała. Potrafiła do pewnego stopnia kontrolować wodę.

— Nie, to nie ma sensu. Przecież powinni potrafić pozbawić kogoś daru bez zabijania go w procesie — stwierdził z powątpiewaniem Damien.

— Może to był wypadek przy pracy... — zaczęła Mary, ale Kai pokręciła głową.

— Nie, to zdecydowanie nie był wypadek. — Zamyśliła się. — Damien ma rację, moja teoria nie ma sensu.

— Coś jeszcze wiesz o tym wspaniałym Kościele? — spytał Orion. — Może są fanatykami? Na przykład są w stanie oczyścić kogoś z mocy, właśnie zabijając go.

— Rytuał oczyszcza, moc zostaje na ziemi, a dusza zabitego nie trafia do



tej Pustki, tylko odnajduje spokój — dopowiedział Eran.

Kai spojrzała na bliźniaków i załapała ich tok myślenia. Rzeczywiście, jeśli mordercy byli przeciwnikami mocy, to może aż tak zagorzałymi, że chcieli oczyścić innych przez śmierć? Zdarzali się już tacy w jej krótkim życiu.

— Nie wiem tego — powiedział Lucan. — Sophia wygrzebuje teraz więcej informacji, ale nie mamy pewności, czy to oni. Przynajmniej dopóki któregoś nie rozpoznamy. Do tego czasu działamy po omacku.

Jako że Lucan nie miał więcej wiadomości, musieli poczekać na to, co znajdzie ich hakerka, ale to mogło potrwać. Dlatego na razie Kai opowiedziała im po raz kolejny o ostatnich minutach życia Riley. Streściła wydarzenia z zaułka, a później to, co powiedziała już wcześniej.

— Czułam tam obecność wielu osób, co najmniej cztery ją przytrzymały. Nie potrafię rozróżnić głosów, były przytłumione, ale docierało do niej mnóstwo zapachów. Muszę sobie tylko przypomnieć, co to mogło być. I... atmosfera pod koniec — zawahała się. — Wydawało mi się, że coś się zmieniło, ale Riley nie potrafiła tego wychwycić, nie rozróżniała zmian w aurze dokoła i wtedy już też nic nie słyszała. Ale ten impuls... wydaje mi się, że tyle mocy musiałyby wyczuć. Dlatego uważam, że osoba czy osoby, które go wytworzyły, nie były tam obecne w momencie jej śmierci albo pojawiły się na sekundę czy dwie przed nim, jednak nie jestem w stanie powiedzieć tego na sto procent. W ogóle jest w tej sprawie tyle niewiadomych, że mam wrażenie, jakby ktoś doskonale zdawał sobie sprawę z moich umiejętności i dlatego się ukrywał.

— Cała ta sprawa czymś zalatuje — stwierdził Orion. — Po pierwsze, kto był na tyle głupi, żeby zdrzeć z Gangiem? Po drugie, kto był na tyle silny, by zdrzeć z Gangiem?

Po jego słowach zapadła chwilowa cisza, gdy zastanawiali się nad tym,

co powiedział. W końcu przerwała ją Sophia:

— Musimy ich znaleźć i wybić, co do jednego. Ze Żmijami się nie zadziera.

W tym akurat byli zgodni. Kto zadarł z ich rodziną, musiał zginąć.

— Ale nie teraz — powiedział cicho Lucan. — Musimy odpocząć, padacie na twarz, ja tak samo. Zabezpieczcie dowody, żeby nie uciekły do jutra, a od rana zaczniemy działania.

Przyznali mu rację, więc grupa niechętnie się rozproszyła. Kai razem z Terrym i Damienem zjechała do laboratorium, by się upewnić, że wszystko jest tam odpowiednio chronione przed ewentualnymi komplikacjami. Gdy winda się otworzyła, dziewczyna zrobiła krok, ale została powstrzymana przez niewidoczną barierę. Spojrzała pytająco na Damiena.

— Uruchomiłem już okrag ochronny na wszelki wypadek. W końcu coś potężnego sprawiło, że ciało pojawiło się w tamtym miejscu. A co, jeśli znowu postanowiłoby się z nami pobawić w kotka i myszkę? Pamiętasz sprawę martwego kota?

Przyznała mu rację i się uśmiechnęła. Któregoś razu, na początku swojej przygody z Gangiem, dostała zadanie zbadania martwego kota, którego ktoś rozjechał niedaleko ich domu w Michigan. Było późno, a Eran powiedział jej, że może to zrobić jutro, przecież denat do rana nie ucieknie. Posłuchała go, ale gdy rano wróciła na miejsce, zwierzęcia nie było. Nie porwał go Eran, jak z początku myślała. Zwierzę zostało nakarmione jakimś rodzajem nafaszerowanego nadprzyrodzoną mocą jedzenia i wskrzeszone. Rozwaliło połowę laboratorium i wydrapało dziurę w ścianie, do dziś nie wiedziała jakim cudem, a potem uciekło. Eran doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że coś takiego może się zdarzyć, i po prostu ją podpuścił, a ona dała się złapać, bo wtedy jeszcze nie znała go za dobrze. Kolejna rzecz, którą do dziś jej wypominał. Powinna była poprosić kogoś o postawienie kręgów,

ale nie sądziła, że to ważne. Od tamtego czasu jednak wiedziała, że przy podejrzanym zgonach, a zwłaszcza tych, które zostały wywołane przez potężny impuls mocy, należało być naprawdę ostrożnym.

Kai przymknęła oczy. Wyciągnęła dłoń przed siebie, położyła ją na niewidzialnej barierze, a jej dar połączył się z kręgiem. Po chwili została przez niego połknięta, rozpoznano ją. Weszła do środka. Kilka sekund później dołączyli także Damien i Terry.

Z okręgami ochronnymi i wszelkiego rodzaju barierami Kai nigdy nie miała problemów. Rozpoznawała te najprostsze i od dziecka umiała się nimi posługiwać, ale dopiero po starannej edukacji w czasie treningu z Lucanem dowiedziała się, że te kilka barier ochronnych, które знаła, to zaledwie początek góry lodowej. Było ich o wiele więcej, istniały takie, które zatrzymywały w środku moc, inne nie wypuszczały człowieka na zewnątrz, a były też takie, które wzmacniały dar, pozwalały łączyć się z elementami, dzięki czemu talent nadprzyrodzony płonął jaśniej i potężniej niż zwykle. Możliwości tych zaklęć były ogromne i oczywiście nie zawsze miały one postać okręgów, choć ujednolicono ich nazwy właśnie do takiej postaci. Czasami przypominały trójkąt — te zatrzymywały w środku moc pirokinetyka. Inne były bardziej elipsą i powstrzymywały akwakinytyków. Te w kształcie gwiazd, o różnych ramionach i różnych szerokościach, odpowiednio wzmacniały dar lub tłamsiły go w środku. Kai znała je wszystkie i potrafiła się nimi posługiwać. Jednym z takich kręgów był otoczony właśnie dom, w którym się znajdowali. Właściwie to dla lepszej ochrony zostały na siebie nałożone trzy różne zaklęcia. Przebicie się przez nie było niemal niemożliwe dla kogoś, kto nie został uprzednio zaakceptowany jako osoba mogąca przekraczać ich progi. Chroniły przed atakami bezpośrednimi oraz dokonywanymi przez obdarzonych. Działały bardzo dobrze, nawet Orion i Eran, którzy zostali uprawnieni do ich

przekraczania, nie mogli się teleportować bezpośrednio do domu. Ich moc działała w odwrotną stronę, ale gdy chcieli użyć daru, by przenieść się do Siedziby, musieli się pojawić pod okręgami. Kai pamiętała, jak dołączyła do Gangu i po roku Lucan wreszcie zaufał jej na tyle, by zabrać ją do głównej kwatery. Stanęli wtedy przed barierami, a dowódca Żmij łączył się z okręgami, by pozwolić kolejnej osobie przekraczać je bez problemu. Była wtedy dumna, że wreszcie naprawdę zostaje częścią Gangu.

A teraz ten Gang musiał stawić czoła zagrożeniu. Ktoś zabił troje ich ludzi oraz kobietę, na której zależało ich przywódcy. Ten ktoś musiał za to zapłacić. I na tyle, na ile Kai znała swoją grupę, wiedziała, że zrobi to już niedługo.

## Rozdział 4

Kai wstała dość późno, bo wczoraj dosłownie padała na twarz. Po wejściu do sypialni rzuciła się na łóżko, niby na dwie minuty przed prysznicem, a obudziła się o siódmej następnego dnia. Nie była ani trochę wypoczęta, zwłaszcza że w snach ciągle nawiedzała ją wizja torturowanej Riley. Ostatnio widziała wiele brutalnych scen, przemoc, walkę — to wszystko było wpisane w bycie członkiem Gangu. Ale tym razem odczuwała to inaczej, może dlatego, że kobieta cierpiała, a ona nie mogła nawet zidentyfikować jej oprawców. Może też z powodu miny Lucana, gdy zdawało mu się, że nikt już na niego nie patrzy, która wyrażała taki ogrom bólu, jakiego nigdy u niego nie widziała. Nawet gdy w zeszłym roku toczyli walki z Gangiem z Teksasu i zginęło ponad czterdziestu najbliższych — bo rekrutowanych w pierwszej kolejności — ludzi. Mimo że Lucan nie był już w związku z Riley, co oznajmił im jeszcze przed wyjściem, to byli przyjaciółmi i nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Byli bardzo blisko, a teraz ktoś torturował kobietę, zabił troje ludzi z Gangu i nadal chodził po tym świecie. Lucan nienawidził tej myśli tak samo jak Kai.

Wzięła krótki prysznic, starając się dobudzić, a potem szybko się ubrała, związała włosy i ruszyła do kuchni. Kawa — zdecydowała — potrzebuje kawy. Duuużej ilości kawy, by przeżyć jakoś najbliższe dni. Weszła do pomieszczenia, gdzie przy blacie siedziała Sophia z laptopem. Kobieta mrużyła oczy przed słońcem, które wpadało do kuchni mimo beżowych zasłon.

— O, wstałaś. Lucan pytał, czy możesz rzucić na to okiem — powiedziała hakerka, wyciągając jakieś papiery.

Kai machnęła ręką.

— Najpierw kawa, inaczej i tak nic nie załapię. A może kawa i energetyk? — zaczęła się zastanawiać na głos.

Sophia się zaśmiała.

— To chyba niezbyt dobre połączenie.

— Serce po tym wali, jakby grało koncert metalowy, ale umysł jest przytomniejszy — stwierdziła Kai, sięgając po puszkę z napojem.

Nastawiła wodę w czajniku.

— Taa, uświadamia sobie, że to nie był dobry pomysł i chyba zaraz umrze — mruknęła Sophia.

Na tę uwagę dziewczyna się skrzywiła i ostatecznie odstawiła puszkę.

— Dobra — westchnęła. — Nie mogę dzisiaj umrzeć, może jutro.

— Wypluj te słowa!

— Ktoś mówił coś o umieraniu? — W kuchni pojawił się Eran.

Spojrzał na odstawiony przez Kai napój i sięgnął po niego z uniesionymi brwiami.

— Zamierzasz wyświadczyć mi przysługę i zejść z tego świata? — spytał.

— Daj sobie spokój.

Uśmiechnął się uroczo.

— I nie ruszaj więcej mojego auta, jeśli nie chcesz, żebym poprawiła ten ostatni cios o kilka centymetrów niżej.

— Obiecanki cacanki — mruknął Eran, umykając przed jej pięścią.

Cholera, naprawdę potrzebowała kawy. Czajnik akurat zaczął pisać, więc wyjęła z szafki kubek, wsypała jedną łyżeczkę, drugą, dodała jeszcze trzecią i zalała wodą. Poczula zapach gorącego napoju i się uśmiechnęła. To nie to samo co świeża z ekspresu, ale odkąd pewien idiota go zepsuł, nie miała wyboru.

— Wiesz, że czarną piją podobno tylko psychopaci?

Kai zmierzyła owego idiotę, który odstawiał zamknięty energetyk na miejsce, przeciągłym spojrzeniem.

— To wiele wyjaśnia — mruknęła Sophia znad laptopa.

— Ty też pijesz czarną — wytknęła jej Kai.

— Jak połowa Gangu, taką mamy robotę. Poza tym cukier jest niezdrowy.

Eran prychnął.

— Niektórzy mówią, że ślęczenie cały dzień przed ekranem też nie jest zdrowe.

Sophia się skrzywiła.

— To idiotyzm. Skąd ty bierzesz takie głupoty?

— Sam je wymyśla, by się później chwalić, że niby jest inteligentny — stwierdziła Kai, podchodząc do lady.

Z kubkiem w jednej ręce, a papierami w drugiej usiadła naprzeciwko Sophii. Próbowwała wziąć łyk napoju, ale nadal był za gorący. Musiała poczekać, więc odstawiała kubek na jasny blat i przebiegła wzrokiem po liście, którą sporządził Lucan. Potem westchnęła.

— Czy on dzisiaj w ogóle spał?

Sophia spojrzała na nią i pokręciła głową.

— Nie wydaje mi się.

— Co to jest? — zapytał Eran, zaglądając Kai przez ramię.

Był bardzo blisko, do jej nosa dotarł zapach mydła i perfum, ładnych perfum. Eran niemal opierał się o jej plecy, więc gdyby chciała, mogła spokojnie dać mu kuksańca w brzuch za to wymądrzanie się z samego rana i denerwowanie jej. Ale nie miała już na to ochoty, bo tę resztkę sił, które zebrała, by wstać, skupiła teraz na liście.

— Lista zaklęć mocy, które mogły być na tyle silne, by przenieść ciało na dużą odległość. I nie zmieść przy tym połowy miasta.

Eran usiadł na krześle obok, przebiegając wzrokiem po tekście. Zmarszczył brwi.

— *Zanoe* i *Carsa* mogłyby się nadać. Ale wymagają wielu ludzi, by je wykonać — stwierdził.

*Zanoe* i *Carsa* były pierwsze na liście Lucana. To potężne formuły przekształcenia mocy, które odkryto w latach siedemdziesiątych, gdy zgłębiano badania nad teleportacją. Wymagały jednak od ośmiu do dziesięciu obdarzonych ze średnio potężnymi talentami, więc zdaniem Kai to zbyt wiele zachodu. Zastanawiała się nad tym, czy to naprawdę nie było niemożliwe. Obdarzeni o średnim poziomie daru byli najczęściej spotykanymi od wynalezienia serum. Moce zwykle dzielono na różne kategorie, byli obdarzeni z talentem do kontrolowania wody, czyli akwakinetycy, do kontrolowania ognia, czyli pirokinetycy, albo telepaci, jak Lucan. Jednak w każdej grupie określano siłę uzdolnionej osoby w skali Merenga, która nazwę wzięła od pierwszego wynalazcy UMM-1. I tak od kilkudziesięciu lat mierzono dary w sześciostopniowej skali. Telepata Pierwszy był w stanie zmiażdżyć czyjś umysł jedną myślą, wydobyć z niego nawet wspomnienia, z których ten nie zdawał sobie sprawy, potrafił sterować umysłami kilku osób naraz. Lucana zakwalifikowano jako Drugiego, a jego moc była zatrważająca. Z kolei Eran i Orion ze swoją mocą kriokinezy plasowali się wśród Trzecich, a atak jednego z nich potrafił zamrozić w całości jezioro o powierzchni około dwóch tysięcy hektarów, i to w trzy sekundy. Sprawdzali to. A ich moc wciąż rosła. Inny obdarzony lodem, którego spotkali, a był Szóstką, w trzy sekundy potrafił stworzyć sopel, i to tylko wtedy, gdy miał wodę w pobliżu.

*Zanoe* i *Carsa* wymagały osób z darem na poziomie trzecim, poza tym w *Zanoe* co najmniej połowa z nich musiała mieć talent do teleportacji. To było wręcz niemożliwe albo przynajmniej bardzo mało prawdopodobne do



zorganizowania. Od lat nie spotkali nikogo, kto miałby moc teleportacji na poziomie trzecim, jak Orion i Eran. A co dopiero aż tylu osób. Kai odrzuciłaby je ostatecznie, gdyby mogła zbadać skanerem miejsce, z którego teleportowano Riley, ale niestety na razie poruszała się po omacku. *Carsa* z kolei potrzebowała trzech obdarzonych o mocy kontrolowania przestrzeni, którzy potrafiliby zagiąć ją na tyle długo, by przetransportować jakiś przedmiot czy, jak w tym wypadku, ciało. To także raczej było do wykluczenia.

— Racja — odparła w końcu. — Ale nie wiemy, z kim mamy do czynienia, czy mają tylu ludzi. Na razie je zostawię, ale wątpię, żeby akurat to było któreś z nich.

Zignorowała szeroko otwarte usta Erana, który udawał szok przez to, że przyznała mu rację.

— Na pewno odpada *Zakłęcie Wiru Wodnego*.

Eran przytaknął.

— Potrzeba do niego wody w miejscu teleportacji — stwierdził.

— A tam nie było jej ani kropli.

Przyjrzała się ostatnim trzem zakłębom. *Deeral*, *Quon* i *Na-rixea*. Z tych trzech do wczorajszego wypadku pasowało najbardziej pierwsze, ale dwa ostatnie także nie były bardzo wymagające. To znaczy nadal potrzeba było do nich od dwóch do czterech obdarzonych na poziomie co najmniej trzecim, ale były o wiele łatwiejsze do wykonania.

— Może...

Nie dokończyła, bo Eran chwycił jej kubek z kawą, wylewając przy okazji mnóstwo napoju na biały blat, a potem zerwał się z miejsca.

— Muszę coś załatwić z Lucanem — rzucił i zniknął za drzwiami. — Dzięki za kawę!

— Kretyn!

Sophia bez słowa podsunęła Kai swój kubek, który był opróżniony ledwie w jednej czwartej.

— Ja i tak nie chcę, a tobie chyba bardzo się przyda.

— Ratusz mi życie.

Hakerka skwitowała to szerokim uśmiechem. Gdy Kai pociągnęła łyk jej kawy i poczuła cierpki, gorzki smak na języku, wzdrgnęła się. Może ostatecznie czarna kawa jednak nie jest dla niej? Sięgnęła po cukier i mleko.

— Co z *Karai*? — spytała Sophia, wracając do laptopa. — To też teleportacja.

Kai machnęła ręką.

— Ale wymaga wielu żalonych składników, poza tym burzy wszystko w zasięgu kilometra.

— Wczoraj spłonął kościół — mruknęła Sophia, odwracając w jej stronę ekran. — Jeszcze nie wiem, co się dokładnie stało, bo widziałam tylko zgłoszenie w straży i na policji, ale wygląda poważnie. No i kościół, a to byli fanatycy.

— Może... — mruknęła Kai. — Sprawdzimy to. Na razie muszę iść na dół zabrać się do pracy.

— Jasne. Powodzenia.

Kai westchnęła, zabrała kawę i podeszła do srebrnej windy, która znajdowała się tuż za wyjściem z kuchni i przy drzwiach do garażu. Po drodze myślała o wszystkim, co miała do zrobienia, zwłaszcza że nadal odczuwała ogromne zmęczenie. Musiała szybko wziąć się w garść, bo potrzebowała jak najwięcej sił na kolejne dni, o ile nie tygodnie.

Gdy zjechała na poziom minus dwa, zastała tam wszystkich z grupy, z wyjątkiem siedzącej na górze Sophii. Eran, popijając kawę z czerwonego

kubka, unikał jej wzroku. Kai przewróciła oczami, podchodząc do Lucana. Naprawdę miała teraz ważniejsze sprawy niż jego dziecinne zagrywki.

— Mieliśmy odpocząć, wszyscy — mruknęła do przywódcy. — A ty w ogóle nie spałeś.

Wskazała kartkę trzymaną w dłoni.

— Nie mogłem zasnąć, więc nie chciałem tego zmarnować. Przejrzałaś listę? Wykluczyłem już kilka, ale na zaklęciach ty i bliźniacy znacie się najlepiej. Ja wolę proste kręgi.

Kai się uśmiechnęła.

— Wiem. Wyeliminowaliśmy z Eranem jedno, ale co do reszty nie jestem jeszcze pewna. Przebadam wszystkie, poza tym Sophia poddała mi jeszcze inny trop. Łatwiej byłoby, gdybyśmy znaleźli miejsce, skąd teleportowano Riley.

Lucan skinął głową.

— Wiem. Gdy tylko je znajdziemy, dam ci znać.

Później się odwrócił, nie chciał patrzeć na Damiena, który właśnie wjeżdżał z ciałem jednego ze Żmijów do pokoju obok, gdzie zwykle przeprowadzał sekcję.

— Kai, dasz radę zobaczyć wcześniejsze wspomnienia Riley i martwych Żmij, a potem zajrzeć do tych zaklęć? — odezwał się głośniej Lucan, tak by reszta też zwróciła na niego uwagę. Gdy dziewczyna przytaknęła, spojrzął na następne osoby. — Damien ma robotę. Soph sprawdza monitoring i wiadomości. Terry i Mary, pomóżecie jej, wygrzebiecie wszystko, co się da, na tę sektę. Orion, Eran, chodźcie ze mną. Musimy złożyć wizytę matce Riley.

\*

Lucan i bliźniacy nie kłopotali się wzięciem samochodu. Złapali jedynie

swoją broń z magazynu, a później pokrótce omówili plan i teleportowali się pod wskazany przez Vipera adres. A przynajmniej próbowali.

Ich dar działał niemal na każdą odległość, o ile mieli wyznaczony cel. Łatwiej było, gdy kiedykolwiek odwiedzili miejsce, do którego chcą się przenieść, ale jeśli tak się nie zdarzyło, po prostu teleportacja trwała chwilę dłużej. Obaj, pytani, jak to działa, odpowiadali, że gdy się skupią, widzą przed oczami miliony połączeń. Potrzebują zazwyczaj niecałej sekundy, by odnaleźć właściwy adres, a później pociągają za niewidoczny sznurek, który prowadzi ich w wyznaczone miejsce. Zawsze też twierdzili, że brzmi to bardziej skomplikowanie niż w rzeczywistości. Tym razem jednak nie pojawili się, jak chcieli, przed domem matki Riley. Dostrzegli nić, która powinna była zaprowadzić ich do jej miejsca pobytu, i zniknęli na kilka sekund, ale nie mogli złapać jej końca, jakby coś ich odpychało. Przez tę chwilę byli razem z Lucanem zawieszeni pomiędzy jednym miejscem a drugim, aż w końcu cała trójka pojawiła się przed Siedzibą, a raczej przed polem ochronnym, które ją otaczało. Ich stopy uderzyły o zwirowany podjazd, bariera załśniła złowieszczą czerwienią. Bliźniacy zerknęli na siebie.

— Coś jest nie tak — mruknął Orion.

Eran przytaknął.

— Gdyby miała po prostu barierę, moglibyśmy znaleźć jakiś punkt zaczepienia obok. Ale nie mogłem, bo coś mnie wypchnęło.

— Co masz na myśli? — zapytał Lucan.

— Nie wiem, nigdy coś takiego nam się nie zdarzyło — odparł za niego Orion. — To jakby... jakby coś lub ktoś... zwyczajnie odbiło nasz dar. Dlatego jesteśmy tutaj z powrotem. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem.

— Możecie spróbować gdzieś obok, ale na tyle daleko, by wasza moc zadziałała?

Bliźniacy skinęli głowami. Po chwili udało im się odnaleźć dom oddalony o cztery inne od tego należącego do pani Reyes. Ich moc zaczęła narastać, gdy Lucan złapał ramię Erana w oczekiwaniu na przeniesienie. Cała trójka zniknęła sprzed ogromnej, szarej Siedziby i po chwilowym zawieszeniu w próżni znaleźli się w nieznannej okolicy.

Osiedle domów jednorodzinnych wyglądało na spokojne. Wręcz zbyt spokojne jak na te czasy, malownicze i krzykliwe, jakby nie dotarła tu nigdy wieść o zmianach, które zaszły w każdej innej części globu. Sielankowa okolica, jedno z dawniej strzeżonych osiedli, w którym teraz zabrakło stróżów. Ochrona w tych czasach, zwłaszcza tak ogromnych terenów, była naprawdę droga, bo przecież zagrożenia były kilkakrotnie większe niż kiedykolwiek. Dlatego firmy ochroniarskie słono liczyły sobie za swoje usługi, bo teraz w ich ofercie znajdowali się nie tylko pracownicy stróżujący przy wejściach i w okolicy, lecz także obdarzeni, którzy zwykle wyczuwali intruzów bądź potrafili nałożyć odpowiednio silne bariery ochronne. Tutaj jednak nie było niczego takiego, mieszkańców, jak widać, nie było stać na stróżów, ale mimo to radzili sobie całkiem nieźle. Osiedle przypominało jedno z tych pojawiających się dawniej w filmach — osiedli, na których stały setki budynków zbudowanych według tego samego projektu. Przed Żmijami rozciągały się zielone trawniki, gdzieniegdzie tylko jakieś rabaty kwiatowe lub równo przycięte krzaczki. Po przeciwnej stronie ulicy jakieś dziecko grało w kosza z innym. Na ich widok chłopcy szeroko otworzyli usta.

Eran pomachał do nich z szerokim uśmiechem, a wtedy chłopcy porzucili piłkę i zniknęli migiem w drzwiach pierwszego budynku. Hambleton prychnął, a później ruszył za bratem i Lucanem w stronę domu numer 697. Ten, jak reszta, był jednopiętrowy, biało-pomarańczowy z ciemniejszym dachem. Wyglądał dokładnie tak, jak każdy inny w zasięgu wzroku. Nie

wyróżniał się niczym, nie miał nawet żadnych ozdób. Typowe kwadratowe okna, wzmocnione po zmianie, stalowe drzwi z podwójnym zamkiem i zabezpieczeniem przed obdarzonymi włamywaczami. Bliźniacy zastanawiali się, co w tym konkretnym budynku spowodowało odbicie ich daru.

Podeszli do werandy z Lucanem na czele ich niewielkiej grupki, ale zanim zrobili kolejny krok, drzwi domu się otworzyły, a ich oczom ukazała się starsza, niepozorna kobieta we fioletowo-niebieskiej sukience. Dłonie zaciskała na drewnianej kuszy.

— Ani kroku dalej. Kim jesteście?

— Wiara nie zabrania ci używania wynalazków niosących śmierć? — zapytał Eran.

Kobieta spojrzała na niego i zmrużyła oczy.

— Co ty, młody niewierzący, możesz wiedzieć o wierze?

— Wie wystarczająco — odparł za niego Lucan. — Możemy wejść?

Kobieta pokręciła powoli głową.

— Nie. Opuśćcie moją ziemię albo strzelę wam w...

— Chcemy porozmawiać o Riley.

Twarz pani Reyes momentalnie stężała i stała się bledsza. Kobieta otworzyła usta, jej wargi lekko zadrżały. Później jednak wyprostowała się bardziej i zdmuchnęła kosmyk siwych włosów, który spadł jej na policzek.

— Moja siostrzenica jest w lepszym miejscu, z dala od pomiotów Złego, jak wy — warknęła. — Opuśćcie ten teren albo wezwę policję.

— Diane, co się dzieje? Czemu to trwa tak długo? — Usłyszeli męski głos dochodzący z głębi domu.

Diane zerknęła za siebie i nerwowo przełknęła ślinę.

— Wynocha! I nie pokazujcie się tu więcej! — Zatrzasnęła drzwi.

Mężczyźni stali jeszcze przez sekundę, wyczuwając, że Diane także nie

odeszła od wejścia. W końcu jednak dali za wygraną i odwrócili się, by odejść, ale właśnie wtedy usłyszeli wystrzał z pistoletu. Pierwsza kula świsnęła obok ucha Oriona, druga otarła ramię Eran, który zaklął z niedowierzaniem.

Drugim darem bliźniaków był lód. Mogli tworzyć z niego pociski, wytwarzać mroźne podmuchy, zamrażać wodę lub nawet człowieka. Wyćwiczyli także lodową tarczę, która wznosiła się w wypadkach zagrożenia. Działała instynktownie, po prostu gdy wyczuwali choćby niewielkie zakłócenie, ich umysł trzymał niewidzialną ochronę w pogotowiu i włączał ją, gdy była potrzebna. Tarcza była mocna, w normalnym przypadku odbiłaby kulę. Tym razem jednak się nie pojawiła, mimo że Eran próbował ją wznieść. Gdy rozległ się kolejny strzał, cała trójka Żmijów rzuciła się za budynek.

Eran wychylił się, by zlokalizować osobę, która do nich strzelała, ale nie dostrzegł nikogo. Wyciągnęli broń.

— Ktoś strzela z okna — mruknął Orion. — Kula leciała pod takim kątem, jakby została wystrzelona z pierwszego piętra. Wydawało mi się też, że słyszałem skrzypnięcie otwieranego okna w tym domu, gdzie gówniarze grali w kosza.

— Poza tym nasza moc nie zadziałała — dodał Eran, czując pieczenie w ramieniu.

Orion zmarszczył brwi, spróbował sięgnąć po dar teleportacji, ale po chwili tylko zacisnął zęby ze złości. Nic się nie stało, jego energia nie wzrosła, w otoczeniu nie dało się nawet wyczuć, że próbował przywołać moc.

— To samo co przedtem — odezwał się. — Nie bariera, ale coś mnie odpycha.

— Więc sprawdzimy w tradycyjny sposób, kto nas tak miło wita —

mruknął Eran.

Wysunął się z za budynku, gdy znów rozległy się strzały. Cofnął się z kolejnym przekleństwem na ustach. Później przeładował swojego prostego sig sauera, którego zawsze trzymał pod ręką i niemal nigdy nie używał, odczekał chwilę, a potem wychylił się i strzelił bez celowania. Usłyszał jakiś warkot i okno zatrasnęło się z głośnym hukiem, więc momentalnie wypadł z kryjówki. Orion podążył za nim z bronią w gotowości. Dotarli już do schodów, gdy Lucan zatrzymał się i obejrzał. Twarz Diane pojawiła się na sekundę w oknie naprzeciwko, mieli także wrażenie, że ktoś stoi obok niej. Zapewne mężczyzna, którego słyszeli.

— Tak w ogóle to nie miała tu mieszkać jej matka, a nie ciotka? — mruknął Orion.

— Miała. Nie wiedziałem, że siostra matki też tu mieszka.

— Hmm.

— Mam zapukać czy ty chcesz czynić honory? — spytał Eran Lucana i się uśmiechnął.

Mężczyzna dał mu wolną rękę, więc Eran zaśmiał się krótko, niemal złowroźnie. Podeszli do drzwi osoby, która do nich strzelała, gdy z domu Diane wyszedł mężczyzna i krzyknął w ich kierunku, by się zatrzymali. Odwrócili się do niego, celując z własnej broni. Nie przejmowali się karabinem, który trzymał. Nie wydawał się groźny, wyglądał przeciętnie, w porównaniu z nimi prezentował się wręcz żałośnie. Zaciskał szerokie dłonie na broni i przełykał ślinę, potrząsając nieznacznie głową, przez co jego brązowe włosy sięgające ramion spadały na twarz. Tym, co rzuciło im się w oczy, był jego strój — mężczyzna był ubrany w jakąś dziwną tunikę koloru indygo sięgającą kolan, która podkreślała jego wystający brzuch i przysadzistą sylwetkę.

— Czyżby nasz księżulek we własnej osobie? — spytał Eran, unosząc



brwi i uśmiechając się kpiąco na widok jego stroju. — Dobrze, że pod spodem ma chociaż spodnie.

— Zostawcie tego biednego człowieka, Skażeni! — wykrzyknął obcy. — Jak śmiecie nachodzić najpierw Diane, a później Ramona, gdy wokół znajdują się sami wyznawcy Ullahe? Ona chroni nas przed skalanymi, jak wy, więc strzeżcie się jej mocy!

— Bogowie, to jeszcze gorszy kretyn, niż sądziłem — mruknął Eran.

Kapłan Ullahe spojrzał na niego, jego strzelba była wymierzona teraz tylko w brązowookiego Hambletona.

— A ty, ty, niewierny, o tak, widzę Pustkę, która cię pochłonie. Jest już blisko, tak dużo tej plugawej mocy przyciąga ją do ciebie niczym ćmę do światła. O, naprawdę, twoje dni są już...

— Niech ktoś zatka mu tę fanatycką gębę — warknął Eran. — Albo, do diabła, sam to zrobię.

— Zamknij się — odezwał się Lucan, zwracając się do nieznanego. — Żadnego słowa więcej. Opuść strzelbę.

Jego moc rozciągnęła się w stronę Kapłana, który nagle znieruchomiał, ale nie przez pochwycenie w macki daru Vipera, bo te w szybkim tempie jakby zwinęły się z powrotem, odbite i bezradne. Dokładnie to samo działo się wcześniej z mocą bliźniaków. Lucan zmarszczył brwi, gdy przerażony mężczyzna na schodach, wycofując się w stronę drzwi, wyszeptał:

— Telepata.

Eran wystrzelił w jego stronę ostrzegawczo, na co Kapłan zgiął się wpół, ze świstem wypuszczając powietrze, i zaczął trząść się ze strachu. Gdy się wyprostował, Orion stał już przy nim na ganku. Pokonał odległość dwoma susami i teraz wykręcał ręce przeciwnika do tyłu i mocno ścisnął. Odebrany karabin zawiesił na ramieniu.

— Twój dar na niego nie działa — mruknął Eran. — To możliwe?

— Nie wiem — stwierdził Lucan. — Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Ale skoro to się nie sprawdziło, będziemy zmuszeni użyć metod tradycyjnych. Jak na Żmije przystało, pokąsamy trochę tu, trochę tam...

Uśmiechnął się przy tym złowieszczo. Mężczyzna zaczął się szarpać, gdy zrozumiał, że ma do czynienia z członkami gangu, ale Orion trzymał go na tyle mocno, by nie mógł się wyrwać. Zaczął więc krzyczeć:

— Nie! Nie, ja powiem wszystko! Powiem, ale nic mi nie róbcie!

Lucan przyjrzał mu się uważnie.

— Czy ja wiem? Nie wyglądasz na kogoś, kto łatwo sypie. Może po prostu odetniemy ci coś albo przypalimy co nieco i będziesz bardziej rozmowny...

— Nie! Obiecuję, będę mówił prawdę! Na przykład to, że nie możesz mnie zahipnotyzować czy co tam robisz... to dlatego, że jestem odporny na wszystkie moce, odpycham je! To mój dar!

Eran wybuchnął śmiechem.

— Księżulek prawi kazania o skalaniu mocą, a sam jest jej posiadaczem... nieźle.

Mężczyzna znów zaczął ich błagać, trzęsąc się jeszcze bardziej, co wywoływało jedynie ich zde gustowane spojrzenia. W końcu Lucan powiedział mu, że ma dziś miłosierny nastrój, więc ma odpowiadać na pytania, a może wyjdzie z tego żywy.

— Jak się nazywasz? — spytał go.

— Brat Ukalleh — odparł wystraszoną głosem mężczyzna.

Eran uderzył go w tył głowy.

— A naprawdę? — warknął Lucan.

— Thomas Warren!

— Mieszkasz tutaj?

— Nie, to dom Diane i Lindy.

— Czy Linda jest w środku?

— Linda nie żyje.

Lucan zmarszczył brwi, a bliźniacy spojrzeli na siebie.

— Wejźmy do środka — mruknął Orion. — Ludzie nas obserwują.

Ich przywódca skinął głową, a później kazał Thomasowi wprowadzić ich do środka.

— A co z tym Ramonem? Strzelał do nas.

— Nieważne, trafiłeś go, prawda?

Eran skinął głową.

— Więc ma teraz większy problem niż my.

Orion przyznał mu rację, a jego bliźniak wzruszył ramionami.

— Nadal mam to dziwne uczucie, nie mogę się teleportować — mruknął Eran. — Odkąd wyszedł na zewnątrz, jest jeszcze gorzej. Naprawdę może blokować nasze dary?

— To przez klejnot Ullahe, to znaczy ten kamyk, który mam na szyi — odparł w końcu Thomas. — Odpycha wszystkie nadprzyrodzone zdolności, bo tchnąłem w niego swoją moc.

Wszedł po schodkach werandy, oni podążyli za nim. W ciemnym hallu czekała na nich Diane, której spojrzenie wyrażało jedynie nienawiść skierowaną przeciwko Thomasowi.

— To mój dom — warknęła. — Nie wiem, czego chcecie, ale jeśli przyszlście po niego, to proszę, zabierajcie go...

— Nie należysz do Kościoła Ullahe — przerwał jej Lucan.

Diane pokręciła głową.

— Bogowie, oczywiście, że nie. To fanatycy, a ten jest ich najgorszym Kapłanem. Nigdy nie wiedziałam, czemu moja siostra... — jej głos zadrżał lekko — czemu Linda w ogóle się z nimi zadawała. Myślałam, że ją

szantażują, ale ona... ona naprawdę wierzyła temu gnojowi i jemu podobnym. A teraz ona i Riley...

Thomas chciał się wtrącić, ale Eran tym razem uderzył go w twarz. Nieco mocniej.

— Nie odzywaj się niepytany.

Mężczyzna zamilkł, trzymając się za rozciętą wargę. Oparł się o czerwoną ścianę z miną przerażonego zwierzęcia.

— Więc czemu był tutaj z tobą? — zapytał Lucan, gdy kobieta się trochę uspokoiła. — I czemu przedtem mówiłaś o niewiernych i innych duperelach?

— Kazał mi się kryć. Przyszedł... po kilka rzeczy, które podarował mojej siostrze. A później zaczął mnie szantażować, zaczął krzyczeć i wymachiwać rękami. Próbował mnie uderzyć i ja... wystraszyłam się, gdy wyjął broń. A potem pojawiliście się wy, więc kazał mi was przepędzić. Przepraszam, że na was nakrzyczałam, ale ja...

Lucan machnął ręką.

— Nie przejmuj się. Możemy wejść i usiąść gdzieś, gdzie spokojnie go przesłuchamy? Wydaje mi się, że też chcesz się dowiedzieć, co się stało Riley i twojej siostrze.

Diane skinęła głową po chwili wahania, a później wskazała drżącą ręką na salon.

— Dlaczego w ogóle interesujecie się Riley? — spytała. — Nie jesteście od... od Vipera?

Wszyscy trzej uśmiechnęli się do niej szeroko, a kobieta przymknęła na chwilę oczy.

— Zawsze wiedziałam, że umrę nagle. Ale we własnym domu, zabita przez fanatyka i Żmije...

— Nikt tu dziś nie będzie umierał — powiedział Lucan. — Nasz Gang

bada sprawę zabójstwa Riley, musimy się dowiedzieć, co się stało, i znaleźć winnych.

— Słyszałam, że ona... spotykała się z nim, to prawda? — mruknęła niechętnie Diane. — Mówiła, że... że to coś poważniejszego, gdy zrobiłam jej awanturę. Myślałam, że nauczyła się czegoś po swoim byłym, Renie, ale jak widać, nic do niej... — Nagle uświadomiła sobie, że obraża przywódcę Żmij, i zamilkła, spoglądając na nich z przestraczem. — Przepraszam. Ja po prostu...

Lucan znów się do niej uśmiechnął, tym razem w jego oczach naprawdę rozbłysło rozbawienie.

— Riley mówiła mi, że jest pani w stosunku do niej bardzo opiekuńcza. Nawet nadopiekuńcza.

Gdy kobieta uświadomiła sobie, co właśnie powiedział, otworzyła usta, ale nic się z nich nie wydostało. Lucan wpatrywał się w nią, dopóki nie podniosła na niego wzroku.

— Proszę wybaczyć, że nie przedstawiliśmy się od razu. Lucan Viper, a to moi współpracownicy, Orion i Eran Hambletonowie.

Diane zbladła, zaczęła szybciej oddychać. Widać ich nazwiska zrobiły na niej odpowiednie wrażenie, tak samo jak na każdym innym mieszkańcu Ohio. Thomas także wydał z siebie coś niebezpiecznie przypominającego przerażony pisk, a potem opadł na podniszczony fotel w salonie.

— Powinniśmy byli od tego zacząć — ciągnął Lucan — ale tak wyszło, że się nie udało. Pani to Diane Reyes, zgadza się?

Ciotka Riley skinęła głową. Potem również z napięciem na twarzy zapadła się w fotelu stojącym naprzeciwko tego, w którym usiadł Thomas.

— Tym, czego Riley mi nie mówiła, jest to, że pani mieszka razem z jej matką.

— Przeprowadziłam się do niej kilka miesięcy temu — odparła

niechętnie kobieta. — Musiałam sprzedać mieszkanie.

Lucan przyglądał się jej dłuższą chwilę, niewidzialne macki jego mocy delikatnie badałyby w tej chwili jej umysł, gdyby nie to, że przez Thomasa nie mógł tego zrobić. Na pewno sprawdzi ją później, ale instynkt podpowiadał mu, że kobieta mówi prawdę. Wpatrywał się w nią nadal, jednocześnie rejestrując kątem oka wszystkie szczegóły pomieszczenia. Małe, przytulne, wypełnione różnokolorowymi ramkami, książkami i ozdobami. Od razu było widać, że Reyesowie mieszkali tutaj od wielu lat.

— Rozumiem.

Po tych słowach przestał ją dłużej męczyć, widać było, że nie czuje się komfortowo w ich towarzystwie, poza tym dopiero co straciła najbliższą rodzinę. Musiał odpuścić jej przynajmniej na chwilę, więc zwrócił się znów do Kapłana. Patrzył na niego z góry, ostre spojrzenie niebieskich oczu wbijało się w sylwetkę Thomasa, jakby chciało przejrzeć go na wylot. Zresztą tak przecież działała moc Lucana. Teraz, gdy był jej pozbawiony, czuł się, jakby ktoś zamknął go w kloszu i powoli odcinał dopływ tlenu. Dar był częścią jego życia, nie wyobrażał sobie teraz funkcjonowania bez niego. Nawet chwila bez możliwości jego użycia działała mu na nerwy.

— Czy to wy porwaliście Riley?

— Tak — odparł Thomas. — Jej matka obawiała się, że nadchodzi koniec. Wmawiałem to tym tęp... — Eran uniósł rękę do ciosu, więc mężczyzna odpowiednio w porę się wzdrygnął, zanim dokończył obelgę — ...wyznawcom Ullahe. Linda najbardziej wierzyła w te bzdury, pomogłem jej pozbyć się mocy i chciała oczyścić córkę za pomocą Klejnotu Ullahe w ten sam sposób, więc zorganizowaliśmy jej porwanie.

— Jak to pomogłeś jej pozbyć się mocy? — warknął Orion.

Thomas westchnął.

— Już mówiłem, że jestem odporny. To mój przeklęty dar. Potrafię go

przenieść na różne obiekty, które wzmacniają go i rozsyłają, to moje własne kamienie mocy. Stworzyłem ich sporo i każdemu, kto chce, wszczepiam cząsteczkę, która hamuje moc. Tyle.

Mężczyźni wpatrywali się w niego przez chwilę. Kamienie mocy były kolejnymi sposobami, w jaki można było wzmacniać własne dary. Służyły do tego kręgi, zaklęcia, ale także i kamienie. Dobrzy obdarzeni potrafili koncentrować swoją moc, przenosić ją na odpowiednie kryształy, które generowały energię. Był to dobry sposób, żeby przechować zasoby swojej mocy, a później użyć jej w momencie, gdy było się niemal wyczerpanym do końca. Lucan nie musiał tego robić, rzadko zdarzało mu się, by zużywał tak dużą ilość mocy przy swoim poziomie zaawansowania, żeby musiał się wspomagać kamieniami, chętniej zresztą używał kręgów. W ich grupie to Damien często korzystał z kryształów i znał się na nich najlepiej. Będzie musiał im opowiedzieć, jak dokładnie może to działać.

— Obawiam się, że któregoś dnia będziesz nam to musiał zademonstrować. — Uśmiechnął się do niego szeroko Lucan. Thomas wzdrygnął się przezornie. — A teraz, jeśli łaska, zwiń ten dar, chłopcy czują się źle, nie mogąc w każdej chwili użyć mocy.

Thomas się zawahał.

— Nie przejmiesz mojego umysłu — powiedział. — Nawet gdy dezaktywuję kamień, ja nadal będę cię blokować.

— Przeżyję.

Thomas westchnął i zacisnął palce na kamieniu. Mamrotał coś pod nosem, aż w pomieszczeniu zaczęła się pojawiać lśniąca lekko poświata. Po chwili usłyszeli krótki dźwięk, nieco głośniejszy niż pęknięcie bańki mydlanej. Eran od razu poczuł, jak jego moc wraca z impetem na swoje miejsce, i zamknął oczy, rozpluwając się, gdy lodowe fale zalewały jego żyły na nowo. Bez daru czuł się okropnie, jakby odcięto mu kończynę.

Dopiero teraz znów mógł w pełni odetchnąć. To samo działo się z jego bratem, nawet Lucan nieco się rozluźnił.

— Jak to działa? To znaczy kamień blokuje każdą moc, fizyczną czy psychiczną? A ty?

W oczach Warrena ponownie pojawiło się wahanie.

— Ja blokuję tylko te... psychiczne — odparł w końcu. — Fizyczne wymagają o wiele więcej koncentracji i nie opanowałem tego jeszcze wystarczająco, umiem jedynie to uaktywnić dzięki kamieniom.

Eran uśmiechnął się do niego po raz kolejny. Właśnie na taką odpowiedź liczył. Gdyby tylko Warren czegoś spróbował, Eran mógł spokojnie zamrozić go swoją mocą, zanim ten zdążyłby ponownie aktywować kamień.

— A teraz powiedz, co się stało z Riley. Dokąd ją zabraliście? — odezwał się Lucan.

— Do naszego Kościoła, przy Marion Road...

— Tego wielkiego, czerwonego domu z witrażem jakiejś nagiej babki wewnątrz? — wtrącił Eran.

Orion i Lucan spojrzeli na niego z uniesionymi brwiami. Ten tylko wzruszył ramieniem.

— No co, raz tam trafiłem po pijaku z Jedem, tym z Dallas — odparł, jakby to miało cokolwiek wyjaśnić.

— Tak, to ten — potwierdził Thomas, nie zwracając uwagi na dalszy komentarz Erana.

— Co tam się stało?

Thomas pokręcił głową, jego oczy się rozszerzyły.

— Nie wiem. Nie wiem. Nie było mnie, spóźniłem się na rytuał, bo zatrzymały mnie gliny... Gdy dotarłem na miejsce... — jego głos ucichł, mężczyzna przełknął ślinę — było tyle krwi. A wszyscy... wszyscy byli



martwi. Linda, Joshua, Dan, Keira... czterech kapłanów... sześć pozostałych osób... nie mam pojęcia, co się tam stało. Spanikowałem, uciekłem. Przyszedłem tutaj po moje rzeczy, bo od kilku dni pomieszkiwałem z Lindą pod nieobecność jej siostry... Chciałem uciec.

Lucan spojrział na niego, nie maskując w tej chwili obrzydzenia.

— Zamiast zgłosić to gdzieś, chociażby na przekłętą policję, postanowiłeś dać nogę?

— Nie rozumiesz — szepnął mężczyzna. — Tam było tyle mocy... oni zabili ich wszystkich, a później, gdy uciekałem, budynek po prostu wybuchnął. Wszędzie się paliło, ja...

Telefon Oriona odezwał się akurat w tym momencie, przerywając wypowiedź Warrena w połowie. Hambleton przyłożył komórkę do ucha, a Thomas zaczął tępo wpatrywać się w okno.

— Soph?

— Nie mam dobrych wieści — stwierdziła na sam początek.

— Nie spodziewałem się, że będziesz mieć.

— Po pierwsze, wygrzebałam wszystko na ten wasz cały Kościół, ale jest tego tyle, że wieki zajmie przekopywanie się, jak wrócicie, to streścimy to razem z Mary. Po drugie, ich główna siedziba znajduje się, a raczej znajdowała przy Marion Road, w takim dużym kościele z cegły, który wczoraj rozpierniczyła bomba. To, czego ona nie zniszczyła, spłonęło. Wysłałam Mary na miejsce kilkanaście minut temu, miała wyciągnąć coś od policjantów, bo akcja ugaszania tego cholerstwa nadal trwa. Ich spece twierdzą, że ktoś podłożył bombę, a pożar wybuchł w wyniku eksplozji. Ale ich skanery nie odczytują żadnych nadprzyrodzonych aktywności, co jest dziwne, bo to chyba tam...

— ...zabito Riley — dokończył za nią Orion — a więc moc, która ją teleportowała, powinna zostawić wyraźny ślad.

— Tak, właśnie. Mówię same oczywistości czy po prostu skojarzyłeś fakty?

— Mamy właśnie randkę z jednym z kapłanów tych fanatyków — odpowiedział jej. — Dowiedzieliśmy się, że potrafił wytwarzać kryształy, które blokowały dary.

— Uroczo — skwitowała. — Ale takie kamienie musiałyby zostać rozstawione na miejscu...

— Czekaj sekundę.

Orion streścił rozmowę z Sophią reszcie. Thomas spojrział na niego i postukał pięścią w czoło.

— Rozbili je i uwolnili dar — mruknął. — Rozbili, a wtedy cała zgromadzona w nich moc ogarnęła kościół i odbiła tę, która została tam użyta. Rozproszyła na wszystkie strony. Już kiedyś coś takiego zrobiłem, przez przypadek... nic dziwnego, że skanery niczego nie wyczuwają. Mój dar rozrzucił resztki tamtej mocy w przeróżne strony, gdzie stopiły się z resztą otoczenia, znalezienie ich jest już niemożliwe.

— A to miejsce to teraz czysta karta — powiedział domyślnie Lucan. — Żadnej energii, żadnych emocji do odczytu, zero szans wykrycia siły i rodzaju rzucanego zaklęcia. Dosłownie nic.

Thomas pokiwał głową.

— Więc Rzygaczka nie będzie w stanie niczego zobaczyć — dodał Eran.

Lucan zacisnął zęby.

— Ktoś wyraźnie gra nam na nosie.

Orion znów przytknął telefon do ucha.

— Słyszałaś?

— Tak — mruknęła Sophia. — Cóż, w takim razie nie zdziwi was też to, że monitoring jest czysty. We wszystkich okolicznych knajpkach, na posterunku policji niedaleko i na całej ulicy nie działała wtedy żadna

kamera. Nie mogę nawet sprawdzić, czy wyłączono je ręcznie, czy ktoś je zhakował. To nie były świeżuchy, ktoś zrobił to z pełną świadomością naszych umiejętności, Orion. Wiedzieli o talencie Kai, o moim. Podrzućli nam marchewkę, ale nie pozwolili, by któreś z nas dostrzegło choć fragmencik kija.

— Bawią się z nami.

— Wróćcie do bazy, jak skończycie. Opowiem wam o tym kościele. Mary postara się ukraść policyjne raporty, może na coś trafimy.

— A Kai? Ma coś jeszcze?

— Teraz robi sobie przerwę, wpadła po kawę, ale nie ma nic nowego.

— Dobra. Do zobaczenia za chwilę.

Rozłączyli się. W salonie zapadła pełna napięcia cisza.

— Zbierajmy się — powiedział w końcu Lucan. — Wy też. Weź kilka rzeczy, Diane, zostaniesz u nas, dopóki to się nie skończy.

— Co? — zapytała kobieta z zaskoczeniem. — Nie, niby po co? Przecież ja nie mam nic wspólnego z...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo głośny huk przetoczył się po całym domu, jakby ktoś wziął w ręce jego fundamenty i zaczął nimi potrząsać. Orion odsunął nieznacznie kolorową zasłonę i rzucił okiem w kierunku podjazdu.

— Cztery osoby, trzech facetów i jedna kobieta. Mają karabiny i... — Dom zatrzęsł się ponownie. — Tak, i jakieś minibomby.

— Poznajesz kogoś? — spytał Lucan, podrywając się z miejsca.

— Nie.

— Cóż — mruknął Eran, rozciągając się. Jego oczy zaszyły szronem. Uśmiechnął się szeroko. — W końcu zaczyna się robić ciekawie.

— Uwaga! — krzyknął jego bliźniak, rzucając się w stronę Thomasa.

Lucan powalił na ziemię Diane. Eran leżał, jeszcze zanim jego brat

dokończył słowo. Okna rozprysnęły się pod gradem kul i zasypały odłamkami ich sylwetki oraz jasny dywan.

— Co za miła okolica — mruknął Eran. — Chyba się przeprowadzę.

Później podniósł się szybko i z uśmiechem na ustach posłał falę lodu w stronę przeciwników.

## Rozdział 5

Kai obserwowała, jak Riley przechadza się po galerii handlowej. Ogromny moloch w samym centrum Columbus był jak zwykle przepelniony, ludzie spieszyli się, wbiegali po ruchomych schodach, zerkali na zegarki. Byli też ci, którzy powolnym krokiem kierowali się od jednej wystawy do drugiej. Właśnie do tych zaliczała się Riley, która chodziła od sklepu do sklepu już dobrą godzinę, nic nie wskazywało na to, żeby miało się zdarzyć coś ważnego, dlatego Kai przesunęła się do jej wcześniejszego wspomnienia. Tam Reyes jadła obiad z jakąś kobietą, siedziały w jednej z większych knajpek z daniami typu fast food, widać było między nimi napięcie.

— Po raz ostatni mówię ci, że to banda fanatyków, którzy żerują na twojej naiwności, mamó! Nie pozwolę się w to znowu wciągnąć.

Matka Riley przygryzła wargę. Były niemal identyczne, tylko że na twarzy matki widać było ślad czasu. Miała też delikatnie jaśniejszy odcień włosów.

— Riley... — szepnęła zbolalym głosem — przecież wiesz, że zależy mi na twoim dobru. Proszę cię, jeśli nie dla siebie, zrób to dla mnie. Po odejściu twojego ojca... Wszystko się skomplikowało, a ta moc tylko przypominała mi o tym, czemu zniknął. Wiem, że nie chcesz tego przekleństwa, mówiłaś zawsze...

— Nie, mamó. To ty powiedziałaś, że ja nie chcę moich zdolności. Ale jest przeciwnie. Ktoś mi uświadomił, że moc to nie przekleństwo, lecz dar, i ja zamierzam ją wykorzystywać. A ty nie zmusisz mnie do zmiany decyzji.

Pani Reyes pokręciła głową.

— Proszę cię, córeczko. Nie wiesz, co mówisz. I ten mężczyzna... czy to

naprawdę ktoś z Gangu? Nie wierzę, że mogłabyś być taka głupia...

Riley podniosła się z miejsca.

— Lucan rozumie mnie lepiej, niż ty kiedykolwiek zrozumiesz. Wiele mnie nauczył...

— Sypiasz z tym Żmijem? — spytała matka.

Kobieta zmrużyła oczy.

— To nie twoja sprawa, ale nie, już nie. Jesteśmy przyjaciółmi, Lucan dał mi schronienie, wiedzę i poczucie bezpieczeństwa, coś, co tobie nigdy się nie udało. Nie dziwię się, że tata odszedł. Bo ja też odchodzę, mam. Mam dość, próbowałam ci pomóc, ale ty tego nie chcesz, więc od tej pory radź sobie sama.

Później wyszła szybkim krokiem z restauracji, nie oglądając się za siebie, żeby matka nie dostrzegła łez błyszczących w jej oczach. Była zdenerwowana i przygnębiona, więc gdy znalazła się na zewnątrz, skierowała się od razu na parking, gdzie nikt jej nie widział, wyjęła papierosa i szukała zapalniczki. Drzewo osłaniało ją od słońca, ale było dość masywne, więc blokowało widok na resztę okolicy. Przesunęła się więc kawałek dalej, bo nie lubiła takich sytuacji. Już kilka razy została zaatakowana przez złodziei, więc teraz uważnie skanowała przestrzeń dokoła, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Ludzie kręcili się przy samochodach, wszyscy kierowali się w stronę pojazdów albo od nich do wejścia do centrum handlowego. Rozluźniła się delikatnie, nadal przetrząsając zawartość torebki.

— Ognia? — spytał jakiś mężczyzna, który pojawił się nagle przed nią.

Riley drgnęła i podniosła wzrok. Nie było go tu sekundę wcześniej, skąd mógł się wziąć? Na pewno nie z żadnego z samochodów, stały za daleko. Wejście też było oddalone, zobaczyłaby, jak podchodzi. Ale przecież nie mógł tak po prostu pojawić się na jej drodze... A może mógł? Był

elegancko ubrany, od razu wzbudził w niej niezbyt przyjemne uczucia. Miała zbyt wiele do czynienia z ważniakami w garniturach, by budzili pozytywne skojarzenia. Niebieskie oczy wpatrywały się w nią z zainteresowaniem i uprzejmym uśmiechem. Nikt od Lucana, była tego pewna. Więc kto?

Wzruszyła ramionami, nadal patrząc na niego nieufnie.

— Pewnie.

Mężczyzna podał jej zapalniczkę, dopiero teraz zauważyła, że w jego ręku też znajduje się papieros. Zaciągnął się dymem.

— Problemy? — zagadnął, gdy Riley odpaliła swoją fajkę.

Skinęła głową.

— Ale nic, czego nie mogłabym rozwiązać.

Mężczyzna się uśmiechnął. Może był tylko jakimś biznesmenem z okolicznych biurowców, który wyszedł tu na obiad, a teraz zrobił sobie przerwę na papierosa? Tylko czemu w takim razie nie dostrzegła, że się zbliżał?

— Jasne, przecież zawsze jest jakieś wyjście.

Riley uniosła brwi, ale mężczyzna odwrócił wzrok i wypuścił chmurę dymu. Stali przez chwilę w milczeniu, obserwując wyjeżdżające z parkingu samochody. Riley cały czas napinała mięśnie, bo w jej głowie pojawiło się kolejne wyjaśnienie, kim może być nieznajomy. Może to matka go nasłaała? Riley wiedziała, że ma ogon, ludzie Lucana chodzili za nią od jakiegoś czasu, więc była względnie spokojna o swoje bezpieczeństwo.

— Nie męczą cię to? — spytał w pewnym momencie mężczyzna. — Dokoła ciebie znajduje się tylu ludzi, którzy byliby w stanie zgnieść cię jak robaka jedną myślą, a ty nawet nie zdążyłabyś mrugnąć. Nie chciałabyś tego zmienić?

Riley zrobiła ostrożny krok w stronę centrum. Czy jego odniesienie

akurat do telepatów było celowe? Wiedział o niej i Lucanie?

— Radzę sobie z tym.

— Nie zrozum mnie źle, ja nie zrobiłbym czegoś takiego, bo nie posiadam żadnego daru. Ale wielu posiada, tak jak twój przyjaciel, Lucan.  
— A więc wiedział. Kim był, czego chciał? — Nie przeraża cię, że może zawładnąć twoimi myślami?

Teraz w ciele Riley rozbrzmiał głośniejszy alarm. Zrobiła kolejny krok w tył, jej buty dotknęły ubitej ziemi. Mężczyzna to zauważył i się zaśmiał.

— Nie bój się, ja po prostu jestem ciekawy. Poza tym nic ci nie zrobię, śledzący cię przyjaciele zabiliby mnie, a nikt nawet by się nie dowiedział, co się stało z moim ciałem, co?

— Kim jesteś? Czego chcesz?

— Nazywam się Miles, jestem Czyścicielem — odparł mężczyzna, gasząc peta. — Niedługo się dowiesz, co to oznacza. Niedługo wszyscy się dowiedzie.

Później przeszedł obok; Riley odskoczyła, by nie otarł się o jej ramię.

— Szkoda, że jesteś taka jak oni. Myślałem, że jest dla ciebie ratunek. Ale skoro tak... Cóż, będziesz się musiała poddać oczyszczeniu, jak reszta.

— Jesteś jednym z tych świrów Ullahe czy jak jej tam? Bo to przestało być zabawne. Powiedz mojej matce, że chyba wyraziłam się jasno...

— Och, nie jestem żadnym fanatykiem, przynajmniej nie takim, za jakiego mnie uważasz. — Mężczyzna był już na chodniku. Odwrócił się jeszcze na chwilę i spojrzał na nią. — Powodzenia, Riley Reyes. Naprawdę mam nadzieję, że to nie na ciebie padnie jako pierwszą.

Kai oderwała się od wspomnienia i opadła na krzeselko w laboratorium. Pociągnęła łyk kawy, którą przygotowała dwadzieścia minut temu. Mmm, zdecydowanie wolała taką z mlekiem i cukrem. Jeszcze chwilę temu miała trochę więcej sił, po zjedzeniu szybkiego śniadania i rozbudzeniu się czuła



się odrobinę lepiej. Teraz jednak użycie daru po raz trzeci tego dnia, i to na dłuższe wspomnienie, wymagało wysiłku. Nie pomagał też fakt, że emocje, przedtem wylewające się niemal z ciała kobiety, teraz zniknęły. By zobaczyć cokolwiek, Kai musiała skupiać całą moc, musiała sięgać naprawdę głęboko, żeby móc dotrzeć do pamięci Riley. To męczyło bardziej niż dwudziestokilometrowa przebieżka. A musiała kopać dalej, później przydałoby się też pomóc Damienowi... Westchnęła.

Właśnie w tamtym momencie uzdrowiciel wyszedł z pokoju obok, twarz miał ponurą.

— Coś nowego? — spytała go.

Damien w przeszłości był policjantem kryminalnym, chociaż zawsze mówił, że interesowała go bardziej praca specja od medycyny sądowej albo nawet patologa. Cóż, można było powiedzieć, że teraz był nimi trzema naraz, bo na miejscach zbrodni to on dowodził, przeprowadzał też większość sekcji, o ile były potrzebne, badał dowody. Był człowiekiem wielu talentów, ale najważniejszym była oczywiście jego uzdrowicielska moc. W tym zakresie nadal się kształcił, od innego z uzdrowicieli Gangu, ale wszyscy nazywali go lekarzem od dawna. W jego darze dość ciekawe było to, że pomimo dość nikłej wiedzy medycznej po uaktywnieniu mocy wyczuwał, co jest nie tak w ciele poszkodowanego. I w większości przypadków potrafił to naprawić, nawet jeśli nie znał łacińskiej nazwy kości, która została złamana. Gdy używał swojego talentu, twierdził, że potrafi niemal przejrzeć ludzkie ciało niczym rentgen, i dzięki mocy instynktownie wiedział, co robić. Kai nigdy nie wnikała w to głębiej, ostatecznie jej dar też działał dość dziwnie.

— Potwierdziło się, że zostali otruci — mruknął Damien, opadając ciężko na krzesło blisko niej.

Nie miał już rękawiczek, tak samo zresztą jak ona, bo musiała je

zdejmować zawsze, gdy badała wspomnienia. Damien potarł palcem mostek nosa ze zmarszczonymi brwiami. Zerknął na stół, który stał przed nimi. Ciało Riley było blade, sztywne, bo stężenie nastąpiło niedługo po tym, jak Żmije znalazły ją w zaułku. Twarz kobiety wydawała się spokojna, a biorąc pod uwagę, co przeszła przed śmiercią, Kai dziwiła się, że ust zamordowanej nie wykrzywia strach lub ból. To przynosiło jednak pewne pocieszenie. Może znalazła spokój? Kai nie lubiła takich rozmyślań, sama nie była szczególnie wierząca, zwłaszcza że po zmianie pojawiło się tyle nowych wyznań, tyle nowych wyjaśnień, i sama już nie wiedziała, czemu ufać. Ostatecznie zawsze przypominała sobie swojego ojca, który w chwilach, gdy puszczały mu nerwy, zwracał się do bliżej nieokreślonych bóstw. To od niego przejęła ten nawyk.

— Mam zobaczyć...

— Nie, wydaje mi się, że wiem, jak to się stało — odparł. — Ci, którzy to zrobili, nie zacierali śladów. W szyi każdego z naszych ludzi jest znaczek po ukłuciu, niemal niewidoczny, ale znowu zadziałał mój dar i to wyczułem u tego ostatniego, Paula, który zginął najpóźniej. Wstrzyknięto im około stu czterdziestu miligramów jadu węża.

Kai spojrzała na niego, zaciskając zęby.

— Węża? Jesteś pewien?

Damien skinął głową.

— Jeszcze nie wiem jakiego, pobrałem próbki, ale wszystkie znaki wskazują właśnie na to, że to był wąż. Krwawili z dziąseł, zaczęły im obumierać tkanki, pewnie później siadły nerki, na końcu przestał funkcjonować układ oddechowy.

— Udusili się? — spytała zdziwiona.

Na ich ciałach były ślady pobicia, myślała, że zmarli w ten sposób.

— Najprawdopodobniej. I to w męczarniach.

— Jad węża działa tak szybko?

— Nie, właśnie o to chodzi. Ale oni wstrzyknęli im dawkę śmiertelną w podwojonej ilości i, jeśli się nie mylę, ktoś majstrował przy tym jeszcze swoją mocą. Ktoś z darem kontrolowania ciała, może wody. Nie jestem pewien. W każdym razie jad działał bardzo szybko, rozprzestrzenił się, wyrządzając ogromne szkody, bolesne szkody, a oni byli sparaliżowani i nie mogli nawet kiwnąć palcem.

Narastająca w Kai złość była niemal namacalna. Wiedziała, że ta sprawa jest trudniejsza, niż na początku się zdawało, ale nie podejrzewała, by ktoś tak ostentacyjnie postanowił wypowiedzieć Żmijom wojnę. Poza tym nie mogła przejść obojętnie obok tego, co zrobiono Riley i ich ludziom. Wszyscy cierpieli przed śmiercią i zapewne wiedzieli, że pomoc nie nadejdzie. Byli bezsilni i umierali w samotności. Tego nie mogła zmienić. Ale mogła się upewnić, że zostaną odpowiednio pomszczeni, i zamierzała to zrobić.

— Zadali sobie wiele trudu — odezwał się znów Damien. — Wygląda na to, że chcieli przekazać nam wiadomość.

— Wiemy, kim jesteście, i nie boimy się — warknęła przez zęby Kai.

— Tak.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, jedynymi dźwiękami, które zakłócały ciszę, były ciche brzęczenia skanera, który drukował raport z miejsca zbrodni, i niepokojące jak na gust Kai dźwięki wydawane przez lampę, a nawet wody kapiącej co jakiś czas do zlewu w rogu pomieszczenia.

— Potrzebujemy antidotum — powiedział w końcu Damien. — Tak na wszelki wypadek. Ale nie znam się na tym tak dobrze, zadzwoniłem po Chayenne do Nowego Jorku. — Skrzywił się.

— Nie przepadasz za nią?

— Okropna baba, znowu mi się będzie tu panoszyć i wywyższać — westchnął. — Ale jest najlepsza. Powinna tu być za kilkanaście godzin, bo musi wziąć odpowiedni sprzęt. Do tego czasu musimy naprawdę uważać, nie wiadomo, czy nie mają kolejnych takich niespodzianek.

— Denerwuje mnie to, że nie wiemy, z kim się mierzymy — mruknęła Kai. — Ani na co ich stać. Jakim cudem coś takiego dzieje się w naszym mieście, a Lucan o tym nie wie?

Damien rozłożył ręce.

— We wspomnieniach Riley widziałam mężczyznę — dodała po chwili. — Powiedział, że jest Czyścicielem. Mówi ci to coś? — Gdy pokręcił głową, kontynuowała: — Spotkał się z nią i pieprzył coś o oczyszczeniu, o darach i o tym, że nie chce, by padło na nią. Domyślam się, że chodziło mu o to, co się stało.

— Jednak na nią padło — powiedział cicho Damien.

— Niestety. Tylko kim jest ten gość i czego chce? Odniosłam wrażenie... jakby to było coś poważniejszego niż ci fanatycy od Ullahe. Coś groźniejszego. Poza tym nasi ludzie śledzili Riley, a on podszedł tak blisko i niemal jej groził. Gdzie oni byli w tym czasie? Na pewno żyli, bo sam stwierdził, że ich obserwują.

— Wiedział o nich i się nie przejmował. Albo był na tyle głupi, albo na tyle silny, by ich ignorować.

— Właśnie.

— A oni nie słyszeli ich rozmowy, więc wybrał sobie dobre miejsce. Też musiał ją obserwować — dodał Damien.

— Więc nie są laikami, to już wiemy. Tylko kim, czym są?

Damien oparł czoło na dłoni. Wydawał się w tej chwili o dziesięć lat starszy, niż był w rzeczywistości. Pod jego szarymi oczami odznaczały się wyraźne cienie. Był zmęczony, a to dopiero początek ich pracy. Początek

tego bałaganu, bo Kai wyczuwała, że za tą sprawą stoi coś jeszcze poważniejszego. W mieście od kilku miesięcy było spokojnie, nie pojawiały się nadzwyczajne przypadki nadużyć mocy, poziom przestępczości był w normie. Nawet komunikacja rzadko się spóźniała, co było naprawdę cholernym cudem, jak twierdziła Mary, która nieustannie preferowała poruszanie się po mieście właśnie publicznymi środkami transportu. Coś jednak wisiało w powietrzu. Coś niebezpiecznego — przynajmniej bardziej niż zwykle. I dało się wyczuć, że nadchodzi coś poważniejszego, jakiś kryzys, który może dotknąć o wiele więcej osób, nie tylko Żmije. To, że miasto niemal należało do nich, nie oznaczało, że tylko oni odczują skutki działań przeciwników.

Columbus po pojawieniu się UMM-1 zawsze było niespokojne. Wielu ludzi, jak w przypadku innych miejscowości, przeniosło się do centrum, inni mieli bariery ochronne czy wzmocnione drzwi, ściany i broń, której w każdej chwili gotowi byli użyć. Życie się toczyło swoim niezwykłym rytmem, ale w powietrzu zawsze wisiało jakieś napięcie. Tak jakby nie kończyło się na szalonych posiadaczach mocy, przestępcach czy gangach. Jakby nadchodziło coś, co zagrozi każdemu. I Kai miała wrażenie, że cokolwiek to było, właśnie pukało do ich bram.

— Obawiam się, że tego dowiemy się już całkiem niedługo.

\*

Eran wyskoczył przez rozbite okno, jego moc wirowała wokół lodowymi odłamkami, osłaniając przed kolejnym atakiem. Gdy znalazł się na trawniku przed domem, posłał tę zimną falę ostrzy w stronę czwórki osób stojących kilka metrów od niego. Nad jego ramieniem przeleciały ze świstem kule odbijane przez tarczę, która tym razem osłaniała go nieblokowana przez kamień mocy.

Dwaj mężczyźni uskoczyli przed jego darem i upadli ciężko na beton. Kobieta i trzeci z nieznanym zostali odrzuceni przez chłodną falę. Opadli kilka metrów za drogę, krwawiąc z wielu miejsc, w których lodowe odłamki przecięły ich skórę. Eran ruszył w ich kierunku, koncentrując się na swoich ofiarach. Kobieta zerwała się na nogi, patrząc na niego ze strachem, przez kilka sekund spoglądała w jego oczy, a później zaczęła uciekać.

— O nie, kochana — mruknął Eran, ruszając za nią. — Nie na mojej warcie.

Machnął dłonią, by unieruchomić lodową falę odrzuconego mężczyznę.

— Zostań.

Później wznowił bieg za przeciwniczką. W tym czasie Orion razem z Lucanem wypadli na zewnątrz domu, gotowi do działania. Przywódca Żmij trzymał swoje dwa sztylety, idąc do drugiej z ofiar Erana. Orion ruszył w stronę pozostałych dwóch mężczyzn. Wszyscy byli na nogach, niestety nie zostali trafieni z karabinu przez Thomasa, chociaż mężczyzna strzelił do nich kilkakrotnie z okna.

— No, panowie — powiedział Orion. — Nieładnie napadać niewinną kobietę, i to w środku dnia. Chyba że jesteście tu po nas...

Nikt mu nie odpowiedział, zamiast tego mężczyźni ruszyli do ataku. Najpierw zaatakował wyższy z nich, blondyn o budowie atlety, wystrzelił pięścią w stronę Oriona, starając się powalić go pierwszym ciosem. Musiał włożyć w to dużo siły, ale Orion uskoczył sprawnie przed jego dłonią, złapał za nią, a później szybkim, mocnym uderzeniem kolana złamał mężczyźnie rękę w łokciu. Rozległ się głośny wrzask, mężczyzna upadł na ziemię, nadal przeraźliwie jęcząc. Jego kompan zawahał się sekundę, przyglądając się leżącemu na podłodze z wykrzywioną w bólu twarzą blondynowi, ale ostatecznie też natarł na Oriona. Był lepiej przygotowany

do walki, nie postawił na brutalną siłę, zamiast tego próbował zmusić Hambletona do zaatakowania. Ten jednak nie dał się nabrać na jego defensywną postawę, markował swoje ciosy, tak by przeciwnik nie był w stanie się domyślić, że nie wkłada wszystkich sił w atak. Po chwili znudził się tą zabawą, zrobił zwód w prawo, udając, że to jego ostateczny ruch, a gdy mężczyzna połknął haczyk i zanurkował w tamtą stronę, Orion walnął otwartą dłonią w jego kark. Włożył w ten ruch swoją moc, gdy ręka dotknęła skóry przeciwnika, przesłał mocny, skoncentrowany promień lodu w jego ciało. Nieznajomy upadł, drżąc, jakby w ataku padaczki. Jego głowa poturlała się po drodze z szeroko otwartymi, zaszklonymi oczami.

— Mieliśmy wziąć ich żywcem — warknął Lucan z jego prawej.

Orion wzruszył ramionami.

— Jeden żyje.

Lucan pokręcił głową, a później kopnął trzeciego z mężczyzn, tego zmrożonego przez Eranę, tak że przeciwnik, który usiłował się podnieść, teraz klęczał na drodze z uniesionymi rękami. Jego oczy, w zakrwawionej twarzy, wyrażały skrajne przerażenie. Nos zdawał się przekręcony pod dziwnym kątem. Orion dopiero teraz przyjrzał się jego ubraniu i dostrzegł, że dwójka pozostałych nieznajomych ma na sobie podobne kombinezony — czarno-szare, z odznaczającymi się wzdłuż tułowia, ramion i nóg białymi pasami.

Gdy razem z Lucanem usłyszeli ciche kroki, odwrócili się w stronę, z której nadchodził Eran, ciągnąc za sobą blondwłosą kobietę. Jej usta były sine, drżała na całym ciele. Po chwili zorientowali się dłaczego. Jej ręce aż do ramion pokrywał gruby lód.

— Cóż, zostawić cię na chwilę, braciszku, i od razu lecą głowy — mruknął, kopiąc tę toczącą się w jego stronę.

Orion wzruszył ramionami.

— On uciekł. — Usłyszeli głos stojącej na ganku Diane.

Kobieta obejmowała się ramionami i wpatrywała z przerażeniem w ciało pozbawione głowy, którego krew właśnie barwiła jej przesadnie zielony trawnik. Oddychała gwałtownie, ale mimo strachu patrzyła prosto w oczy Lucana.

— Brat Ukalleh, czy jak mu tam, uciekł, gdy walczyliście.

— W którą stronę? — spytał Orion.

Kobieta wskazała na lewo.

— Ukradł kluczyki mojego samochodu i uciekł.

Lucan zacisnął zęby.

— Tchórzliwy gnój, wykorzystał okazję i dał nogę. A my nawet nie możemy go namierzyć.

Przez dar Thomasa teleportacja do niego była niemożliwa. Zresztą odjechał już tak daleko, że bliźniacy nie byliby w stanie określić, gdzie się znajduje, i przez to nie mogliby się do niego przenieść. Telepatia Lucana mogła działać na wielkie odległości, mógł zlokalizować kogoś, łącząc się z jego umysłem, ale tylko jeśli tamten nie był zablokowany i jeśli wcześniej już czytał w myślach danej osoby. A do Thomasa nie mógł się dostać.

— Kurwa mać! — krzyknął Eran, gdy także uświadomił sobie to wszystko.

Przez chwilę w głowie Lucana przewijały się miliony myśli, aż w końcu odezwał się opanowanym tonem:

— Do Siedziby. Ich też, zamkniemy ich w celach, a później przesłuchamy. Diane? Czy teraz mi wierzysz, że jesteś w niebezpieczeństwie?

Kobieta przełknęła ślinę, a później skinęła głową. Zniknęła na kilka minut w domu, żeby spakować rzeczy, jak kazał jej Lucan. Trójka Żmijów zaczęła popychać swoich więźniów pod ganek.



— Nic wam nie powiemy — warknęła nagle kobieta, szczękając zębami.  
— Możecie nas torturować, ile chcecie, ale Czyściciele nie boją się bólu! Właśnie dzięki niemu oczyszczą to miasto!

Eran stanął przed nią i uśmiechnął się szeroko.

— Słonko, zamknij jadaczkę albo zaraz stracisz ręce. Naprawdę nie lubię bić kobiet, ale chyba zauważyłaś, że nie mam z tym większego problemu, jeśli to one jako pierwsze zaczynają się drażnić, prawda?

Blondynka zmierzyła go rozwścieczonym spojrzeniem, a później odchyliła głowę do tyłu. Eran posłał falę mocy, która zmroziła jej usta i nie pozwoliła ich otworzyć.

— Zamierzała mnie opluć — stwierdził z niedowierzaniem. — Widzieliście to?

Lucan i Orion wpatrywali się w kobietę ze zmrużonymi oczami. W końcu ten pierwszy stanął obok niej i spojrzał prosto w jej piwne tęczówki.

— Nie boisz się bólu fizycznego, prawda? Jak siebie nazywacie? Czyścicielami, tak? Pewnie jesteście kolejną grupą fanatyków, może nawet stosujecie umartwienie się jako karę za te grzeszne moce, które pojawiły się na ziemi, prawda? — W jej oczach dostrzegł wystarczająco wiele, by uśmiechnąć się kpiąco. — Tak myślałem. Ale wiesz co? Nie zadam wam bólu. Wejdę tylko do waszych umysłów i wyrwę odpowiedzi z tych czarnych, zatrutych mózgów, zmuszę was, byście opowiedzieli mi o każdym swoim najmniejszym sekrecie, o wszystkim, czego się boicie i wstydzicie. A gdy już poznam prawdę, zamknę wasze myśli w pułapce z najgorszych strachów, o których mi opowiecie, aż popadniecie w obłąd i rozwalicie sobie łby o pierwszą lepszą ścianę. Ale to nie będzie takie proste, bo po tym, co zrobiliście mojej rodzinie, śmierć byłaby łaską, której nie zamierzam okazywać.

Kobieta cofnęła się, drżąc teraz jeszcze mocniej. Zaczęła piszczeć,

próbując rozkleić zamrożone usta, ale nie była w stanie tego zrobić. Z jej oczu wycierała panika. Odwróciła się, ale wiedziała, że nie ma szans uciec. Na policzki spłynęły jej łzy strachu i bezsilności.

Wtedy telefon Oriona zadzwonił po raz drugi. Podniósł go do ucha, nadal spoglądając na pokonanych przeciwników z widoczną w zielonych oczach groźbą. Gdyby nie wystraszyli się słów Lucana, jego spojrzenie mówiło, że nie tylko on wśród nich potrafi zadać komuś cierpienie.

— Kai? Co tam?

— Orion... czy mówi ci coś określenie Czyściciele?

Orion zerknął na szamoczącą się kobietę, a później odchrząknął.

— Obiło mi się o uszy.

— Cóż, więc może cię zainteresuje, że Riley rozmawiała z mężczyzną, który powiedział jej, że oczyści miasto z wszelkich plugastw, i żałuje, że to akurat ona może być pierwsza.

— Za kilka minut będziemy w Siedzibie, więc o tym pogadamy. Mogłabyś, proszę, powiedzieć Terry'emu, żeby przygotował pokoje na poziomie minus jeden?

— Da się zrobić. Będziemy mieć gości?

— Tak.

— Ekstra. Włączyć im ogrzewanie w celach?

Orion uśmiechnął się z rozbawieniem.

— Gdybyś była taka dobra. Eran trochę sobie pofolgował.

Dobiegł go dźwięczny śmiech Kai.

— Twój głupszy brat zawsze był porywczy.

Eran, nawet jeśli to usłyszał, nie dał niczego po sobie poznać. Orion za to przytaknął słowom dziewczyny, a później dodał:

— Do zobaczenia za chwilę.

— Nie mogę się doczekać.

\*

Wszyscy trzej Czyściciele zostali zamknięci na poziomie minus jeden w Siedzibie w osobnych celach, które zbudowane były z potrójnej grubości szkła wzmocnionego mocą. Otaczały je dwa rodzaje kręgów barierowych, wyrytych tam na stałe, tak potężnych, że żaden dar nie był w stanie ich zniszczyć, a przynajmniej do tej pory nie spotkali nikogo, kto by władał talentem do tego zdolnym. Jednak na wypadek, gdyby mieli gościa o ogromnej mocy, dodali też kilka ulepszeń, które w kilka sekund usypiały więźnia albo wypełniały jego celę lodowatym dymem, który paraliżował przeciętną osobę w kilka sekund. Diane została zakwaterowana w jednym z pokoi na piętrze, a Lucan wrócił do komputerowni, jak nazywał miejsce, gdzie zebrała się już cała grupa Oriona.

Było to duże pomieszczenie, w którym królowała Sophia. Miała tu cały swój sprzęt informatyczny i chociaż często posługiwała się tylko jednym laptopem, to w ważniejszych momentach potrzebowała wszystkich swoich narzędzi pracy. Poza tym to tutaj Mary i Terry pomagali jej odnaleźć i spisać informacje na temat sekty.

— ...nie, Kościół założyli jakieś osiem lat temu, wcześniej nie było o nich nawet słowa. Niejaki Thomas Warren, Tieran White i Joanne Smith, znani lepiej jako Trzej Kapłani Ullahe. Ich religia zasadza się na wierze w mistyczną Ullahe, która jest boginią miłości, spokoju i szczęścia.

— Istnieje w ogóle w jakiejś mitologii? — spytała z powątpiewaniem Kai, poprawiając się na jednym z czarnych foteli biurowych.

Sophia, która opierała się o podłużny blat wypełniony ekranami, jeden z trzech w tym pomieszczeniu, pokręciła z rozbawieniem głową.

— Nie, oczywiście, że nie. Wymyślili ją sobie. Nawet mieli kilka obrazów, które namalował dla nich jakiś podrzędny malarzyna. W każdym razie na początku nie mieli wielu fanów. Opierali swoją wiarę na

rzekomych widzeniach tej bogini, twierdzili, że zesłała im swój klejnot i dzięki niemu potrafią opanować „niszczycielskie i bezczeszczące ludzi siły”. A gdy inni tak na serio zaczęli zauważać, że wokół sekty moc nie działa, przystąpili do niej i tak zbudowano krok po kroku ten dziwaczny kult. Nawet my obserwowaliśmy ich przez chwilę, ale uznaliśmy, że są niegroźni.

Orion się skrzywił.

— Rzeczywiście, pamiętam. Jakies cztery lata temu.

— Dokładnie. W każdym razie potem zaczęło przychodzić więcej ludzi, wiadomo, to wywołało reakcję łańcuchową. A teraz najlepsze: jakies dwa lata temu zaczęli się reklamować jako ci, którzy potrafią odebrać moce. Nie wiem, jak to robili, ale podobno naprawdę działało. Widziałam nawet wywiad z dwoma osobami, które od dziecka miały problem z opanowaniem mocy, a po rytuale brata Ukalleh odzyskali wreszcie „panowanie nad swoim życiem”.

— Przecież to niemożliwe, żeby pozbawić kogoś daru — wtrącił się Damien. — Naukowcy od lat próbowali wynaleźć jakąś formułę, żeby chociaż przestępców pozbawiać zdolności...

— Nie pozbawiali ich daru, blokowali go — przerwał mu Orion.

Stał oparty o purpurową ścianę, ze skrzyżowanymi ramionami. Tak samo jak Lucan nie zdążył się jeszcze przebrać, więc jego ciuchy były pobrudzone, a włosy — rozczochrane. Wyglądał też na wyczerpanego, co nie powinno dziwić, w końcu każda moc ma swoje granice. A co dopiero, gdy ma się je dwie i używa ich codziennie. Wśród posiadaczy mocy Eran i Orion byli wyjątkami od wyjątków. Nie tylko mieli dokładnie takie same dary — co często zdarzało się wśród bliźniaków — lecz także potrafili kontrolować dwa inne rodzaje talentów: teleportację, czyli moc klasyfikowaną jako przestrzenną, oraz lodu — panowanie nad żywiołem.

Bardzo rzadko zdarzały się osoby, które miałyby dwie umiejętności, większość obdarzonych posiadała zwykle jedną. Kai z jej odczytywaniem historii, Lucan z telepatią, Terry ze spowalnianiem czasu... oprócz tego nie mieli innej mocy. Orion i Eran jednak nie byli jak reszta. W dodatku oba dary, które posiadali, były dość rzadkie i dobrze rozwinięte. Nic więc dziwnego, że Lucan uznawał ich za swoje dwa najcenniejsze klejnoty.

— Tak się zdarzyło, że spotkaliśmy brata Ukalleh, czy raczej pieprzonego Thomasa Warrena. To on ma dar blokowania mocy, nawet telepatia Lucana na niego nie zadziałała. Nauczył się przelewać moc w kamienie, które wszczepiał ludziom, w ten sposób blokując ich dary.

— To dziwne, ale dość sensowne — mruknęła Mary, która okręcała się na krześle po prawej stronie Kai. — Używał kamieni mocy, wzmacniał swój dar, blokował i mówił, że to dzieło bogini. Oparł na tym ten swój żałosny kult.

— Mówiłeś, że go spotkaliście — wtrąciła się Kai. — Jest w celi na dole?

Po niej także było widać oznaki zmęczenia. Spędziła kilka godzin, wypuszczając coraz więcej mocy, by móc przekopać się przez setki wspomnień Riley. Jej talent był silny, ale podobnie jak każdy inny miał swoje limity, a Kai była niebezpiecznie blisko rezerwy, choć starała się tego nie okazywać.

Orion zacisnął zęby i streścił im krótko wydarzenia z domu Diane.

— Nie możemy go wyśledzić przez ten dar — powiedział na koniec.

— Ale możemy znaleźć samochód — odezwał się Lucan. — Sophio, mogłabyś...?

Kobieta skinęła głową i jej palce zaczęły szybko stukać w klawiaturę. Gdy Lucan przyjmował ją do Gangu, była studentką informatyki z uzależnieniem od heroiny. Znalazł ją, gdy diler niemal zatłukł Sophię na

śmierć, bo nie miała pieniędzy na prochy. Viper pomógł jej pokonać nałóg, rozwinąć dar, a później też kazał kontynuować studia. Miała talent, była prawdziwym specem od techniki, najlepszym, jakiego mieli w całym Gangu. Kilka lat temu wynalazła też ulepszony program szpiegowski, dzięki któremu często znajdowali osoby, które ponoć zapadały się pod ziemię. Potrafiła odnaleźć każdego, o ile jego twarz została zarejestrowana przez jakąkolwiek kamerę na świecie — czy z miejskiego monitoringu, czy też ze zwykłej komórki trzymanej przez nastolatka. Program rozpoznawał nawet pojazdy, co właśnie zamierzała wykorzystać kobieta.

— Model, rejestracja? — spytała.

Lucan podał jej jakąś kartkę i kilka sekund później na ekranie monitora pojawiło się kilkaset zdjęć. Sophia klikała dalej, wyodrębniając tylko te, które miały dzisiejszą datę. W tym czasie przywódca Żmij spojrzał na Kai.

— Coś nowego?

Dziewczyna opowiedziała w skrócie, czego się dowiedziała ze wspomnień Riley, dodała też wyniki Damiena.

— Jad węża? Jak subtelnie — mruknęła Mary, stukając teraz pomalowanymi na czerwono paznokciami o blat. Na jej twarzy pojawił się krwiożerczy wyraz.

Lucan nie skomentował nowych wiadomości, zamiast tego spojrzał na blondynkę.

— A ty, Mary? Znalazłaś coś na miejscu, gdzie był kościół?

Kobieta pokręciła głową.

— To, co powiedziała wam już Sophia. Poza tym tylko jakieś niejasne podejrzenia, było za wcześnie, żeby się czegoś dowiedzieć. Mogę tam pojechać później, jeśli chcesz.

— Nie trzeba, zajmiemy się tym. Wiesz, kto prowadzi śledztwo?

— Woodley.

Lucan się uśmiechnął. Choć raz coś szło po jego myśli.

— Nie rozumiem tylko jednego — zaczął Damien. — Skoro oni gardzą darami, ci Czyściciele, jakim cudem udało im się teleportować ciało Riley? Bo że to wiadomość dla nas, to nie mam wątpliwości.

— Nie omieszkamy spytać następnym razem — mruknęła Kai, również zastanawiając się nad tą kwestią.

W tym czasie Sophia znalazła w końcu odpowiednie zdjęcia, na których samochód Thomasa pojawił się w ciągu ostatnich kilkadziesiąt minut. Zaczęła odczytywać nazwy ulic.

— Jedzie w kierunku lotniska — stwierdziła Kai, w mig rozpoznając okolicę.

Sophia skinęła głową, a później znowu zaczęła pędzić palcami po klawiszach.

— Wykupił bilet do Toronto. Odlatuje za półtorej godziny.

— Mamy do lotniska kawałek, ale powinniśmy zdążyć — stwierdził Lucan.

— Oczywiście, że tak — mruknął Orion.

Odepchnął się od ściany i strzelił kłykciami, ale Lucan go zatrzymał.

— Ty i Eran musicie odpocząć — stwierdził. — Jesteście na nogach od dwudziestu czterech godzin i cały czas używaliście mocy. Nie protestuj, wiem, że dzisiaj też nie odpoczęliście. Nie przydadacie się na nic, jeśli padniecie tam na środku lotniska. Terry, Kai i Marion pojedą samochodem. — Mary się skrzywiła, gdy użył jej pełnego imienia, ale skinęła głową. Terry także. — O ile ty też nie jesteś wyczerpana? — zwrócił się do Kai.

Pokręciła głową, odpędzając zmęczenie.

— Moja moc i tak nie jest ofensywna, więc jej wyczerpanie nie ma znaczenia — stwierdziła. — Poza tym muszę rozprostować kości.

Lucan skinął głową.

— W takim razie sprowadźcie tego człowieka tutaj, żywego, jeśli łaska.

— Tak jest.

— A ty, Damien — zwrócił się do mężczyzny — skończyłeś na razie?

— Badania przeprowadzają moi pomocnicy, więc i tak nie będę robić nic oprócz czekania. Przyda mi się zresztą stąd na chwilę wyrwać.

Lucan skinął głową.

— Tak właśnie myślałem. Soph, chodźcie ze mną. Musimy poszukać innych ocalałych fanatyków.



## Rozdział 6

Orion i Eran zamiast odpoczynku wybrali przesłuchanie świadków. Gdy cały zespół zniknął, wzięli z lodówki koktajle, które przygotowywał codziennie Damien, właśnie na wypadek wyczerpania się czyjegoś daru. Była to specjalna mieszanka ziół, owoców i odżywek, wzmocniona przez moc uzdrowiciela, która pomagała szybciej regenerować zużyte zdolności. Nazywali je swoimi własnymi koktajlami wysokobiałkowymi, które przydawały się zarówno w wypadku wyczerpania mocy, jak i po treningu. Poza tym bliźniacy tak naprawdę nie czuli, żeby potrzebny był im sen. Jedynie moc musiała się regenerować, a to działało się nie tylko podczas snu, choć ten pomagał najszybciej.

— Tamten cios był całkiem dobry, jak na ciebie — powiedział Eran, gdy ruszyli w dół windą do pomieszczeń, w których zamknęli Czyścicieli.

Orion uśmiechnął się do niego krzywo w windowym lustrze.

— Jak na mnie? Ty nawet nie wiesz, jak to zrobiłem. Po prostu poproś, to ci wytłumaczę.

Jego brat pokręcił głową i cicho się roześmiał.

— Ja nie proszę.

— To nie dostajesz informacji.

— Oczywiście, że je dostaję. Aż się palisz, żeby się pochwalić. Więc dawaj, udam, że mnie to interesuje.

Patrzyli na siebie przez kilka długich sekund, aż drzwi windy się otworzyły. Wysiedli, ale zamiast od razu ruszyć do którejś z cel, stanęli przy stanowisku wartowniczym, czyli zwykłym biurku, przy którym siedział Anthony, jeden z członków Gangu. Lucan ściągnął go do pilnowania więźniów oraz Diane. Młody Żmij przyjechał razem z czterema

innymi z Mansfield, gdzie znajdowała się ich najbliższa baza, bo zależało im na czasie i potrzebowali kogoś na miejscu, gdy oni będą w terenie. Łącznie z „grupą uderzeniową numer jeden”, jak nazywał ich Eran, w głównej Siedzibie znajdowało się dwadzieścia innych osób. W tej chwili jednak większość z nich była zajęta innymi sprawami. Jak mawiał Lucan, Żmije nigdy nie odpoczywają. Coś w tym było, stwierdził Eran, czując, jak ociężałe stało się jego pozbawione rezerw mocy ciało.

— Co tam, Tony? Nasi goście się zadomowili? — spytał.

Mężczyzna miał około dwudziestu dwóch lat i był jednym z tych, których Lucan klasyfikował jako „brutalną siłę” ich Gangu. Sam Orion i Eran plasowali się między tą rangą a „utalentowanymi gnojkami”, jak określała to Kai.

— Pewnie. Jeden jeszcze się nie obudził, ale kobieta siedzi, ten drugi też, wpatrują się teraz w szybę. Są za spokojni jak na uwięzione osoby, które nie mogą się nawzajem usłyszeć.

— Nie wykrzykują żadnych dyrdymałów o oczyszczeniu albo sądzie ostatecznym? — Eran się uśmiechnął.

Anthony pokręcił głową i oparł się wygodniej na krześle. Chociaż jego biurko było jedyną ozdobą granatowego pomieszczenia, żadne z wypowiedzianych przez Żmijów słów nie odbijało się echem od ścian. To była zagadka, którą Eran zawsze obiecywał sobie rozwiązać, ale gdy nie musiał schodzić do więzienia, zupełnie zapominał o sprawdzeniu, czemu tak się dzieje.

— Dobra, złożmy im wizytę — mruknął Orion. — Możesz przyciemnić wszystkie szyby? I niech nas słyszą, dopóki nie zdecydujemy się pogadać tylko z jednym.

Anthony wcisnął odpowiednie przyciski, więc ruszyli w stronę jednej z dwóch par drzwi. Gdy przez nie przeszli, ukazało im się duże, mierzące

jakieś sto metrów kwadratowych, prostokątne pomieszczenie. Również ciemnogrnatowe, jak to, z którego przyszedli, ale w przeciwieństwie do tego wartowniczego, tutaj nie było wiele światła, jedynie dwie lampy w rogach odpędzały ciemność. Poza tym pokój przecinały co jakieś piętnaście metrów wzmocnione potrójne szyby, w tej chwili przyciemnione tak, że więźniowie nie widzieli się nawzajem, choć ich cele znajdowały się jedna przy drugiej. Drzwi szklanych cel wychodziły na podłużny korytarz, w którym stanęli właśnie Orion i Eran.

— Okej, kto chętny na małą pogawędkę? — spytał Eran, zacierając ręce.

Kobieta nawet nie spojrzała w jego stronę, ale widać było, że się wzdrygnęła, zapewne pamiętając dokładnie wcześniejsze spotkanie. Drugi z mężczyzn, który również był przytomny, podniósł się szybko i wycofał w głąb celi.

— Masz nadzieję schować się za kibelkiem czy prysznicem? — zaśmiał się Eran.

Mężczyzna nie odpowiedział, po prostu stanął za niską ścianą sięgającą mu jedynie pasa, obok małej toalety. Za plecami miał mur, w którym znajdował się niewielki okrąg z dwoma przyciskami — prysznic. Obok było jedynie niskie, pozbawione jakichkolwiek poduszek czy koców łóżko.

— Dobra, możemy to zrobić na łatwy albo na trudniejszy sposób — odezwał się Orion. — Więc kto pierwszy?

— I tak ten diabeł namiesza nam w umysłach — warknęła kobieta, nie podnosząc wzroku. — Nie możemy mieć choć chwili spokoju przed pomieszaniem zmysłów? Nic nie działacie.

— Pomieszaniem zmysłów? — krzyknął mężczyzna z celi obok. — Celine, o czym ty mówisz? Gdzie my jesteśmy?

— Nic im nie mów, idioto. Nie podawaj żadnych imion, niczego, co mogą wykorzystać. Przynajmniej dopóki nas nie zmuszą.

— Ale... mówiłaś, że nas nie dostaną, mieli nie wiedzieć, że to my, dopóki nie będzie za późno! Mówiłaś, że...

— Zamknij się! — krzyknęła Celine, zrywając się z miejsca.

— Tony, mógłbyś wyciszyć naszą miłą koleżankę? — spytał Orion.

Usłyszeli krótkie piknięcie, a później spojrzeli na celę kobiety. Eran puścił do niej oko.

— Daj porozmawiać dorosłym, jeśli mają ochotę.

Kobieta poruszała szybko ustami, ale żaden dźwięk nie dotarł ani do bliźniaków, ani do mężczyzny w celi.

— Dobrze. Skoro Celine już nam nie przeszkadza, może powiesz, jak ty się nazywasz? — spytał Orion, zwracając się do mężczyzny.

Ten spojrział na nich z widocznym strachem. Mimo ciemności mogli dostrzec przerażenie w jego oczach.

— Może więcej światła, co, kolego? — spytał Eran. — Nie zjadłbyś czegoś? Albo nie napiłbyś się? Mamy świetne koktajle.

— Nie udawaj, że jesteś przyjacielski — warknął mężczyzna, wzdrygając się przy ostatnim słowie. — Wszyscy jesteście tak samo pyszni, pewni siebie i nie robicie sobie niczego z naszego zwykłego życia.

— Wszyscy, czyli kto? — spytał Orion.

— Obdarzeni — wypluł to słowo. — Posiadacze mocy. Pomioty Szatana. Orion przewrócił oczami.

— Cóż, wszystko oprócz tego ostatniego się zgadza, Szatan zdecydowanie nami nie pomiata, całkiem dobrze się z nim dogadujemy — powiedział mu Eran, popijając swój koktajl. — Ale ciebie może coś, no wiesz, przestawić albo coś ci przestawić, jeśli nie zaczniesz sypać. Może nie dosłyszałeś pytania mojego brata, ale chciał wiedzieć, jak masz na imię.

— Nie jestem obdarzonym — odparł więzień — więc zanim moja krew zdąży okrzepnąć tak naprawdę, już przestaniecie pamiętać, kim...

Eranowi zaczęła się kończyć cierpliwość. Nigdy zresztą nie był znany ze spokojnego charakteru. To Orion potrafił się dystansować, czekać, obmyślać plany. Eran działał od razu, nawet jeśli nie zawsze było to wskazane. Jego wybuchowy charakter był tym, co najbardziej odróżniało go od bliźniaka. To i nadużywany sarkazm, którym doprowadzał Kai do szału.

— Przestań pieprzyć takimi frazesami, kolego. Twoje imię albo otworzę drzwi i dobrze wiesz, że nie po to, by cię wypuścić.

— Phillipe — powiedział w końcu nieznajomy. — Phillipe Moore. Możesz sobie wygooglować, mam bardzo ładne profilowe na FA.

Eran uśmiechnął się do niego.

— Zgrywamy bohatera? Obawiam się, że nie gram w twojej lidze, Phillipe, niestety wolę dziewczyny.

Phillipe spojrział na niego zaskoczony, na jego twarzy pojawiło się zdegustowanie.

— Myślisz, że jestem gejem?

— Cóż, podrywałeś mnie na swoje konto na portalu społecznościowym, więc...

— Nie jestem gejem! Nie jestem obdarzonym! Nie jestem, jak wy, zanieczyszczony przez tę diabelską moc ani żadne inne choroby! Jestem Czyścicielem, nie mam daru, ale jestem potężniejszy, niż możecie sobie wyobrazić. Nasza organizacja zmiecie was z powierzchni ziemi, oczyścimy cały świat z takiego plugastwa jak wy. Wasze dni są już policzone, gdy tylko Max znajdzie ostatnią część i odpali urządzenie, nie zostanie po was nawet ślad...

Celine uderzała pięściami w szybę bardzo mocno, jednak żaden inny dźwięk nie dochodził z jej celi. Orion wskazał na nią i dał znak Tony'emu,

który obserwował ich przez kamery umieszczone w każdej z cel, by ją uśpił. Po chwili kobieta osunęła się na podłogę.

— Więc mówisz, że nazywacie się Czyścicielami, tak? — spytał Phillipe'a. — Nie macie mocy, jesteście darofobami, a do tego homofobami i pewnie też rasistami, co? Jak czystość, to całkowita?

Phillipe patrzył na niego, mrużąc oczy. Po swoim wybuchu zdał sobie sprawę, że powiedział zbyt dużo, więc teraz zaciskał usta, by nie palnąć kolejnej głupoty. Jednak w jego wzroku widać było, że Orion się nie pomylił. A więc nie dość, że mieli do czynienia z przeciwnikami obdarzonych, to trafili im się zagorzali idioci, którzy nie akceptowali też innych ras, preferencji, poglądów — wspaniale. Fanatycy i ignoranci, nie mogło być lepiej.

— Teraz chcesz stuknąć niemowę? Chyba trochę na to za późno, Phil — stwierdził Eran. — Może nam powiesz, co ci obiecała Celine? Mówiłeś, że mieliśmy się nie dowiedzieć, zanim nie będzie za późno. Za późno na co?

Jeszcze przez kilka minut stali, czekając na coś więcej, ale mężczyzna znów usiadł na kafelkowanej podłodze i nie odezwał się słowem.

— Chodźmy — mruknął w końcu Orion. — Gdy Lucan wróci, zajmie się nimi lepiej. Nie ma sensu marnować więcej energii, już i tak zbyt wolno się regeneruje.

— Na waszym miejscu oszczędzałbym siły, żeby uciekać tak, jakby piekło stąpało krok za wami! Bo niedługo już nie będziecie zdolni nawet uciec. Gdy przyjdzie nasze Oczyszczenie, będzie już za późno.

Eran roześmiał się głośno i pokiwał do niego palcem.

— Jesteś zabawny, Phil. Gdyby nie to, że niedługo postradasz zmysły, mógłbyś nawet zostać naszym nadwornym błaznem. Ale szansa na odkupienie minęła, tak jak nasza cierpliwość do ciebie. Zrób Lucanowi

przyjemność i nie poddaj się po pierwszej sekundzie, okej? Bardziej lubię, gdy próbujecie udawać twardzieli.

Podeszli do wyjścia, które otworzył dla nich Tony. Krzyki Czyściciela było słychać, dopóki drzwi nie zamknęły się za nimi z trzaskiem. Eran pokręcił głową z westchnieniem, a gdy uniósł wzrok, dostrzegł, że Tony nie jest w pomieszczeniu sam.

— Co wyście mu nagadali? — spytała Delilah.

Była jedną z tych, które mieszkały w Siedzibie na stałe. Nie miała jeszcze sześćdziesiątki, ale chyba była najstarszą członkinią ich Gangu i jako jedyna mówiła do Lucana „chłopcze”. A on widocznie jej na to pozwalał, skoro nadal żyła. Nie posiadała żadnego daru, ale swego czasu była żołnierzem i snajperem i nie miała sobie równych. Mówiła też, że z wiekiem staje się coraz lepsza, choć wzrok powoli wysiadał.

— My? — Uśmiechnął się niewinnie Eran. — Zupełnie nic.

Delilah posłała mu jedno ze swoich firmowych spojrzeń. Jej ciemna skóra zmarszczyła się przy tym groźnie, a rysy jeszcze bardziej stwardniały. Z Delilah się nie zadzierało. Lucan znalazł ją po tym, gdy została dyscyplinarnie zwolniona z wojska za „napady agresji i inne pieprzoty” — jak mówiła. Podobno zaatakowała trzech innych żołnierzy, z których jeden od tamtej pory jeździł na wózku. Nikt jednak nie znał dokładnych powodów, może oprócz Lucana, i nikt nie był na tyle głupi, by o to pytać.

— Gdybym była młodsza o trzydzieści lat i głupia jak but, to nadal nie nabrałby mnie ten twój uśmieszek — odpowiedziała prosto.

Tony i Orion się roześmiali, po czym ten pierwszy przekazał kobiecie instrukcje od Lucana odnośnie do więźniów, a później się przeciągnął. Jak widać, Delilah była tu, by go zmienić na warcie.

— Czas na odrobinę odpoczynku — mruknął. — Poradzisz sobie?

Delilah posłała mu twardy uśmiech numer dwa. Chłopak uniósł ręce i

wycofał się do windy w akompaniamencie śmiechu Erana. Gdy zniknął, siwowłosa kobieta zwróciła się do bliźniaków:

— Więc?

— Chcieliśmy porozmawiać i coś z nich wyciągnąć — odparł Orion. — Ale jeden śpi, drugą my posłaliśmy na spotkanie Morfeusza, a ostatni jest nawiedzony bardziej niż cała trójka razem wzięta. Więc się wycofaliśmy i grzecznie poczekamy na Lucana, żeby zmiażdżył im umysły.

— Jak wspaniałomyślnie z waszej strony.

Eran się uklonił.

— Cieszę się, że też tak to widzisz.

— Oczywiście. A tak w ogóle to wprowadzicie mnie w temat? Byłam na tym spotkaniu z Francuzami, które Lucan musiał nagle opuścić, i nie bardzo wiem, co jest grane. A nie cierpię nie wiedzieć, co jest grane.

Eran posłał jej kolejny ze swoich czarujących uśmiechów. Delilah była jednym z jego ulubionych członków Gangu. To ona uczyła jego i Oriona strzelania, później też walki na noże, gdy mieli szesnaście lat i dopiero co dołączyli do Gangu. Ich ojciec się z nią przyjaźnił, podobno do Żmij dołączyli w tym samym momencie. Swego czasu matka bliźniaków była nawet zazdrosna o tę kobietę, starszą od siebie o dziesięć lat. Jednak sama nie zamierzała dołączać do Żmij, a jej mąż spędzał dużo czasu z byłą żołnierką, co nie podobało się Ivonne. Delilah była jednak dla Jeremiaha Hambletona jak siostra, a dla jego synów — jak szalona ciotka, Eran nawet czasami tak ją nazywał. Dla ludzi z zewnątrz też zawsze była Szaloną Delilah. Podobno kiedyś po pijaku zyskała tę ksywę, gdy zaatakowała w cyrku mężczyznę tresującego niedźwiedzia. Później zwierzę uwolniło się z pęt, jego treser uciekł, a Delilah chciała odprowadzić miśka do lasu. Tyle że niedźwiedź nie okazał się potulny, zaatakował ją i podobno szamotała się z nim przez dziesięć minut, zanim ogarnięty pracownik cyrku uspił ich oboje.



Krążyły plotki, że po tym wszystkim adoptowała tego niedźwiedzia, a Eran wiedział nawet, że to prawda. Widział go w jej domu po drugiej stronie miasta. Zwierzę dostało na własność część domu pozbawioną dachu, a zabezpieczoną kratami. Zostało nazwane Miśkiem.

Eran opowiedział pokrótce, co się wydarzyło w ciągu tych niecałych dwóch dni, a wyraz twarzy kobiety stawał się coraz mroczniejszy.

— Gdy ich znajdziecie, dajcie znać. Dawno nie strzelałam z mojego Skarbenka.

Erana fascynowało w tej kobiecie to, że nadawała ksywy każdej swojej broni. Wiedział, że Skarbenkiem nazywała swój sześciolufowy karabin maszynowy. Potężne cholerstwo, które oryginalnie ważyło prawie dziewiętnaście kilogramów i było bronią pokładową. Delilah jednak z pomocą ich specja od broni przerobiła ją na wersję przenośną, ważącą połowę mniej, ale nadal wypluwającą kule z prędkością niemal tysiąca dwustu na minutę.

— Jasne, że damy.

— A co u waszego taty? Dawno go nie widziałam — powiedziała, zmieniając temat.

— Jak zawsze — odparł Orion. — Uparty i irytujący, nic się nie zmieniło — dodał z uśmiechem.

Delilah go odwzajemniła.

— Dalej mieszkają pod Nowym Jorkiem?

— Tak, wzięli też do siebie babcię.

— Rosalie? Tę uroczą starą jędzę?

Bliźniacy się roześmiali.

— Babcia Rosalie wcale nie jest jędzą — odparł Orion.

— Jest krwiożerczą harpią — uzupełnił Eran.

— Ale i tak ją uwielbiamy.

Eran przytaknął i dodał:

— Tak, gdy byliśmy mali, dawała nam cukierki, dopóki mama się nie dowiedziała, że to jedne z tych, które powodują halucynacje.

Delilah się roześmiała.

— A gdy tata ją ochrzanił, stwierdziła, że zawsze był jej najnudniejszym synem — uzupełnił po chwili Eran.

— Wasza rodzina jest po prostu cudowna — skwitowała.

Bliźniacy przytaknęli głośno. Porozmawiali jeszcze chwilę z kobietą, a później w końcu ruszyli do windy. Już czuli, że ich moc powoli zaczyna wracać, była jednak jeszcze dość słaba. Najwyżej wystarczyłaby na dwie czy trzy teleportacje, ale nic więcej. A to było zdecydowanie za mało, jeśli przyszłoby im się znaleźć w jakiejś niebezpiecznej sytuacji. Regenerowali się dość powoli, nawet mimo koktajlu Damiena, więc musieli naprawdę wyczerpać swoje zasoby.

Ruszyli w kierunku salonu, mijając się i witając po drodze ze Żmijami, które przyjechały jako wsparcie. Od dawna nie było aż takiego ruchu w ich Siedzibie, bo chociaż mieszkało tu prawie trzydziestu ludzi, dwupiętrowy dom, w dodatku posiadający obszerny magazyn, garaż i kilka podziemnych pięter, był wystarczająco duży, by nie wpadali na siebie co krok. Miał pięć wyjść, na parterze dwa salony, na piętrze kolejny, a poza tym cztery kuchnie i mnóstwo sypialni. Niepisana umowa mówiła jednak, że ta część parteru, w której się właśnie znajdowali, najczęściej zajmowana jest właśnie przez grupę Orion, co nie oznaczało, że inni członkowie Gangu tu nie przychodzili. Po prostu robili to rzadziej. Było tak dlatego, że większość z ich zespołu miała tu na dole swoje pokoje, a reszta zwykle lokowała się wyżej.

— Wracając do rozmowy sprzed wizyty na dole — zaczął Eran — to...

— Po prostu poproś — odparł Orion, uśmiechając się szeroko. —

Nikommu nie powiem.

Eran zmierzył go spojrzeniem, siadając na kanapie. Zerknął na wejście do garażu widoczne z okna, przed którym przy samochodzie pracowały dwie Żmije, w końcu jednak westchnął głęboko.

— Dobra, proszę. Zadowolony?

Jego brat mrugnął do niego.

— Oczywiście. A więc co chciałeś wiedzieć?

Eran zazgrzytał zębami.

— Dobra, dobra, tylko się drocę. — Orion się roześmiał.

Przez następnych kilka minut tłumaczył bliźniakowi, w jaki sposób użył swojej mocy w tamtym konkretnym momencie, nawet próbował mu to zademonstrować i wyszło w końcu za drugim razem. Cały trik polegał na przesłaniu impulsu do palców w odpowiedniej chwili, tak by cała energia skumulowała się w tym jednym ciosie. Stawała się wtedy lodowym, niewidzialnym promieniem, którego nic nie było w stanie zatrzymać.

— Nawet nie wiedziałem, że możemy zrobić coś takiego — dodał po chwili Orion. — To po prostu samo przyszło. Poczulem, że mogę zamrozić swoją dłoń, przesłać do niej więcej mocy i w jakiś sposób połączyło się to z ciałem tamtego Czyściciela i... cóż, widziałeś efekt.

Eran, choć nie przyznał tego na głos, był pod wrażeniem. Zwłaszcza że, choć sam próbował, w końcu udało mu się powtórzyć gest Oriona za piątym razem. A i tak nie był pewien, czy dokładnie o to chodziło, bo nie miał pod ręką osoby, której mógłby strącić głowę z szyi. Niestety tej brata potrzebował na miejscu, bo gdy zacznie się piekło związane z Czyścicielami, to Orion zapewne się przyda.

Przez jakiś czas wpatrywali się w telewizor włączony przed sekundą przez Oriona. Nie rozmawiali, po prostu rozparli się wygodnie na kanapach,

czując, jak ich moc z sekundy na sekundę powoli narasta. W końcu jednak Eran nie był w stanie powstrzymać myśli, które tłukły mu się po głowie.

— Myślisz, że ten na dole mówił poważnie? — spytał w końcu bliźniaka.

Orion wzruszył ramionami, wyciągając się jeszcze bardziej na kanapie naprzeciwko. Mebel nie był na tyle długi, by go pomieścić, nogi Hambletona zwisały bezwładnie z jednej strony, ale się tym nie przejmował. Zaczęła go ogarniać senność.

— Co? Aaa, to. Nie wiem. Pewnie dowiemy się już niedługo — mruknął.

Potem zamknął oczy. Ostatecznie drzemka regeneracyjna nikomu nigdy nie zaszkodziła.

## Rozdział 7

Lucan z Sophią i Damienem dotarli na miejsce, w którym znajdował się Kościół Ullahe. Dawniej był to zwykły dwupiętrowy dom pomalowany tak, by udawać budynek z czerwonej cegły. Sophia zdobyła kilka zdjęć sprzed eksplozji i z zewnątrz nie wyglądał niecodziennie, jedyną szczególną cechą mógł być witraż wstawiony od strony ogrodu, o czym wspomniał wcześniej Eran. Nie wyróżniał się swoją brukowaną ścieżką, nierówno przyciętymi klombami kwiatów ani spaloną od słońca trawą. Stał też w okolicy, w której otaczały go ze wszystkich stron podobne, stare budynki wzniesione jeszcze przed zmianą. Właściwie gdyby Żmije nie wiedziały, nigdy nie przypuszczałyby, że nie jest to dom jednorodzinny. Dopiero po wejściu do środka można było dostrzec nieco więcej. Tam całkowicie przypominał kościelne wnętrze, od podłogi wyściełanej różnymi rodzajami dywanów na zimnej cegle po ściany ozdobione obrazami.

— Mieli też swoją wersję chrzcielnicy — powiedziała Sophia. — Taka duża miska z wodą i jakimś kamieniem w środku, który był pobłogosławiony przez samą boginię.

Obejrzeni zdjęcia hallu, a później salonu przerobionego na kaplicę, z ławkami i ołtarzem.

— Naprawdę zaangażowali się w to kłamstwo — mruknął Damien.

— Mam też kilka filmików z ich obrzędów, bo nie nazywali tego mszami.

Sophia podała im telefon. Siedzieli w samochodzie, oglądając krótkie wideo. We wnętrzu auta rozbrzmiał głos Thomasa nawołujący do powrotu do naturalności, do powrotu do świata bez mocy.

Lucan spojrział na miejsce, gdzie dawniej stał „kościół”. Teraz

znajdowały się tam jedynie zgliszcza, gruzy budynku zalegały jeszcze ulicę i okoliczne podjazdy, tak że przejazd dalej był niemożliwy. Całe miejsce zostało odgrodzone przez policję oraz straż. Nie przepuszczali nikogo, kto nie miał odznaki. Nawet ludzie z sąsiedztwa nie byli wpuszczani, choć starali się tylko dotrzeć do własnych domów, przez co przed taśmą zebrała się spora grupa gapiów z telefonami albo czerwonymi z gniewu twarzami.

Lucan wysiadł z samochodu, pozostała dwójka podążyła za nim niczym cienie. Powoli zapadał zmrok, robiło się chłodniej. Okolica była jedną z bliższych centrum, a obecność policji i funkcjonariuszy OWZM sprawiała, że ludzie nie obawiali się na razie żadnych niespodzianek. Jak zwykle zobaczyli coś, o czym będzie można później poplotkować, więc nie zamierzali odejść, póki nie usłyszą czegoś smakowitego. Nawet jeśli w ten sposób narażali własne życia.

W powietrzu dało się wyczuć smród palonego metalu, drewna i plastiku, które mieszały się ze sobą i mimo upływu wielu godzin od wybuchu nadal drażniły płuca. Poza tym nie tylko to sprawiało, że wybuch stał się tematem numer jeden. Przecież takie rzeczy w świecie po UMM-1 były na porządku dziennym. Jeden pirokinetyk na trzecim poziomie mocy mógł spokojnie rozwalić trzy domy mieszkalne za pomocą fali ognia. To się niestety zdarzało. Ale gapie instynktownie wyczuwali, że tutaj chodziło o coś więcej. Byli niespokojni bardziej niż zwykle, ciekawscy i jeszcze bardziej upierdliwi dla policjantów, którzy próbowali przegonić ich z okolicy.

Coś jednak nie pozwalało im odejść. Atmosfera wokół była gęsta nie tylko od smrodu spalenizny, nie tylko z powodu ciał, które systematycznie odkopywano spod gruzów. Może chodziło o nerwowe spojrzenia, które wymieniali ze sobą kolejni funkcjonariusze, jakby i oni wiedzieli, że nie prześpią kolejnych kilku nocy z powodu poważniejszego zagrożenia.

Damien otrząsnął się z rozmyślań, gdy dotarli razem z Sophią i Lucanem

do taśmy, za którą stał niski oficer. Zmierzył ich zmęczonym i poirytowanym spojrzeniem, nie próbując nawet udawać, że ich obecność nie działa mu na nerwy.

— Przepraszam, ale tutaj nie można wchodzić — powiedział. — Proszę zawrócić...

— Jest tu detektyw Woodley? — przerwał mu Lucan, ignorując gniewne spojrzenie policjanta, i rozejrzał się nad jego głową w poszukiwaniu mężczyzny.

— Tak, proszę pana — odparł niezadowolony oficer. — Ale nie sądzę...

— Powiedz mu, przyjacielu, że Lucan ma informacje.

Funkcjonariusz spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami, jakby przez chwilę rozważał, czy Lucan jest naprawdę kimś na tyle ważnym, by zainteresować Woodleya. Później jednak w jego oczach rozbłysło zrozumienie, jakby mężczyzna dopiero co się obudził i przypomniał sobie o kwestii życia i śmierci. Zamrugał szybko, popatrzył na Sophię i Damiana, jego wzrok ześlizgnął się na grubego pierścień na palcu tej pierwszej. Potem powrócił do Lucana.

— T-tak jest, proszę pana. Już po niego idę, proszę tu poczekać!

Ruszył w stronę policjantów kręcących się w pobliżu kolorowych resztek czegoś, co kiedyś zapewne było tym słynnym witrażem. Jego kroki były sztywne, nerwowe, a na ten widok na twarzy Lucana odmalował się szeroki, drapieżny uśmiech. O wiele bardziej wolał, gdy ludzie brali pod uwagę to, kim był, bo to wiele ułatwiało w kontaktach międzyludzkich. Miał ustaloną reputację i nie zamierzał się jej wstydzić, nie byłoby też kłamstwem, gdyby powiedział, że po prostu lubi wywoływać u innych strach. Ludzie, którzy się bali, byli o wiele łatwiejsi do zmanipulowania i wykonywania jego rozkazów.

Policjant szepnęła coś na ucho krępemu, ciemnoskóremu mężczyźnie

trzymającemu w ręku czerwony tablet. Detektyw od razu odwrócił się w ich kierunku i zacisnął usta. Później powiedział coś do reszty zebranych dokoła osób i ruszył w stronę Żmij. Po drodze wywarczał jeszcze kilka rozkazów, gdy potknął się o leżący na ziemi gruz, który jego zdaniem już dawno miał zostać posprzątany. Zwrócił też uwagę tłumowi gapiów, że zapada zmierzch, a on dziś ma wystarczająco dużo roboty, by potem szukać jeszcze ich ciał po mieście. Po tych słowach rzeczywiście kilkoro ciekawskich ludzi zaczęło się powoli rozchodzić. Pozostali jedynie ci, którzy nadal nie mogli się dostać do swoich domów przez blokadę policyjną.

— Johnson, to znaczy nazywasz się teraz Viper, czyż nie? — mruknął na powitanie Woodley. — Powinienem się już przyzwyczaić.

— W rzeczy samej, po piętnastu latach tak by wypadało, przyjacielu — odparł Lucan.

— Cóż, nie jestem pewien czy kiedykolwiek przywyknę do twojego Gangu.

— Przecież nas uwielbiasz.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniem, a w końcu Woodley wyciągnął do niego dłoń. Lucan uścisnął ją i mężczyźni pokleпали się po ramionach.

— Dobrze cię widzieć, Luc. Minęło sporo czasu.

— Wiesz, jak to jest. Interesy.

— Nic, o czym chciałbym słyszeć — mruknął Woodley, a później skinął, by odeszli kawałek od taśmy i słuchających ich kilkunastu ludzi. — To twoi podwładni? — spytał, gdy oddalili się o kilka metrów.

— Sophia i Damien, poznajcie Jasona Woodleya, mojego przyjaciela jeszcze z sierocińca.

Sophia uśmiechnęła się szeroko do Jasona, Damien skinął mu głową. Detektyw Woodley przyjrzał im się uważniej.

— W zeszłym miesiącu zgłoszono nam pobicie. Sprawczynią miała być



kobieta o krótkich brązowych włosach i niebieskich oczach. Średniego wzrostu, pieprzyk pod prawym okiem. Moja koleżanka prowadziła tę sprawę. Ciekawe, bo podobno istniało kilka filmów, które potwierdzały jej winę, ale nagle wszystkie kamery i telefony... — zawiesił głos.

— Rozpierniczyły się? — podpowiedziała usłużnie Sophia.

— ...przestały działać i nie dało się ich uruchomić — dokończył mężczyzna.

— Cóż, detektywie, należy ostrożniej obchodzić się z elektroniką, prawda? — Uśmiechnęła się do niego Sophia, lekko drapiąc swoje znamię pod okiem.

Woodley pokręcił głową, a potem popatrzył po pracujących na miejscu kolegach. Niektórzy z nich, ubrani w ciemne kombinezony, odczytywali skanerami wszystkie sygnały. A raczej starali się to robić, bo zniszczony kościół nie posiadał żadnych ładunków, które mogliby zapisać. Mimo to uparcie krążyli dokoła reszty policjantów i funkcjonariuszy OWZM, którzy nadal starali się zabezpieczyć każde ślady i systematycznie odkopywali resztę gruzów.

— Co dla mnie masz, Luc? — spytał wreszcie Woodley, marszcząc nieznacznie brwi. — Widziałem tu dzisiaj jedną z twoich, kręciła się i flirtowała z moimi ludźmi, żeby wyciągnąć informacje, prawda?

Lucan patrzył mu prosto w oczy.

— Nie potwierdzę i nie zaprzeczę, Jason. Ale do sedna: dam ci coś, a ty oddasz coś w zamian.

Woodley westchnął, drapiąc się po karku.

— Zależy od tego, ile warta będzie twoja informacja.

— Gdyby była bezużyteczna, nie marnowałbym swojego ani twojego czasu.

To wiedzieli obaj, ale Woodley nie byłby gburowatym sobą, gdyby tak

od razu się poddał. Szybko jednak uznał, że to bezcelowe, dlatego machnął dłonią.

— Dobra, gadaj.

— Najpierw ty. Znaleźliście tutaj ciała członków sekty Ullahe, prawda?

Detektyw spojrział na Lucana ostro, jakby ten zdradzał tajne informacje pierwszej napotkanej na ulicy osobie. W końcu skinął nieznacznie głową, poddając się ostatecznie.

— Tak, jak do tej pory osiem ciał spalonych na węgiel. Nadal szukamy pod gruzami, pewnie było ich więcej.

— Miało być ich czternastu, jeśli to ci pomoże — odparł Lucan. — Słyszałeś o ich tajnym rytuale, w którym pozbawiali mocy, dzięki czemu człowiek mógł żyć bez żadnych diabelskich sił, które skalały jego duszę?

Woodley zmarszczył brwi.

— Słyszałem, że ich bogini trzymała dary z daleka. I że oferowali zabranie mocy, nie doszedłem jeszcze do informacji o rytuale. Powiesz coś więcej?

Zanim Lucan odezwał się ponownie, Woodley wykrzyczał kilka rozkazów do funkcjonariusza, który pilnował taśmy i nie dostrzegł dwójki nastolatków przekradających się tuż pod jego nosem. Detektyw wymamrotał jeszcze coś o głupich główniarzach, którzy zawsze kręcili się w nieodpowiednich miejscach, a potem sprzedawali informacje, jakby były ze złota, następnie zwrócił się z powrotem w stronę Lucana.

— W skrócie — podjął Viper — wszczepiali kawałki kamienia nasączonego darem jednego z kapłanów, Thomasa Warrena, który potrafi odierać zdolności innych. Żadna moc na niego nie działa.

— Hmm — zastanowił się Woodley. — To by miało sens. Oparł wiarę na swoich zdolnościach, ludzie zaczęli się nabierać na to, że to wiara i ich bogini trzymają to z daleka. Nigdy nie zrozumieć tych zazdrosnych

idiotów, którzy nie potrafią zaakceptować rzeczy, jakimi są. Jedni mają moce, inni nie. Tak bywa.

Lucan uśmiechnął się do niego nieznacznie.

— Zawsze podziwiałem twoje podejście do życia — stwierdził. — Zwłaszcza że jesteś jedynym nieobdarzonym, który tak na to patrzy.

Woodley machnął ręką.

— Co dalej?

— Wczoraj przeprowadzali swój rytuał na pewnej kobiecie. Zginęła, jej ciało w niewyjaśniony sposób przeniosło się do jednego z zaułków w centrum. Później kościółek wybuchł. Podejrzewamy udział osób trzecich. Mówi ci coś nazwa Czyściciele?

W pełnej irytacji postawie detektywa wyraźnie widać było zmianę. Woodley się wyprostował, zerknął szybko w bok, by po raz kolejny się upewnić, że jego ludzie przy gruzach znajdują się w odpowiedniej odległości, a gapie na ulicy nie mają szans podsłuchiwać. W oczach detektywa Lucan dostrzegł prawdziwy strach. Dawno już nie widział, żeby jego przyjaciel czegokolwiek się obawiał, nie tak mocno. Woodley wyglądał na naprawdę przestraszonego.

— Jak bardzo jesteś pewny tego, że są w to zaangażowani? — spytał w końcu cicho.

— To dość pewna informacja — odparł Lucan. — Gdybyś nie był gliną, powiedziałbym ci, że trójka z nich znajduje się u mnie pod kluczem po tym, jak próbowali nas zabić.

Woodley zamknął na chwilę oczy. Lucan nie potrzebował swojego daru, żeby się domyślić, że detektyw właśnie odlicza w myślach do dziesięciu po łacinie. To było takie jego zboczenie, które stosował jeszcze za dzieciaka, gdy oboje w sierocińcu dostawali karę nie ze swojej winy i nie mogli z tym nic zrobić, więc złość rozsadzała ich od środka.

— Wyciągnąłeś coś z nich?

Lucan pokręcił głową.

— Musiałem załatwić najpierw parę spraw. Ale jestem dziś hojnie nastawiony, jak skończę, podeślę ci tego, który najdłużej wytrzyma.

Detektyw wypuścił powietrze, jakby ciężko wzdychał.

— Lucan, to jest coś naprawdę poważnego. Czyściciele to nie przelewki, panoszą się w mieście od kilku miesięcy, ale ostatnio zaczęli wychodzić z ukrycia. Próbujemy ich złapać, ale zawsze wiedzą, gdzie będziemy i jakimi środkami dysponujemy, więc potrafią ukryć przed nami swoje twarze.

— Działają już od dłuższego czasu? — spytał Lucan.

Choć nie dawał tego po sobie poznać, teraz i on był zaniepokojony. Szczycił się od zawsze, że to miasto jest jego domem, jego własnością. A teraz ktoś wkradał się mu do ogródka, a on nawet nie widział uszkodzonego płotu. Jak zauważyła wcześniej Kai, nie zdarzało się to często. Columbus było jego miastem, jak mógł nie wiedzieć o tym, co się dzieje? Od tego miał szpiegów, donosicieli i współpracowników, do cholery, by wiedzieć o wszystkim. A zwłaszcza o czymś tak poważnym.

— Tak, jestem zdziwiony, że nie wiedziałaś. Właściwie to mówią podobnie do tych fanatyków, którzy zginęli — czystość, świat bez mocy i inne takie. Są jednak bardziej radykalni i działają w więcej niż trzech miastach. Słyszałeś o zamachach bombowych w Dallas?

Lucan skinął głową. Kilka miesięcy temu obita mu się o uszy wiadomość o serii zamachów przeprowadzanych w różnych miejscach publicznych — szkołach, szpitalach, centrach handlowych. Zginęło mnóstwo osób, a sprawców nie udało się odnaleźć.

— To ich robota, ale nie jesteśmy w stanie dać niezbitych dowodów. Działamy po omacku, a oni są krok przed nami. Pomyślałbym, że mają w

swoim gronie jasnowidza, ale przecież nie było żadnego takiego od ponad trzydziestu lat.

Lucan skwitował to krzywym uśmiechem. Nigdy nie wierzył w dar jasnowidzenia, co mogło być nieco ironiczne, skoro każdą inną moc przyjmował bez mrugnięcia okiem. Wytwarzanie wirów wodnych na środku pustyni? Jasne. Odczytywanie historii zmarłej osoby? Czemu nie. Ale widzenie tego, co się jeszcze nie wydarzyło? Nie, w to nie potrafił uwierzyć.

— Albo mają u was kreta — stwierdził Lucan. — Inaczej nie mogliby przewidzieć waszych ruchów. A skoro brzydzą się darami...

— Nie kończ tego. Policjanci może i nie są tak skuteczni, jak powinni, czego jesteście żywym przykładem, ale na moim posterunku nie ma zdrajcy.

Mówił tak pewnie, że Lucan nie zdecydował się podważyć jego słów. Miał swoje podejrzenia, ale nie podzielił się nimi, bo pewne rzeczy należało zachować dla siebie. Zresztą i tak pominął bardzo wiele szczegółów, opowiadając o sprawie Woodleyowi, ale też równie wiele zdradził. Teraz, gdy policja wiedziała, że to Czyściciele stali za atakiem, a jak widać, nie byli im obcy, podejdą do sprawy inaczej. To może się krzyżować także z ich interesami, ale Lucan wiedział nie od dziś, że są w stanie sobie z tym poradzić.

— Twoja kolej, detektywie — powiedział. — Powiedz mi, czy zrobiliście już skan tego miejsca?

Woodley rzucił mu ciężkie spojrzenie. No tak, w końcu dokoła jego policjanci nadal usilnie próbowali zebrać jakieś wyniki. Czy Lucan był ślepy? Detektyw nie powiedział tego jednak na głos, zamiast tego rzucił cierpko:

— Jest czysto.

— Tak jakby nigdy nic tutaj nie było — odpowiedziała Sophia.

Woodley ją zignorował.

— Skoro mówisz, że ten cały Warren używał swojej mocy cały czas... to nie ma sensu — dodał ostrożnie.

— Znaleźliście kawałki kamieni mocy? — zapytał Lucan.

— Moja ekipa miała kilka jakichś nie do końca zwykłych odłamków, ale nie jestem pewny...

— Warren sycił je swoją mocą, a kamienie miały także własne właściwości. Zrobił z nich kamienie mocy i nafaszerował to miejsce. Gdy nastąpił wybuch, ten dar wydostał się z tych przedmiotów i wymazał wszystko dokoła.

— Czysta karta — mruknął Woodley.

— Czysta karta — przytaknął Viper.

— Skąd...?

— Spotkaliśmy Thomasa Warrena. I nie, jego jeszcze nie złapaliśmy, ale gdy tak się stanie, to również odeślę go do ciebie, kiedy skończę.

Detektyw pokręcił głową.

— Lucan, wolałbym raczej, żebyś nie angażował się w tę sprawę, ale pewnie nie ma szans, żebyś cię przekonał do wycofania się, co?

— Żadnych.

Woodley milczał przez chwilę, kopiąc czarnym butem w leżący pod jego stopami większy kawałek ściany.

— Zginął ktoś z waszych? — spytał w końcu.

— Masz coś jeszcze, detektywie? — zignorował jego pytanie Viper. — Powiedziałem ci całkiem sporo, a ty jak na razie uraczyłeś mnie tylko tym, co do tej pory już wiedziałem.

Woodley rozłożył ręce.

— A czego nie wiesz? Jak do tej pory byłeś lepiej poinformowany ode

mnie, więc nie wiem, co mógłbym ci jeszcze powiedzieć.

— Gdzie podłożono ładunek? W jaki sposób mogli wejść niezauważeni? Znaleźliście jakiegoś świadka? Szukacie reszty członków sekty?

Woodley spojrział w dół, ale szybko podniósł wzrok na Lucana. Ten gest jednak nie umknął przywódcy Żmij.

— Jak do tej pory podejrzewamy, że ładunek podłożono w piwnicy, centralnie pod salonem. Nie mamy żadnych świadków, nie wiemy, jak weszli. Mam listę członków tej sekty, wysłałem ludzi, by ich odnaleźli, ale nic więcej nie wiem. Nie mam pojęcia, na jakie informacje liczyłeś, ale jak wspomniałem, wiesz więcej ode mnie i obaj wiemy, że o wiele więcej, prawda?

Lucan westchnął, a później poklepał Woodleya po ramieniu.

— Jeśli dowiesz się czegoś jeszcze albo coś sobie przypomnisz... — zaczął typową policyjną formułkę.

— To nie jest zabawne — oświadczył detektyw, ale uśmiechnął się lekko.

— Jest, i wiesz o tym. Do zobaczenia następnym razem.

Zaczęli odchodzić w kierunku zaparkowanego kilka metrów od taśm policyjnych samochodu, ale Woodley zawołał jeszcze za nimi:

— Pamiętaj o obietnicy. Chcę ich w dobrym zdrowiu.

— Zobaczę, co będę mógł zrobić.

Detektyw westchnął, a później, kręcąc głową, wrócił do swojej ekipy. Lucan z Sophią i Damienem przemierzyli szybko niewielką odległość i wsiedli do szarego SUV-a. Viper wycofał i powoli ruszył, zostawiając za nimi migające nieustannie czerwono-niebieskie światła i kręcących się po miejscu zbrodni funkcjonariuszy.

— Nie będą nam przeszkadzać w śledztwie? — spytała Sophia. — Zdaje się, że dużo mu powiedziałaś...

— Nie podoba mi się ta sprawa — przerwał jej Lucan. — I lepiej, żeby Jason wiedział, co się dzieje. Czuję, że będziemy potrzebować czegoś więcej, zanim to się skończy.

Kobieta milczała przez chwilę. Mijali kolejne wysokie budynki, których tarcze ochronne migotały delikatnie. Droga była niemal pusta, zachodzące słońce znów sprawiło, że większość mieszkańców miasta zamknęła się w czterech ścianach w oczekiwaniu na wzejście kolejnego poranka. Niektórzy jednak przemykali pod murami, starając się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Byli też tacy, którzy kryli się w cieniach i czyhali na mniej przezornych obywateli.

— Ukradłeś mu tę listę z kieszeni, prawda? — spytała po chwili Sophia.

— Oczywiście — odparł gładko Lucan. — Wiem, że też cały czas przeszukujesz bazę, ale oni mają gotowca, więc czemu z niego nie skorzystać?

Kobieta się roześmiała.

— Czy to nie oznacza końca współpracy z twoim przyjacielem?

— Co? Och, nie. Już od dziecka zabierałem mu rzeczy z kieszeni. Nie będzie zdziwiony. Poza tym na pewno ma jakąś kopię.

— Czemu nam o niej nie powiedział? Przecież spytałeś, widać było, że zerknął wtedy dziwnie na swoją kieszeń, ale nie pisnął słówkiem. Dałeś mu tyle informacji...

— Cóż, wie, że mamy co najmniej jednego Czyściciela w areszcie. Wie, że jesteśmy na tropie jedyne ocalałego kapłana. Gdyby dał mi tę listę, równie dobrze mógłby przekazać nam całą sprawę, prawda? To mój przyjaciel, ale przede wszystkim glina, nie chciał, żebyśmy kolejną rzecz zrobili przed nimi.

— Więc do kogo jedziemy najpierw? — spytał cichy do tej pory Damien.

Lucan podał im listę i spojrzał na wyświetlacz telefonu, który właśnie



zaczął dzwonić.

— Do ostatniej osoby, która widnieje w spisie. Nie chcemy w końcu natknąć się na detektywa Woodleya szukającego zguby — odparł, wciskając jednocześnie zieloną słuchawkę.

\*

Zmęczeni jazdą po mieście dotarli do domu piątej osoby z listy. Błądzili wąskimi uliczkami, zaglądali na obrzeża, a teraz musieli w końcu zajechać do centrum, bo dwóch członków sekty mieszkało właśnie tam. Ich samochód był odprowadzany natrętnym wzrokiem kilkunastu bezdomnych i nielicznych przechodniów.

Dotarli w końcu na miejsce, później wybrali się pod następny adres. Jednak żadnego z mężczyzn, których szukali, nie zastali w domu. Przy szóstym i siódmym znaleźli ślady krwi i ekipę policji, która pakowała ciała do worków. Mieli już tego dość, ale powoli godzili się z myślą, że członkowie sekty zdali sobie sprawę z pętli zaciskającej się na ich gardle i ci bystrzejsi uciekli. Reszta była w drodze do kostnicy. Czyściciele nie bez powodu zaatakowali ich w głównej siedzibie, to nie był przypadkowy atak. Zresztą to, że ścigali Thomasa Warrena, też o tym świadczyło. Tylko po co im byli pomniejsi członkowie? Co mogli wiedzieć?

Trójka Żmij miała szczęście dopiero przy przedostatniej osobie, do której domu dotarła, gdy zaczęło świtać. Pierwsze promienie słońca oświetlały nieśmiało zadrzewioną okolicę na obrzeżach miasta, ale od północnej, przeciwnej strony niż ich Siedziba. Dom Blake'a Coopera był oddalony od głównej drogi, niemal skryty przed wszystkimi, bo prowadziła do niego jedynie ścieżka z ubitej ziemi. Sam budynek wyglądał zresztą na opuszczony i zaniedbany, dokoła rosły dzikie krzewy, trawnik był nieprzystrzyżony, a poza tym ze ścian odchodziły płatki farby. Jednak gdy

Lucan z Sophią i Damienem zajechali pod schody prowadzące do niebieskich, wzmocnionych podwójnie stalowych drzwi, z okien na piętrze wycelowane były w nich trzy strzelby.

— Jak wyjdziemy na zewnątrz, to nas zastrzelą — mruknęła Sophia, w mig dostrzegając lufy lśniące w pierwszym świetle poranka.

— Nie martw się, posklejam cię — pocieszył ją Damien. — Tylko nie daj sobie wpakować kulki w głowę.

Kobieta spojrzała na niego z ukosa. W tym czasie Lucan zastanawiał się nad następnym krokiem i już miał się odezwać, gdy usłyszeli, jak ktoś zawołał do nich z wnętrza domu:

— Nie mamy już nic wspólnego z tymi fanatykami! Dajcie nam spokój i odjedźcie, to was nie zastrzelimy!

Lucan westchnął. Wiedział, że auto zostało podrasowane przez Terry'ego i mechaników, poza tym był to solidny model mający szyby o grubości kilku centymetrów, które przetrwałyby nawet serię z karabinu oddaną z bliskiej odległości. Pojazd był ponadto opancerzony lepiej niż niejeden czołg, a mimo to wyglądał niepozornie. Ale musieli porozmawiać z tymi ludźmi, bo jako jedyni mogli mieć jakiekolwiek informacje.

— Nie zamierzamy was zaatakować! — odkrzyknął Lucan, minimalnie uchylając szybę, by było go słychać. — Przyszliśmy po informacje, a jeśli nam ich udzielicie, to będziemy mogli wam pomóc!

Nastąpiła długa cisza, potem dało się słyszeć głośne skrzypienie drzwi i na ganku pojawił się wysoki mężczyzna. Miał ciemny zarost, choć jego głowa była całkowicie pozbawiona włosów. Blake Cooper we własnej osobie.

— Kim jesteście? Wsiądźcie powoli, z rękami u góry. Żadnych numerów, bo was zastrzelę. A jak nie ja, to trójka, która ma karabiny wycelowane z okien.

— Zostańcie w środku — mruknął Lucan.

Później otworzył powoli drzwi i wysiadł. Trzymał ręce otwarte, ale nie uniósł ich, tak jak kazał mężczyzna. Stopy Vipera uderzyły w ziemię, trawa sięgała mu powyżej kostek.

— A oni? Powiedziałem jasno...

— Panie Cooper, nie bądźmy drobiazgowi. Moi ludzie cię nie zaatakują, masz na to moje słowo, więc gestem uprzejmości byłoby, gdybyś i ty w nas nie celował. Chcemy jedynie pomóc.

Blake pokręcił głową i przestąpił nerwowo z nogi na nogę. Deski zaskrzypiały pod jego ciężkimi butami.

— Nie mam nic wspólnego z tą bandą popaprańców. Przykro mi, że zginęli w tym kościele, ale to nie miało ze mną i moją rodziną nic wspólnego. Odjedźcie i powiedzcie swoim, żeby mnie w to nie mieszały, albo ja, albo ktoś z mojej rodziny wpakuje następnym gościom kulę. Powiedziałem policji wszystko, co wiem, reszta to już nie moja sprawa.

— Chyba bierzesz nas za kogoś, kim nie jesteśmy, Blake — stwierdził Lucan. — To dość niepokojące, że ostatnio ludzie mnie nie poznają. Aż tak się postarzałem?

Dał mężczyźnie kilka dodatkowych sekund, a te wreszcie przyniosły rezultat. Dostrzegł w oczach Blake'a błysk rozpoznania.

— Viper — powiedział powoli Cooper. Nie opuścił strzelby nawet o centymetr. — Nie spodziewałem się w moim domu głowy Gangu Żmij.

Lucan uśmiechnął się do niego.

— A ja nie spodziewałem się, że do świtu będę ganiał po mieście za ludźmi, którzy giną w niewyjaśnionych okolicznościach, ani że z atrap karabinów będą mierzyły do mnie dzieci. — Ta część z dziećmi nie była zmyślona, dokładnie widział ciemną czuprynę jednego z chłopców, którzy na piętrze celowali w niego z broni. Nie był pewien, czy to rzeczywiście

atrapy. Nie zdziwiłby się jednak, gdyby broń okazała się prawdziwa. Nawet w mniej niespokojnych czasach ludzie uczyli swoje dzieci strzelać, ledwie skończyły kilka lat.

Blake zacisnął usta.

— Czego chcesz? Dlaczego w ogóle interesujesz się Ullahę?

— To sprawa osobista, Blake. Możemy porozmawiać? Obiecuję, że ani ja, ani moi współpracownicy nie wyrządzą tobie ani nikomu z twojej rodziny krzywdy, o ile nie zaatakujecie pierwi.

Cooper wahał się jeszcze przez chwilę, ale w końcu opuścił strzelbę. Słyszał wiele o Lucanie Viperze, ale każdy wiedział też to, że jego słowo jest warte wiele. Był człowiekiem, który zawsze dotrzymywał obietnic.

— Świetnie. Ale po rozmowie zmycie się stąd i dacie spokój mojej rodzinie.

— Oczywiście, jeśli tego będziesz chciał. Ale myślę, że mam dla ciebie lepszą propozycję.

Blake uniósł brwi, a później wskazał na drzwi.

— Zamieniam się w słuch.

Lucan skinął na Sopię i Damiana, a później ruszył swobodnym krokiem w kierunku nadgryzionego starością ganku. Później skierował się zaraz za gospodarzem do niewielkiego salonu, gdzie czekały już trzy osoby. Elaine Cooper, żona Blake'a, razem z dwójką synów patrzyła nieufnie na nowo przybyłych. Żadne z nich nie wyglądało jednak na zaspane, co było dość dziwne o tej porze. Była dopiero czwarta, więc powinni być w łóżkach. Jak widać jednak obawiali się ataku i cały czas pozostawali na nogach.

— Jesteś pewny, że wiesz, co robisz, Blake? — mruknęła, przyglądając się ich sygnetom Żmij.

Jej mąż pokręcił głową, a później wskazał miejsca na ciemnej kanapie stojącej pośrodku. Chłopcy błyskawicznie odsunęli się z drogi, gdy Lucan z

Sophią i Damienem ruszyli w kierunku wskazanych miejsc po dębowej podłodze, która ugiwała się nieco pod ich ciężkimi podszwami.

— Co to za propozycja? I co chcecie wiedzieć? — spytał Blake.

Lucan rozejrzał się niespiesznie po salonie. Przesunął spojrzeniem nad dużym kominkiem, w którym dogasał właśnie ogień, i obejrzał zdjęcia, które nad nim stały. Rodzinnie, przytulnie. Nieco chaotycznie i bałaganiarsko — ocenił — ale na swój sposób uroczo. Nie dziwił się, że ktoś chciał tu mieszkać. Bardziej zastanawiało go to, że byli to akurat Cooperowie — niepozorne małżeństwo z dwójką małych dzieci. Przecież aż się prosili o to, by ktoś ich tutaj zaatakował, a później spróbował przejąć ich dom. Położony na uboczu budynek, nawet jeśli stary i wymagający napraw, był idealnym miejscem dla kogoś, kto chciał pozostawać poza zasięgiem policji czy nawet gangu. A Cooperowie nie mieli nawet mocy, by otoczyć to miejsce barierami ochronnymi. Jedyne, co zrobili, by zapewnić sobie ochronę, to wstawili antywłamaniowe rolety w drzwiach i oknach, ale musieli zdawać sobie sprawę, że to nie powstrzymałoby naprawdę zmotywowanej osoby. Może to dlatego obudzeni o czwartej nad ranem wszyscy stawali z karabinami w gotowości?

— Chcesz ochronić swoje dzieci. Zapewne nie macie dokąd uciec, dlatego staracie się tutaj bronić — zaczął Lucan. — Ale gdy przyjadą Czyściciele, nie będzie miało dla nich znaczenia, ile mają lat, ani to, że podobno nie należysz już do sekty. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Dlatego za informacje proponuję ci ochronę. Zabierzemy was do naszej Siedziby, tam będziecie bezpieczni. Zastanów się dobrze, bo nie składam takich ofert byle komu, Blake.

Blake milczał, wpatrując się w niego z zaskoczeniem. Później napotkał wzrok swojej żony, wyglądali, jakby porozumiewali się bez słów.

— Dlaczego? — spytała w końcu Elaine.

Lucan wzruszył ramionami, wiedząc, o co pyta.

— Uznajcie to za gest wspaniałomyślności — odparł. — Albo za działalność dobroczynną. Mamy już jednego uciekiniera, szukamy drugiego, kolejnych kilku nie sprawi nam różnicy. Poza tym zamierzamy niedługo zamknąć tę sprawę, więc będziecie mogli wrócić do swojego zacisza i udawać, że nic się nie stało. Oprócz tego mam słabość do dzieci i jeśli mogę uchronić je przed sieroctwem, to staram się to robić.

Blake gorączkowo zastanawiał się nad tym, co właśnie usłyszał. Pani Cooper także, znów złapała jego spojrzenie, a później skinęła głową. Oboje wiedzieli, że nie są bezpieczni, a nie mieli dokąd odejść. Prawda była taka, że Lucan spadł im z nieba, choć nigdy nie sądzili, że Żmije akurat stamtąd pochodzą. Podejrzewali wręcz coś odwrotnego.

— Dobrze — powiedział Blake. — Mamy umowę.

Lucan się uśmiechnął.

— W takim razie niech twoja rodzina się spakuje, a ty mi opowiedz, dlaczego Czyściciele na was polują.

Blake wzruszył ramionami.

— Nie jestem pewny.

Elaine wraz z dwoma chłopcami opuścili salon pod czujnym spojrzeniem Sophii. Kobieta razem z Damienem zajęła pozycje przy oknach, by obserwować drogę prowadzącą do domu.

— Blake, musisz się czegoś domyślać. Ten atak i te morderstwa nie są przypadkowe. Wiesz o tym, bo dałeś ośmiolatkowi atrapę broni, by wyglądało na to, że jest was tutaj wielu i macie groźne strzelby. Co powiedziałaś policji?

Mężczyzna westchnął.

— Czyściciele przyszli do nas jakieś sześć miesięcy temu. Dwóch mężczyzn i kobieta. Powiedzieli, że są pod wrażeniem tego, co osiąga nasze

wyznanie, i że chcieliby przyjrzeć się temu od środka. Zaproponowali nam współpracę. Twierdzili, że mają podobny cel. Byłem blisko z Warrenem i White'em, właściwie to rangą byłem tylko stopień niżej od kapłanów, bo zrzeszyli mnie na początku. Wiedziałem o tym, że klejnoty, które wszczepiają, tak naprawdę jedynie blokują moc. Nie wiem, jak je zdobywali, na początku nie wiedziałem nawet, na jakiej zasadzie działały. Ale oni byli bardzo upierdliwi w tej kwestii. Później odkryli coś, co się im nie spodobało. Thomas nie chciał mi powiedzieć, co takiego, ale podejrzewam, że to on tak naprawdę wlewał swoją moc w kamienie. Czystyciele po tym zniknęli i więcej się nie pojawili.

— Co dalej?

— Jakies dwa tygodnie temu odebraliśmy telefon. Nie powiedzieli, kim są, ale od razu się domyśliliśmy, że to oni. Chcieli, żebyśmy zamknęli nasz kościół i oddali im kamienie oraz Thomasa, a nie stanie się nic złego. Nie wiedzieliśmy, że są naprawdę groźni, nigdy wcześniej o nich nie słyszeliśmy. Ale wtedy przesłali nam film...

Blake zamilkł, kręcąc głową. Zaczął szybciej oddychać.

— Co na nim było?

— Jakiś budynek. Powiedzieli nam, że w środku znajdują się heretycy podobni do nas. Również udający, że walczą z darami, a tak naprawdę siedzący w nich głębiej niż jakikolwiek inny człowiek. A później w budynku wybuchł pożar. — Blake znów ucichł, jakby zbierając myśli.

— Pożar w Missouri? — zapytał Damien, kojarząc fakty.

Mężczyzna odwrócił się do niego i skinął głową.

— To była największa tragedia od lat. Stwierdzono wyciek gazu, budynek się zapadł, zginęły setki ludzi... a oni powiedzieli nam, że albo oddamy im Thomasa i kamienie, a potem przestaniemy praktykować tę głupią wiarę, albo skończymy tak samo.

— Wtedy odszedłeś — stwierdził Lucan.

— Tak. Wiedziałem już od dwóch lat, że to wszystko jest bujda.

— Więc czemu nie wcześniej, czemu dopiero wtedy?

Blake schował twarz w dłoniach i potrząsnął głową.

— Dziewięć lat temu straciłem rodziców w ataku, do którego doszło w centrum w Columbus.

— Ten spowodowany przez nastolatka, który nie panował nad elektrokinetą? — przypomniała sobie Sophia.

Skinął głową.

— Tak. Byłem załamany, miałem dopiero dziewiętnaście lat i zostałem sam. Wtedy nienawidziłem wszystkiego, co wiązało się z darami. I takiego znaleźli mnie Tieran i Thomas. Sprzedali tę bajkę o Ullahe, a ja nie myślałem wtedy logicznie. Po prostu przyłączyłem się, namawiałem innych, przekonywałem, aż sam w końcu uwierzyłem. Gdy poznałem Elaine... cóż, moja żona nie podzielała tej wiary, ale nigdy nie próbowaliśmy sobie czegoś nawzajem narzucać. Ona nie ma mocy, jak ja, ale w jej rodzinie zdarzały się takie wypadki. Wiedziałem o tym, że gdy będziemy mieć dzieci, może się tak zdarzyć. Dlatego też zacząłem się bać o to, że to jeden z moich synów pewnego dnia po prostu wybuchnie, a ja nie będę w stanie mu pomóc.

— Dlatego, choć wiedziałeś, że to farsa, nie odszedłeś.

Blake potwierdził.

— Myślałem, że kiedyś Thomas może mi pomóc, a jeśli odejdę, nie będzie chciał mnie znać. Ciągnąłem to, dopóki nie zobaczyłem, do czego ci ludzie są zdolni.

— Więc chcą kamieni i Thomasa, ale w takim razie dlaczego zabijają też zwykłych członków sekty? — zastanawiał się na głos Lucan. — Może macie coś specjalnego, czego chcą?



— Albo po prostu nie spodobało im się, że nie spełniliśmy ich rozkazu, i teraz się mszczą.

— Tak, to też możliwe.

Elaine pojawiła się z dziećmi w salonie. Chłopcy trzymali dwa wypakowane po brzegi plecaki, kobieta ciągnęła za sobą torbę.

— Macie wszystko? — spytał Lucan.

Potwierdzili, więc wstał i rozejrzał się po pomieszczeniu.

— Cóż, jeśli macie jeszcze coś cennego, co naprawdę ma dla was znaczenie, to również radzę to zabrać.

Blake, gdy się odezwał, na twarzy miał wypisane znużenie i ból.

— Gdy wrócimy, domu już tu nie będzie, prawda?

Lucan nie odpowiedział.

— Mogę postawić krąg — mruknął Damien. — Ale to zapewne na niewiele się zda.

Blake machnął ręką.

— Nie, po prostu jedźmy. Jedyne, co się liczy, to życie mojej rodziny. Wszystko inne da się zastąpić.

Bez zbędnego przeciągania ruszyli do drzwi, ale wtedy okrzyk Sophii zatrzymał ich w pół kroku.

— Mamy towarzystwo!

Kobieta wyciągnęła swoją broń, czyli srebrne, delikatnie zaokrąglone ostrza i uśmiechnęła się groźnie. Lucan westchnął, miał już dość tego, jak toczyły się ostatnio sprawy. Wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko niemu i jego ludziom. Zacisnął zęby, a gdy je rozluźnił, polecił rodzinie Cooperów, by schowali się na piętrze i chwycili za karabiny. Na wszelki wypadek. Choć nie podejrzewał, by jego ludzie nie byli w stanie sobie poradzić z kilkoma fanatykami, nie chciał niepotrzebnie narażać zwłaszcza matki z dziećmi.

— To był długi dzień — odezwał się do Sophii i Damiena. — A mam jeszcze trójkę ludzi do torturowania. Pospieszmy się i wróćmy do domu.

Dwójka Żmij skinęła głowami, nie musiał ich do tego przekonywać. Damien wyjął swoje pistolety i trzymał je w gotowości, a potem stanął przy oknie. W tym czasie Sophia z Lucanem podeszli do drzwi. Na zewnątrz dwa samochody zaparkowały na zarośniętym podjeździe.

— Dobra, Viper! Czas na rozmowę! — usłyszeli krzyk.

Lucan opuścił broń. Głos wydawał mu się znajomy, bo skrzywił się nieznacznie, a potem głośno westchnął.

— Okej, nie musicie się chować, nie ma strachu — powiedział do Cooperów. — To tylko ci kretyni od Waterby'ego.

## Rozdział 8

Mary prowadziła, jakby goniło ich stado diabłów. Wyprzedzała trąbiące na nich samochody, nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości. Znaleźli się na parkingu przy lotnisku w rekordowym czasie. Przy ogromnym nowoczesnym budynku kręciło się mnóstwo spieszących się ludzi. Jedni w garniturach, inni ubrani bardziej swobodnie, ale wszyscy bez wątplenia spóźnieni, bo liczba osób, które Kai potrąciła w drodze do wejścia, była naprawdę zatrważająca. Szukanie Thomasa w tym tłumie nie będzie łatwe, poza tym Żmije wiedziały, że mogą nie być jedynymi osobami, które interesuje pan Warren. Dlatego Mary, gdy ruszyła w stronę drzwi, zabrała swoje pistolety, a Kai — złożoną do rozmiarów małego noża włócznię. Terry zamykał ich pochód, niosąc przytroczony do pasa miecz. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu taki widok zapewne zdziwiłby większość ludzi. Ale odkąd pojawiło się UMM-1, a wiele osób potrafiło wykręcać lufy pistoletów siłą umysłu albo łamać zwykłe noże, wzmacniane miecze czy broń taka jak włócznia Kai nie były niczym niecodziennym.

Przecięli szary chodnik, chłonąc wypełnioną ludźmi przestrzeń. Z tego, co Kai było wiadomo, budynki lotniska należały do najnowocześniejszych w ich mieście. I jako jedyne miejsce na obrzeżach posiadało ochronę z prawdziwego zdarzenia. Chociaż stawianie barier ochronnych nie miało w tym miejscu racji bytu ze względu na liczbę podróżnych, którzy codziennie się tu pojawiali, nic nie stało na przeszkodzie, by profesjonalne firmy zajmowały się dbaniem o bezpieczeństwo. Robiły to jednak tylko w środku, a gdy ktoś przekroczył stopą próg, znajdował się poza obszarem ich zainteresowań.

Oszklony budynek robił na Kai duże wrażenie za każdym razem, gdy na

niego spoglądała. Chociaż widywała jeszcze bardziej okazałe budowle, jeszcze nowocześniejsze, coś w smukłej sylwetce lotniska, jego gładkich, odbijających promienie słońca ścianach, sprawiało, że dziewczyna nie mogła powstrzymać uśmiechu z zachwytu. Tak też było tym razem, gdy w końcu znaleźli się przy samym wejściu. Zostawili za sobą zapchany parking, stojących na zewnątrz taksówkarzy i czekających na bliskich mieszkańców. Chociaż czujnie skanowali przestrzeń w poszukiwaniu zagrożenia, jakiegokolwiek podejrzanego obdarzonego albo chociaż śladu po Czyścicielach, nic takiego do nich nie dotarło.

Nikt ich nie zatrzymywał, więc przeszli przez ogromną otwartą halę, próbując zlokalizować Thomasa. Kai wryła sobie w pamięć jego twarz, przeglądając myśli Lucana, gdy ten jeszcze w Siedzibie przed wyjazdem zaproponował jej takie rozwiązanie i wyciągnął do niej dłoń. Czowała zmęczenie, jej moc była na wyczerpaniu, ale przeczesywanie wspomnień żywej osoby, zwłaszcza telepaty, który sam właściwie przesyłał je do jej umysłu, było niczym odświeżenie po całym dniu spędzonym w głowie martwej kobiety. Kai zobaczyła w myślach swojego przywódcy coś więcej: odczytała całe spotkanie z Warrenem, widziała pojawienie się Czyścicieli, a także strach na twarzy Diane po tym, jak po jej trawniku przeturlała się głowa zabitego przez Oriona Czyściciela. Zwróciła uwagę zwłaszcza na to ostatnie. To, w jaki sposób Orion uśmiercił mężczyznę, było... ciekawe. Przeróżające, to na pewno, ale też cholernie intrygujące. Nigdy do tej pory nie widziała, żeby którykolwiek z bliźniaków zrobił coś podobnego. Wiedziała, że są potężni, ale ilość mocy, której musiał użyć Orion, była zatrważająca. I tłumaczyła też, dlaczego był taki wyczerpany. Kai musiała przyznać, że także wirujące lodowe ostrza Erana zrobiły na niej wrażenie, chociaż nigdy nie powiedziała mu tego, nawet gdyby ją torturowano. Nie dałaby mu tej satysfakcji. W każdym razie widać, że bliźniacy ostatnio nie

próżnowali i nadal rozwijali swoje moce. Kai czuła, że może im się to przydać szybciej, niżby chcieli.

Dotarli razem z Mary i Terrym do punktu odpraw, przepychając się przez tłum ludzi. Jasna przestrzeń lotniska była niemal całkowicie przepełniona, musieli torować sobie drogę między podróżnymi, którzy zupełnie nie zwracali uwagi na to, że stoją na czyjejs drodze. Nie patrzyli też na pierścienie Żmij, na ich broń, jakby zupełnie nic ich to nie obchodziło. Coś takiego było naprawdę nierozsądne, bo choć Kai i reszta nie zamierzali robić afery z powodu kilku przypadkowych szturchnięć, mogli znaleźć się tacy, którzy jednak by tego nie puścili płazem. Na przykład przydupasy Waterby'ego — pomyślała Kai. Oni lubili robić zadymę, gdy tylko ktoś nie traktował ich z wystarczającym według nich szacunkiem. Może nie wszyscy, ale zdecydowana większość chętnie zrobiłaby scenę, włączając w to użycie mocy i nastraszenie kilkunastu osób, byle tylko pokazać, że ich przywódca trzyma tak naprawdę w garści połowę miasta.

Kai pokręciła głową, a później przystanęła w odpowiednim miejscu. Sophia dała im dokładne instrukcje, przy której bramce będzie się odbywać odprawa dla lotu Thomasa, więc znaleźli ją bez przeszkód. Kilka osób stało w kolejce, ale wśród nich nie było śladu Warrena.

— Jest już w hali odlotów — mruknęła Kai.

— Zajmę się tym — stwierdziła Mary, a później ruszyła w kierunku mężczyzny sprawdzającego właśnie bilet lotniczy pierwszego w kolejce pasażera.

Blondynka minęła go na trzęsących się nogach, a potem stanęła przy pracowniku lotniska, garbiąc się lekko i cicho szlochając. Nie minęła nawet minuta, Mary zdołała wypowiedzieć zaledwie kilka słów, a mężczyzna już wołał ochroniarza, który teraz też słuchał z uwagą opowieści kobiety.

Kai obserwowała z uśmiechem, jak obaj panowie się naradzają, aż w

końcu ochroniarz oddała się szybkim krokiem w stronę hali odlotów. Pracownik — Bob, jak dostrzegła na identyfikatorze — uspokajał resztę podróżnych i przeprowadzał dalszą odprawę, zerkając co chwilę na trzęsącą się Mary. Ta, gdy nie patrzył, spojrzała w ich kierunku i puściła do nich oko.

Właśnie wtedy Terry odchrząknął, zwracając uwagę Kai. Dziewczyna odwróciła się nieznacznie. Przebiegła wzrokiem tłum spieszących się ludzi, inne punkty odpraw, okoliczne sklepiki i kawiarnie wypełnione po brzegi, aż w końcu dostrzegła kilka osób w szaro-czarnych uniformach zmierzających w ich stronę. Zaklęła.

— Pięciu — mruknął Terry.

— Trójka od wschodniego wejścia — dodała Kai. — Te same ciemne stroje. Mają broń.

— Czyściciele.

Przytaknęła.

— Będzie duże przedstawienie — mruknęła. — Zbyt dużo niewinnych. Nie mogą zacząć tutaj strzelać.

Terry skinął głową.

— Już nas zobaczyli — powiedział.

Kai gorączkowo myślała o tym, jak nie dopuścić do strzelaniny na lotnisku. Mieli nadzieję na to, że Thomas nie zdąży przejść przez odprawę. I nie sądzili, że Czyściciele znajdą go tak szybko. Cóż, plany trzeba było jednak wymyślać także na gorąco. W końcu lubiła improwizację. No i gdy nie było Oriona lub Sophii, to ona zawsze miała w zanadrzu plan B. Terry wolał podążać za czyimiś wskazówkami, a Marion nie radziła sobie dobrze pod presją czasu. Dlatego też teraz szybka zmiana ich działań spadła na Kai.

— Spowolnij ich — szepnęła, prawie nie poruszając ustami. — Mary

wydostanie Thomasa, a ty skombinuj sobie jakąś czapkę, torbę i spotkaj się ze mną przy zachodnim wyjściu. Jak krzyknę, uciekaj. Graj w to, co ja. Idź.

Terry wtopił się w tłum, a Kai ruszyła w kierunku Mary. Wyszeptała jej kilka słów do ucha, a później odwróciła się i poszła w przeciwną stronę, do wyjścia, swobodnym, lekkim krokiem. Jej przyjaciółka za to zatrzepotała powiekami do pracownika lotniska.

— Bob, czy jest jakieś inne wyjście z hali odlotów, którymi przemiły pan Reynolds mógłby wyprowadzić mojego brata?

Bob, pozostający całkowicie pod urokiem ślicznej kobiety, która sprzedała mu tanią historię i poprosiła o pomoc, zastanawiał się przez chwilę, a później skinął głową.

— Przejście pracowników — szepnął. — Ale wychodzi do...

Mary ścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się szeroko, nie każąc mu kończyć.

— Dałbyś radę mnie tam wprowadzić? Pewni ludzie nam grożą, a ja muszę wyprowadzić Thomasa, zanim stanie się coś złego. Proszę. Pewnie jesteś jedyną osobą, która jest w stanie mi pomóc... Nikt inny nie dałby rady czegoś takiego załatwić, ale ty...

Bob wyprostował się, mile polectany komplementem, i skinął jej głową z determinacją w oczach. Skoro kobieta była tak zdesperowana, musiał jej przecież pomóc. Nie mógł jej zostawić na pastwę tych, którzy zasadzali się na życie jej i jej brata. Poza tym Bob zawsze miał słabość do starych filmów o superbohaterach, a scena, w której właśnie brał udział, przypominała niezły początek jednego z nich. Musiał się wykazać odwagą i pomóc tej bezbronnej kobiecie. A szef? Może mu naskoczyć, przecież przeprowadzenie dwójki nieznanomych osób przez przejście, gdzie nie powinno ich być, nie jest od razu wielkim naruszeniem protokołów

bezpieczeństwa. Poza tym pomagał im strażnik Reynolds, a już on się znał na ochronie, prawda? Bob postanowił działać.

W drzwiach pojawił się ochroniarz, który ciągnął za ramię wyrywającego się Thomasa. Bob podbiegł do nich i wytłumaczył szybko plan Reynoldsowi, który nie do końca dał mu się przekonać. Miał wątpliwości, czy ich przełożeni rzeczywiście uznają za stan wyższej konieczności przeprowadzenie jakiegoś tam rodzeństwa specjalnym przejściem. Ostatecznie jednak, gdy spojrzął na drobną, trzęsącą się postać Mary, skinął głową z dobrotliwym uśmiechem i zniknął z Thomasem z powrotem w hali odlotów. Cała scena trwała nie więcej niż dziesięć sekund, podczas których Kai kręciła z niedowierzaniem głową. A ona miała pracowników i ochroniarzy na lotnisku za zawodowców.

Czyściciele zbliżyli się już do miejsca, w którym przed chwilą stały Żmije, a teraz rozglądali się gniewnie między podróżnymi. Jeden z grupy, który miał pilnować wschodniego wyjścia, nerwowo przeszukiwał wzrokiem teren hali, nie mogąc nigdzie dostrzec żadnego z obserwowanych ludzi Lucana. To samo działo się z pozostałymi, którzy zaczęli zauważać, jak szybko tłum wokół nich się przemieszcza. Ich wzrok się zamazywał i po chwili byli kompletnie zdezorientowani. Piątka, która nadchodziła od północy, przecisnęła się wreszcie do punktu odpraw, ale mieli takie same objawy jak cała reszta. Zanim dotarli ostatecznie na miejsce, Mary dawno zniknęła.

Panowały zgiełk i hałas, ludzie przepychali się, spieszyli, prawie nic nie dało się usłyszeć ponad tłumem. Gwar rozmów w wielu językach skutecznie zagłuszał wszelkie inne dźwięki, dlatego Kai, upewniwszy się, że Czyściciel stojący jakieś trzy metry od niej tuż przy wyjściu ją dostrzegł, krzyknęła na całe gardło:

— Warren, stój!



Później puściła się biegiem, a raczej zaczęła gwałtowniej torować sobie drogę do wyjścia. Gdy jej się to w końcu udało, ruszyła w prawo, przebiegła sprintem przez chodnik i nieczynną w tej chwili fontannę, a potem skręciła w boczną uliczkę tuż za parkingiem. Czyściciel, dostrzegłszy uciekającego przed nią wysokiego mężczyznę z torbą podróżną i w czapce z daszkiem, rozpoczął pościg, warcząc coś do słuchawki tkwiącej w uchu.

Gdy Kai znalazła się już w pustej uliczce, usłyszała wycie syren policyjnych. Wspaniale, czy choć raz coś mogłoby pójść po jej myśli? Zwolniła do szybkiego marszu, mijając po drodze wejścia do kolejnych sklepików, aż w końcu dostrzegła mniejszy budynek, za którym zniknął przed sekundą Terry. Odwróciła się delikatnie, a gdy miała pewność, że czwórka Czyścicieli nadal za nią podąża, ponownie puściła się biegiem.

Zastanawiała się, skąd, do cholery, wzięła się tu policja. Ktoś dał im cynk? A może śledzili poczynania Żmij, skoro wiedzieli, że ich Gang tak wiele wie o Warrenie? Kai by to nie zdziwiło. Lucan nieraz opowiadał jej o trudnych relacjach ze swoim przyjacielem, detektywem Woodleyem. Chociaż obaj wychowywali się razem w sierocińcu i ufali sobie ponad wszystko, ich drogi rozeszły się jakoś po szkole średniej, gdy Woodley wstąpił do policji, a Lucan zaczął formować wokół siebie grupę współpracowników. Od tamtego czasu często mieli ze sobą kontakt, ale pozostawali po przeciwnych stronach barykady. Dlatego zwykle ich spotkania ograniczały się do wymiany informacji i próby wyciągnięcia od drugiego o wiele więcej, niż samemu było się w stanie dać.

Kai dotarła wreszcie za róg, gdzie z bronią w gotowości czekał na nią Terry, już bez „przebrania”. Zaśmiała się do niego radośnie.

— Muszą być kompletnymi kretynami — powiedziała. — Jesteś od niego dwa razy wyższy i chudszy.

Terry posłał jej krzywy uśmiech.

— Byłaś bardzo wiarygodna.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i wyciągnęła broń zatknętą do tej pory w pokrowcu przy pasku. Włócznia wydłużyła się na swoje zwyczajowe sto pięćdziesiąt centymetrów, wysuwając ostrza. Kai rozstawiła stopy na szerokość bioder, upewniając się, że chodnik nie kryje żadnych niespodzianek w postaci dziur czy wystających płyt, a później przygotowała się na nadejście przeciwników.

Czyściciele wpadli za róg budynku w pędzie, było ich już sześciu. Czyli zostało dwóch dla Mary, jeśli którykolwiek podejrzewałby podstęp i postanowił odnaleźć blondynkę na parkingu. Kai uśmiechnęła się szeroko. A więc jednak coś szło po jej myśli. Wspaniale.

— Oddajcie nam Warrena — powiedział jeden z Czyścicieli, celując do nich z glocka. — To zastanowimy się nad wypuszczeniem was.

Kai roześmiała się głośno, naprawdę rozbawiona jego słowami, i zerknęła na Terry'ego.

— Słyszałeś, może nas wypuszczą.

Mężczyzna skwitował jej słowa półuśmiechem.

— Mamy przewagę liczebną i broń, która dosięgnie was, zanim zdążycie machnąć tą stalą — warknął Czyściciel. — Jesteście w pułapce. Gdzie schowaliście Warrena?

— Pod tą bluzką, oczywiście — odparła Kai, chwytając palcami w delikatnej, ciemnej rękawiczce brzeg T-shirtu. — A gdzie indziej miałyby być?

— Przestań stroić sobie żarty, Zmijko.

— Ja to widzę tak — mruknęła Kai do Terry'ego, mrużąc oczy. — Ten gadający i dwóch po prawej są moi. Z resztą ty idź w tango, zgoda?

Terry skinął głową. Czyściciel, o którym wspomniała, zaczerwienił się po

cebulki włosów, zdając sobie sprawę, jak został zlekceważony. Odbezpieczył broń z zaciśniętymi ze złości zębami.

— Żarty się...

Kai nie dała mu dokończyć. Szturchnęła Terry'ego, który wysunął w ich stronę swoją moc, ponownie spowalniając całą szóstkę. Dziewczyna nie czekała na lepszą okazję, zrobiła szybki krok do przodu i zamachnęła się włócznią. Po chwili trzy pistolety stojących najbliżej mężczyzn zostały przecięte przez jej broń idealnie w połowie. Po drugim ruchu reszta podzieliła los tych poprzednich. Gdy Terry wypuścił ich ze swojej władzy, krzyknęli, upuszczając słuwy na beton. Nie minęła nawet sekunda. Spojrzeli ze strachem i nienawiścią na dwójkę Żmij, a potem sięgnęli po własne miecze.

Idioci — skwitowała w myślach Kai. Naprawdę miała nadzieję, że zaczną uciekać. Jak widać jednak, domeną Czyścicieli był kretynizm, bo nie próbowali nawet chwycić się szansy, jaką im z Terryem zaoferowali.

— Wasz pogrzeb — mruknęła.

Później natarła na dwóch przeciwników stojących najbliżej. Jej włócznia wirowała, stykając się ze stalą ich broni. Pierwszą Kai przecięła bez trudu, więc odwróciła się i kopnęła jej właściciela w kolano tak mocno, że wygięło się w drugą stronę. Mężczyzna padł z krzykiem, więc przeskoczyła nad nim do drugiego Czyściciela. Z tym nie poszło jej tak łatwo.

— Ktoś tu ma wzmacnianą mocą stal — powiedziała, blokując cios. — Nieładnie. Czy nie zanieczyści to twojej nieskalanej duszyczki?

Czyściciel warknął, odskakując do tyłu. Zamachnął się mieczem, ale Kai przejrzała jego ruch. Odwróciła się szybko, włócznia zmieniła się w długi miecz, którym zostawiła dwa głębokie cięcia w kształcie X na klatce piersiowej mężczyzny próbującego zaatakować ją od tyłu. Krew spłynęła

po ostrzu, Czyściciel upuścił broń i sam padł twarzą na beton, a jego ciałem zaczęły wstrząsać drgawki.

— Naprawdę myślałeś, że to się uda?

Mężczyzna, który przed chwilą się wycofał, by dać możliwość ataku drugiemu, natarł na nią ze złością. Kai uniknęła dwóch jego ciosów, obserwując, jak pojedyncza żyła pulsuje mu na czole. Przyjrzała się uważniej jego twarzy, dostrzegła szaroniebieskie oczy i wtedy go rozpoznała.

— No, Miles — zamruczała, gdy ich miecze znów się spotkały. — Nie możesz być taki słaby. Wielki Czyściciel da się pokonać dziesiętnastolatce?

W oczach Milesa błysnęło zdziwienie, zatrzymał się na chwilę, a właśnie tego potrzebowała Kai. Podcięła mu nogi, jednocześnie uderzając tępym końcem broni, która właśnie znów zmieniła się w włócznię, i wytrąciła mu miecz z ręki. Chciał od razu złapać za broń, która upadła obok niego, ale Kai nastąpiła na jego rękę stopą. Krzyknął, na inną reakcję nie dała mu czasu. Uderzyła go mocno w głowę, tak że od razu stracił przytomność.

Wtedy odwróciła się w stronę Terry'ego. Miała nadzieję, że będzie mogła pomóc mu w pokonaniu pozostałej trójki, ale oczywiście mężczyzna stał i obserwował jej potyczkę, sądząc po jego uśmiechu, już od dłuższego czasu. Opierał się o ścianę, dwóch Czyścicieli leżało związanych pod jego nogami. Jeden miał skręcony kark.

— Tym razem się nie wtrąciłem — powiedział jej Terry.

— Doceniam — westchnęła Kai, wycierając włócznię o kombinezon martwego Czyściciela.

Terry zaśmiał się cicho, a później odepchnął od ściany.

— Przyprawdę samochód.

Kai skinęła głową, starając się przemyśleć, co mają zrobić z ciałami.

Terry zrobił dwa kroki, ale zatrzymał się gwałtownie.

— Policja — mruknął.

Kai zaklęła.

— Kto?

Pokręcił głową. Dziewczyna ponownie wypuściła serię przekleństw.

— Wiedzą, że tu jesteśmy?

— Musieli zauważyć pościg.

Kai wyjrzała za róg, policjanci z pistoletami w gotowości zbliżali się szybko w ich kierunku. Myślała gorączkowo, jak się z tego wywinąć. Nie mieli czasu na przepychanki z policją, musieli też mieć co najmniej jednego z tych mężczyzn. Westchnęła i wyjęła telefon.

— Orion? — szepnęła, gdy odebrał.

— Jest zajęty — mruknął powoli Eran. — Obawiam się, że...

— W takim razie ty, idioto. Budynek za lotniskiem, ten przy Sawyer Road. Dasz radę zamknąć japę i teleportować kogoś ze sobą?

Eran nie odpowiedział, po prostu trzy sekundy później stuknął ją w ramię i zmierzył gniewnym spojrzeniem. Powietrze ochłodziło się o kilka stopni, ale nie z powodu jego zimnego spojrzenia. Energia, którą emanował mężczyzna po teleportacji, roznosiła się dokoła i wysysała ciepło z powietrza, jak w większości przypadków, gdy któryś z bliźniaków się teleportował.

— Skoro mam pomóc, to może byłabyś miłsza — warknął Eran.

Kai bez słowa wskazała na nieprzytomnego Milesa.

— Weź go do Siedziby. Szybko.

Eran zdał sobie sprawę, że to coś poważnego, więc zebrał szczyptę mocy, która zdążyła się zregenerować, i zniknął razem z Czyścicielem bez kolejnych przytyków. Kai natomiast wybrała kolejny numer, podczas gdy Terry zaczął spowalniać nadchodzących stróży prawa swoją mocą.

— Lucan? Czy jakiś policjant nie wisi ci przypadkiem przysługi?

Wysłuchiwała się w głos przywódcy, a później wyjaśniła krótko beznadziejną sytuację, w jakiej się znaleźli. Lucan milczał sekundę, potem przekazał jej instrukcje. Kai potakiwała, zapamiętując plan. Następnie pokazała Terry'emu, że ma się zmyć, a mężczyzna od razu zrozumiał jej polecenie. Rozłączyła się w ostatniej chwili, gdy Lucan skończył mówić, a później wsunęła telefon do kieszeni.

Policjanci wychylili się zza rogu budynku, celując w nią bronią. Kai miała już dość bycia na muszce, ale uniosła posłusznie ręce. Terry zniknął właśnie po drugiej stronie ulicy.

— Ręce w górze, tak, że bym je widział! — warknął jeden z policjantów, patrząc po leżących na ziemi Czyścicielach. — Co...

— Detektywie Woodley — zwróciła się Kai do stojącego z tyłu mężczyzny, którego opisał jej Lucan — Viper obiecał panu Czyściciela do przesłuchania. Proszę docenić hojny gest i przyjąć trzech.

Jason Woodley spojrzał na nią, wzdychając głęboko.

— Schować broń — warknął do policjantów.

Gdy wykonali jego polecenie, powiedział, żeby zabrali mężczyzn do radiowozu i wezwali do nich pomoc. Przyglądał się przez chwilę Czyścicielowi, który leżał nieruchomo z kolanem wygiętym w drugą stronę, a później pokręcił głową. Zerknął na Kai.

— Kai Morris we własnej osobie — powiedział, odciągając ją na bok.

— Miło być rozpoznawaną — odparła mu z uśmiechem.

W myślach starała się odnaleźć powody, dla których detektyw mógłby ją kojarzyć, ale nic nie przyszło jej do głowy. Pewnie obserwowali cały Gang i znali każdego jego członka.

— Nie jestem pewien, czy będzie ci miło, jeśli zaaresztuję cię za

podwójne zabójstwo. Poza tym wiem, że był tu ktoś jeszcze. Lepiej powiedz mi, co tu się, do cholery, wydarzyło i gdzie jest Thomas Warren.

— Detektywie — powiedziała cicho. — Nad nami znajduje się monitoring. Twój ludzie mogą w bardzo prosty sposób zobaczyć, że działałam w samoobronie. Goniłam podejrzanego do tego miejsca, ale mi uciekł. Chciałam odejść, a wtedy ci ludzie wyskoczyli na mnie z pistoletami. Miałam dać się zastrzelić?

Woodley zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Miała nadzieję, że policjant nie pójdzie po nagranie z monitoringu od razu, Sophia potrzebowała chwili, żeby zmienić obraz.

— Kogo goniłaś? — spytał już mniej pewnym tonem.

— Thomasa Warrena oczywiście. Ale nie udało mi się go dogonić, wsiadł do samochodu po drugiej stronie ulicy i odjechał, nie miałam środków, żeby kontynuować...

— I nie było tu z tobą nikogo innego? Chcesz mi powiedzieć, że sama załatwiłaś piątkę dorosłych mężczyzn, mając tylko ten mały nożyk? — Wskazał na pokrowiec, w którym znajdowała się teraz jej zwinięta włócznia.

— Oczywiście, że nie. To nie jest zwykły nożyk, wydłuża się na żądanie i ma ukryte ostrza, które mogą przeciąć praktycznie wszystko. Zademonstrować? — spytała.

Detektyw wyglądał, jakby miał zaraz dostać jakiegoś ataku. Milczał przez chwilę, a później wywarczał kolejnych kilka komend do swoich ludzi. Ogólnie Woodley dużo warczał, jakby nie był przyzwyczajony do mówienia zwyczajnym tonem, zauważyła Kai. Przede wszystkim kazał swoim ludziom sprawdzić kamery.

— Wiem, że znajdę tam tylko to, co mówisz. Spotkałem dzisiaj inną Żmiję, na którą nie potrafiliśmy znaleźć żadnych dowodów. Zupełnym

przypadkiem spaliły się wszystkie urządzenia, które zarejestrowały jej udział. Ale ty potrzebujesz mnie przekonać, że działałaś w obronie własnej, więc nagranie pokaże bezbronną małą dziewczynę, która walczy o swoje życie, prawda?

Kai, znając możliwości Sophii, posłała detektywowi przeciągłe spojrzenie.

— Skoro wyjaśniliśmy sobie, co się stało — powiedziała, ignorując jego oskarżenia — może pan spisać moje zeznanie, żebym wróciła do domu? To był męczący dzień, a tak naprawdę dopiero się zaczął.

Woodley machnął na kogoś ręką.

— Liam, spisuj jej zeznania. A ty — zwrócił się znów do Kai — nie wyjeżdżaj z miasta. Możemy się jeszcze odezwać.

— Oczywiście, detektywie. Zawsze chętnie pomogę — odparła z powagą. — Przy okazji Lucan mógłby się zastanawiać, jak pan się tu dostał tak szybko.

— Lucan powinien się zająć swoimi sprawami — warknął detektyw. — I przestać kraść. Ma chyba wystarczająco środków.

Później odszedł szybkim krokiem, nie odwracając się do niej już więcej. Kai obserwowała go z niemałą ulgą. Gdy Lucan powiedział jej, że detektyw może być zdenerwowany i zamknąć ją z czystej złośliwości, nie wiedziała, czy nie lepiej było uciec. Ale później zrozumiała, że to nic nie da, bo na pewno widzieli już jej twarz, poza tym Czyścicielom udało się ją zranić kilka razy i ślady jej obecności na pewno były tu wszędzie dokoła. Terry był zbyt ostrożny, pewnie nawet go nie drasnęli, ale Kai nie miała takiej wprawy. Dlatego musiała zdać się na los.

— Więc? — zwróciła się do policjanta, który stał obok. Był jakiś centymetr czy dwa wyższy od niej i miał krótko ścięte brązowe włosy. Kai uśmiechnęła się do niego czarująco. — Co chce pan wiedzieć?



Liam spojrzał na jej uśmiech i duże zielone oczy, a potem zamrugał.

— Cóż — mruknął. — Po pierwsze, co pani...

— Proszę, mów mi Kai — przerwała mu.

Skoro spędzi tutaj kolejne pół godziny, równie dobrze może się trochę zabawić.

## Rozdział 9

Lucan otworzył niebieskie, ciężkie drzwi domu Cooperów i z nieprzeniknioną miną rozejrzał się po nowo przybyłych. Tuż za nim na ganek wyszła Sophia. Opierała jedno ze swoich ostrzy o ramię, drugie luźno zwisało jej przy pasie. Nie bawiła się w neutralne spojrzenia, patrzyła groźnie na dwie kobiety i trzech mężczyzn, którzy wysiedli z samochodów i stanęli wyprostowani, czekając na ich ruch. Poznała zaledwie dwoje: Josha Rivierę i Darlę Young, reszty nie знаła z imienia, ale kojarzyła z poprzednich potyczek z Tygrysami.

— Wydaje mi się, że zapuściliście się za daleko na północ. Przecież wiesz, że to nasz teren — warknął stojący na czele grupy brunet.

Lucan zszedł po schodach ganku, tym razem przywołując na twarz chłodny, pobłażliwy uśmiech. Zwrócił się do Josha:

— Panie... proszę mi przypomnieć, jak się pan nazywa.

Josh na chwilę zamilkł, zakłopotany jego uprzejmością, a potem wydusił:

— Joshua Riviera.

— Tak, a więc panie Riviera, po pierwsze, nie przypominam sobie, żebyśmy byli na ty — powiedział powoli Viper, przyglądając się twarzy dwudziestopięciolatka, jakby ten w jego mniemaniu był co najwyżej przedszkolakiem i próbował na siłę zwrócić uwagę kogoś dorosłego. — Po drugie, owszem, teren jest po stronie, którą rządzi Waterby, ale zostaliśmy zaproszeni przez mieszkańca tego domu, pana Coopera. Pan Cooper obawia się o własne życie, a wy nie pomagacie. Wpadliście tutaj i straszycie jego dzieci, które już wystarczająco najadły się strachu. Poza tym granica jest, jaka jest, określa teren waszych wpływów, teren, na którym prowadzicie interesy i o który najbardziej powinniście dbać, ale przecież nie rządzicie

mieszkańcami, prawda? Nie możecie zabronić nam odwiedzić znajomych, tak samo jak i my wam nie jesteśmy w stanie zabronić czegoś podobnego, mylę się?

Sophia niemal wybuchła śmiechem na jego uprzejmy, spokojny ton. Mówił, jakby karmił dziecko za zjedzenie lizaka bez pozwolenia, a Josh zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy, tylko zawstydził się jeszcze bardziej. Zdecydowanie nie był jednym z przywódców, więc czemu Waterby wysłał tu akurat jego? Skoro tak łatwo dał się podejść Lucanowi, to nie miał zbyt wielkiego doświadczenia.

— Ja...

— Przestań pieprzyć, Viper — warknęła kobieta, wychodząc przed swojego kompana. Darla „Różowe Usta” Young. Nic się nie zmieniła w ciągu ostatnich lat. — Odwiedziny sriny, węcycie dzisiaj po całym naszym terenie, a Waterby chce wiedzieć dlaczego. Tyle.

Spojrzenie Lucana nabrało ostrości, gdy skupił uwagę na kobiecie. Nadal była olśniewająco piękną blondynką ze słodką twarzą, której nie dało się zapomnieć. Należała do ulubienic Waterby’ego, chociaż nie miała żadnej potężnej mocy. Ale była odpowiednikiem Mary w tamtym Gangu, z tą różnicą, że Mary potrafiła o wiele lepiej wykorzystać swój urok. Darla przez większość czasu warczała i gryzła, przez co jej ładna buzia odchodziła w zapomnienie.

— Mamy swoje powody — odparł Lucan. — A jeśli Waterby chce porozmawiać, niech nie wysyła mi dzieci, które nawet nie potrafią się spokojnie porozumieć, tylko przyjdzie sam.

Darla zmrużyła oczy.

— Jeśli myślisz, że nas tak po prostu zbędziesz słodką obrazą, to się mylisz. Ustaliliśmy granice w jakimś celu, a więc nie macie prawa tutaj

przebywać. Możemy zobaczyć dowód na to, że rzeczywiście ktoś was tu zaprosił?

Lucan się uśmiechnął, wiedząc, że już ma ją w garści. Zresztą z tą bandą amatorów poradziłby sobie nawet przez sen.

— Oczywiście. Blake, mógłbyś dołączyć do nas na chwilę?

Blake Cooper wyszedł zza uchylonych drzwi pewnym krokiem. Deski ganku uginały się nieznacznie pod jego ciężarem, gdy szedł z wyrazem chłodnego spokoju na twarzy przed siebie. Lucan musiał mu przyznać, że nie wyglądał, jakby właśnie dwa gangi toczyły kłótnie o jego rodzinę, a nad karkiem dyszeli mu jeszcze Czyściciele.

— Jakiś problem? — spytał, zaciskając mocniej dłoń na swoim karabinie.

Ten ruch nie umknął Darli, która myślała, że zwietrzyła okazję.

— Panie Cooper, pański dom znajduje się w strefie wpływów Landon Waterby'ego. Jeśli poprosi pan o wsparcie, udzielimy go i wyrzucimy tych, którzy weszli na teren pańskiego domu bez pozwolenia...

— Jedynymi osobami, które się znajdują tu bez mojego pozwolenia, jesteście wy. Naruszyliście mój prywatny teren, a teraz grozicie moim gościom. Czy Landon Waterby właśnie tak rządzi swoją „strefą wpływów”? Bo nigdy nie widziałem, żeby dbał o któregokolwiek z mieszkańców, którzy się w niej rzekomo znajdują.

Darla otworzyła usta, ale Lucan nie dał jej dojść do głosu.

— A jeśli już mówimy o naruszaniu układu, przypomnisz mi, proszę, co mówi nasze porozumienie na temat miejsca zbrodni, które znajduje się w pobliżu granicy?

Kobieta milczała, w jej oczach dostrzegł, że wie, do czego dąży.

— Nie wiesz? Więc pozwól mi to wyjaśnić. W wypadku takiego zdarzenia żaden z gangów nie ma prawa przekraczać granicy, o ile ofiarą

ataku nie padł członek jego gangu. Czy kobieta, którą znaleźli Greg i Dwayne, była członkinią Gangu Tygrysa?

— Nie — wycedziła Darla.

— A Greg i Dwayne przesunęli jej ciało, utrudniając nam śledztwo, zacierając ślady i jeszcze próbując wmówić moim ludziom, że nie mają racji. Odesłaliśmy ich, choć w takim wypadku równie dobrze mogliśmy zamknąć ich i kazać Waterby’emu przywlec swój tłusty tyłek do Siedziby i poprosić o ich wypuszczenie. Prowadzimy śledztwo, zapewne nie raz przekroczymy granicę, ale zdecydowanie nie w złych zamiarach, o ile nie zostaniemy zaatakowani albo jeśliby się okazało, że wasz Gang jest w to zaangażowany. Wysłałem informację o tym, tak jak nakazują porozumienia. Czy twój szef jest na tyle leniwy, że nawet do tego nie zajrzał, a teraz oskarża mnie o naruszenie umowy?

Darla zacisnęła zęby, przyglądając się uważnie Lucanowi. Później nieznacznie pokręciła głową.

— To nie koniec.

— Oczywiście, że nie. Koniec nastąpi, gdy ja lub Waterby będziemy gryźć piach — odparł chłodno Lucan. — A teraz, jeśli pozwolicie, mamy wiele spraw do załatwienia.

Darla warknęła coś cicho do swoich kolegów i po chwili całą grupą odjeżdżali już z posesji Cooperów. Lucan i Sophia przyglądali się temu z uwagą. Na wszelki wypadek, gdyby przeciwnikom przyszło do głowy na przykład zawrócić i spróbować użyć argumentów siłowych. Nie takich rzeczy można się było spodziewać. Blake natomiast wrócił do ciasnego przedpokoju, w którym całej wymianie zdań przysłuchiwała się jego rodzina wraz z Damienem.

Po kilku minutach Cooperowie wyjechali na główną drogę w samochodzie z Lucanem, za którym ich dżipem podążali Damien z Sophią.

\*

Budynek Siedziby nigdy wcześniej nie wydawał się Kai piękniejszy niż w chwili, gdy razem z Terrym wjechała nad ranem pod bariery okalające teren ogromnego domu. Podjazd był jasny, oświetlony przez słońce wspinające się powoli po niebie.

Terry zaparkował obok stojącego tu samochodu, którego żadne z nich nie rozpoznało. Nieznana rejestracja, model też zupełnie niepasujący do tych, które wypełniały garaż Żmij. Nie zastanawiali się nad tym zbyt długo, bo zmęczenie nie pozwalało nawet wystarczająco skupić myśli. Wyszli ze swojego auta, a później, niemal powłócząc nogami, skierowali się do salonu, w którym zastali jedynie bliźniaków.

Kai opadła na beżową kanapę obok Erana, który niechętnie zrobił jej miejsce. Razem z Orionem nadal odpoczywali po zużyciu swoich mocy. Drugi z bliźniaków wyglądał jednak na bardziej wypoczętego, musiał uciąć sobie drzemkę, w czasie gdy reszty Żmij nie było w Siedzibie. Eran natomiast nadal wydawał się zbyt zmęczony, ciemne cienie odznaczały się na jego jasnej twarzy. Kai wiedziała, że to z powodu wcześniejszej teleportacji, do której go zmusiła, dlatego poczuła niewielkie wyrzuty sumienia. Niby to była jego praca, ale mimo wszystko nie podobało jej się, że musiała prosić Erana o pomoc, gdy ten powinien regenerować zużyte zapasy energii. Martwiło ją, że w razie prawdziwego zagrożenia mężczyzna będzie niemal bezbronny.

Nie zamierzała jednak mu tego mówić, Eran jedynie wyśmiałby jej troskę. Wypadało natomiast podziękować za to, że zjawił się mimo jej ostrego tonu. Nie wątpiła nawet przez sekundę, że to zrobi, w końcu byli rodziną. Mimo wszystko czuła, że musi wyrazić wdzięczność za szybkie działanie. Chciała też zobaczyć minę Erana, gdy z własnej woli powie mu,

że dobrze się spisał. Szturchnęła go lekko łokciem, na jej wargi wpłynął leniwy uśmiech.

— Dzięki za pomoc.

Eran milczał przez chwilę, pewnie zaszokowany, tak jak się spodziewała, ale Kai nagle zdała sobie sprawę, że ma zbyt mało sił, by otworzyć oczy i to sprawdzić. Słyszała, jak Terry opadł na fotel naprzeciwko nich, a Orion poprawił się w swoim miejscu na drugiej kanapie. Poczowała na twarzy powiew chłodu od strony uchylonego okna i westchnęła cicho.

— Odjęło ci mowę, braciszku? — spytał drugi z Hambletonów, rozprostowując nogi.

Eran odchrząknęła.

— Nie ma za co — powiedział do Kai, ignorując brata. — Ale następnym razem nie nazywaj mnie idiotą.

Kai uśmiechnęła się szerzej. Zdecydowanie był zawstydzony jej podziękowaniami.

— Następnym razem nie rób sobie jaj, gdy wiesz, że trwa akcja.

Eran się skrzywił, czego dziewczyna nie dostrzegła, ale wiedziała, że kolejny raz trafiła idealnie w punkt.

— Gdzie Mary? Przyjechała tym autem, które stoi przed wejściem? — zapytała po chwili.

Gdy naprędce przekazywała kobiecie swój plan, poradziła, by ta dotarła do Siedziby innym samochodem, na wypadek gdyby byli obserwowani. Mary miała wprawę w kradzieżach, więc znalezienie nowego auta na pewno nie sprawiło jej kłopotów.

— Nie, tym przyjechali Damien i Sophia. Lucan sprowadził nam kolejnych gości — mruknął Orion.

— Góra czy dół? — spytał Terry.

Do tej pory się nie odzywał, więc Kai niemal zapomniała, że przyszedł tu

razem z nią. Czasami naprawdę można było to zrobić, bo Terry uwielbiał siedzieć cicho i tylko przysłuchiwać się rozmowom innych, bez wtrącania się w nie. Stapiał się z cieniami nawet w pomieszczeniu wypełnionym światłem do ostatniego centymetra, bo nie lubił być dostrzegany, co zawsze zastanawiało dziewczynę. Może wcześniej musiał się ukrywać i to po prostu weszło mu w krew?

— Na górę.

Kai się zaśmiała.

— Rzeczywiście ma jakiś miłosierny humor ostatnimi czasy.

— Ja zawsze ratuję tych, którzy tego potrzebują — rzucił Lucan, wchodząc właśnie z Mary do salonu. — Jesteś tego żywym przykładem, Kaileen.

Kai wreszcie z trudem otworzyła oczy i posłała mu szeroki uśmiech, na którego widok Lucan pokręcił głową. Jego wargi drgnęły nieznacznie, więc dziewczyna wiedziała, że go rozbawiła, choć nie chciał tego przyznać.

— Fakt. Kupię ci medal na urodziny. Chcesz różowy czy różowy?

Tym razem zaśmiał się na jej słowa.

— Koniecznie różowy.

Później zmarszczył delikatnie brwi i spojrzał po swoich przemęczonych podwładnych.

— Mamy wielu świadków do przesłuchania, ale jestem wyczerpany tak samo jak wy. — Kai wiedziała, że tak naprawdę pozostałby na nogach i całą noc, gdyby chodziło tylko o niego, ale nie chciał wchodzić im na ambicję i mówić, że sam poradziłby sobie jeszcze bez odpoczynku. Cały Luc. — Dlatego po prostu dajmy sobie z tym spokój na kilka godzin. Zaczniemy po południu. Mary i Kai, będziecie mogły mi z nimi pomóc?

Dziewczyny skinęły głowami.

— Sophia znowu ślęczy nad monitorami, ale przekażcie jej, że też ma się



zdrzemnąć. Musimy być wypoczęci, bo czuję, że ta sprawa nie zakończy się tak po prostu. Widzimy się o trzynastej.

Odszedł w stronę swojego pokoju, który znajdował się w najbardziej wysuniętej na zachód części parteru. Mary, która właśnie wyszła z kuchni, udała się na piętro do własnej sypialni, powstrzymując ziewnięcie. Reszta nie ruszyła się z miejsc.

— Może mnie ktoś zanieść do łóżka? — zapytała w końcu Kai.

Wszyscy trzej mężczyźni się roześmiali.

— To jakaś propozycja? — odezwał się Eran. — Bo wydajesz się zbyt zmęczona, żeby w łóżku był z ciebie poży...

Ręka Kai wystrzeliła w stronę jego głowy, ale w ostatniej chwili brunet zerwał się z kanapy i jej umknął, śmiejąc się głośniej.

— Nadal stać mnie na to i owo — powiedziała dziewczyna. — Bez problemu mogę skopać ci dupę.

Wstała powoli i przeciągnęła się, ziewając.

— Ale przełożmy to na południe. Muszę wziąć prysznic.

Później ruszyła, powłócząc nogami, w przeciwnym kierunku niż Lucan. Jej pokój był położony od wschodniej strony i miał widok zarówno na boczną ścianę domu, jak i jego front. Znajdował się na końcu korytarza i miał własną łazienkę, co było pewną rekompensatą, skoro po lewej stronie, jakieś kilka metrów od niej, mieszkał Eran, a po prawej — Orion.

Weszła do sypialni, nie zapaliwszy światła. Nie było zupełnie ciemno, bo z zewnątrz przebijały się już słabe promienie słoneczne, więc mogła dostrzec zarys swojego dużego niebieskiego łóżka stojącego zaraz obok dwudrzwiowej szafy. Podeszła do dębowej komody tuż przy oknie, a gdy znalazła w niej pachnący świeżością ręcznik i piżamę, ruszyła w kierunku drzwi do łazienki znajdujących się w rogu. Minęła ogromny regał z

książkami oraz biurko, z którego rzadko korzystała, aż wreszcie dotknęła klamki.

Kai lubiła ten pokój i przebywała w nim bardzo często, ale miała też swój dom — niestety w innym stanie. Dlatego nie mogła tam jeździć codziennie, jak na przykład Mary czy Delan, którzy nocowali w Siedzibie tylko okazjonalnie. Wiedziała, że Orion i Eran też mają własne mieszkania, ale oni jakoś nigdy się nie kwapili do wyprowadzki. Gdy Kai myślała nad tym dłużej, nie dziwiła im się. To tutaj był główny dom, tu zawsze coś się działo i było kilka osób, do których można się zawsze odezwać. Ich własne mieszkania czy nawet domy były tylko planem B na przyszłość albo opcją na wakacje z dala od „pracy”. Kai przypomniała sobie swój mały dom na obrzeżach San Francisco i uśmiechnęła się sennie. Tak, tam pojedzie na wakacje. Teraz jednak musiała porządnie się wyspać, bo po południu czeka ją sporo pracy. Musiała wziąć wreszcie prysznic, a później rzucić się na ogromne, wygodne łóżko. Od kilku godzin, podczas przesłuchiwania przez policję, nie potrafiła się skupić na niczym innym niż na momencie, w którym w końcu zanurzy się w miękkiej pościeli. Raz nawet powiedziała to na głos do tego policjanta, Liama, który spojrzał na nią zdziwiony.

— Słucham? — spytał.

Zamrugnęła wtedy kilka razy, wracając na ziemię, i uśmiechnęła się do niego.

— A nie, nic takiego. Po prostu jestem zmęczona. Jakie było pytanie?

— Pytałem o twój numer — powiedział, odwzajemniając jej uśmiech.

Uniosła brwi, bo mimo swojej nieprzytomności nie umknęło jej, że Liam bardzo chętnie odwzajemnia flirt.

— Nie powinienes dać mi swojego, na wypadek gdybym coś sobie przypomniała?

— Jeśli chciałaś mój numer, wystarczyło ładnie poprosić.

Kai roześmiała się dźwięcznie.

— Detektywie Wilson — mruknęła — pan ma poczucie humoru. Nie wiedziałam, że policjanci je miewają.

— Zdarzają się wyjątki, prawda?

Kai zmierzyła go wtedy zaciekawionym spojrzeniem, a później wyciągnęła rękę. Był przystojny, to fakt, ale do tej pory jej flirt miał jedynie przyspieszyć rozmowę. Spodobał jej się, to kolejny fakt. Jego szare oczy, gładkie rysy i brązowe włosy to całkiem imponujące połączenie. Jednak nie sądziła, że policjant spojrzy na nią w ten sposób, było nie było, należała do Żmij. Jak widać, nie doceniła swojego uroku, bo Liam odwzajemnił jej śmiałe spojrzenie i podał swój telefon. Wstukała numer w jego komórce, a później mu ją oddała.

— Nie wiedziałam, że policjantom wolno umawiać się ze Żmijami — powiedziała.

Liam schował telefon i wzruszył ramionami.

— A ja, że niektóre z nich są nie tylko zabójcze, ale i piękne — odparł.  
— Jak widać, człowiek codziennie uczy się czegoś nowego.

— Słuszna uwaga. Jestem wolna, Liamie? — spytała.

Nie miał więcej pytań, więc pozwolił jej odejść. Ale przez cały czas czuła na sobie spojrzenie Woodleya. Odwróciła się zatem z premedytacją i pomachała do Liama, a później puściła oko do jego przełożonego. Gdy ten spojrział w inną stronę, wsiadła ze śmiechem do samochodu, który właśnie zatrzymał się po przeciwnej stronie ulicy, i odjechała.

W Siedzibie Kai weszła pod prysznic, uśmiechając się na wspomnienie tamtej rozmowy, a potem zamknęła oczy. Ciepła woda spływała po jej ciele, spłukując brud i krew, którymi poplamiała się w ciągu dzisiejszego, a raczej wczorajszego dnia. I pomyśleć, że o tej porze byłaby już dwa stany stąd. Westchnęła, przypominając sobie po raz kolejny, że mogłaby właśnie

kończyć pierwszy dzień urlopu. Po tym wszystkim — postanowiła — wezmę cały tydzień i nikt nie zmusi mnie do wcześniejszego powrotu.

\*

Obudziła się wcześnie, zrobiła sobie kawę, a później siedziała, starając się wlać w siebie więcej energii. Czekala też, aż reszta grupy wstanie, by mogli podsumować to, czego się wczoraj dowiedzieli, a później dalej działać. Nie minęło nawet dziesięć minut, jak usłyszała nieśmiałe kroki na schodach. Myślała, że to któraś z jej przyjaciółek próbuje zakraść się i ją wystraszyć, ale po chwili do pomieszczenia weszło dwóch chłopców — w wieku około ośmiu i siedmiu lat. Kai od razu przypomniała sobie swoje młodsze rodzeństwo i znany żal ścisnął jej serce. Za chłopcami pojawiła się kobieta zidentyfikowana przez Kai jako Elaine, o której wspomniał wczoraj Orion.

Cała trójka stanęła, przyglądając się jej niepewnie.

— Przepraszam — zaczęła kobieta — po prostu chłopcy nie jedli nic od wczoraj i...

Kai spojrzała na nią zdziwiona.

— Jak to od wczoraj? — spytała, a później wstała od lady. Nawet nie zauważyła, kiedy włączył jej się dawno zapomniany tryb starszej siostry. — Siadajcie, zaraz wam coś dam. Na co macie ochotę? Nie mamy żadnych rarytasów, ale znajdą się jakieś płatki i mleko albo kanapki. Przecież rosnący chłopcy potrzebują jedzenia, no nie? Lucan wam nie powiedział, że możecie spokojnie korzystać z kuchni?

Elaine zawahała się, a później wzruszyła ramionami, podchodząc o krok bliżej.

— Powiedział. Ale nie chcieliśmy po prostu...

— Nonsens! — Kai machnęła ręką. — Jesteście gośćmi, nie więźniami.

Więźniów trzymamy na dole, więc tak swoją drogą nie schodźcie na niższe poziomy. — Mrugnęła do chłopców. — Chronią ich lasery i czujniki ruchu.

— Naprawdę? — zapytał jeden z nich, siadając na krześle obok tego, które wcześniej zajmowała Kai.

Skinęła głową z całą powagą, na jaką ją było stać.

— Serio.

— Super — powiedział chłopiec. — Mogę je zobaczyć?

— Nie wydaje mi się, żeby twojej mamie się to spodobało, ale zobaczę, co da się zrobić — odparła lekko. — Nazywam się Kai, a wy?

— Jestem Ronnie — odparł starszy z chłopców. Miał ciemne włosy, jego brat natomiast był rudzielcem z ogromną liczbą piegów, podobnym do matki. Obaj byli równego wzrostu, mogli mieć niecałe półtora metra. — A to Edd. A nasza mama to Elaine. Tata jeszcze nie wstał, jest na górze w naszym fajowym pokoju. Mamy tam takie duże łóżka.

— Mhmm, tak, co jak co, ale łóżka mamy mięciutkie i wygodne — mruknęła Kai.

Chłopcy uśmiechnęli się do niej, już mniej nieśmiali. Kai słyszała, że wczoraj mieli w ręku karabiny i celowali do Lucana i reszty. Patrząc na te niewinne twarze, nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Chociaż... czy ona nie była równie niewinna, gdy wylądowała na ulicy? Czy setki nastolatków, którzy nagle zostali pozbawieni rodziców lub musieli uciekać od nienawidzących ich krewnych, także czymś zawiniły?

— To jak? Co zjecie?

Chłopcy przez kilka minut nie potrafili się zdecydować. Naradzali się po cichu, na co Kai nie mogła się nie uśmiechnąć. Od razu przypomnieli jej się Laurel i Matthew, którzy w ten sposób zawsze knuli przeciwko niej jakiś spisek. Odkąd matka wróciła do pracy, to głównie Kai była odpowiedzialna za rodzeństwo, więc robiła, co w jej mocy, żeby mieli wszystko, czego

potrzebują. Jej rodzeństwo systematycznie jednak wystawiało ją na próby, którym młoda dziewczyna nie potrafiła do końca podołać.

Kai zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek porozmawia ze swoim rodzeństwem. Matki nie chciała już widzieć na oczy, ale Laurel i Matthew... znowu myślała o tym, czy jeszcze ją pamiętają. Czy tęsknili choć trochę? I czy nadal mieli o niej takie zdanie jak w momencie, gdy odnalazła ich po swojej ucieczce? Miała tę głupią nadzieję, że nie i że naprawdę o niej myślą. Ale jednocześnie wolała, żeby było odwrotnie — w końcu od nich odeszła, musiała odciąć się od tamtego życia, bo za bardzo ją raniło. Jednak wciąż się zastanawiała, czy to była dobra decyzja, by zostawić swoją siostrę i brata pod opieką tamtych ludzi. Niby cała złość zawsze była skupiona na niej, ale co, jeśli po jej odejściu została przekierowana na Laurel? Albo na najmłodszego, na Matthew?

— Kanapki! — zdecydował w końcu Ronnie, wyrywając ją z rozmyślań.

Otrząsnęła się, a kilka minut później podawała im chleb, który ktoś musiał przywieźć z samego rana, a do tego masło, szynkę, pomidory i ser. Elaine przysiadła naprzeciwko nich, na początku tylko obserwując wysiłki synów, gdy smarowali kanapki, potem z wahaniem się przyłączyła. Chłopcy nie narzekali, że sami muszą sobie naszykować śniadanie ani że to śniadanie o dwunastej w południe. Nie chcieli, by Kai pomyślała, że sobie nie poradzą. Ich matka natomiast nie wiedziała, jak się zachować. Słyszała o Żmijach bardzo wiele, ale na pewno nie to, że mają rękę do dzieci.

— Masz młodszego rodzeństwo? — spytała, nie mogąc się powstrzymać.

Kai skinęła głową.

— Mam — odparła. — Siostrę i brata. Oni nigdy nie lubili robić sobie kanapek. — Uśmiechnęła się do chłopców. — Byli zbyt leniwi i woleli, gdy ich w tym wyręczałam.

Ronnie odwzajemnił jej uśmiech, a później wziął się z jeszcze większym entuzjazmem do krojenia pomidora na białym blacie. Po kilku próbach Kai zlitowała się nad nim, zabrała mu nóż, wyjęła deskę i zaczęła kroić cienkie plasterki. Edd uważnie ją obserwował.

Akurat ten moment wybrał sobie Eran na wejście do kuchni. Nadal był rozczochrany po śnie, poza tym miał na sobie jedynie spodnie od dresu, więc pokazywał im swój wyćwiczony tors. Elaine spojrzała na niego i zawstydzila się, jeszcze bardziej czując się nie na miejscu. To zapewne z tego powodu nie próbowali wcześniej znaleźć niczego do jedzenia — nie chcieli się natknąć na żadnego Żmija. A zwłaszcza rozebranego do połowy. Chłopcy jednak nie dzielili obaw matki, wpatrywali się w Eran, bo gdy ten się przeciągnął, kawałki pokruszonego lodu zsypały się z końcówek jego palców. Mężczyzna zamrugał i zatrzymał się, patrząc na obecnych w kuchni malców i ich matkę.

— Dzień dobry — powiedział. Spojrzał na Kai, która powróciła do krojenia, a później usiadł na krześle po jej drugiej stronie. — Robicie kanapki, super.

— Nie licz nawet na jedną — odparła wesoło Kai.

Nie zamierzała znowu dać mu ukraść czegoś, co przygotowała. Ostatnio i tak na zbyt wiele sobie pozwalał.

— Możemy się podzielić — powiedział cicho Ronnie.

Jego brat przytaknął ochoczo, nadal patrząc na palce Eran, jakby sądził, że znowu zaczną się z nich sypać lód.

— Starczy dla wszystkich — dodał.

Kai westchnęła.

— Nie pomagacie — mruknęła. — Ja wam damę jedzenie, a wystarczy, że Eran pokaże sztuczkę ze śniegiem, i już chcecie się z nim dzielić?

Chłopcy spojrzeli na nią zawstydzeni, na co Eran roześmiał się głośno.

Gdyby nie to, że ten dźwięk tak ją irytował, mógłby być nawet przyjemny dla ucha. Ale Kai nigdy nie przyznałaby tego na głos.

— Zazdrosna? Nie przejmujcie się, ona już tak ma.

Kai pokazała mu język, a później obłożyła kanapki i podsunęła je chłopcom. Elaine siedziała, nie wiedząc, jak zareagować.

— Zawstydzasz dzieci i ich matkę — wytknęła Kai Hambletonowi, ponownie zajmując miejsce. — Ubrałbyś się, bo niektórzy chcieliby zjeść bez, no wiesz, odruchów na w.

Eran chwycił jedną z kanapek, zanim Kai zdążyła go powstrzymać, i zerwał się z krzesła.

— Fakt, lepiej trzymać się od ciebie z daleka w takich chwilach.

— Zwłaszcza że nie masz butów! — krzyknęła za nim Kai. — Złodziej!  
— dodała po chwili.

Naprawdę ostatnio cały czas coś jej podkradał. Powoli przestawało to być zabawne. Mężczyzna jednak roześmiał się tylko i zniknął w drzwiach. Kai sięgnęła po swoją kawę.

— Nie masz się czego obawiać i nie powinnaś być skrepowana — powiedziała do Elaine, wstając z miejsca. — Widzisz, jesteśmy tak samo szurnięci jak reszta społeczeństwa. No, Eran może jeszcze bardziej.

— Słyszałem to!

Kai uśmiechnęła się szerzej.

— Po prostu mamy więcej środków i mniej skrupułów, by z nich skorzystać w razie potrzeby. Ale gdy Lucan daje słowo, nikt go nie złamie, zapewniam cię. Czujcie się tutaj swobodnie, tylko nie zjeżdżajcie sami na dół, bo możecie wpaść na coś, czego mali chłopcy raczej nie powinni oglądać. — Elaine skinęła powoli głową. — No i jeśli wolałabyś jednak nie wpadać na tamtego idiotę, to na drugim piętrze są dwie kuchnie, na



pierwszym jedna. Lucan pewnie ulokował was we wschodniej części, więc szybko traficie. Wystarczy pójść w lewo od schodów i *voilà*.

Później odwróciła się do Ronniego i Edda.

— Smacznego. Może jutro pokażę wam te lasery, tymczasem powinniście po śniadaniu zajrzeć do pierwszego pokoju po prawej stronie schodów na piętrze. Sophia trzyma tam konsolę i inne takie. Spodoba wam się.

Następnie ruszyła w stronę windy, a podniecone szepty dwójki małych chłopców sprawiły, że po raz kolejny tego dnia szeroko się uśmiechnęła.

\*

Gdy wszyscy z grupy byli już na nogach, Lucan zwołał ich w pokoju taktycznym, żeby zebrać wszystkie informacje, jakie do tej pory zdobyli, i ustalić dalsze działania. Przez chwilę czekał, aż Żmije zajmą spokojnie miejsca, a potem zaczął:

— Wiemy już wszystko o tej wierze. Wiemy, że Czyściciele im grozili, chcieli Thomasa i jego kamieni mocy. Wiemy też, że to oni zabili Riley, nie wiemy jedynie, dlaczego to zrobili. Terry i Damien pojechali do kostnicy, żeby wywęszyć, co się da, o tych zabitych członkach sekty, ale nie jestem pewien, czy uda im się zdobyć jakieś informacje...

— Damien ma tam znajomą — mruknął Orion. — Powinien coś dostać.

Lucan skinął głową, nieznacznie marszcząc brwi, a później kontynuował:

— Mamy dzisiaj do przesłuchania tych Czyścicieli i Thomasa Warrena. Soph, powiedz nam, co zdobyłaś na Czyścicieli.

Kobieta westchnęła znad ekranu swojego laptopa.

— Niewiele — powiedziała. — Są jak duchy, pojawiają się i znikają niezauważeni. Żadna kamera ich nie uchwyciła, a sprawdzałam dosłownie wszystko — żaden telefon, bankomat, uliczny monitoring, nic ich nie

złapało, gdy podkładali bombę. Tak samo było choćby w Dallas. Wydaje mi się, że zrobili to, co ja ostatnio... usmażyli całą elektronikę, żeby ich nie sfilmowano, ale jak to zrobili, skoro brzydzą się mocami? — Pytanie zawisło na kilka długich sekund, aż w końcu Sophia znów się odezwała: — W każdym razie nie ma na nich dowodów, dopóki sami się nie przyznają. Jak mówił Woodley, są zawsze krok przed policją, a teraz wydaje się, że dwa kroki przed nami. Blokują dar Kai, blokują moje możliwości, jakby wiedzieli o wszystkim, co możemy wykorzystać, by ich znaleźć. Nie mamy żadnych współrzędnych ani danych, żeby bliźniacy mogli się teleportować... dosłownie nic.

— A co wiemy? — zapytał cicho Lucan.

Sophia zacisnęła usta.

— Tyle, co powiedział o nich Woodley. Pojawili się jakiś czas temu, są terrorystami, atakowali kilka budynków w centrach miast i głosili ten cały „czysty świat bez darów”. W internecie nie istnieją, oprócz kilku forów, na których ludzie spiskują i mówią o nich niestworzone rzeczy, jak to, że są kosmitami albo inne takie, ale tak naprawdę, jak mówiłam, to duchy. Gdyby nie ta ich cała polityka bez mocy, można by podejrzewać, że mają kogoś, kto widzi przyszłość i kto maskuje ich obecność, ale tak... naprawdę nie wiem, Lucan.

Ich przywódca nie dał po sobie poznać, jak zmartwiły go te słowa. Wiele można było powiedzieć o Sophii, ale jeśli ona nie potrafiła odnaleźć informacji na temat tej całej organizacji, to znaczyło, że za Czyścicielami kryło się coś naprawdę potężnego.

— Muszą mieć jakieś wsparcie finansowe — mruknął Eran. — Te bomby, które podłożyli, nie były zrobione w domu, to był profesjonalny sprzęt. Sprawdziłem to razem z Darrenem. Wiecie, jak bardzo jest zafiksowany na punkcie tego typu wynalazków... Ale takie połączenia

materiałów, i to bez wlanej do środka mocy jakiegoś obdarzonego mechanika, widział po raz pierwszy.

— Poza tym ta ich broń — dodała Kai. — Ona z kolei była wzmocniana mocą. Mieli miecze stworzone przez obdarzonego, a przecież one nie są ani tanie, ani łatwo dostępne. Nie znajdzie się ich tak po prostu nawet na czarnym rynku.

— I stroje — wtrąciła się Mary. — Wytrzymały materiał, dam sobie rękę uciąć, że też podrasowany mocą jakiegoś obdarzonego, żeby był odpowiedni na każdą pogodę. Poza tym pod spodem u niektórych widziałam kamizelki z kevlaru. Tego nie dostanę w zwykłym molochu, nawet my rzadko coś takiego zakładamy, bo to cholernie drogi interes.

Przetwarzali te fakty w ciszy. Tyle sprzeczności, tyle różnych interpretacji. Nie mieli pojęcia, jak to wszystko ze sobą połączyć.

— Kai, znalazłaś coś jeszcze we wspomnieniach Riley? — odezwał się Lucan.

Dziewczyna pokręciła głową. Wszystko, co wiedziała, przekazała im poprzednio, a dzisiaj jeszcze nie przeszukiwała myśli zamordowanej kobiety.

— Dobra — mruknął w końcu Lucan. — Idziemy. Ja z Orionem zajmujemy się najpierw kobietą, Celine. Mówiliście, że zdawała się najbardziej obeznana w temacie. Wy weźcie Thomasa — zwrócił się do Kai, Erana i Mary.

Wydał jeszcze kilka poleceń co do Warrena, a później cała grupa skinęła głowami i ruszyła razem do windy.

Kai obserwowała, jak na czole Lucana zaczynają się pojawiać poziome zmarszczki oznaczające zmartwienie i zdenerwowanie. Wiedziała, że jeśli było po nim widać to, jak bardzo się martwi, to naprawdę musiały nim targać silne emocje. W końcu zawsze szczylił się swoim opanowaniem i

miną pokerzysty. W ostatnim czasie coraz częściej jednak jego maska się zsuwała, a Kai zaczęła się obawiać, że zanim to wszystko się skończy, spadnie całkowicie. Nigdy w ciągu tych pięciu lat nie widziała, żeby Lucan aż tak się martwił, a przecież pokonali w tym czasie wiele przeszkód.

Czyściciele byli poważnym zagrożeniem i ich przywódca doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Najbardziej denerwowało go to, że nie wiedział o nich wcześniej i że zdawali się bawić z nimi w chowanego. A od lat nie było osoby, która tak wodziłaby za nos Lucana Vipera. Jasne, pojawiali się ludzie pokroju Kurta, którzy sądzą, że wykiwają Żmije. Te jednak szybko pokazywały, że to tak nie działa. Ich Gang nie zyskał renomy przez pobłażliwość i miękkie serce. Tym razem jednak Kai czuła, że do zakończenia tej konkretnej sprawy pozostaje długa droga, o wiele dłuższa, niż to było w wypadku sprawy z Kurtem. A Lucan będzie pluł jadem, dopóki wszyscy wrogowie nie zobaczą, kto tu tak naprawdę rządzi. I dopóki wszyscy nie zginą, co do jednego.

## Rozdział 10

Pokoje przesłuchań znajdowały się na poziomie minus jeden, tuż obok drzwi prowadzących do cel więziennych. Były to zaledwie dwa małe pomieszczenia — trzy na cztery metry, przedzielone grubą ścianą — dość często używane przez Żmije. Tym razem także zebrała się spora grupa, którą trzeba było przepytac na osobności, w lepszych i bardziej sprzyjających warunkach. Żmije nie chciały po prostu wejść do ogromnej więziennej przestrzeni i stać tam, oddzielone wzmocnionymi szklanymi ścianami od więźniów. Musiały nawiązac z nimi bardziej bezpośredni kontakt, jeśli chciały się czegokolwiek dowiedziec.

Gdy Kai i Mary znalazły się w szerokim przejściu poprzedzającym oba pokoje, dostrzegły po drugiej stronie weneckiego lustra w pierwszym z nich zajmującego miejsce Lucana. Przeszły jednak dalej i po chwili znalazły się w bliźniaczym pomieszczeniu. Z ich perspektywy jednak nie dało się powiedziec, że którakolwiek ze ścian dokoła tak naprawdę ukrywała zamaskowane darem lustro.

Po kilku minutach drugie drzwi niewielkiego białego pokoju się otworzyły i wszedł przez nie Eran, ciągnąc od strony cel skutego Thomasa Warrena. Kai i Mary siedziały już na swoich krzesłach za stołem, przy którym Eran posadził mężczyznę. Thomas zaklął pod nosem, gdy uderzył w siedzenie, a potem wyprostował się szybko i zmierzył kobiety ostrym spojrzeniem. Jego brązowe włosy były skołtunione, tunika przedarta w kilku miejscach, a na dodatek całkowicie ubrudzona błotem i kurzem. Szare oczy wpatrywały się przez kilka sekund w Mary, widać w nich było złość i odrazę.

— Gdzie ty go targalaś? — mruknela Kai do Mary. — Wyglada jak

kupka nieszczęść.

Kobieta się roześmiała.

— Próbował uciekać.

— Tobie? Nie uwiodłaś go pierwszym spojrzeniem?

Thomas prychnął, a Mary zmrużyła gniewnie oczy.

— Po tym, jak strażnik wyprowadził go prosto w moje ramiona, wiedział, że coś jest nie tak, i był wyjątkowo oporny.

Jak podejrzewała Kai, mężczyzna był zwyczajnie odporny na urok Mary, co potwierdzało teorię dziewczyny. Jej zdaniem śliczna blondynka tak naprawdę władała niewielką mocą perswazji, dzięki której wpływała na innych. Ale Mary oczywiście nie zamierzała tego potwierdzać, według niej chodziło po prostu o osobiste wdzięk i czar.

— Żmija! — warknął Thomas. — Obie, a w zasadzie cała wasza trójka! Nie możecie dać mi spokoju, co? Nie zrobiłem wam nic złego, zawsze trzymałem się od Vipera z daleka i proszę, tyle mi z tego przyszło!

Eran poruszył się tak szybko, że żadne z nich nawet tego nie zauważyło. Dopiero gdy Thomas krzyknął, a jego głowa została odrzucona w tył, tak że prawie upadł razem z krzesłem, można było się domyślić, co się stało.

— Nigdy więcej nie obrażaj Mary, księżulku — warknął. — Ani Kai, to moja działka. Jeśli jeszcze raz usłyszę jakieś złe słowo na nie z twojej parszywej gęby, przymrozę ci oczy. W końcu z fizyczną mocą nie masz problemów bez swojego kamyka, co? Poza tym jest kilka fajnych gadżetów, takich niewymagających daru, które będą mogły mi w tym pomóc jakby co.

Thomas zbladł, z jego twarzy zniknęła cała ta buntowniczość i pojawił się dobrze znany Eranowi wyraz strachu i zwykłego tchórzostwa. Żmije jednak już dawno przejrzały jego grę.

— Okej, okej! Nie chciałem nic takiego...

— Chciałeś, chciałeś — przerwała ostro Kai. — I przestań nam tu

zgrywać wystraszonego biedaka, który powie wszystko, byleby nie zostać zranionym. Próbowaleś nas wykiwać, ale cię znaleźliśmy, i wiesz, że teraz masz przerąbane. Zadamy ci pytania, ty odpowiesz na nie szczerze, a będziemy wiedzieć, czy tak jest, bo moja śliczna koleżanka potrafi rozpoznać kłamstwo jeszcze lepiej, niż je komuś wcisnąć, jasne? I nie tylko swoją mocą, Mary została przeszkolona w odczytywaniu mowy ciała i nie ma w tym mieście lepszego specja od niej.

Thomas zacisnął usta i teraz skupił się wyłącznie na Kai. W jego oczach znów dostrzegła tę złość, ale tym razem i prawdziwy strach.

— Za każde kłamstwo, które padnie z twoich ust, albo brak współpracy czy inne takie zostaniesz ukarany. A uwierz mi, gdy mówię, że Eran ma wielką wyobraźnię, jeśli chodzi o zadawanie bólu. Zresztą nie tylko on, żadne z nas nie jest tutaj z przypadku. — Pochyliła się w jego stronę, wbijając spojrzenie zielonych oczu w jego szare. — I pozwól, że powiem to tylko raz: od tego, jak się zachowasz, będzie zależała twoja przyszłość. Gdybyś poszedł z Lucanem za pierwszym razem, nie spotkalibyśmy się tutaj, nie siedziałbyś za szklą, tylko byłbyś traktowany jako gość z cennymi informacjami. Nie zostawiłeś nam jednak wyboru i traktujemy cię jak zwykłego kryminalistę. Przejrzeliśmy twoją gierkę fanatycznego pastora, biednego i wystraszonego Tommy'ego, więc przestań udawać i po prostu powiedz nam, co wiesz, a spędzimy tu mniej czasu i będzie znacznie milej. Rozumiesz czy powtórzyć wolniej?

Thomas nie zmienił wyrazu twarzy, gdy uśmiechnął się do niej zimno. Eran przysunął się znów w jego kierunku, ale mężczyzna ani drgnął. Nie mogli wyjść z podziwu, jak łatwo szło mu zakładanie kolejnej maski, wchodzenie w następną rolę. Przed domem Diane wydawał się zwyczajnym oszustem, który chciał zarobić pieniądze i zdobyć pozycję. Teraz jednak wiedzieli, że to była gra, a ten zimny, wyrachowany mężczyzna, który

rzucał w ich kierunku obelgi kilka minut wcześniej, był prawdziwym Thomasem. Zgorzkniałym, pewnym siebie i pełnym złości mężczyzną, który po raz pierwszy znalazł się w potrzasku i nie wiedział, jak może uciec i co z nim będzie.

— Świetnie — warknął. — Powiem wam, co chcecie, ale mam swoje warunki. Czyściciele też proponowali mi wymianę informacji, nie zgodziłem się. Jeśli zaproponujecie...

— Chyba źle mnie zrozumiałeś, Thomas — powiedziała z rozbawieniem Kai. Jej oczy jednak nadal pozostawały zmrużone i chłodne. — Nie znajdujesz się w pozycji, z której możesz stawiać warunki. My nie proponujemy ci żadnej umowy, dajemy ci możliwość powiedzenia nam tego, co wiesz, naprawienia tego bałaganu, a w zamian może przeżyjesz następny dzień. To będzie zależało od twojej przydatności i naszego humoru. Tak więc możemy zaczynać?

Thomas zbladł jeszcze bardziej, choć Kai wydawało się to fizycznie niemożliwe. Rozejrzał się po przesadnie białym pomieszczeniu, jakby dopiero zdał sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji, w której się znalazł. Przez kilka chwil zaciskał i rozluźniał szczękę.

— Co chcecie wiedzieć?

— Czyściciele — odparła Kai. — Przyszli do was pół roku temu. Kto, gdzie, dlaczego, po co, kiedy się wycofali, czemu chcą ciebie?

— Było ich trzech, jakaś kobieta i dwóch facetów, wiem, że ten drugi nazywał się Miles czy jakoś tak, tamtych bliżej nie poznałem. Chcieli się dowiedzieć, na jakiej zasadzie opieramy się mocom, i proponowali, żebyśmy włączyli się w ich szeregi.

— Wiedzieli o twojej mocy?

— Tak. Domyślili się od razu, bo podobno w swoich szeregach mają kogoś o zbliżonych zdolnościach — mruknął Thomas. — Chcieli, żebym



dał im kamienie mocy, podał nazwiska wszystkich, którzy mają je w ciele, i zrobił ich więcej. Tyle.

— A ty się nie zgodziłeś.

— Oczywiście, że nie. To banda popaprańców. — Widząc, że Kai uniosła brwi, przewrócił oczami. — Większa banda popaprańców. My chociaż nie szerzyliśmy całkowitej nienawiści, przecież nie jesteśmy kretynami, żeby nawoływać do ataków terrorystycznych. Sam mam moc. Gdyby się o tym dowiedzieli członkowie Kościoła, zlinczowałiby mnie.

— Oparłeś swoją żalną wiarę na kłamstwie — odezwała się Mary — więc dziwiłbyś im się? Ile kasy ci dawali za te rytuały i za ochronę?

— Sporo — mruknął Thomas. — Gdyby mi się to nie opłacało, nie zaczynałbym tego wariactwa. Zamierzaliśmy z Tieranem i Joane zamknąć interes za kilka lat, gdy uzbieralibyśmy wystarczająco...

— Ale czuliście na plecach oddech Czyścicieli — domyśliła się Kai. — Więc zaczęliście szerzyć głupoty o nadchodzącym końcu, żeby więcej nieprzekonanych do tej pory zaczęło poddawać się rytuałowi, dawało wam kasę, a wy zwinęlibyście się szybciej, niż zakładał plan.

Thomas wyduł wargi i skinął głową.

— Dokładnie. Gdy pokazali nam wideo, na którym zabili tych ludzi w Missouri... — Zamknął na chwilę oczy. — To było okropne. Wystraszyliśmy się i po prostu spakowaliśmy. Musiałem zebrać kilka rzeczy, między innymi artefakty, które krążyły po domach członków sekty, bo mogły nas chronić. Zabrało mi to więcej czasu, niż sądziłem, a do tego w drodze na rytuał córki Diane zatrzymała mnie policja. Nigdy wcześniej nie dziękowałem za mandat... — mruknął.

Później wziął drżący oddech. Kai spojrzała na Mary, ale kobieta nie zasygnalizowała jej, że Thomas mógł kłamać. Więc naprawdę przejmował się śmiercią swoich współkłamców.

— Co dalej?

Thomas spojrział na Kai, wydawał się teraz zmęczony o wiele bardziej niż trzy sekundy temu. Jakby w tej jednej chwili postarzał się o pięć lat, jakby ciężar śmierci przyjaciół wreszcie zaczął go przyciskać do ziemi.

— Usłyszałem o wybuchu dzięki tym glinom, którzy mnie zatrzymali. Nie pojechałem nawet sprawdzić, jak to wygląda. Domyśliłem się, że to oni, i pojechałem do motelu. Zmyśliłem to o krwi i że ich widziałem, gdy rozmawiałem z wami poprzednim razem, bo miałem nadzieję, że kupicie moje przerażenie i dacie spokój, w zamian za to Czyściciele skupią się na was. — Wzruszył ramionami. — Miałem rzeczy w wozie, już od jakiegoś czasu brałem je do bagażnika. Reyes miała być naszą ostatnią, potem mieliśmy wyjechać na stałe i się zaszyć. Więc przez noc starałem się wymyślić, co dalej, a potem kupiłem bilet na samolot. Pojechałem tylko do domu Reyes, żeby zabrać ostatnią rzecz, a resztę już chyba znacie.

— Dlaczego uciekłeś?

Thomas wzruszył ramionami.

— Czyściciele są terrorystami. Nie przebierają w środkach, zabijają bez skrupułów i wykorzystaliby mnie do tego samego. Mogę być dupkiem i naciągaczem, ale nie jestem mordercą. Miałem zamienić jednych niebezpiecznych ludzi na drugich? Gdy zrozumiałem, że przed domem stoi Viper, było za późno. Najpierw sądziłem, że to jeden z Czyścicieli, ale nie wyglądali na takich, więc odstawiłem pokazówkę Ullahe i obserwowałem rozwój sytuacji. Gdy tamci zaatakowali, dałem nogę. Co za różnica, czy byłbym więźniem ich, czy waszym? — spytał, unosząc skute kajdankami ręce na potwierdzenie swoich słów.

— Cóż, różnica jest taka — powiedziała Kai — że my nie zamierzamy zabijać niewinnych ludzi. Nie zamierzamy zmusić cię do tego, żebyś się przyczynił do śmierci tysięcy albo i setek tysięcy osób.

— Ale chcecie zapewne, żebym zrobił dla was kamienie — westchnął Thomas. — Tak czy siak będę wykorzystywany, więc powtarzam: co za różnica przez kogo?

Kai wstała szybko i pochyliła się nad Thomasem. Oddzielał ich stół, więc odległość była znacząca, ale mimo wszystko patrzyła mu prosto w oczy, co było jej celem.

— Jeśli będziesz współpracował, po tym wszystkim dostaniesz od nas azyl. W zamian za kilka kamieni miesięcznie będziesz chroniony przez naszych ludzi przed wariatami pokroju Czyścicieli i każdym innym, kto chciałby wykorzystać twoją moc do zabicia obdarzonych. Jasne, nie będziesz wolny, ale nie będziesz też więźniem. Będziesz żył w dobrych warunkach, miał wszystko, czego ci potrzeba. To dla ciebie za mało? Wolałbyś ukrywać się jak szczur w ściekach do końca swojego żalosego życia?

Thomas spojrział na nią zaskoczony, jakby nie dowierzał słowom, które właśnie usłyszał.

— Dlaczego mielibyście mnie chronić?

— Bo będziesz przydatny — stwierdziła prosto Kai. — Bo nie wpadniesz w ręce naszych wrogów, nie chcielibyśmy, żeby wykorzystywali twoją moc przeciwko nam.

— I... Viper to sam... zaproponował? — spytał Thomas.

Widać było, jak szaleńczo krążą myśli w jego głowie. Starał się zrozumieć szansę, którą właśnie dostawał. Jeszcze kilka minut temu nie sądził, że przeżyje ten dzień.

— Lucan dobrze nagradza tych, którzy są mu przydatni i lojalni — odezwała się Mary. — Równie łatwo jednak karze, jeśli ktoś choćby pomyśli o zdradzeniu go.

Thomas pokręcił głową.

— Nawet ja nie byłbym na tyle głupi, żeby zdradzić Vipera, gdy już raz nie zdołałem mu uciec.

Kai uśmiechnęła się do niego szeroko.

— Skoro to sobie wyjaśniliśmy — mruknęła, walcząc z chęcią zdjęcia ciemnej rękawiczki. Naprawdę miała ochotę się przekonać, jak to jest, gdy dotknie żywego człowieka, a jego historia nie uderzy w nią potężną falą. — Powiedz nam coś więcej o tej osobie, która ma dar podobny do twojego.

— Nie wiem za dużo — ostrzegł Thomas. — To jeden z ich najważniejszych członków, więc ukrywali go przede mną. Wiem tylko, że to mężczyzna, ma na imię Max. Nazywa się Rosewn. — Kai zmarszczyła brwi. Skądś znała to nazwisko. — Nie potrafi blokować darów fizycznych, blokuje tylko te mentalne, takie jak telepatia i tak dalej, ale umie tworzyć kamienie mocy.

Kai, która usiadła już z powrotem na miejsce, bębniła palcami o blat stołu, wpatrując się w Thomasa.

— To niewiele — powiedziała po chwili. — Pewnie nigdy nie widziałeś tego Maxa, co?

— Raz — odparł Warren. — Ale z daleka.

Teraz zdobył większą uwagę dziewczyny. Zdjęła rękawiczkę i uśmiechnęła się do Thomasa.

— Pokaż mi.

Mężczyzna się zawahał.

— Jesteś telepatką?

— Nie do końca. Nie odczytuję czyichś myśli.

— Widzi tylko ludzkie historie — dopowiedział Eran.

— Ale mojej nie zobaczysz — stwierdził Thomas.

Wyciągnął przed siebie dłoń, a Kai złapała ją mocno między palce.

Czekała na falę zdarzeń, emocji, myśli z przeszłości mężczyzny, ale gdy te nie nadeszły, zmarszczyła brwi. Zacieśniła uścisk.

— To bez sensu, jestem odporny — powiedział Warren.

Kai wygięła w poirytowaniu usta. Teraz już rozumiała frustrację Lucana, gdy opowiadał o darze mężczyzny. Niemożność użycia własnego... to było naprawdę nieprzyjemne. Zawsze sądziła, że gdy spotka osobę, która jest odporna na jej moc, odczuje jakąś ulgę. Chciała się kiedyś przekonać, jak to jest dotknąć drugiego człowieka, nie widząc czegoś, czego ten nie chciałby jej pokazać. Ale teraz, gdy tak się stało, wcale jej się to nie podobało. Czowała, jakby nagle straciła wzrok, jakby była ułomna przez to, że nie może dostrzec tego, czego potrzebuje.

— Będziesz musiał nam go opisać, Sophia przygotuje jego portret — mruknęła, odwracając się do Erana.

Hambleton wyszedł, domyśliwszy się, o co jej chodzi, i po kilku minutach wrócił z Sophią. W tym czasie Kai i Mary opuściły pomieszczenie. Zatrzymały się w korytarzu, Kai skrzyżowała ramiona.

— Mówił prawdę?

Mary westchnęła.

— Z punktu widzenia kogoś, kto czyta mowę ciała, tak. Ale z punktu widzenia mojego daru nie mam pojęcia, więc tak naprawdę nie mogę określić na pewno. Pilnował się, odkąd wcisnęłaś mu, że jestem takim specem, i dzięki temu zobaczyłam momenty, w których był szczery. Ale było też kilka takich, gdy nie miałam pojęcia.

Kai przygryzła wargę.

— Naprawdę jesteś dobra, na pewno byś wyczuła, nawet bez mocy, że kłamie. Poza tym nie przejmuj się, ostatecznie, jeśli wciskał nam kit, mamy go pod kluczem. I tak będzie już zawsze. Pytanie tylko, czy rzeczywiście

postanowi nam się do czegoś przydać, czy jednak jego natura naciągacza wygra.

\*

Orion wyprowadził szamoczącą się Celine z jej szklanej celi, założył jej kajdanki na nadgarstki, a później zabrał do pokoju przesłuchań okrężną drogą, tą prowadzącą przez korytarz z lustrami weneckimi. Przez chwilę stali, przysłuchując się rozmowie z Thomasem Warrenem, tak jak chciał czekający na nich w pierwszym pokoju Lucan. W miarę kolejnych odpowiedzi, które padały z ust fałszywego kapłana, mina Celine stawała się coraz bardziej mroczna. Kobieta jednak nie odezwała się słowem, nawet gdy Orion wprowadził ją wreszcie do pierwszego pomieszczenia, a potem przykuł do siedzenia po drugiej stronie stołu.

— Więc zacznijmy od czegoś prostego. Zamierzam dać ci szansę na powiedzenie wszystkiego z własnej woli. Rozważ tę propozycję, bo drugiej nie dostaniesz.

Celine odwróciła się i wpatrywała w ścianę, w której ukryte było lustro, starannie ignorując obu mężczyzn. Gdy cisza się przedłużała, Lucan mruknął kilka słów do Oriona, który zniknął za drzwiami. Później Viper uśmiechnął się do kobiety, a ta, mimo że wcale na niego nie patrzyła, wzdygnęła się pod wpływem chłodu, który nagle przeszył jej ciało.

— Skoro tak, powiesz mi, co wiesz, w inny sposób. A twój przyjaciel, Miles, będzie się temu przypatrywał, sądząc, że zdradziłaś Czyścicieli — zaczął gawędziarskim tonem Lucan. — Możemy zaczynać?

Kobieta w końcu na niego spojrzała. Jej zimne oczy wypełniał strach, ale był tam też upór. I złość oraz nienawiść. Zwłaszcza tej drugiej było u niej pod dostatkiem.

— Niech cię piekło pochłonie — splunęła.

Lucan nie odpowiedział, po prostu zmrużył oczy i wypuścił macki swojej

mocy w jej stronę. Niewidzialne nici zaczęły się poruszać od umysłu Lucana do głowy kobiety. Wniknęły bez problemu przez jej czoło do środka. Przemieszczały się, najpierw spokojnie, powoli, a potem coraz gwałtowniej, aż odnalazły to, czego szukały, i czepiły się tego mocno. Kobieta wypuściła z siebie zdławiony krzyk. Lucan zacisnął mocniej wici swojej mocy na jej umyśle, nadal go badając, próbując. Po chwili był w stanie kontrolować już wszystko — zarówno myśli kobiety, jej mowę, jak i jej ciało, mógł nią kierować niczym marionetką. Miał też dostęp do jej pamięci, jednak w tej chwili myśli Celine były rozbiegane, kobieta kurczowo starała się nie skupiać na żadnej ważnej rzeczy, myśląc, że w ten sposób odpędzi Lucana albo go powstrzyma. Mężczyzna uśmiechnął się z rozbawieniem.

— Mała, naiwna dziewczynka.

Później ścisnął jej umysł jeszcze bardziej, tym razem kobieta nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Jej oczy zrobiły się puste, szklane, bezbarwne. Lucan miał nad nią pełną władzę. Skierował jej ciało tak, by siedziało teraz odwrócone tyłem do lustra weneckiego, i wreszcie ją rozkuł. Później odczekał kilka sekund, dopóki nie poczuł zimnego ukłucia lodu na karku.

— Cieszę się, że poszłaś po rozum do głowy, Celine — powiedział, jakby kontynuując poprzedni wątek. — Powtórzysz mi jeszcze raz swoje nazwisko?

— Celine Hardwick — odparła kobieta.

Zbyt pusto, za mało emocjonalnie, by brzmiało prawdziwie, zatem Lucan znów wysłał mackę swojej mocy, starając się naprawić ten błąd. Miles musiał uwierzyć, że nie używa daru na jego koleżance po fachu. Lucan wiedział, że miałyby siły na zapanowanie nad umysłem innego człowieka, ale wolał nie nadwerężyć ich niepotrzebnie.

— Tak, cóż, panno Hardwick. Mogłabyś mi opowiedzieć, jak to się stało,

że trafiłaś do Czyścicieli? I przy okazji wspomnieć, jak ta organizacja powstała, dlaczego i co ma na celu?

Celine siedziała zbyt nieruchomo — uświadomił sobie Lucan. Kolejna fala mocy sprawiła, że kobieta poprawiła się na swoim krześle, a później przeczesła włosy. Wyczytał z jej umysłu, że często tak robi, gdy się denerwuje.

— Dołączyłam do Czyścicieli po tym, jak zmarła moja córeczka, Amy — powiedziała cicho Celine. — Miała trzynaście lat, byliśmy w banku, załatwiałam codzienne sprawy. Amy bawiła się w kąciaku dla dzieci. Wtedy wpadli do środka jacyś bandyci, nie mieli broni, ale z ich rąk sypały się iskry i płomienie. W kilka sekund podpalili budynek. Byłam jedną z zakładniczek, które ci bandyci wysłali do skarbcza po pieniądze. Gdy wyszłam... — jej głos odpowiednio zadrżał — wpadły tam oddziały specjalne, zaczęła się strzelanina. Obdarzeni użyli mocy. W ciągu kilku sekund moja córeczka... spłonęła żywcem. Nie mogłam wybaczyć sobie tego, że ją zostawiłam. Nie mogłam wybaczyć tym gnojom, że ją zabili. Musiała tak cierpieć... Myślałam, że skoro są dowody, to przynajmniej dostaną karę śmierci, należała im się. Ale jeden uciekł, dwoje zostało zabitych w czasie akcji, a ten ostatni, ten podpalacz... był bogaty, potężny, a ten napad był dla niego zabawą. Wykpił się z niego, nie poszedł nawet do więzienia. Moje dziecko zginęło, a jego morderca nadal chodzi po tej ziemi, nie robiąc sobie nic z okrucieństwa, które było jego udziałem.

Zamilkła na chwilę, biorąc kilka głębokich wdechów. Przekonująco, niezbyt teatralnie, idealnie.

— Zaczęłam szukać informacji na jego temat, rzuciłam pracę, śledziłam go. Dostałam obsesji. Wtedy trafiłam na portal, na którym pewna kobieta powiedziała mi, że jest sposób, żeby to wszystko naprawić. Nie tylko tego



zwyrodnialca, ale wszystkich jemu podobnych. Więc przyłączyłam się do Czyścicieli.

— Od początku wiedziałaś, co to za organizacja?

Celine skinęła głową.

— O tak, właśnie to mnie przekonało. Nie mam mocy, a miałam być potężniejsza niż ci wszyscy obdarzeni, którzy nieustannie grozili wszystkim dokoła. Moim pierwszym zadaniem było wyśledzenie rodziny tego chłopaka, który kilka lat wcześniej nie utrzymał mocy i wybuchł, raniąc wielu ludzi w szkole w San Francisco. Czyściciele skazali ich na śmierć za to, że nie potrafili utrzymać dziecka w ryzach, nie pilnowali go i mogli nadal rozprzestrzeniać w świat kolejne potomstwo, które pewnego dnia również mogło skończyć tak samo.

— I nie przeszkadzało ci zabijanie? — spytał Lucan.

— Odkąd moje dziecko umarło, niewiele rzeczy mnie interesowało. Przynajmniej na początku.

— Na początku? A co później?

— Później... — Zmienienie woli i słów kobiety zabrało Lucanowi chwilę, ale wyglądało to po prostu tak, jakby musiała się zastanowić nad odpowiednim ułożeniem zdania. — Później zaczęłam mieć tego dość. Ale nie mogłam odejść, zabrnęłam za daleko. Wiedziałam, co robią tym, którzy chcą odejść, i nie miałam odwagi.

Lucan pokiwał głową, jakby ze współczuciem. Później zapytał:

— Co z kobietą, która cię zwerbowała? Jak się nazywa? Gdzie jest? Znasz jej adres?

— W organizacji bardzo powoli zdobywa się zaufanie, a nawet gdy już jest się tam kilka lat, nadal nie poznaje się wielu innych. Dlatego też nigdy osobiście nie spotkałam się z tą kobietą ani nikim z wyższych szczebli, kontaktowali się przez pośredników. Byli bardzo ostrożni, na wypadek

gdyby ktoś wpadł na nasz trop. Ale adres... często spotykałam się z wysłannikami w opuszczonym magazynie w pobliżu tego kościoła Ullahe. Mieszkam niedaleko, więc chodziłam tam na spacer z psem i zawsze wtedy pojawiał się ktoś od nich z informacjami lub zadaniem.

— Co z innymi? Nazwiska innych?

— Znam jedynie Courtney Moore, Davida Evansa, Milesa Routha i Emily Edkinson. Z nimi najczęściej współpracowałam, razem byliśmy też podczas ostatniej misji w kościele Ullahe.

Lucan panował idealnie nad głosem, gdy zadał kolejne pytanie:

— Dlaczego zabiliście Riley Reyes?

— Miała moc, lubiła z niej korzystać i była zbędna. Tak samo jak cała reszta tych fanatyków. My chcieliśmy tylko Thomasa Warrena i jego kamieni, resztę mieliśmy zabić. Zobaczyliśmy, jak ci ich przywódcy, Tieran i Joane, zaczynają okaleczać dziewczynę w tym dziwnym rytuale, a że mieliśmy nastraszyć Warrena, wkroczyliśmy wcześniej.

— Co jej zrobiliście?

— Tamci odwalili kawał roboty, nacinając jej brzuch i wszczepiając ten kamień. Gdy wkroczyliśmy do akcji, z początku nie wiedzieli, co się dzieje. Pojawiliśmy się zaledwie na trzy minuty. Mieliśmy przy sobie kilka gadżetów, między innymi żrący kwas, specjalność Milesa, który wylaliśmy jej na kilka części ciała. Krzyki się zaczęły, gdy zrozumieli, że tą samą substancją oberwało dwoje ich kapłanów i teraz ktoś inny przeprowadza rytuał. Chcieli uciekać, ale wszystkie drzwi były zamknięte. Przytrzymaliśmy tę kobietę, a później skróciliśmy jej cierpienia. Zdecydowaliśmy, że ten pokaz wystarczy Thomasowi, by zrozumieć, że jesteśmy poważni, ale gdy się nie pojawił, po prostu odeszliśmy z ciałem.

— Dlaczego? I jak je później teleportowaliście?

— Nie wiem, nie mam pojęcia o żadnej teleportacji. Po podłożeniu

bomby pojawiło się kilkoro wyższych rangą Czyścicieli. Mieli zasłonięte twarze. Kazali nam nastawić odliczanie i wyjść. Nie wiedziałam, że użyli tam mocy, ale to nie byłby pierwszy raz.

— Obdarzeni z wami współpracują? — spytał Lucan.

— Oni też nienawidzą tych darów, tego świata po zmianie. Rozwijali się pod okiem Czyścicieli w zamian za to, że po wszystkim pozbędą się tych mocy na zawsze. Nienawidzą ich.

Lucan nie odzywał się przez kilka sekund.

— A Riley... wiedzieliście, że jest związana ze mną.

Kobieta skinęła głową.

— Gdy tam jechaliśmy, zbadaliśmy wszystkich. Mieliśmy informacje o was, bo plan był taki, żeby na razie nie dać się zdemaskować, działać tak, żeby Żmije się nie dowiedziały, dopóki nie będzie za późno. Zналиśmy wasze dary, mieliśmy instrukcje, jak je obejść. Później jednak przyszły kolejne, by przesłać wam wiadomość, więc też to zrobiliśmy. Mamy wyjść z ukrycia.

— Skąd wiedzieliście, jak obejść dary?

Celine wzruszyła ramionami.

— Mówiłaś, że mieliśmy się nie dowiedzieć, zanim będzie za późno. Za późno na co?

Kobieta powtórzyła ten sam gest.

— Nie wiem. Nie znam głównego planu. Wiem, że to będzie coś dużego i że oni po prostu nie odpuszczą, a że ostatecznie i tak chcieli, żebyś się zaangażował, to znaczy, że są już na tyle silni, by cię pokonać. Pokonanie twojego Gangu i każdego innego, który trzyma łapę na życiu niewinnych ludzi i panoszy się ze swoimi mocami, jest przecież głównym celem Czyścicieli.

— Więc nie czystość rasowa, etniczna i wolność od darów?

Celine zaśmiała się delikatnie. Ta reakcja kosztowała Lucana pierwszą kropelkę potu, która pojawiła się na jego czole.

— Nie. Oczywiście, że istnieją tacy, którzy mają skrajne poglądy i chcą czystości całkowitej. Ale my wprowadzamy zmiany najpierw w kwestii obdarzonych, dopiero później będziemy myśleć o czymś większym.

— Wiesz, jaki będzie następny ruch Czyścicieli?

— Nigdy nie byłam wtajemniczana w plan wcześniej niż na godzinę przed jego realizacją.

Lucan pokiwał głową, jakby właśnie potwierdziły się jego przypuszczenia. Później wstał powoli, patrząc na kobietę, i położył jej rękę na ramieniu.

— Dobrze. W takim razie tak, jak się umówiliśmy, idziesz na górę do pokoju, przebierasz się, a później pomagamy ci zniknąć i uciec z dala od tych fanatyków, tak?

Celine pokiwała gorliwie głową.

— Dziękuję.

— To ja dziękuję, Celine.

Później oboje skierowali się do drzwi, za którymi Orion trzymał wściekłego Milesa z dala od kobiety, tak by ten nie odkrył podstępu. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku tamtej dwójki, Lucan wypuścił kobietę spod swojej władzy. Celine zamarła na dwie sekundy, a później odwróciła się do niego. Dłonie trzęsły jej się jak w rodzaju jakiegoś ataku, zaczęła szybciej oddychać, gdy docierało do niej, co się przed chwilą stało.

— Ty potworze! — warknęła, rzucając się w jego kierunku.

— Zabawne, że mnie tak nazywasz, podczas gdy sama możesz się kąpać we krwi niewinnych, których zamordowałaś — odparł Lucan, bez trudu unikając jej ciosu.

Gdy kobieta się odwróciła, by ponownie zaatakować, Lucan chwycił jej

twarz w dłonie. Zgniecenie umysłu, którym przed chwilą sterował jak zabawką, było dziecinnie proste. Celine upadła bezwładnie na podłogę.

— Dziękuję za współpracę — powiedział Viper, poprawiając marynarkę.

Spojrzał na siedzącego za biurkiem mężczyznę, który dzisiaj nadzorował więźniów. Wczoraj do Siedziby przyjechali kolejni członkowie Gangu, bo Lucan wołał podwoić, a nawet potroić ochronę, skoro w tej chwili mieli tutaj gości, których należało chronić. Poza tym wiedział, że Czyściciele są zdolni do wszystkiego, i wołał dmuchać na zimne.

— Zawołaj kogoś, żeby to posprzątał, dobrze, Josh?

Josh skinął głową bez mrugnięcia okiem.

— Jasne, szefie.

Później Lucan skierował się z powrotem do pokoju przesłuchań. Miał w końcu jeszcze jedną osobę, z którą musiał przeprowadzić rozmowę. Czuł zmęczenie po trzymaniu w swojej mocy Celine przez tak długi czas, ale nie mógł na razie nic z tym zrobić. Wiedział, że będzie mógł odpocząć, dopiero gdy ta sprawa dobiegnie końca. Poza tym czym było zmęczenie — chwilową niedogodnością, z którą bez problemu mógł sobie poradzić. Nadwerężył swoje siły, ale jego darowi daleko było do wyczerpania, więc nawet nie powinien zwracać sobie tym głowy.

Przeszedł korytarz i położył rękę na klamce akurat w momencie, w którym Kai opuściła drugi pokój. Lucan zerknął w tamtą stronę. Sophia, marszcząc brwi, rysowała coś zawzięcie na ekranie tabletu.

— Rysopis tajemniczego Czyściciela, który ma moc podobną do niego — powiedziała Kai. Lucan skinął głową. — Zauważyłeś, że jak na tych, którzy brzydzą się obdarzonymi, mają ich bardzo wielu w swoich szeregach?

— Też mnie to zastanawia. Rozumiem, że ktoś może nienawidzić swojej

mocy, bo nie umie jej kontrolować albo zwyczajnie mu ona przeszkadza. Ale dlaczego od razu zabijać innych? Bo potrafią?

Kai westchnęła.

— Właśnie. — Spojrzała w stronę pokoju, w którym przykuty był teraz Miles. — Jak poszło z kobietą?

— Gładko. Powiedziała kilka ciekawych rzeczy. A Thomas, współpracuje?

— Tak, nie jest taki twardy, za jakiego stara się uchodzić. Za to ten... — wskazała głową na Milesa — on rozmawiał z Riley. Dlatego go poznałam.

Lucan wskazał jej na drzwi.

— W takim razie może dołączysz do nas i zapytasz go o kilka rzeczy?

— Oczywiście.

\*

Po dziesięciu minutach bezowocnych prób przekonania Milesa do tego, żeby współpracował, Lucan był niemal wyprowadzony z równowagi. Niemal, bo naprawdę się starał nad sobą panować. Jednak oliwy do ognia dolał fakt, że mężczyzna miał wszczepiony kamień, który blokował umiejętności Vipera, tak że ten nie mógł na nim użyć swojej telepatii, co bardzo cieszyło Milesa. Czyściciel nie ukrywał pełnego satysfakcji uśmiešku mającego mu na twarzy.

— Wiem, że użyłeś mocy na Celine, bo ona nie miała niczego, co by ją chroniło. Ale ja mam, więc nie pójdzie ci tak łatwo. Możecie robić, co chcecie, ale nic wam nie powiem.

Kai wstała, w jej ręce pojawił się nóż. Miles obserwował ją teraz, mrużąc delikatnie oczy.

— Cóż, skąd twoje przekonanie, że nie wyciągniemy po prostu tego

kamienia z twojego ciała? Lekko cię zranimy, to fakt, no ale cóż, to jest tego warte. A twoje krzyki wynagrodzą mi ten zmarnowany czas.

Miles uśmiechnął się szerzej.

— Proszę bardzo, wycinaj — powiedział, odwracając bokiem głowę. — Kamień jest tutaj, zaraz pod tętnicą. Potrafisz wyciągnąć go tak, żeby jej nie przeciąć? Umieszczamy je w tym miejscu, żeby nawet obdarzony nie potrafił wystarczająco szybko uleczyć tego, komu się go usunie. Nie widzicie tego, że już wygraliśmy?

Kai wydłużyła nóż we włócznię, ale Lucan ją zatrzymał. Sam był zirytowany, że jego fortel z Czyścicielką nie przekonał Milesa, zwłaszcza że trochę mocy na to zużył, ale nie zamierzał dać triumfować temu gnojnikowi tak łatwo.

— Nie, zostaw — powiedział dziewczynie. — Nie warto marnować na niego dobrej stali. Poza tym mówiłaś, że moc Terry'ego działała na wszystkich, którzy byli na lotnisku, prawda? Więc to oznacza, że nasz przyjaciel tutaj jest odporny jedynie na moc umysłu. Nic nie broni go przed fizyczną, jak na przykład...

— Kriokinezą — wtrącił się Orion.

Uśmiech Milesa znikł z twarzy, ale zaledwie na sekundę.

— Proszę bardzo, nie boję się bólu. Róbcie, co chcecie, za chwilę i tak się przekonacie, że jesteście niczym w porównaniu z tym, co nadchodzi.

Kai westchnęła.

— Bogowie! Orion, zaczynaj, bo znowu zaczniesz się gadka o ich potędze. Mam już tego po dziurki w nosie. A jak się znudzisz, daj znać. Moja włócznia uwielbia krew Czyścicieli.

## Rozdział 11

**D**wa dni później nadal nie mieli żadnych informacji od Milesa ani pozostałych Czyścicieli, którzy okazali się tymi niższymi rangą, więc nie mieli wszczepionych pod skórę kamieni, ale też nie wiedzieli zbyt wiele. Ich ostatnią szansą nadal pozostawał Miles, który jednak opierał się wszelkim metodom perswazji. A Żmije miały ich w arsenale naprawdę sporo.

Kai wstała zaledwie kilkanaście minut wcześniej, wzięła prysznic i ruszyła do salonu. Miała dość bezsilności i beczynności, ale na razie nie mieli żadnych nowych tropów. Policja nie wiedziała niczego więcej w sprawie wybuchu w kościele. Tak samo Terry i Damien nie dowiedzieli się niczego w kostnicy, bo oczywiście było za wcześnie na jakiegokolwiek wyniki. Jutro mieli pojechać tam ponownie. Do tego czasu Kai i reszta bezskutecznie przesłuchiwali Milesa. Dziewczyna miała też na głowie studiowanie zaklęć, bo żadne z tych, które wymienił Lucan, się nie nadawało, nie pasowało do profilu. To znaczy nie była pewna co do jednego, ale nie mogła też potwierdzić tego na sto procent, dlatego że miejsce wykonania przeniesienia nie istniało, nie można go było przeskanować na obecność mocy, a raczej jej rodzaju i poziomu. Samo miejsce pojawienia, mimo dużej liczby nadprzyrodzonych śladów, było bezużyteczne i nie mogło pomóc w odczytaniu rodzaju zaklęcia. Dlatego też tak bardzo irytowała ją ta cała sytuacja, bo ze wspomnień Riley i zamordowanych Żmij nie mogła wyczytać nic nowego, nie potrafiła też określić jednej rzeczy, którą powierzył jej Lucan.

Co jakiś czas kręciła się również w laboratorium, które teraz zmieniło się w takie z prawdziwego zdarzenia. Damien sprowadził z Nowego Jorku



Chayenne Fox, ich ekspertkę, która przywiozła ze sobą trzy inne osoby — dwóch laborantów i lekarkę. Teraz wszyscy razem z Damienem opracowywali antidotum na jad węża, którym zostali zamordowani członkowie Gangu. Mówili, że już są blisko, że mają odpowiednie środki, rozpoznali gatunek gada, problem polegał na tym, że jad został wzmocniony czymś darem. Dlatego zabierało im to więcej czasu, niżby chcieli.

Członkowie Gangu żądali krwi zabójców, Lucan wysyłał swoich ludzi na miasto, by szukali jakichkolwiek śladów, Sophia niemal nie sypiała, by wytropić przeciwników, ale ci zapadli się pod ziemię. Kai też miała już dosyć, chciała w końcu pomścić zamordowanych, pomścić przyjaciółkę Lucana i tych wszystkich, których Czyściciele zabili w imię swojej samozwańczej krucjaty przeciwko obdarzonym. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz Gang musiał się mierzyć z fanatykami, przeciwnikami mocy. Pokonają ich jak zawsze. Jednak do tego czasu Kai nie mogła nic poradzić na wściekłość, która rozlewała jej się w żyłach, gdy tylko przypominała sobie pełen wyższości uśmiech Czyściciela albo poranione ciało Riley.

W Siedzibie było dość głośno. Odkąd Lucan wezwał posiłki, wszędzie kręciło się mnóstwo Żmij. Kai skierowała kroki w stronę kuchni, ale ta od kilku dni ciągle była przepełniona. Dziewczyna nie zamierzała przepychać się do lodówki ani do kuchenki, więc ruszyła na piętro, gdzie znajdowała się druga kuchnia, mniejsza i gorzej wyposażona. Zazwyczaj była jednak pusta.

Jej uwagę po drodze zwróciły dziecięce głosy. Towarzyszył im akompaniament męskiego śmiechu i jeszcze jakiś cichszy, delikatniejszy szelest. Skierowała się w tamtą stronę z ciekawością malującą się na jasnej twarzy.

Drzwi do małej salki treningowej były otwarte, więc przystanęła w progu

i zaczęła obserwować scenę rozgrywającą się w środku. Eran siedział w centralnym punkcie pokoju na macie, plecami do niej. Ronnie i Edd stali po jego bokach, kilka kroków przed nim. Brunet siedział całkowicie nieruchomo, aż nagle podniósł szybko rękę i posłał w stronę Ronniego śnieżkę. Chwila, śnieżkę? — pomyślała Kai. Nie wiedziała, że jest w stanie... Cóż, powinna się była domyślić. Bo z tego, co kiedyś czytała o kriokinezie, już jej użytkownicy na szóstym poziomie potrafili wytwarzać małe sople lodu albo śnieżki. Nigdy jednak nie widziała, żeby Eran robił coś takiego. Zawsze widziała tylko tę niszczycielską stronę jego mocy.

Ronnie umknął przed śnieżką, rzucając się na materac postawiony w rogu. Zaraz zerwał się na nogi i uniknął kolejnej mrożonej kulki. W tym samym czasie jego brat uciekał przed lodowym soplem, który pełził po podłodze w jego kierunku. Chłopcy biegali po pomieszczeniu, śmiejąc się głośno, a Eran co chwila dołączał do radosnego chóru. Kai w takiej chwili też nie mogła się nie uśmiechnąć. Kto by pomyślał, że Eran potrafi być dla kogoś miły i że lubi dzieci? Zawsze jej się wydawało, że gdyby mógł, to usunąłby je z planety, bo w ich pobliżu zawsze miał dziwną minę. Może chodziło o to, że bał się je zranić?

— Dobra, dość tego dobrego — powiedział w końcu. — Teraz was dopadnę. Nie macie szans.

Ronnie i Edd schowali się za małą ścianką, którą zrobili z materaców, i wydali wojenne okrzyki. Eran podniósł się z miejsca, a później ruszył w ich kierunku. Śnieg znowu sypał się z jego palców. Chłopcy wybiegli ze swojej kryjówki i rzucili się na niego. Eran się roześmiał, a później przewrócił, chociaż spokojnie mógłby podnieść ich dwóch nad głowę, gdyby chciał. Miała co do tego pewność, bo widziała kiedyś, jak podnosił ciężary równe trzykrotnej wadze obu malców. A że robił to bez koszulki, nie mogła powiedzieć, że nie był to przyjemny widok.

Chłopcy chwycili palce Erana, próbowali je wykręcić, a ten im na to pozwolił. Po chwili, w której szamotali się na podłodze, bracia usiedli na plecach Erana, który wykrzykiwał ze śmiechem, że się poddaje.

Kai już nie mogła się powstrzymać, wyrwał jej się chichot, bo pozycja, w której znalazła się cała trójka, wyglądała po prostu komicznie. Mężczyzna podniósł wzrok i zobaczył stojącą w progu Kai. Czy tylko jej się wydawało, czy on się rumienił? Zasłoniła usta dłonią, a w ciepłych oczach Erana również pojawił się błysk rozbawienia.

— No już, złaźcie. Pokonaliście mnie.

Bracia przybili sobie piątki, a później podbiegli do Kai i zaczęli jej opowiadać o pokonaniu złego i groźnego Żmija, który teraz zbierał się powoli z podłogi. Dziewczyna zapewniła ich, że rodzice na pewno będą dumni, a później spojrzała na Erana z błyskiem w zielonych oczach.

— A ty pobawisz się z nami? — spytał z nadzieją Edd i pociągnął Kai za czarną koszulkę. Jego piegowata twarz była całkowicie zaczerwieniona z wysiłku i podekscytowania. — Prooooozę.

Kai spojrzała na nich niepewnie.

— No dalej, nie daj się prosić — mruknął Eran, stając obok i mrugając do niej. — Ostatecznie się nie oprzesz, jak ja.

Później wyjął z kieszeni telefon, który nagle się rozdzwonił. Kai mimowolnie zerknęła na ekran i dostrzegła migający na czerwono napis „Jessica”. Przewróciła oczami, czując dziwną, rodzącą się gdzieś w środku irytację, którą szybko odrzuciła.

— Jeśli komuś powiesz o tym, co widziałas... — mruknął Eran do jej ucha, przechodząc obok. — Wyprę się wszystkiego.

Później wyszedł do korytarza i podniósł telefon do ucha, a Kai się roześmiała. No oczywiście, bo kto by jej w to uwierzył. Erana można było posądzić o wiele rzeczy, ale o to, że ma rękę do dzieci?

— No dobra. Mogę z wami w coś zagrać, jeśli chcecie — powiedziała w końcu do chłopców. — Byliście już w pokoju gier?

Młodzi Cooperowie pokiwali ochoczo głowami.

— Tam jest tyyyyyle fajnych gier i filmów, i bajek, i w ogóle — zaczął przejęty Edd.

Ronnie pokiwał głową.

— I taki duuuży telewizor i konsola — dodał.

— To wybierzcie coś, a ja zrobię sobie kawę i zagramy. A potem zobaczymy, może znajdę chwilę, żeby porobić z wami coś jeszcze.

Oczy chłopców zabłysły na te słowa. Potem obaj ruszyli do pokoju naprzeciwko.

— Tylko nie grajcie z nią w wyścigi! — krzyknął z dołu korytarza Eran, na chwilę zatykając głośnik komórki. — Ona oszukuje!

Kai się roześmiała i pokazała mu język, mimo że nie mógł tego zobaczyć. Później skierowała się w stronę kuchni, by przygotować szybko kubek gorącej kawy. Już po trzech minutach siedziała w czarnym skórzanym fotelu obok dwóch młodych i podekscytowanych chłopców, którzy na ekranie prowadzili swoje czołgi, rozpoczynając grę w trybie multiplayer. Uśmiechnęła się lekko, a później chwyciła joystick.

\*

Kai zjechała do laboratorium dopiero kilka godzin później. Bawiła się z chłopcami świetnie, nawet lepiej, niż podejrzewała, zwłaszcza że nie pamiętała, jakie to uczucie. Przecież jej dzieciństwo skończyło się, gdy miała dziewięć lat. Po tym, jak odszedł ojciec, obowiązki w domu ją przytłaczały, ale starała się pomagać matce. Myślała, że naprawdę jest dla niej pomocą i że choć trochę odciąża ją w obowiązkach. Cóż,

sprowadzeniem na ziemię było wyrzucenie jej z domu pięć lat później, gdy pojawił się Francis.

Weszła do pomieszczenia, marszcząc nos. W laboratorium roznosił się dziwny zapach, nieprzyjemna woń chemikaliów i jakiegoś mdłego odoru mieszała się, dając powalający efekt. Kai musiała zasłonić nos rękawem koszulki, żeby jakoś sobie z tym poradzić.

— Nie działa wam klimatyzacja? — spytała głośno.

Chayenne spojrzała na nią znad swojego biurka, ale nie odpowiedziała. Zamiast tego przeszła do mniejszego pomieszczenia obok i zamknęła za sobą drzwi. Czterdziestolatka w ogóle była mało przyjemną osobą, co zresztą mówił już Damien, zanim do niej zadzwonił. Odkąd kobieta przyjechała do Siedziby, traktowała każdego z nich — może z wyjątkiem Lucana i bliźniaków — jak swoich pomagierów. Wszystko było dla niej mniej ważne niż jej własna praca, przez co uważała, że może wydawać im polecenia. Damienowi bardzo się nie podobało, że panoszy się w jego laboratorium, tak jakby należało do niej. Dodatkowo dwoje jej współpracowników, młodych stażystów, było jej wiernymi naśladowcami. W końcu jaki mentor, taki uczeń. A najbardziej nieznośny był Abe, młodszy z nich. Typowy pedant, zawsze wszystko musiał mieć dokładnie tak, jak zaplanował, wywyższał się, jak tylko mógł, o ile Chayenne nie było w pobliżu, i uwielbiał wygłaszać mądre teorie, bo wiedział, że żadne z nich ich nie rozumie. Później patrzył z politowaniem, gdy śmiali się z jego nadgorliwości, i wygrażał, że jeszcze kiedyś go popamiętają.

Kai dziwiła się, że Lucan toleruje tego typu zachowania, ostatecznie jednak wiedziała jedno — Chayenne dzięki swojemu talentowi była w swoim fachu najlepsza w całym kraju. Nie była uzdrowicielem, za to potrafiła stworzyć każdego rodzaju formułę, jakiej potrzebowali. Kai nie do końca rozumiała, jak to działało. Udało jej się dowiedzieć tyle, że kobieta

ma jakiś superdar, dzięki któremu między innymi widzi połączenia między różnymi elementami, tworzy je od nowa, rozdziela. Jeśli potrzebowali antidotum, borykali się z nieznaną dotąd chorobą, to ona była w stanie określić, skąd to się wzięło, jak, dlaczego, i potrafiła jeszcze stworzyć coś, co to pokona. Dla Lucana i dla całego Gangu była niezastąpiona, dlatego też tak się szarogęsiła. Jej laboranci również posiadali podobną moc, ale w przeciwieństwie do swojej szefowej byli dopiero na szóstym, najniższym poziomie. Dlatego też nie odstępowali jej na krok, by uczyć się więcej.

Kai cieszyła się, że przynajmniej jedna osoba w zespole Chayenne — doktor Tatiana Hayes — nie była tak sztywna i wyniosła. To dlatego, że w grupie badaczki znalazła się tylko na zastępstwie, jakiś tydzień temu.

To właśnie do Tatiany przyszła Kai. Wiedziała, że trzydziestopięcioletnia blondynka jest nie tylko uzdrowicielką, lecz przede wszystkim specjalistką od wszelkiego rodzaju zaklęć. Chociaż Kai ufała swojej wiedzy, wołała skonsultować swoje wątpliwości z inną osobą, a jeśli ta osoba miała doktorat z form przekształcania mocy, czyli zaklęć, rytuałów i kręgów barierowych — tym lepiej.

Tatiana wysunęła się na biurowym fotelu ze swojego kąta i się uśmiechnęła. Od razu gdy przyjechała tu z Nowego Jorku z całym zespołem, to ją właśnie polubiła Kai. Była drobną kobietą, a jej rysy — delikatne i miękkie — nie pozwoliły odgadnąć na pierwszy rzut oka, ile ma lat. Długie do ramion blond włosy zawsze związywała bardzo nisko w kok, który rozwiązywał się przy potrząśnięciu głową. Jednak gdy Kai spytała ją, dlaczego nie robi go porządniej albo po prostu nie rozpuści włosów, odparła, że musi jakoś zasłonić swoje ośle uszy, a podczas pracy płaczące się kosmyki za bardzo by jej przeszkadzały.

— Działa, ale sztywniak numer jeden twierdzi, że mu zimno, a nie może

się trząść, bo mógłby spowodować nieodwracalne szkody w tym, co tam właśnie wynajdują — odpowiedziała na pytanie Kai Tatiana.

Sztywniakiem numer jeden nazywała Bartolomea Hochberga. Jako jedyny z grupy Chayenne nie nosił okularów, był też wyższy niż jego kolega po fachu, dzięki czemu zdaniem Tatiany mógł zadzierać nosa najwyżej i był z tego ogromnie dumny.

— Masz na myśli antidotum?

— Tak, to albo coś innego.

Kai uniosła brwi. Zastanawiała się, jakim cudem Tatiana trafiła do grupy Chayenne, skoro ani trochę nie znała się na pracy w laboratorium. Gdy ją jednak o to zapytała, blondynka odpowiedziała, że bardzo często musi leczyć laborantów, którzy uwielbiają testować na sobie różne substancje. Te, które „na pewno będą działać” i „nikomu przecież nie zaszkodzą”. Jak widać, było inaczej, ale ostatecznie Tatiana wolała, żeby testowali swoje niewypały na sobie, a nie na innych ludziach. Choć u Chayenne podobno i to się zdarzało, jak głosiły plotki. Poza tym grupa pani Fox bardzo często była wzywana do miejsc, które były zagrożone atakiem, jak w tej chwili Siedziba. Lekarka była im zawsze potrzebna, a i ona uczyła się przy nich nowych zastosowań leków i substancji, które wynajdywali. A że ich poprzedni lekarz był w tej chwili na wakacjach, Tatiana została wysłana jako zastępstwo. I cieszyła się z tego jak cholera.

— A co ze sztywniakiem numer dwa? — spytała szeptem Kai, patrząc na ciemnowłosego laboranta, Abe’a, który właśnie ocierał pot z czoła.

Ona też zauważyła, że oprócz przykrego zapachu panuje tu straszny upał.

— On nie ma nic do gadania, bo Królowa poparła Sztywniaka Pierwszego.

Kai się roześmiała. Podziwiała lekarkę za to, że potrafiła śmiać się ze swojej obecnej przełożonej i jej dwóch okropnych pomocników.

Ostatecznie, gdyby nie umiała, pewnie w tym zespole już dawno popadłaby w obłąd. Jak Tatiana powtarzała: to tylko trzy tygodnie, a potem wróci do siedziby w Chicago i Chayenne będzie jej mogła naskoczyć.

— Rozumiem. Gdzie Damien?

Tatia się uśmiechnęła.

— Zabawna sprawa. Sztywniacy stwierdzili, że już mają antidotum, więc muszą je wypróbować. Damien powiedział, że są nienormalni, przecież nie mogą mieć pewności, a ani ja, ani on nie mamy rady ich uzdrowić, jeśli jad uszkodzi zbyt wiele organów, bo działa naprawdę szybko, poza tym nasza uzdrowicielska moc nie działa dobrze na zmutowane przez dary badziewia. Kłócili się o to długi czas, w końcu Królowa stwierdziła, że Damien przeszkadza im w pracy i powinien opuścić jej laboratorium, skoro i tak w niczym nie pomaga.

Kai uniosła brwi ze zdziwienia. Aha, Damienowi musiało się to bardzo spodobać.

— Więc on powiedział, że to laboratorium będzie jej, gdy na nie zasłuży, a tymczasem nie potrafi nawet wynaleźć zwykłego antidotum, chociaż szczeni się swoją inteligencją.

— I co dalej?

— Pani Wszechświata chwilę pokrzyczała, że jest zbyt głupi, by zrozumieć, jak ważna jest jej praca, i że lepiej, żeby trzymał się tego, co mu wychodzi, czyli leczenia zapalenia ucha i innych nieważnych narządów. Poza tym niech się cieszy, że znalazła termin, by w ogóle do tej dziury przyjechać, bo jest bardzo zajęta ratowaniem wszechświata. Zanim spytasz: Damien jej na to nie odpowiedział, po prostu wyszedł, trzęsąc się z wściekłości.

Kai też się zdenerwowała. Damien robił dla nich o wiele więcej, a Chayenne doskonale o tym wiedziała. I że znalazła czas? Nie robiła im



żadnej łaski. Jeśli nie przyjechałaby na prośbę Damiena, Lucan wydałby jej rozkaz. A to nie byłoby wcale przyjemne.

— W tym czasie był tutaj też jeden z Hambletonów, nie wiem który, bo ich nie odróżniam — kontynuowała Tatiana. — Powiedział Wielkiej Pani, że nawet jeśli pękła jej jakaś żyłka w dupie, to nie ma prawa wyżywać się na najlepszym uzdrowicielu Gangu. Zamiast tego powinna spuścić trochę pary z tyłka, bo niedługo odleci od tego ego, które ją rozsadza. Dodał, że na to pomaga jogging albo jakaś walka, ale że nie wygląda na zbyt zręczną, radziłby jej spróbować raczej jogi, żeby się nie skaleczyć.

Eran. Wiedziała, że to musiał być on. Zaczęła się śmiać.

— Pani Wielka Naukownicy, której rzeczywiście pękła po tym jakaś żyłka, weszła do małego pokoiku, trzaskając drzwiami. A Hambleton krzyknął do niej jeszcze, że może w tej jodze pomóc, ale za obrazę jego grupy mógłby przez przypadek jej coś przestawić, więc niech lepiej poprosi jednego ze swoich pomagierów, o ile te kije, które mają w dupie, pozwalają im się schylać.

Teraz śmiech Kai rozniósł się po całym pomieszczeniu, odbijając się echem od ścian. Tak, jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, teraz zostały całkowicie rozwiane. Na sto procent był tutaj Eran.

— Nie miałam popcornu pod ręką, a szkoda, bo było niezłe przedstawienie, oprócz tego mam same nudy. A co u ciebie?

Kai potrzebowała jeszcze kilkunastu sekund, żeby się uspokoić. W końcu jednak doszła do siebie na tyle, żeby pokazać Tatianie listę innych zaklęć, poszerzoną o kręgi, które mogły umożliwić komuś teleportację ciała na dużą odległość.

— Potrzebuję opinii eksperta — powiedziała. — A słyszałam, że ty wiesz o tym bardzo dużo.

Tatiana machnęła ręką.

— No, nie przesadzajmy.

— Znasz wszystkie zaklęcia, które powstały po tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym, i kręgi, których używają obdarzeni o randze wyższej niż poziom czwarty.

— To nic takiego — powiedziała ponownie Tatia.

Kai zachichotała.

— Oczywiście, takie tam nic nieznaczące rzeczy. W każdym razie pomożesz?

— Jasne, czego szukasz?

Dziewczyna wyjaśniła jej okoliczność teleportacji ciała Riley, później też opowiedziała o kamieniach mocy Thomasa. Jak do tej pory większość Gangu znała już ogólny problem, z którym właśnie się borykali, jednak nie wnukano tak bardzo w szczegóły, bo te badała grupa Oriona.

— Nie masz zbyt wiele — mruknęła Tatiana. — I nie badałaś miejsca wykonania.

— Dlatego nie jestem w stanie stwierdzić, co to za zaklęcie. A przydałoby się to nam, żeby się dowiedzieć, z jakiego rodzaju obdarzonym mamy do czynienia.

— Z tego, co mówisz, nie jest to tylko jeden obdarzony, ci Czyściciele mają ich wielu. Więc ostatecznie... co za różnica, jakiego rodzaju zaklęcie zostało użyte? — Zmarszczyła brwi. — Chyba że masz nadzieję na wykrycie tych, którzy je rzucili...

Kai skinęła głową, a Tatiana znów spojrzała na kartkę.

— To trochę zajmie, nie dałaś mi zbyt wiele. Ale może uda nam się określić czy zawęzić listę do dwóch, trzech, a potem możemy wykonać własne zaklęcie, które nas do nich doprowadzi. Masz skan miejsca, gdzie pojawiło się ciało?

Wzięła kartkę, patrzyła na nią uważnie, a później westchnęła.

— Taka ilość mocy, ale oczywiście żadnego śladu wykonawcy. To dlatego miejsca zbrodni zawsze są niszczone — mruknęła Tatiana. — A to mnie doprowadza do furii. Nie mogliby być na tyle uprzejmi, żeby zostawić chociaż jeden ślad po sobie? Czy to by ich zabiło?

Kai westchnęła.

— Myślę, że zapomnieli o dobrych manierach gdzieś pomiędzy wysadzaniem niewinnych ludzi a torturowaniem kobiety, żeby pokazać nam swoją potęgę. Dasz radę cokolwiek z tego wyciągnąć?

Tatiana się zastanowiła.

— Mogę spróbować, ale nie daję gwarancji, że będzie jasna odpowiedź. Zawęzę tylko listę podejrzanych zaklęć do kilku.

— Właśnie na to liczę, Tatia.

Blondynka się uśmiechnęła, a Kai odwzajemniła się jej tym samym. Tatiana wróciła z krzeselkiem pod biurko i włączyła laptopa.

— Mam tutaj taki fajny program, w którym są wszystkie szczegóły zaklęć, kręgów i innych takich.

Kai pochyliła się nad nią z zaciekawieniem.

— Co to za program?

Tatiana machnęła ręką.

— Kolega ze studiów i ja wymyśliliśmy go na jakiś konkurs naukowy. Miał pomagać grupować te nadprzyrodzone wytwory według ważności, potrzebnej mocy, środków i tak dalej. Kto by pomyślał, że się kiedykolwiek przyda.

Uśmiechnęła się szeroko do Kai, która wzięła krzesło ze stolika obok i usiadła.

— Możesz mi go zgrać w komputerowni u Sophii? — spytała.

— Jasne, jeśli chcesz.

— Pewnie przydałby mi się raz czy dwa.

Tatiana skinęła głową. W tym samym czasie jej palce biegały już po klawiaturze, dodając kolejne wyrazy do tabelki, wpisując coraz to więcej kryteriów i szczegółów. W końcu na ekranie pozostało dwanaście pozycji, które pasowały do ich wyszukiwań.

— Bierzmy się do roboty.

## Rozdział 12

Następnego dnia Kai weszła do pokoju przesłuchań jak zwykle w okropnym humorze. Nie podobało jej się, że nadal nie ma postępów z informacjami od Milesa, dodatkowo razem z Tatianą siedziały wczoraj do późna i nie potrafiły zawęzić listy nawet do czterech zakłęb. A teraz znów przysłała jej kolej, by spróbować wyciągnąć informacje od Czyściciela, co nie poprawiało jej nastroju.

Mężczyzna wyglądał okropnie. Był zakrwawiony, jego twarz powlekały ciemnofioletowe sińce, poza tym oczy miał spuchnięte tak bardzo, że niemal nic nie widział. Kai wydało się to dziwne. Po każdej próbie intensywnych perswazji, jak to określał Eran, uzdrowiciel leczył Czyściciela, by był gotowy na kolejną rundę za kilka godzin.

— Damien dzisiaj u ciebie nie był? — spytała Kai, ściągając rękawiczki.

Nie chciała ich ubrudzić, w końcu zawsze nosiła na sobie jakąś parę, żeby nie widzieć dodatkowych i zbyt intymnych szczegółów, więc teraz wolała je zdjąć. Jej moc i tak nie działała na Czyściciela, więc w jego przypadku nie było takiej obawy. Poza tym dłonie nawet w najcieńszych rękawiczkach zawsze pociły jej się nieprzyjemnie, gdy ścisnęła za mocno włócznie, a teraz pewnie tego nie uniknie. Musiała się przecież upewnić, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by przekonać Milesa do rozmowy.

— Idź... do diabła — wychrypiał mężczyzna.

— Niestety, do niego mi jeszcze nie po drodze — odparła wesoło Kai. — Ale jak już się tam znajdziesz, kup koszulkę i mi wyślij. Będę się chwaliła znajomym.

Do pokoju przesłuchań wszedł właśnie Lucan, zmierzył Czyściciela surowym spojrzeniem, a później usiadł na krześle. W białym

pomieszczeniu jego ciemny garnitur wyglądał jeszcze bardziej elegancko, a gdy patrzyło się między nim a Milesem, to wrażenie tylko się potęgowało.

— Nie przeszkadzajcie sobie — powiedział do Kai.

— Oczywiście — odparła. Później zwróciła się do Milesa: — Na czym ostatnio...

Nie dokończyła, bo drzwi od pokoju otworzyły się gwałtownie i wbiegła przez nie Sophia.

— Możecie na chwilę...?

Ton jej głosu ich zaalarmował, dlatego szybko podążyli za nią do wyjścia, upewniwszy się, że Miles jest dobrze przykuty.

— Co się dzieje?

— Jakies dziesięć minut temu dzwonili Terry i Damien. Ciała w kostnicy mają ślady nacięć, jakby wyjęto z nich...

— Małe kamienie mocy, tak. Już o tym mówiliśmy — mruknął Lucan.

— Coś jeszcze?

Kobieta skinęła głową, a później odwróciła tablet w ich stronę.

— Spodziewałam się od nich telefonu, bo mieli ukraść raporty, żeby przejrzeć je na miejscu. Zamiast tego kilka minut temu przyszło to nagranie.

Kai z Lucanem i bliźniakami, którzy tam na nich czekali, spoglądali na materiał filmowy, ukazujący dobrze im znane centrum handlowe w samym sercu Columbus. Cztery postacie, które po chwili zasłoniły widok na galerię, trzymały coś w rękach.

— Detonatory — stwierdziła cicho Kai.

— Zamierzają wysadzić centrum pełne ludzi? Przecież nie wiedzą, czy są tam tylko posiadacze mocy... — zaczął Orion.

— Żmije — odezwał się jeden z Czyścicieli na nagraniu — podobno nie atakujecie, dopóki nie jesteście zagrożeni. Cóż, w tej chwili grozi wam

niebezpieczeństwo, wam i tym wszystkim ludziom. Podłożyliśmy cztery ładunki wybuchowe w różnych miejscach centrum, w dwóch z nich znajdują się wasi ludzie. Macie czterdzieści minut, zanim cały ten budynek zniknie. To nasze ostrzeżenie, a zarazem szansa. Wycofajcie się, dopóki możecie. Drugiej takiej nie dostaniecie.

Film się skończył. Lucan spojrzął na zegarek, później przeniósł wzrok na Sophię.

— Skąd to się wzięło?

Kobieta pokręciła głową.

— Wysłali to z telefonu Damiena. Lokalizacja w centrum, tam, gdzie widać. Potem telefon został zniszczony.

— Przed chwilą?

Skinęła głową.

— Od razu do ciebie przybiegłam.

— Zbierzcie ludzi jak najszybciej. Wy dwaj ich teleportujcie. Sophia, nadzoruj teren z komputerowni. Znajdźcie naszych ludzi i te pieprzone bomby. Już. I zawiadomcie Waltera.

Później Lucan spojrzął w stronę lustra, za którym do ściany przykuty był Miles. Wyglądał jak siedem nieszczęść, niemal nie potrafił ruszyć palcem, a mimo to odwrócił się akurat w momencie, gdy Lucan skierował na niego wzrok. Nie widział go, nie mógł go przecież widzieć, bo zakłute lustro to uniemożliwiało, ale mimo to uśmiechnął się szeroko dokładnie w jego kierunku. Tak jakby wiedział, co się właśnie zdarzyło.

\*

Damien i Terry dotarli do kostnicy po półgodzinnym staniu w korku. Miasto w godzinach szczytu wyglądało tak jak zawsze. Wściekle trąbiący na siebie kierowcy, obdarzeni biegnący w powietrzu, patrole straży ulicznej

goniące złodzieja, który potrafił zmieniać wygląd swojej twarzy. Normalny dzień w Columbus po zmianie.

Prowadził Terry, podczas gdy uzdrowiciel stukał nerwowo palcami w drzwi samochodu.

— Nie jestem pewien, czy Nathalie pozwoli mi zajrzeć do tych raportów, a co dopiero je skopiować — mruknął wreszcie do Terry'ego. — W końcu przestaliśmy się spotykać po moim odejściu z policji lata temu.

Terry spojrzał na niego z uniesioną brwią.

— Dobra — westchnął Damien. — Może po tym jeszcze kilka razy się z nią przespałem, ale później zerwaliśmy kontakty. Ona teraz ma narzeczonego, może nie będzie nawet chciała ze mną rozmawiać.

Samochód ruszył kilkadziesiąt centymetrów do przodu, po czym znów się zatrzymał. Ruch na drodze w kierunku centrum jak zwykle powodował u kierowców irytację, ale ta, jak się zdawało, w ogóle nie dotyczyła Terry'ego. Mężczyzna wręcz się cieszył, gdy mógł spędzić dzień za kółkiem, wlokąc się powoli ulicami w kierunku obranego celu. Może i nie wyglądał na takiego, ale zdecydowanie wolał to niż codzienną walkę. Jakoś jednak musiał radzić sobie w świecie po zmianie, dlatego wolał się trzymać z silniejszymi, nawet jeśli to oznaczało nieustanne bitwy. Nie zamierzał znów znajdować się po niewłaściwej stronie.

— Rozstaliście się za porozumieniem? — mruknął w końcu do Damiena.

— Ostatecznie niby tak, ale wiesz, jakie są kobiety.

Terry się roześmiał, choć nie był to wesoły śmiech. Bardzo dobrze wiedział, jakie są kobiety. Po kilku minutach znów ruszyli do przodu, tym razem przejeżdżając wreszcie przez skrzyżowanie. Za nim ruch był nieznacznie luźniejszy, poza tym mogli skrócić w boczną uliczkę, którą dostali się szybciej przed budynek kostnicy. Po znalezieniu ostatniego wolnego miejsca parkingowego wysiedli i ruszyli w stronę wejścia.



Budynek był jasny i duży, a Damien dobrze znał to miejsce, bo nawet po opuszczeniu policji często bywał tutaj w różnych sprawach załatwianych dla Lucana. Tym razem jednak wiedział, że nie uda mu się uniknąć spotkania z Nathalie, i nie czuł się z tym komfortowo. Na pewno zmieniła się przez te lata, pytanie tylko, czy dla niego będzie teraz bardziej przyjazna niż przy rozstaniu.

Przeszli wzdłuż korytarza, strażnika nie było na stanowisku. Dość nieodpowiedzialne — stwierdził Damien — zwłaszcza z Czyścicielami, którzy zawsze mogli zechcieć wrócić po ciała. Zaczęli się wspinać z Terrym po schodach, ich kroki odbijały się echem w szaro-czarnym korytarzu. W końcu znaleźli się na pierwszym piętrze. Zanim zdążyli zrobić kolejny krok, pojawiła się przed nimi jakaś kobieta.

— Co panowie tutaj robią? — spytała, uśmiechając się uprzejmie.

Damien odwzajemnił uśmiech, zupełnie nie przejmując się chłodem jej spojrzenia.

— Szukamy Nathalie Eastwood.

Jennifer — jak odczytał z jej identyfikatora — zmarszczyła delikatnie czoło.

— W jakim celu?

— Po prostu musimy z nią porozmawiać, to wszystko.

Kobieta otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie, ale przerwał jej nowy głos:

— W porządku, Jenn. Zajmę się nimi.

Damien spojrział na nadchodzącą Nathalie i kąciki jego ust same się uniosły. Kobieta niewiele się zmieniła, jeśli chodzi o wygląd, nadal była wysoką i smukłą brunetką z włosami do ramion i dużymi oczami. Gdyby nie kilka niewielkich zmarszczek, które pojawiły się na twarzy, zupełnie nie byłoby po niej widać upływu czasu. Nie mógł zareagować na jej widok

inaczej, jej twarz zawsze była taka pogodna i przypominała mu o starych dobrych czasach.

Nathalie poczekała, aż jej koleżanka odejdzie wystarczająco daleko, a później zaciągnęła mężczyzn do najbliższego pomieszczenia i zamknęła za nimi drzwi.

— Wiem, po co przyszedłeś, Damien, ale nie mogę. Cała kostnica jest zawałona pracą przez to, co się dzieje, co chwila kręcą się tu gliniarze i po prostu...

— Natty, nic się nie zmieniłaś — powiedział wesoło, przerywając jej gorączkowe wyjaśnienia.

Kobieta zamilkła, a później wyprostowała się z uśmiechem, przyglądając włosy.

— Ty też nie, a, cholera, minęło już ile, osiem lat? Nadal nieźle się trzymasz, staruszk.

Damien się zaśmiał.

— Jesteśmy w tym samym wieku.

— Naprawdę? Cóż, tak bywa. Kim jest twój przyjaciel, też jeden z waszych?

Terry skinął jej głową, ale się nie odezwał. Nathalie oczywiście wiedziała, że są ludźmi Vipera, ale jej to nie zdziwiło. W mieście często byli rozpoznawani, jeśli nie przez wygląd, to przez sygnety. Kobieta jednak nie spoglądała na ich dłonie, zwyczajnie była świadoma, że Damien jest członkiem gangu, ale nie wydawała się tym zbyt zaniepokojona.

— To Terry. Jest tu ze mną, bo ma przydatny talent, Natty. Potrafi spowalniać czas tak bardzo, że nikt dookoła cię nie zauważy, bo będziesz się poruszać zbyt szybko.

Nathalie spojrzała na Terry'ego z nowym zainteresowaniem, ale po chwili znów pokręciła głową.

— Nie, Damien. Słuchaj, wiesz, że cię lubię, nawet mimo naszego zerwania i tego, że przez ostatnie lata unikałeś mnie jak ognia, gdy tylko tutaj byłeś... Swoją drogą... naprawdę sądziłeś, że się nie dowiem? Ja tu pracuję. — Spojrzała na niego kpiąco. — W każdym razie nie mogę tak narazić swojej posady, nawet dla Żmij. Zwłaszcza że Woodley dyszy mi w kark.

— Terry to załatwi, Natty — odparł Damien. — Już ci mówiłem. Po prostu powiesz nam, czego się do tej pory dowiedziałaś, a później pokażesz raporty, nikt się nie dowie, a ty zyskasz przysługę u Żmij. Wiesz, że to nie byle co.

W oczach kobiety pojawiły się jakieś błyski, dobrze wiedziała, że taki dług byłby czymś cennym. Zacisnęła usta i przez dłuższy czas żadne z nich nic nie powiedziało. W końcu Nathalie się przełamała.

— Dobra — mruknęła. — Ale przysługę odbiorę najszybciej, jak się da. Tak się składa, że jest coś, co możecie dla mnie zrobić. A teraz chodźcie, szybko. — Spojrzała na Terry'ego. — Nikt ma nas nie widzieć.

— Oczywiście.

Ruszyli z powrotem jasno oświetlonym korytarzem. Nathalie prowadziła, idąc szybkim i zdecydowanym krokiem. W pewnym momencie zatrzymała się gwałtownie.

— Woodley i Thompson tam są — powiedziała cicho. — Cholera.

Terry machnął ręką, a policjanci momentalnie zamarli, tak samo jak każdy w gabinecie, do którego zamierzała wejść Nathalie. Kobieta zmarszczyła brwi, przyglądając się temu, aż dostrzegła, że ludzie się jednak ruszają, ale tak powoli, że wzruszenie ramionami zabierało im dobre pięćdziesiąt sekund.

— Wow — mruknęła.

Później wślizgnęła się do pokoju, otworzyła jedną szafkę kluczem, który

miała zawieszony na szyi, chwyciła papiery i wyszła.

— Monitoring! — powiedziała, otwierając teczki, które wyniosła z gabinetu. — Jak mogłam zapomnieć...

Znajome uczucie strachu zaczęło rozlewać się po jej ciele. Była skończoną idiotką. Jak mogła zapomnieć, że nawet moc któregokolwiek z mężczyzn nie pozwoli im uniknąć sfilmowania przez kamery? Gdy policja zacznie coś podejrzewać albo ochrona dostrzeże jakieś dziwne rzeczy... przejrzą nagrania i o wszystkim się dowiedzą. A wtedy będzie kompletnie skończona. Nawet przysługa, której chciała, nie była tego warta.

— Tym też się zajęliśmy.

Spojrzała szybko na Damiena, a później wypuściła drżący oddech. Roześmiała się, gdy strach zaczął powoli opuszczać jej ciało.

— Oczywiście, że tak. Nigdy nie robicie niczego połowicznie, prawda?

Mężczyzna odwzajemnił jej uśmiech i uniósł brew, jakby chciał powiedzieć, że ona doskonale powinna sobie z tego zdawać sprawę. Nathalie przewróciła oczami i odezwała się znowu:

— Dobra. Więc tak, zdążyłam zbadać tylko dwóch denatów. Obaj zostali uduszeni, ale mają też widoczne ślady pobicia, jeden miał także przypaloną skórę na stopach, jakby ktoś wylał na nie kwas. Obaj mają rany na udach, świeże, jakby coś z nich wycięto. Swoją drogą jeszcze nigdy nie kazano nam aż tak się spieszyć, nawet przy najgorszych sprawach. Jest aż tak źle, co? — spytała, ale nie czekała na odpowiedź. — Tutaj są wstępne uwagi dwóch innych patologów, nie zaglądałam do nich jeszcze, ale zapewne mają to samo. Prawda?

Damien i Terry wymienili spojrzenia.

— Zapewne tak. Przepraszam na chwilę — mruknął Damien, a później wybrał numer Sophii.

Gdy przekazał jej informacje, zwrócił się do Nathalie i poprosił o

pokazanie dokumentów. Były to zaledwie wstępne notatki, jak powiedziała kobieta, ale Damien je sfotografował, by przejrzeć spokojnie w Siedzibie. Później oddał teczkę kobiecie.

— Dzięki za pomoc, Nathalie. Naprawdę nam pomogłaś, a my nie zapominamy takich rzeczy.

Nathalie posłała mu krzywy uśmiech.

— Mam nadzieję, bo, jak mówiłam, po tym wszystkim naprawdę będę potrzebować waszej przysługi.

Damien skinął głową.

— Oczywiście, czegokolwiek będziesz potrzebowała.

— A teraz idźcie już, odłożę to na miejsce. Co będzie pokazywał monitoring?

— Że odprawiłaś nas z kwitkiem — odparł Damien. — Tylko najpierw musimy wrócić na schody i odegrać tę scenę, tak będzie o wiele prościej dla Sophii.

Kobieta się zaśmiała.

— Świetnie. Zaraz wracam. Damien? — Odwróciła się przed drzwiami, spoglądając na mężczyznę. — Następnym razem powinieneś przestać się zamartwiać i po prostu ze mną porozmawiać. W przeciwieństwie do was ja nie kąsam.

\*

Gdy mężczyźni opuścili budynek, Damien ponownie wyciągnął telefon. Zamierzał znów wybrać numer Sophii, ale gdy Terry nagle się zatrzymał, niemal w niego uderzył i komórka wypadła mu z ręki, gdy próbował go wyminąć. Nie odezwał się jednak, wiedząc, że coś musi być nie tak. Rozejrzał się uważnie po okolicy. Ulica była dość spokojna, w sumie oddalona od centrum o zaledwie kilka minut, nie powinna być tak cicha.

Przebiegł wzrokiem po zaparkowanych przed nimi samochodach, później przeniósł spojrzenie na chodnik i okoliczne krzaki, drzewa i stojące za nimi ławki. Pusto. Zbyt pusto.

W następnej chwili Terry miał już w dłoni miecz, więc Damien także wyjął swoje pistolety. Zdecydowanie coś tutaj nie grało, a oni zapewne zaraz się dowiedzą, co to takiego.

— Czterech — mruknął Terry. — Ale wydaje mi się...

Nie dokończył. Pierwszy Czyściciel zaatakował niespodziewanie, zupełnie go nie widzieli, dopóki nie wymierzył ostrza w gardło Terry'ego. Ten sparował jego cios, jedynie lata praktyki i refleks uratowały go przed przecięciem tętnicy. Damien załadował broń i wystrzelił, potem kolejny i kolejny raz, gdy zza samochodów wyłonili się następni Czyściciele. Trafił ich, ale nawet się nie zatrzymali, żeby obejrzeć rany.

Żmij odbiegł i schował się za najbliższy samochód, nie będąc pewien, czy przeciwnicy nie mają broni. Terry wbił ostrze w brzuch Czyściciela, a później zanurkował tuż obok Damiena, by uciec przed ewentualnym postrzałem.

— Cholera — zaklął uzdrowiciel.

Przeciwnicy musieli mieć na sobie kamizelki kuloodporne, które dodatkowo wzmacniała moc, skoro kule Damiena się od nich odbijały. Oprócz ostrza, takiego jak chociażby Terry'ego czy Kai, nic nie było w stanie ich przeciąć. A Damien nie miał innej broni. Zawsze nosił przy sobie sztylet lub dwa, ale akurat dzisiaj nie pomyślał, by je zapakować. Był zmęczony po zaledwie kilku godzinach snu, które w porównaniu z dwudziestoma sześcioma godzinami, gdy był na nogach, znaczyły niewiele. Poza tym nieustannie słuchał zrzędzenia Chayenne w jego laboratorium, co też nadwerężało jego siły.

— Łap!

Damien odruchowo złapał sztylet, który Terry rzucił w jego kierunku. Udało mu się chwycić akurat rączkę, a nie samo ostrze, więc nie zranił sobie dłoni. Chociaż był to dość gwałtowny ruch, nie rozległy się żadne strzały, więc mężczyźni się domyślili, że Czyściciele nie mają broni palnej. A to znaczyło, że chcą ich pojmać żywcem. Damien zgrzytnął zębami, a później zacisnął twardo palce na rękojeści. Cóż, nie pójdzie im tak łatwo.

W następnej chwili odwrócił się, bo jeden z Czyścicieli pojawił się za samochodem, podczas gdy drugi ruszył ku Terry'emu. Damien się schylił, uniknął ciosu, a potem szybkim wyćwiczonym ruchem wbił nóż aż po trzonek w gardło przeciwnika. Jego palce zalała krew, wyciągnął szybko broń i odwrócił się do kolejnych napastników. Mieli dłuższą broń, obaj trzymali rapiery, ale nie z czymś takim radził sobie Damien. Ruszył na nich z uśmiechem na ustach.

Terry w tym czasie rozbroił walczącego z nim mężczyznę, wytrącając mu ostrze z ręki. Uderzył go na odlew, tak że tamten zachwiał się i niemal upadł. Kolejny cios, tym razem w brzuch, sprawił, że w końcu klęknął na betonie. Terry wypłuł krew, która pojawiła się na jego wardze po ciosie Czyściciela. Nie dostałby, gdyby przewidział, że wszyscy noszą kamizelki. Ale nie widział, jak kule Damiena odbijają się od mężczyzn, więc skąd mógł wiedzieć, że fanatycy brzydzący się mocą będą mieli ubranie wzmacniane właśnie nią akurat na sobie? Cholera, ci Czyściciele naprawdę zaczęli zachodzić mu za skórę. Przez cały czas robili coś, czego się po nich nie spodziewali, jakby byli zawsze o krok przed nimi. Jakim cudem?

Poza tym, gdy próbował sięgnąć po swoją moc, poczuł, że coś go blokuje. Wiedział, że znajduje się ona w jego zasięgu, ale po prostu nie mógł się do niej dostać. Jakby była za jakąś zasłoną, żelazną szybą. Zacisnął zęby ze złości.

Miecz Terry'ego uniósł się w powietrzu, by zakończyć życie

przeciwnika, ale w tym czasie coś w powietrzu znów się zmieniło. Terry w ostatniej chwili zatrzymał kolejny niespodziewany cios. Zaczął się zastanawiać, czy się starzeje, czy to kolejna sztuczka, której używali przeciwnicy. Nigdy wcześniej nie dał się zaskoczyć w taki sposób, zawsze wiedział, gdy nadchodził atak. Jakim cudem oni potrafili się tak dobrze kryć? Musiała za tym stać jakaś moc. Ale skoro jego dar był blokowany, to czy oni rzeczywiście mogli używać swoich?

Zaczął walczyć z dwoma kolejnymi Czyścicielami, ale czuł, że nie są jedynymi, którzy się pojawili. Po kilku sekundach wiedział już, że razem z Damienem są otoczeni przez nieprzyjaciół, ale się nie poddawał. Ciął szybciej, oddychał głębiej, a poruszał się niczym tancerz znający każdy krok na pamięć. Cięcie, cięcie, obrót, odskok, zwód, cięcie, cięcie. Przez chwilę było słyhać jedynie przyspieszone oddechy Czyścicieli i dwóch Żmijów oraz zgrzyt broni. Terry powalił czterech przeciwników, ale w ich miejsce natychmiast pojawili się inni. Musiał coś wymyślić, inaczej się zmęczy, przestanie trzymać gardę, a tamci ich zmiażdżą.

Krzyk Damiena rozproszył go na dwie sekundy. Dwie bardzo cenne sekundy, które kosztowały go trzy cięcia wzdłuż tricepsa. Były głębokie, Czyściciel wiedział, co robi, a Terry nie miał czasu na reakcję. Już dawno nie odczuwał czegoś takiego, dzięki swojej mocy zawsze był w stanie reagować na wszystko z odpowiednim wyprzedzeniem, bo jeśli coś działo się zbyt szybko — zwyczajnie to spowalniał. Ale teraz jego prawa ręka została unieruchomiona, miecz wypadł z niej z głośnym brzdękiem. Bolało. Otaczali go Czyściciele, Damien był ranny, a on nie mógł utrzymać broni. Cholera, cholera, cholera.

— Skuć ich — warknął jakiś mężczyzna.

Gdy jeden z Czyścicieli ruszył w jego kierunku, Terry również wystartował. Staranował zaskoczonego mężczyznę, wpadł na dwóch



kolejnych i ich również przewrócił. Zanim dotarł do czwartego, ktoś podciął mu nogi. Upadł z warknięciem na twardey beton, zderzając się szczęką z nawierzchnią. Przez zranioną rękę nie mógł się przed tym uchronić.

Ktoś poderwał go na nogi, ciągnąc za ramię. Terry krzyknął, zaczął się wyrywać, zdołał jeszcze uderzyć jednego z oprawców czołem prosto w nos. Jego krew mieszała się z tą, która pojawiła się na twarzy Żmija po zderzeniu z chodnikiem. W końcu jednak złapało go tyle rąk, że nie mógł się uwolnić. Mężczyzna, który wcześniej wydał rozkaz, stanął przed nim z zimnym uśmiechem na ustach.

— Tego zwiążcie podwójnie — powiedział. — Jest bardzo wyrywny.

Terry próbował skoczyć w jego kierunku, ale nie miał szans. Zbyt wielu Czyścicieli go trzymało, poza tym zwisające bezwładnie ramię piekło jak nigdy dotąd. Spojrzał jeszcze na Damiena, który leżał zakrwawiony na ziemi, trójka kolejnych przeciwników przytrzymała go i skuwiała.

Ich przywódca, jak uświadomił sobie Terry, podszedł do telefonu, który wypadł Damienowi. Podniósł go, otrzepał i znów się uśmiechnął.

— Dajmy znać ich przyjaciołom, co się dzieje z tymi, którzy nam przeszkadzają.

Gdy pociągnęli ich brutalnie w stronę wanów, które zatrzymały się tuż obok nich z piskiem opon, Terry się zastanawiał, gdzie, do cholery, podziewały się policja czy straż uliczne, gdy były potrzebne.

\*

Mając moc w swoich żyłach, Terry leczył się szybciej niż zwykły człowiek. Ale nic nie mogło się równać tempu, w jakim Damien składał go do kupy. Uzdrowiciel posłał w jego stronę swój leczniczy dar i zaczął powoli sklejać rozcięte ramię, zaleczać rany na twarzy i na całym ciele.

Leżeli głowami do dołu, samochód pędził ulicami miasta, a oni nawet nie wiedzieli dokąd.

— Tylko tyle... mogę dla ciebie zrobić — wyszeptał Damien.

Tylko tyle? Terry był tak wdzięczny przyjacielowi za to, co zrobił, że, jak sądził, nie mógłby mu się wypłacić do końca życia.

— Gdy to się skończy — mruknął — otworzymy tę butelkę bourbona, którą Lucan trzyma i nie pozwala ruszyć. I wypijemy ją, a ty mi opowiesz, o co poszło z Nathalie.

Nawet jeśli Damien był zdziwiony wylewnością Terry'ego, nie powiedział mu o tym. Zaśmiał się cicho i przytaknął. Później zaczął zasklepiać swoje rany, miał wiele cięć i stłuczeń, ale najgorsza była ta w udzie. Miał sporo szczęścia, że nie rozszarpali mu tętnicy, a on zdołał zatamować upływ krwi, zanim wrzucono ich do auta. Inaczej wykrwawiłby się na śmierć. Gdyby nie jego dar uzdrowicielski, niedługo byłoby po nim. Zastanowiło go jednak, dlaczego moc w tej chwili działała.

— Twój dar był na nich nieskuteczny, prawda? — spytał Terry'ego.

Ten skinął głową, krzywiąc się. Nawet jeśli rany zniknęły, ból nadal był ogromny. Jego ciało nie zostało zaleczone do końca, Damien jedynie podleczył większe obrażenia, żeby Terry był sprawny. Dojście do siebie zajmie mu trochę czasu.

— Nie mogłem nic zrobić.

— Wiem. Miejmy nadzieję, że nasi nas znajdą.

— Na pewno. Ale tak czy siak, wydostanę nas — zapewnił go Terry.

Damien nie odpowiedział. Stanowczość w głosie jego przyjaciela sprawiła, że dopiero teraz zdał sobie sprawę z położenia, w jakim się znaleźli. Byli ranni, pokonani, grupa nienawidzących mocy fanatyków wywoziła ich w nieznane. Mogli zginąć.

— Wydostanę cię — warknął głośniejszym głosem Terry. — Oddychaj powoli,

głęboko, Damien.

Damien pracował z Lucanem najdłużej z ich grupy uderzeniowej, już ponad osiem lat. Nawet gdy jeszcze był w policji i nie odkrył swojej mocy, Lucan uratował mu życie w czasie jednej sprawy i od tamtego czasu stali się przyjaciółmi. Jako policjant pracował też podczas wielu śledztw, ale ostatnio czas spędzał głównie w laboratorium. Nie miał zbyt wielu okazji, by wyjść na zewnątrz, dawno nie czuł tej adrenaliny i tego strachu i dlatego gdy teraz emocje zaczęły opadać, pojawiło się przerażenie. Wydawało mu się, jakby zaczęło się ono rozciągać w jego płucach, zajmując miejsce powietrza. Głos Terry'ego dochodził do niego z daleka. Przez chwilę trwał w tym uczuciu, niezdolny myśleć, nic zrobić, ale później jego przeszkolenie wzięło górę.

— Wiem — powiedział cicho, łapiąc kilka głębokich oddechów. — Wydostaniemy się i zabijemy tych skurwysynów. Co do jednego.

Leżeli w ciszy przez kolejnych kilka minut, które dłużyły się bardziej, niż gdyby Terry użył swojej mocy do ich rozciągnięcia. Sprawdzali co chwila wytrzymałość więzów, ale były mocne. Dodatkowo nie mogli nawet przewrócić się na plecy, nie mogli się wręcz ruszyć, tak ciasno zostali związani. Terry klął przez chwilę, zastanawiając się, jakim cudem Czyścicielom udało się podejść tak blisko i zaatakować znienacka, bez zaalarmowania któregoś z nich. Podzielił się obawami z Damienem.

— Też mnie to zastanowiło — mruknął uzdrowiciel. — Wydaje mi się, że muszą korzystać z darów częściej, niż nam się zdawało. Spójrzmy prawdzie w oczy: niby ich nienawidzą, a tak naprawdę co rusz zaskakują kolejnym talentem. Nie wiem, który obdarzony jest na tyle głupi, by się z nimi sprzymierzyć, ale...

Nie dokończył zdania, bo samochód zatrzymał się gwałtownie. W aucie

panowała ciemność. Nawet gdy drzwi zostały rapownie otwarte, nie doszło do nich żadne światło.

— Wstawać, królewny.

Głos jednego z Czyścicieli brzmiał jak przytłumiony, ale ani Damien, ani Terry nie byli w stanie zobaczyć dlaczego. Poczuli też, jak ktoś wskoczył do samochodu i zaczął odwiązywać niektóre z lin krępujących ich ciała. Po chwili mocne pociągnięcie sprawiło, że niemal wypadli z samochodu.

— Ostrożniej — powiedział inny głos, ten, który Terry skojarzył z ich przywódcą. — Jeszcze się nam przydadzą.

Zostali wyciągnięci z samochodu jeden po drugim, zaczęli już dostrzegać kontury poszczególnych postaci, ale nadal było zbyt ciemno, by zobaczyli, gdzie są. Terry zapamiętywał każdą zmianę kierunku i liczbę kroków, które zrobili, odkąd wyciągnięto ich z auta, na wypadek gdyby udało im się uwolnić i musieliby wybierać, dokąd uciekać. To, że nie zasłonięto im oczu, nie było zbyt dobrym znakiem. Albo lekceważyli ich tak bardzo ze względu na rany i liny, które oplatały im ręce, albo zwyczajnie nie zamierzali pozwolić im opuścić tego budynku — przynajmniej nie żywym. Tak czy inaczej, Terry zamierzał pokrzyżować ich plany, a dzięki lekkiemu podleczeniu przez Damiena wiedział, że ma szansę się uwolnić. Odebrano mu jego miecz, ale przecież nie tylko mieczem potrafił walczyć.

Zbierał siły, żeby znów zaatakować, gdy nagle przeszli za porywaczami przez drzwi, za którymi paliły się pojedyncze żarówki. Był to długi korytarz, ciemny, betonowy, niczym podziemny tunel. Zapach, który się dokoła unosił, również przywodził na myśl przejście pod ziemią. Terry zaklął w myślach. Jeśli znajdują się pod jakimś budynkiem, może być trudno się stąd wydostać. Brak okien, wyjść awaryjnych — dosłownie nic, co działałoby na ich korzyść.

Wreszcie zatrzymali się w jakimś pomieszczeniu. Czyściciele, których

Terry naliczył czternastu, rozdzielili się na dwie grupy i pociągnęli go korytarzem w prawo, gdzie znajdowały się wyglądające na mocne, żelazne drzwi. Terry zauważył je dopiero po kilku sekundach, bo skupiał się na przyjacielu, którego odciągano w drugą stronę. Mężczyźni wymienili spojrzenia, a później nagle stracili kontakt wzrokowy, wprowadzeni w przeciwne wejścia.

Gdy Terry był już gotowy, by znów zaatakować, zwłaszcza że nie miał w tej chwili wielu przeciwników, Czyściciele zatrzymali się i popchnęli go do przodu, tak że znów upadł i uderzył mocno głową w beton. Rana, którą zasklepił Damien, otworzyła się ponownie. Nie złamał nosa, ale ból był tak ogromny, że w oczach stanęły mu łzy.

— A teraz leż tutaj, Żmijko — warknął jeden z Czyścicieli.

Później z trzaśnięciem zamknął drzwi, zostawiając go w ciemnym pomieszczeniu samego. Cała reszta tych fanatyków wyszła razem z pierwszym, więc Terry poderwał się na nogi i ruszył do drzwi. Trudno było sprawdzić, czy są zamknięte na klucz, zwłaszcza że miał ręce związane z tyłu. W końcu jednak nacisnął kłamkę głową, nie zważając na ból, który sobie tym sprawił. Oczywiście, że zamknięte.

Zaczął iść wzdłuż ściany, starając się wybadać pomieszczenie. Po kilku minutach poruszania się w mozolnym tempie przy murze stwierdził, że pokój nie ma innych drzwi, jest mały i znajduje się w nim mnóstwo rur, rurek i jakichś innych sprzętów, których nie potrafił rozpoznać po ciemku. Kontury rozmazywały mu się przed oczami, choć wzrok powoli znowu przyzwyczajał się do ciemności. Terry mógł stwierdzić, że pomieszczenie jest niewielkie, kwadratowe i na pewno znajduje się pod ziemią, bo zapachy stęchlizny, uryny, kurzu i zapewne szczurzych odchodów zlewały się ze sobą, dając duszącą i wywołującą mdłości mieszankę smrodu.

Terry zastanawiał się, czy i Damien w tej chwili znajduje się w

podobnym miejscu. Zaczął sobie wyrzucać, że nie zaatakował wcześniej, po drodze do tego miejsca. Że tak długo zbierał siły. Gdyby nie założył swojej przewagi związanej z mocą, nie unieruchomiliby mu ręki. Wiedział, że Czyściciele szukali Thomasa, wiedział, że coś wycięli z ciał zabitych członków sekty, domyślił się, że to kamienie, których używał Warren. Dlaczego nie skojarzył wcześniej, że przez to nie będzie mógł użyć mocy?

Głupi, głupi, głupi — wyrzucał sobie w myślach, chodząc po pomieszczeniu. Przez chwilę nacierał całym ciałem na zamknięte drzwi, ale nic to nie dawało. Już przy pierwszej próbie wyczuł, że wstawiono je tu niedawno, są mocne i nie wyważy ich tak po prostu. Domyślił się, że Czyściciele planowali coś takiego od dawna, skoro mieli przygotowane to pomieszczenie. W takim razie kostnica była pułapką? W końcu w środku znajdowała się policja, dlaczego więc nie zareagowała, gdy pod budynkiem kogoś bito, raniono, a wreszcie porwano? Nie słyszeli tego? Starcie trwało dobre dziesięć minut, o ile nie dłużej. Naprawdę można było je przegapić?

Gdy Terry analizował tamto zdarzenie, przypomniał sobie, że jak na tę okolicę ruch był tam niewielki. Zazwyczaj w pobliżu kręciło się mnóstwo przechodniów, niedaleko znajdował się park, a więc młodzież często robiła tam wypadki. Wiedział też, że nieraz nawet próbowali wchodzić do kostnicy w ramach durnych zakładów. Czemu nie w tamtym momencie? Już gdy wyszli z Damienem z budynku, coś mu nie pasowało, było zbyt pusto i cicho, a przecież mijało południe, czyli godziny szczytu trwały w najlepsze. Jak tamci sprawili, że nie było tam żywej duszy?

No i najbardziej męczącą go kwestią było to, w jaki sposób Czyściciele dostali się tak blisko bez uruchamiania jego wewnętrznego alarmu. Od dziecka miał wyczulone zmysły, zresztą jak większość obdarzonych. Nie była to jego druga moc — miał tylko spowalnianie czasu — ale taki szósty zmysł. Terry potrafił wyczuć zagrożenie, z czasem nauczył się też

wykrywać obecność energii towarzyszącej obdarzonym i ich mocom. Nie był w tym tak dobry jak chociażby Kai, ale radził sobie nieźle. Więc czemu jego wewnętrzny radar nie powiedział, że coś jest nie tak? Gdyby Czyściciele zakryli się w jakiś sposób darami, to przecież też powinien to wyczuć. Dlaczego więc tak się nie stało? Znow chodzą o kamienie?

Usiadł w końcu na podłodze, decydując się na oszczędzanie sił. Podłoga lepiła się nieprzyjemnie pod jego ciałem, ale przecież nie był żadnym wielbicielem luksusów. Bywał już w gorszych miejscach, widział o wiele brudniejsze i bardziej obrzydliwe rzeczy. Zwykła zatęchła piwnica nie miała szans go pokonać.

Nie wiedział, ile czasu przyjdzie mu w niej spędzić, ale postanowił, że przy następnej okazji zaatakuje — szybko i precyzyjnie, nie dając Czyścicielom szansy na kontratak. I zabije ich tylu, ilu tylko zdoła. Nawet jeśli sam miałby zginąć razem z nimi.

## Rozdział 13

Kai była uzbrojona po zęby. Rzadko kiedy nosiła na sobie aż tyle broni, to znaczy sztylet tu czy tam zawsze był przydatny, ale zazwyczaj wystarczała jej tylko włócznia. Tym razem jednak nie wiedziała, z iloma przeciwnikami przyjdzie się mierzyć, więc wolała być przygotowana na wszystko. Gdy wyszła ze swojego pokoju i zamierzała przebiec jasnym korytarzem do windy, zatrzymała ją Tatiana.

— Szukałam cię! — krzyknęła blondynka. — Chyba już wiem, jakiego zaklęcia użyto, bo Thomas...

— Nie teraz, Tatia. Spieszę się. Możemy to omówić po moim powrocie?

Tatiana zmierzyła ją uważnym spojrzeniem, jak gdyby wcześniej nie dostrzegła całej tej broni, którą Kai była obwieszona. Zrobiła wielkie oczy.

— Coś się stało?

Kai skinęła na potwierdzenie, biegnąc już do windy. Musiała zjechać do pokoju przesłuchań, bo w tym zamieszaniu zostawiła tam włócznię. Jeszcze nigdy droga między parterem a poziomem minus jeden nie wydawała jej się tak długa. Gdy wreszcie wydostała się na zewnątrz i znalazła w granatowym pokoju wartowniczym, nie zwróciła nawet uwagi na siedzącego tam Żmija, tylko od razu ruszyła do pokojów przesłuchań. Gdy znalazła się w pierwszym, zakrwawiony Miles trząśł się akurat na podłodze. Lucan stał nad nim z obojętnym wyrazem twarzy, jednak w jego oczach widać było skupienie. Kai zrozumiała, że starał się pokonać moc kamienia, żeby dostać się do umysłu Czyściciela.

— Jak ci idzie? — spytała, chwytając swoją broń, którą Viper odsunął pod ścianę, poza zasięg przeciwnika.

Lucan nawet na nią nie spojrział, jedynie mruknął, nadal skupiony na



Milesie:

— Czuję pewną zmianę, odkąd zacząłem się przedzierać. Ale to nic wielkiego. Spróbuję użyć kręgu. Tylko nie wiem, czy będę w stanie się przebić.

— Nie bę... — zaczął Miles, ale Lucan kopnął go mocno w żebra, tak że tamten nie dokończył zdania.

— Nie pytałem cię o opinię — warknął do Czyściciela. — Przepraszam, Kaileen. Potrzebujesz jeszcze czegoś? Muszę się skupić, a wy macie robotę. Kai wzruszyła ramionami.

— Przyszłam tylko po broń. Ale jak wrócę, to pogadamy, bo Tatia coś znalazła.

Lucan skinął głową, a później wyjął z kieszeni kredę. Kai wyszła z pomieszczenia, zastanawiając się, jakiego rodzaju wzmacniającego kręgu Lucan zamierza użyć, by wreszcie przełamać moc kamienia. Nie miała jednak czasu, by przyglądać się poczynaniom wściekłego przywódcy. Musiała wbiec szybko na parter — nie zamierzała znów tracić czasu w windzie. Gdy pokonała w zastraszająco szybkim tempie wszystkie schody, zastała w hallu resztę drużyny.

— Mamy jeszcze trzydzieści minut według tego, co powiedzieli ci popaprańcy — powiedział Orion — więc nie marnujmy więcej czasu. Rozdzielamy się po dwie osoby, Sophia przeszukuje centrum swoim skanerem, a my kierujemy się według jej wskazówek w dane miejsca. Mamy niewiele czasu, ich może być naprawdę sporo, dlatego gdy coś znajdziecie, dajcie znać w komunikatorze. Jasne?

Wszystkie osoby zebrane w salonie pokiwały głowami, a później Eran z Orionem wyciągnęli ręce. Byli w stanie przenieść jedynie dwie osoby oprócz siebie, więc zajmie im to trochę czasu, ale nie mieli innego wyjścia. Samochodem nigdy nie dojechaliby na czas, moc bliźniaków była jedyną

nadzieją. Nie mogli jednak ryzykować teleportowania większej grupy ludzi, bo obawiali się, że ktoś mógłby nie dotrzeć w jednym kawałku. A w tej chwili cała dwudziestka, włączając w to Kai i Mary, była potrzebna.

Kai chwyciła rękę Oriona, to samo zrobiła także Mary i już po chwili przenieśli się do podziemnego parkingu w centrum handlowym.

— Nic cię tu nie blokuje, prawda? — upewniła się Kai, zanim Orion zniknął.

Ich głosy rozniosły się po ogromnym terenie parkingu, odbijając się echem od ciemnych ścian. Kai od razu się to nie spodobało — to, brak dobrego oświetlenia, mnóstwo słupków i samochodów, za którymi ktoś mógł się schować. Ale nie miała teraz czasu na narzekanie. Po prostu musiały z Mary szykować się na najgorsze.

— Nie, w okolicy powinno być czysto. Ale szukajcie, dopóki Sophia czegoś nie znajdzie.

Dziewczyny skinęły głowami, a potem ruszyły w głąb parkingu z bronią w gotowości. Ich kroki także niosły się echem w wypełnionej samochodami przestrzeni. Kai przechodziła obok nich, cały czas wypuszczając przed siebie impulsy mocy, by wyczuć przeciwnika, zanim ten pojawiłby się w zasięgu wzroku. Na razie jednak ta metoda nie przyniosła rezultatów ani jej, ani Mary.

Usłyszały, jak Orion znów pojawia się na parkingu i wskazuje kierunek kolejnym dwóm Żmijom, a po chwili ten dziwny spokój i nerwowe napięcie ponownie zapanowały. Atmosfera była nieciekawa, Kai czuła wspinającą się po ramionach gęsią skórkę, a serce biło jej szybko zdecydowanie nie ze zmęczenia. Instynkt podpowiadał, że za chwilę znów będzie musiała sprawdzić swoje umiejętności w walce. Poza tym na szali było przecież życie Damiena, Terry'ego i setek osób, które nad ich głowami przechadzały się korytarzami molocha.

Dotarły wreszcie na koniec parkingu, nie znajdując niczego po drodze. Kai powiedziała o tym Sophii akurat w momencie, gdy Mary wskazała jej ręką na ścianę. Dziewczyna spojrzała w tamtą stronę i udało jej się dostrzec coś jakby drzwi, które nieznacznie odznaczały się w murze. Były jednak na równym poziomie z resztą ściany i miały taki sam rdzawogranatowy kolor. Gdyby nie lekkie wgłębienia dokoła, nigdy by tego nie dostrzegła. No i gdyby nie Mary, pewnie zupełnie nie zwróciłaby uwagi na mur, za bardzo skupiała się na przestrzeni przed i za nimi.

— Soph? Widzisz obok nas jakieś przejście podziemne albo coś w tym stylu?

— Czekaj sekundę, muszę... Cholera, tak. Nie ma niczego na planie centrum, ale dokopałam się do jakichś starych map miasta i według nich przebiegają tamtędy jakieś tunele... kurwa. Kai, dam znać chłopakom i reszcie Żmij, uważajcie z Mary. Właśnie tam mogli podłożyć te bomby. Nie mam żadnej możliwości, by wykryć tam cokolwiek, bo coś blokuje mój sprzęt. A ten plan nie jest dokładny, zaznacza tylko, że one tam są, nic więcej. Nie wiem, co mogło być w tym miejscu, czy to od... — W komunikatorze dało się słyszeć odskakujące z prędkością światła klawisze laptopa. — Dobra, poszukam jeszcze i dam znać, ale założę się o farbowane włosy Mary, że właśnie tam zabrali chłopaków.

— Moje włosy są naturalne! — warknęła Mary.

— A moja babcia była zakonnica i dlatego mam ośmiu wujków — odparła lekko Sophia. — No już, załatwiam wam wsparcie, a wy bądźcie ostrożne.

Kai zbadła palcami drzwi, razem z Mary spróbowały je otworzyć, ale brak klamki skutecznie im to uniemożliwił. Szukały też zamka, nie znalazły jednak nawet najmniejszego otworu. Siłowały się przez jakiś czas,

dopóki nie pojawiło się czterech mężczyzn wysłanych jako wsparcie przez Sophię.

Kai kojarzyła ich wszystkich, Lucan wzmocnił obronę Siedziby i wprowadził żółty alarm, ściągając kilkudziesięciu członków Gangu. Swoją drogą Kai zastanawiała się, czemu na razie był to tylko żółty. W końcu zginęli ich ludzie, a teraz zostali także porwani, a według ich kodów ten alarm oznaczał, że zagrożenie nie było ogromne, ale jedynie lekko irytujące. Pomarańczowy oznaczałby, że dzieje się coś niepokojącego. Czerwony — już większe komplikacje, nad którymi należało się pochylić. Jak mawiał Lucan, Żmije radzą sobie ze wszystkim, dlatego jeszcze nigdy nie użyli alarmów powyżej czerwonego. I dobrze, bo brązowy i czarny mówiły, że pali im się grunt pod nogami, należy spieprzać, gdzie popadnie, a wszyscy i tak zaraz umrą.

— Potrzebujecie pomocy? — spytał Ryan, zatrzymując się najbliżej nich. Mary bez słowa wskazała mu drzwi.

Mężczyzna skupił na nich spojrzenie, przez kilka sekund nie działo się kompletnie nic. W końcu jednak, gdy na czole Żmija pojawiły się dwie zmarszczki, ogromny prostokąt oderwał się od ściany i odsłonił im przejście. Ryan oddychał głębiej, jakby przebiegł sprintem kilka kilometrów, a powietrze zelektryzowało się nieco od zużywanej przez niego energii. Na szczęście jego telekineza zadziałała aż za dobrze i nie było żadnych innych skutków jej użycia.

— Coś mnie blokowało — powiedział cicho, chwytając za swój miecz.

— Więc to właściwe miejsce — odparła Kai, ruszając ciemnym tunelem.

W myślach przeklinała to, że nigdy nie pomyślała o wtopieniu w Gerde latarki. Widziała już połączenia specjalnych broni tego typu, które mogły świecić. Dlaczego jej włócznia też nie mogłaby mieć takiego ulepszenia? Wcześniej nie było to przydatne, ale teraz, gdy zagłębiła się dalej w

nieznany teren, bardzo chętnie zaświeciłaby cokolwiek, byle widzieć chociaż swoje stopy. Nie mogli iść do przodu, nie wiedząc, co jest przed nimi. A wzrok do tej ciemności nie chciał się przyzwyczaić. Musieli znaleźć jakieś światło...

Jakby na jej życzenie tunel rozświetlił nagle płomień, który pojawił się w ręce Erica, kolejnego Żmija. Był jednak niewielki i migał niebezpiecznie, jakby miał za chwilę zgasnąć.

— Pirokinetyk, jak miło mieć was u boku. — Uśmiechnęła się mimo wszystko Mary.

Eric puścił do niej oko. Po chwili mrok rozjaśniła bardziej latarka komórki innego z mężczyzn, Iana, jeśli Kai dobrze zapamiętała jego imię. Nie zamierzała się nawet teraz zastanawiać nad tym, czemu, do cholery, ktoś wziął komórkę na akcję. Była zbyt wdzięczna za to, że może dostrzec, co znajduje się przed jej nosem. Poza tym teraz widzieli już całe wnętrze pomieszczenia czy raczej korytarza, w którym się znaleźli.

Kai rozejrzała się uważnie i dostrzegła, że wejście, którym się tu dostali, jest początkiem tunelu znajdującym się z tej strony, a więc wybrali jedyny możliwy kierunek. Zniszczone ściany i betonowa podłoga nie zachęcały wyglądem do dalszego zagłębiania się w korytarze, ale nie mieli wyboru i ruszyli dalej. Byli cicho, starając się wyhaczyć każdy najmniejszy szmer, którego nie wydał nikt z ich grupy. Biegające po podłodze szczury przestały zwracać ich uwagę, choć jak na ich gust robiły mnóstwo hałasu. Dotarli do pierwszego rozwidlenia.

— Soph? Nadal nie masz żadnych planów tych tuneli? — spytała Kai.

Kobieta nie odpowiedziała. Kai powtórzyła pytanie, po niej ponowiła je także reszta grupy, ale żadne nie dostało odpowiedzi.

— Super, czyli komunikatory też tu nie działają. Wspaniale.

Wydużyła swoją włócznię maksymalnie, zauważając, że sprawia jej to

większy wysiłek niż zwykle. Ale wreszcie zaostrzyła ją w każdym miejscu, by być gotowa na każdą najmniejszą przeszkodę. Wolała też zrobić to teraz, bojąc się, że za chwilę coś całkowicie ograniczy przepływ mocy i nie będzie w stanie przemienić broni.

— Wy w prawo — zwróciła się do Iana i dwóch innych Żmij. — A my prosto.

Razem z Mary i Erikiem ruszyła wzdłuż tunelu, skradając się cicho. Jak na razie nie wyglądało na to, by ktokolwiek przechodził tą drogą przez ostatnie... cóż, wiele, wiele lat. Kurz unosił się wszędzie, pajęczyny co chwila oblepiały włosy Kai, przez co wzdrygała się co jakiś czas, a smród stęchlizny i zapewne gnijących szczurów był tak silny, że niemal miazdżył nos. Mimo wszystko musieli być ostrożni. To zawsze mogła być pułapka. Miejsce w ogóle nie podobało się Kai i jak na jej gust Lucan powinien podnieść alarm do pomarańczowego i sprowadzić jeszcze więcej ludzi. Wiedziała, że nie wszyscy, których wezwał, dotarli już do Ohio, ale mimo wszystko jej zdaniem powinni zadzwonić po kolejnych Żmijów i Żmije.

Posuwali się coraz szybciej, byli zniecierpliwieni. Słyszeli jedynie własne oddechy, bo już jakiś czas temu odgłosy drugiej grupy ucichły w oddali. W końcu dotarli do kolejnych drzwi. Te wyglądały na równie stare jak poprzednie, z tą różnicą, że miały klamkę. Kai skinęła głową do Mary, która szybko pociągnęła za uchwyt. Razem z Erikiem przygotowali się do ataku, lecz pomieszczenie było puste, na planie kwadratu, tak samo stare i zniszczone jak tunele, ukrywało jednak następne przejście z dwoma możliwymi kierunkami.

— Nie podoba mi się to — mruknęła Mary.

Kai westchnęła. Musieli decydować. Prawo lub lewo, nie mogli się rozdzielić, bo bez światła to i tak byłoby na nic. Dlatego Ian poszedł z resztą mężczyzn, a Eric został z nimi.

— W pra... — zaczęła, ale natychmiast urwała, słysząc stłumiony krzyk. Dochodził z lewej strony. Odwróciła się szybko i wskazała kierunek. Ruszyli tam niemal biegiem.

Gdy korytarz zaczął się kończyć, zwolnili. Oczekali kilka długich sekund, ale żaden kolejny dźwięk nie nadszedł. Kai w końcu wskazała Mary kolejne drzwi, zza których wylewała się delikatna poświata. Wymienili spojrzenia z Erikiem, a potem Mary nacisnęła kłamkę.

Całą trójką wbiegli do środka, a wtedy kilka rzeczy wydarzyło się niemal w tym samym momencie. Kai wyczuła, że jej włócznie opuszcza moc, a płomień na ręce Erica zgasł bezdźwięcznie. Czyściciele, czterech mężczyzn i trzy kobiety, jednocześnie wyciągnęli broń w ich stronę. Kai działała instynktownie, rzuciła się w kierunku pierwszej z brzegu osoby, cięła wzdłuż żeber, a później zaatakowała następną i wytrąciła jej broń. Padły strzały, po nich kolejni dwaj Czyściciele zostali powaleni przez Erica. Kai nie miała innego wyjścia, jak tylko ukryć się w przejściu, które dostrzegła po wbiegnięciu do pomieszczenia. Reszta przeciwników otworzyła ogień, więc musiała się schować. Już czuła pieczenie na lewym ramieniu, gdzie jakaś zbłąkana kula lekko drasnęła jej skórę. Miała na sobie kamizelkę i kilka zabezpieczeń, ale teraz, gdy moc nie działała, były jedynie odrobinę lepsze niż nic. Niestety nie zatrzymają serii z karabinu.

Strzały z pistoletu Mary niemal nie różniły się niczym od tych, które oddawali Czyściciele, a mimo to Kai dokładnie wiedziała, w którym momencie jej przyjaciółka naciskała spust. Domyśliła się, że w takim wypadku przeciwnicy musieli się ukryć w jakimś miejscu, czekając na swoją okazję, i skorzystała z tego, rozeznając się w sytuacji. Dostrzegła Erica kryjącego się za rozwaloną ścianą po przeciwległej stronie, trzymał się za zakrwawione udo. Ich spojrzenia zetknęły się zaledwie na sekundę, ale zdążyła z niego wyczytać, że wszystko w porządku. Będę żył — starał

się jej powiedzieć. Przeniosła wzrok na resztę pomieszczenia, gdzie do wyeliminowania pozostało tylko troje Czyścicieli. Kobieta leżała, przyciskając kurczowo dłonie do brzucha, postrzelona przez Mary, i Kai zdała sobie sprawę, że były to rany śmiertelne. W takim wypadku zostali tylko mężczyźni.

Gdy seria z karabinu Mary ucichła, bo skończyły jej się naboje i musiała wymienić magazynek, Czyściciele wyszli ze swoich kryjówek. Jeden wymierzył broń w miejsce, gdzie ukrywał się Eric. Drugi celował do schowanej Mary, rozglądając się czujnie. Musiał wiedzieć, że Kai znajduje się gdzie indziej.

Po raz kolejny dotarł do nich jakiś stłumiony krzyk. Nie rozproszył Czyścicieli, na co liczyła Kai, ale mimo to zaatakowała. Gdy jeden z nich odwrócił się do niej, wytrąciła mu włócznią jego pistolet, a później obróciła się i wyprowadziła cięcie. Czyściciel odskoczył, przez chwilę sprawnie unikał jej ciosów, niemal wpadając na swojego kolegę, który walczył właśnie z Mary. Jak widać i ona przeszła na walkę wręcz.

Kai zadawała kolejne ciosy, nie pozwalając mężczyźnie na odpoczynek ani na wyjęcie własnej broni. W końcu udało jej się zbliżyć na tyle, że podcięła mu nogi, a gdy upadł, przybiła mu włócznią gardło do podłogi. Przez kilka sekund dyszała ciężko nad jego nieruchomym już ciałem, odczuwając wszystkie cięcia, które dosięgły jej skóry. Nie skrzywiła się jednak, lecz odwróciła w kierunku walczącej przyjaciółki.

Mary, trzymając w dłoniach noże, odpierała ataki swojego przeciwnika. Nie radziła sobie najlepiej, ale Kai nie musiała włączać się do ich walki, bo zrobił to Eric. Mimo rany w nodze rzucił się na Czyściciela i powalił go na ziemię. Przeturlali się razem po brudnym betonie, aż w końcu Eric uderzył mężczyznę swoją ogromną pięścią prosto w skroń. Błysnęły białka i po



chwili Czyściciel padł. Mary wyjęła drugi pistolet i strzeliła mu między oczy.

— Dla pewności — stwierdziła.

Kai zdawała sobie sprawę, że narobili mnóstwo hałasu. Zapewne wszyscy Czyściciele wiedzieli już, gdzie Żmije się znajdują. Komunikator nadal nie działał, tak samo jak ich moce, więc zaczęła podejrzewać, że ta część tuneli została wyposażona w coś, co je tłumilo. Niczego jednak nie dostrzegła ani w pomieszczeniu, ani w korytarzach. Czy to ci ludzie mieli w sobie aż tak silne odmiany kamienia mocy, że dary nie działały nie tylko na nich, ale były też nieskuteczne w otoczeniu? Musiały to być te wyjęte z członków Kościoła Ullahe, dlatego Czyścicielom tak na nich zależało.

— Krzyk dobiegł stamtąd — powiedział Eric, wskazując palcem na miejsce, gdzie ukrywał się kilka chwil temu.

Za zniszczoną ścianą biegł kolejny tunel, tym razem był jednak oświetlony. Co kilka metrów z brudnego sufitu zwieszały się pojedyncze żarówki, migające w odstępach trzech sekund. Na końcu korytarza znajdowało się kolejne rozwidlenie. Kai zdecydowała, że ma już dość tych przeklętych podziemnych przejść, akurat w momencie, gdy usłyszała szmer w tych, które znajdowały się za nimi. Instynkt podpowiadał jej, że jakaś większa grupa kierowała się w ich stronę. Nie kłopotowała się jednak chowaniem, nie miało to sensu, po prostu przygotowała się na odparcie ataku.

— Impreza bez nas? — spytał Eran, wchodząc do pomieszczenia i przyglądając się Mary, Kai i Erikowi czekającym na nich w gotowości. Później spojrzał na ciała. Zaraz za nim w pomieszczeniu pojawiły się dwie inne Żmije, Ruth i Annabell, oraz nieznanego Kai mężczyzna. — Nieładnie.

Kai uśmiechnęła się do niego, zdmuchując z czoła kosmyk czarnych

włosów. Rozluźniła się nieznacznie. Pojawiło się wsparcie, więc choć raz coś idzie po jej myśli. Przynajmniej do tej pory.

— Choć raz w swoim życiu pojawiaasz się w dobrym momencie — powiedziała Eranowi, a później wskazała tunel. — Słyszeliśmy coś stamtąd. Musimy się rozdzielić i sprawdzić oba przejścia.

Eran, ku jej zdziwieniu, nie sprzeciwił się ani nie rzucił kąśliwej uwagi, tylko skinął głową. Taki skupiony i poważny zdawał się zupełnie inną osobą. Może Orionem?

— Widzieliście kogoś po drodze? — zapytała jeszcze Kai.

— Nie, nikogo.

Dziewczyna westchnęła.

— A komunikatory? Nie działają wam? Co z resztą?

— Orion i inni przeczesują piętra, włączyli alarm i ewakuowali wreszcie centrum. Roi się tam teraz od glin, dlatego musieliśmy zamknąć drzwi, które tu prowadzą. Wiem, że Sophia wskazała naszym dwie bomby. Podejrzewa, że dwie kolejne znajdują się tutaj, ale nie widzi ani sygnatur ciepła, ani żadnych sprzętów, nic. Później, gdy weszliśmy głębiej w tunele, kontakt się urwał.

— Okej, czyli musimy radzić sobie sami. Mamy — Kai spojrzała na swój stary zegarek — siedemnaście minut, dwóch mężczyzn do znalezienia i dwie bomby do zniszczenia. W drogę.

Bez kolejnych zbędnych słów ruszyli ramię w ramię przez następny korytarz, na którego końcu znalazły się drzwi. Kai miała ochotę krzyknąć z irytacji, ale w porę się powstrzymała. Jeśli Czyściciele jeszcze się nie zjawili, mogli zrobić to w każdym momencie. Nie musiała dodatkowo im pomagać, już i tak wiedzieli, gdzie ich znaleźć.

— Nie wydaje ci się to zbyt proste? — szepnęła do Erana. — To znaczy okej, musieliście trochę się nadwerężyć, żeby tu wszystkich

przetransportować, ale ostatecznie żadnych innych przeszkód nie było. Mogli zablokować cały obszar, żebyście nie mogli się teleportować, tylko tunele...

— Mogą nie mieć aż tyle sprzętu — przerwał jej Eran. — W końcu to spory budynek. Ale rzeczywiście, jak na tak przygotowaną akcję, natrafiliśmy do tej pory na niewielki opór. Biorąc pod uwagę to, jak dobrze studiowali nasze możliwości, to naprawdę dziwne.

Kai milczała, czekając, aż Żmije otworzą kolejne przejście. Ukryte za nim pomieszczenie nosiło ślady użytkowania. Było tu kilka rozwalających się krzeseł, papierki po hamburgerach i odciski na kurzu ślady butów. Od razu zrozumiała, że to odpowiednie miejsce. Tylko gdzie się podzieli Czyściciele?

— Jak mogą tu jeść? — mruknęła Mary, kopiąc papierek po burgerze. — Ja przez ten smród zaraz zwrócę wczorajszą kolację, a oni... fuj.

Kai musiała przyznać jej rację, też nie potrafiła wyobrazić sobie czegoś takiego.

— Tutaj!

Odwrócili się szybko na głos Terry'ego, który nieco przytłumiony dobiegł z niedaleka. Kai ruszyła szybko korytarzem, który zakręcał w lewo. Eran i Mary deptali jej po piętach. Gdy dotarli do wzmocnianych żelaznych drzwi, Mary od razu chwyciła za klamkę.

— Zamknięte — mruknęła, wyjmując z kieszeni wytrych.

— Terry? — krzyknęła Kai, podchodząc bliżej.

— Kai?

Niemal odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała głos przyjaciela. Żył.

— Jest z tobą Damien? — zapytał.

Kai zamarła. Rozdzielili ich? Zerknęła na swoich towarzyszy.

— Rozdzielcie się, znajdźcie go — mruknęła do reszty Żmij, które

przyszły z Eranem, a sama z niecierpliwością czekała na otworenie drzwi. Potem zwróciła się do Terry'ego: — Nie, ale znajdziemy go, spokojnie. Lepiej odsuń się od drzwi, co?

Nie usłyszała odpowiedzi, nawet wtedy, gdy spytała, czy jest ranny, bo Mary udało się w końcu otworzyć przejście wytrychem, który zawsze nosiła przy sobie. Twierdziła, że to już jej zboczenie zawodowe.

Kai wbiegła do pomieszczenia, w którym Terry siedział na podłodze zaledwie dwa kroki od drzwi. Znalazła się przy nim w kilka sekund, a jego zakrwawiona twarz sprawiła, że Kai wpadła w furję.

— Wszystko okej?

Terry skinął, ale wskazał na swoje ręce związane za plecami. Kai przecięła liny ostrzem włóczni, a później pomogła mężczyźnie stanąć na nogi.

— Podłożyli tu gdzieś bombę — zwróciła się do niego. — Wiesz coś o tym?

Terry pokręcił głową. Nie miał nawet pojęcia, gdzie się znajdował, ale nie tracił czasu na pytanie o to. Kai pomogła mu się uwolnić z reszty więzów, a Mary i Eran zabezpieczali teren i przyglądali się uważnie niewielkiemu pomieszczeniu.

— Damien? — spytała wreszcie Kai.

— Rozdzielili nas — odparł Terry. — Wiem, w którą stronę go zabrali.

— Więc chodźmy.

Ruszyli w kierunku drugiej odnogi korytarza, tam, gdzie Kai wysłała resztę grupy. Usłyszeli donośne wrzaski, a po nich szczęk stali, więc zaczęli biec. Terry trzymał się nieznacznie z tyłu, wyczerpany i obolały przez rany, zwłaszcza te na głowie, ale nie zamierzał się poddawać. Obiecał Damienowi, że go stąd wydostanie.

Gdy całą czwórką dotarli do pomieszczenia przypominającego to, z

którego właśnie wyszli, zobaczyli skutego w rogu Damiena oraz czerwony, migający licznik, który znajdował się po jego prawej stronie.

— Nie mamy komunikacji z Sophią — mruknął Eran. — Jak to wyłączymy?

— Będziemy improwizować — odparła Kai.

Później rzuciła się na najbliższego Czyściciela, który atakował Erica. Jej włócznia zatopiła się w plecach odwróconego do niej tyłem przeciwnika, Kai zauważyła jednak, że było to o wiele trudniejsze, gdy moc nie wzmacniała ostrza. Później odwróciła się do kolejnego napastnika. Nie było ich wielu, z tego, co zdążyła zauważyć, gdy weszli. I choć chciała wierzyć, że Czyściciele po prostu zamierzali ich wystraszyć na jakiś czas, nie planowali ostatecznej rozgrywki w tych podziemnych tunelach, to wiedziała, że coś jest nie tak.

Wirowała, tnąc każdego nieprzyjaciela, który się napatoczył. Chociaż coraz trudniej było jej ignorować kolejne pojawiające się rany, zaciskała zęby i atakowała dalej. Oddychała szybciej, czuła w żyłach adrenalinę, która wypełniała organizm i dodawała jej sił. Wokół niej toczyła się walka, tak że nawet nie zauważyła, w którym momencie Terry pojawił się przy Damienie razem z Mary i zaczęli go uwalniać.

Jej ostrze zderzyło się z mieczem Czyściciela, który uśmiechnął się chłodno. Starał się wyprowadzić cios lewą pięścią, sądząc, że go nie zauważy, ale odskoczyła, przewidując ten zamiar. Później odwróciła się i jednym szybkim ruchem pozbawiła go życia. Upadł na beton, krwawiąc obficie z przeciętej tętnicy. Kai zdała sobie sprawę, że cała podłoga jest teraz skąpana w czerwieni, nawet całe jej buty i ubranie są nią przesiąknięte. Była brudna, miała we włosach pajęczyny, krew przeciwników na ubraniu, ale nie obchodziło jej to. Ważne było, że Damien i Terry się odnaleźli i że mają jedną bombę.

Odwróciła się i miała unieść ostrze, ale była zbyt wolna. Pięść Czyściciela spadła na jej głowę i przez chwilę dziewczynie się zdawało, że znajdująca się w pomieszczeniu bomba wybuchła. Tak jednak nie było, cios po prostu pozbawił ją tchu i przywołał do oczu łzy, dlatego Kai przez chwilę nic nie widziała. Nie czuła, by Czyściciel złamał jej nos, ale piekielnie mocne uderzenie wyłączyło ją na jakiś czas z gry. Gdyby nie to, że Eran trzymał rękę na pulsie i błyskawicznie znalazł się obok, a potem zatopił swoje ostrze w karku przeciwnika, Kai mogłaby już być martwa.

Dyszała ciężko, zgięta wpół, gdy Eran dotknął lekko jej ramienia.

— No już, przestań się nad sobą uzalać — powiedział.

W jego głosie dało się jednak wyczuć nieznaczne napięcie. Kai wyprostowała się mimowolnie, a potem, ignorując ból rozsadzający jej czaszkę, rozejrzała się po pomieszczeniu. Dostrzegła niestety, że dwójka ich ludzi jest ranna, w tym Eric, który nie mógł już ustać na zranionym wcześniej udzie i zagryzał wargi, by nie wypuszczać spomiędzy nich serii obelg. Nikt jednak nie zginął, jedynie Kai dała się załatwić jak dziecko i bez pomocy Erana teraz znajdowałyby się wśród martwych ciał zaścieraających podłogę. Odetchnęła lekko, a potem zerknęła na Hambletona. Nie musiała dziękować, w jego oczach ujrzała, że wcale tego nie oczekiwał. Skinęła tylko głową, obiecując sobie, że po skończeniu tego całego cyrku z Czyścicielami wznowi treningi z podwójną zaciekłością, żeby w końcu dorównać poziomem umiejętności bliźniakom i Terry'emu, by nie musieli za każdym razem ratować jej tyłka.

— Bomba — mruknęła wreszcie, podchodząc do uwolnionego właśnie Damiena. Jej głowa nadal pulsowała, a w kącikach oczu jeszcze widziała rozmazujące się kontury pomieszczenia, ale musiała się skupić na najważniejszym. — Jakies pomysły, jak ją rozbroić? Byłeś w końcu gliną, no nie?

— Gliną, nie saperem — odparł cicho Damien. Później spojrzął na jej twarz. — Masz rozciętą brew i... Cóż, zgniecioną twarz. Daj, wyleczę... cholera, pieprzone kamienie!

Kai dotknęła łuku brwiowego i ze zdziwieniem odkryła, że nie czuje nawet muśnięcia palców na skórze. Czyściciel miał sporo siły, zapewne jej twarz przypomina teraz czerwone płótno, na którym niedługo rozleją się fioletowe i sinoczarne kolory. Musiała się wspaniale prezentować, pewnie dlatego Eran powstrzymał się przed jakimkolwiek komentarzem. Zwyczajowo nie omieszkałby jej wytknąć nieuwagi czy niekorzystnego wyglądu, a skoro teraz to mu się udało... było naprawdę źle.

— Po pierwsze, to nie będziesz tracił sił na moją twarz, nie bądź niepoważny — odparła, choć oddałaby teraz wszystkie dary świata, by przestać odczuwać to tępe pulsowanie w czaszce. — Po drugie, musimy zabrać stąd ciebie, Terry'ego i rannych, poszukać drugiej bomby i obie unieszkodliwić... Cholera! Gdzie Orion i reszta, gdy naprawdę są potrzebni!

— Pewnie zatrzymały ich gliny. Ale jest nas dziesięcioro, pięcioro trzeba wyłączyć i zabrać na zewnątrz, możesz to zrobić i odnaleźć Oriona albo skontaktować się z Sophią? — powiedział Eran.

— Ja? — spytała Kai. — Ty będziesz mógł od razu przenieść ich do Siedziby...

— Orion to robi — przerwał jej. — Ja z Mary i resztą znajdziemy drugą bombę. Idź i nie zgrywaj twardzielki, ten cios był piekielnie mocny. Nic tu po tobie. Dajcie jej latarkę.

Kai przełknęła kolejną odmowę, bo Eran, choć nie chciała tego przyznać, miał rację. Westchnęła rozdrażniona, a później zebrała całą czwórkę i zaczęła ich prowadzić do wyjścia.

— Znajdźcie tę pieprzoną bombę — warknęła na odchodne.

— A ty kogoś, kto ją rozbroi — odciął się Eran.

Za moment zniknęła już w tunelach, do ostatniej chwili czując na sobie wzrok Eрана.

Grupa poruszała się dość powoli, bo Kai musiała razem z Terryem podtrzymywać Erica. Rana pirokinetyka była naprawdę poważna. Poza tym sam Wilcox był zmęczony, tak samo jak i Damien. Ostatnia ranna, Ruth, przytrzymywała się ścian i sporadycznie Kai. Po boleśnie długich trzech minutach dotarli w pobliże wyjścia. Kai wiedziała to, bo miała dobrą pamięć oraz orientację w terenie, i mimo że wszystkie korytarze wydawały się takie same, czuła, że parking jest już niedaleko.

Właśnie wtedy kątem oka dostrzegła ruch i w ostatniej chwili odwróciła się, zasłaniając Erica ostrzem włóczni przed mieczem, który spadał w kierunku jego ramienia. Trzymała mocno, ale wiedziała, że w ciasnym przejściu nie ma szans na prawdziwą obronę. Odrzuciła ostrze resztką sił i wtedy dostrzegła, że za pierwszym Czyścicielem znajduje się wielu kolejnych.

— Uciekajcie! — warknęła do Terry'ego, a sama stanęła w pozycji bojowej.

Nie miała pojęcia, jak długo da radę walczyć, zwłaszcza z bronią, której nie mogła skrócić, i z przeszywającym czaszkę bólem niepozwalającym się na niczym skupić, ale musiała dać z siebie wszystko. Musiała ich chronić. Zatrzyma Czyścicieli choćby na chwilę, a wtedy reszta sprowadzi pomoc.

— Obawiam się, że nie macie dokąd uciec.

Nie odwróciła się, nie chciała dawać atakującemu Czyścicielowi szansy, więc nie wiedziała, skąd dokładnie dobiega nowy głos. Domyśliła się jednak, że nowo przybyły odciął im drogę ucieczki. Byli otoczeni. Dlatego uwolnienie Żmij było takie proste? Planowali ich wyrznąć w tym korytarzu, zjawiając się nagle znikąd?



— Odwróć się do mnie powoli, złotko, i opuść broń, to może dam ci popatrzeć, jak giną twoi przyjaciele.

— Kai — mruknął Terry. — Spróbuj...

— Kai? Ty jesteś Kai? Ach, cóż za zaszczyt — przerwał mu Czyściciel.  
— Zmieniłem zdanie, brać ją.

Kai przeklęła się w myślach za to, że jej włócznia była rozciągnięta na maksymalną długość, bo nie mogła jej obrócić w ciasnym tunelu. Przebiła ostrzem najbliższego przeciwnika i wiedziała, że Terry z resztą również rozpoczęli walkę. Jednak nie miała możliwości bronić się ani atakować na dłuższą metę, przestrzeń jej nie sprzyjała, w dodatku za plecami miała przyjaciół i bała się, że ich zrani. Poczula uderzenie w brzuch, którego nie zdążyła zablokować, później w żebra i w końcu w twarz. Upadła zamoczona bólem, słysząc krzyk Terry'ego.

Odwróciła się, widząc, jak mężczyzna uderza ciałem o beton, z jego kolana wystawał miecz. Furia zagościła na twarzy Kai, zwłaszcza gdy przesunęła spojrzenie na puste, wpatrzone w sufit oczy Ruth. Eric leżał na podłodze obok niej, nie była pewna, czy żyje. Damien, cały we krwi, która toczyła się powoli z jego ust i brzucha, znajdował się trochę dalej. Miał zamknięte oczy.

Kai próbowała wstać, ale dopadły ją ręce Czyścicieli i przygniotły do ziemi, tak że w ustach poczuła brud i kurz z betonowej podłogi. Nie mogła się wyrwać, nie mogła nic zrobić, trzymali ją zbyt mocno i zakładali właśnie kajdanki na wykręcone do tyłu nadgarstki.

— Tego też weźcie — powiedział Czyściciel, którego głos wcześniej słyszała. Podeszedł bliżej i pochylił się nad nią. Później szarpnął jej brodę, tak że musiała na niego spojrzeć. Igły bólu ponownie wbiły się bezlitośnie w jej twarz. — Będziemy mieć więcej osób do projektu, wspaniale. Reszta i

tak zaraz umrze. Żadnych numerów, złotko, dobrze? Albo twój przyjaciel skończy jak reszta.

Kai szarpnęła się, próbując ugryźć rękę, która przytrzymała jej brodę, ale mężczyzna zaśmiał się tylko i puścił. Nie uderzyła o ziemię tylko dzięki temu, że spadła na ciało Ruth.

— Owocna współpraca przed nami.

Wtedy Kai zrozumiała, gdzie wcześniej widziała te ciemnoszare oczy, krzywy nos i czarną kitkę.

— Max — warknęła, gdy Czyściciele poderwali ją na nogi.

Mężczyzna odwrócił się do niej, w jego oczach widoczne było zdumienie. Później jednak pojawiła się złośliwa satysfakcja. Cieszył się, że został rozpoznany, czerpał z tego niemałą radość.

— No, no, no. Mała Żmijka ma więcej informacji, niż podejrzewałem. Powiedz, skąd mnie znasz. Celine, Lucas, Miles? Umysł którego z Czyścicieli złamaliście?

Kai wpatrywała się w niego z nienawiścią.

— Wszystkich. Ale nie złamaliśmy ich umysłów, sami powiedzieli wszystko o tym, co wiedzą, bo mają dość chorego psychopaty, którym jesteś i...

Uderzenie w plecy posłałoby ją z powrotem na ziemię, gdyby nie przytrzymujące ją mocno ręce. Jęknęła, a Max zaśmiał się radośnie na ten dźwięk.

— Zobaczymy, jak długo ty będziesz się opierać. Mam wobec ciebie duże plany za to, co zrobiłaś.

Później skinął głową na stojącego najbliżej Czyściciela, który razem z dwoma innymi wyciągnął przed siebie ręce, skierowane spodem dłoni w ich stronę. Kai dostrzegła w ich palcach czerwone kryształy podobne do tych, które widziała u Thomasa. Domyśliła się, że to dzięki nim Czyściciele

mogli używać tutaj mocy, choć ich własna nie działała. Zdała sobie też sprawę z tego, co się dzieje, gdy rozpoznała postawę obdarzonych i poczuła poziom ich mocy. Bogowie, skąd oni wzięli teleporterów poziomu pierwszego? To było niemal niewykonalne, gdy było ich aż trzech.

Starła się odsunąć, ale nie miała szans. Max złapał ją teraz mocno, podczas gdy inni Czyściciele trzymali Terry'ego. Usłyszała jeszcze Erana wykrzykującego jej imię, a później ostre pociągnięcie wyteleportowało ją z tuneli w nieznane miejsce.

## Rozdział 14

Lucan siedział na twardym krześle w pokoju przesłuchań już od ponad dwudziestu minut. Starał się obejść w jakiś sposób moc kamienia, która go blokowała, ale jak na razie nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów. Od Sophii wiedział, że ich grupa znalazła już dwie bomby, lecz trochę go niepokoił brak sygnału od Kai i Mary, które zeszły do podziemnych tuneli. Ufał jednak ich umiejętnościom i starał się skupić na zadaniu, które sobie wyznaczył. Musiał w końcu złamać Czyściciela, zapobiec kolejnym atakom na swoich ludzi. Tylko z tego powodu nie poszedł z resztą i nie przekopał każdego kąta tego pieprzonego centrum handlowego.

W pewnym momencie, gdy Miles obudził się z omdlenia, Lucan wpadł na nowy pomysł. Skinął do kamery, by strażnik, przypatrujący się z pewnością wszystkiemu, co się działo w białym pokoju, miał oko na więźnia, a później skierował się do celi. Na razie właśnie tam trzymali jeszcze Warrena za akcje, które odstawił. Nie zamierzali zbyt szybko mu odpuścić.

Po chwili wrócił do pomieszczenia razem z fałszywym kapłanem. Thomas, widząc pobitego i zakrwawionego Czyściciela, zbladł, ale nie powiedział nawet słowa. Nic na świecie nie przerażało go bardziej niż ból i wiedział, że lepiej nie prowokować człowieka, który jest zdolny do zadawania go tak precyzyjnie i pewnie.

— Potrzebuję twojej opinii — odezwał się Lucan, który wcześniej po prostu bez słowa wyciągnął Thomasa z jego celi. — Jak widzisz, ten tutaj nie jest zbyt pomocny, a ja staram się sprawdzić, czy uda mi się przebić

przez kamień mocy, który ma wszczepiony pod skórą. Musisz mi powiedzieć, czy to jeden z twoich.

Mężczyzna spojrzał na niego z ostrożnością rosnącą w szarych oczach.

— A skąd mam wiedzieć, czy to mój? Nie wiem, komu je wszczepili...

— Nie potrafisz wyczuć własnej mocy? Ciebie też blokuje? To dopiero byłby dobry żart.

Thomas zmarszczył brwi.

— Jeśli to ja je stworzyłem, nie powinny mnie blokować — stwierdził w końcu.

— Świetnie. Więc sprawdź to.

Warren pochylił się nad Czyścicielem, starając się nie krzywić. Najprościej byłoby dotknąć miejsca, gdzie wszczepiony został kamień, ale jak miał to zrobić, gdy przez krew nie widział nawet skóry Milesa?

— Byle dzisiaj — warknął Lucan.

— Gdzie ma ten kamień?

— Z tyłu karku, pod tętnicą.

Thomas przemógł się i dotknął zakrwawionej skóry Czyściciela. Przez chwilę nie czuł zupełnie nic z wyjątkiem obrzydzenia stanem mężczyzny. I całą jego osobą. Czyściciele byli w końcu popaprańcami, oni naprawdę wierzyli w te bzdury o czystości, świecie bez serum i bez obdarzonych. Ale choć Thomas oparł swój głupi kult na tym samym, nie był skończonym idiotą. Wiedział, że coś takiego nie ma racji bytu, a wcześniejsze powstania ludzi bez mocy, które zostały stłumione przez gangi, były tego najlepszym przykładem. Po trzeciej wojnie zmieniło się zbyt wiele, by świat mógł powrócić do poprzedniego kształtu. To było nierealne. Należało albo dostosować się do nowej sytuacji, jak on, gdy zarabiał na tych wierzących w każdą bajeczkę kretynach, albo po prostu strzelić sobie w łeb. On nie widział innej możliwości i pewnie gdyby ten cały interes z Ullahe nie

wypalił, policja już dawno znalazłaby jego zwłoki w pierwszym lepszym rowie.

— I?

Lucan się niecierpliwił, co tylko sprawiło, że Warren stał się bardziej podenerwowany. Ale może właśnie to pomogło, bo wreszcie fale mocy podobne do jego zaczęły odpowiadać na mentalny sygnał, który wysłał w kierunku kamienia mocy zatopionego w karku Czyściciela.

— Nie mój — odparł Thomas. — To tego Maxa. Ale chyba wiem, jak działa. Daj mi chwilę.

Lucan uniósł brwi. Jeśli księżulkowi się uda, może zasłuży, by wreszcie otrzymać jednak zwykły kąt w ich domu. Nie w tym stanie, bo po wszystkim, co Thomas zrobił — po kłopotach, których przysporzył Żmijom — ich przywódca nie chciał widywać fałszywego kapłana częściej, niż to będzie konieczne. Ale zadba, by traktowano go nieco lepiej. Jeśli Thomasowi się uda, może osłabi to w jakimś stopniu jego wcześniejsze przewiny. Chociaż na pewno nie usunie jego niewielkiego udziału w śmierci Riley.

Na wspomnienie przyjaciółki Lucan nie mógł powstrzymać westchnienia. Przypomniał sobie dzień, w którym się poznali, jakieś cztery lata wcześniej. Pamiętał, że był akurat na jednym z licznych spotkań z gangiem rosyjskim. Przewodziła im Kseniya Sokolovsky, która akurat przybyła z wizytą do Stanów i postanowiła wpaść także do Lucana, by przedyskutować ich wspólne interesy. Tak się złożyło, że Rosjanie byli dość wybuchowi i mieli ognisty temperament, tak właśnie było w wypadku Dmitrija Voronina, który po kilku głębszych postanowił sprawdzić możliwości Lucana. Rozwalili połowę baru, zanim Rosjanin zaczął się śmiać i powiedział mu, że rzeczywiście nie tylko ma ładną buźkę, lecz

także umie pokazać coś więcej. W knajpie, w której się spotkali, barmanką była wtedy Riley.

Przypomnił sobie, jak wkurzona, ale zupełnie nieprzestraszona wcisnęła mu rachunek opiewający na ładną sumkę. Za zniszczenia w barze, odstraszenie klientów i szkody psychiczne pracowników. Od razu wpadła mu w oko z tą swoją nastroszoną brązową czupryną włosów, oczami ciskającymi błyskawice i długimi nogami. Obiecał, że zapłaci, o ile da mu swój numer. Nie zgodziła się. Lucan musiał zrobić kilka przypadkowych wypadków do tego baru, by w końcu któregoś razu przekonać ją do siebie.

Przez jakiś czas się spotykali, było im razem dobrze, nawet mimo dość znacznej różnicy wieku — Lucan był od niej starszy o dziesięć lat — w końcu stwierdzili, że to jednak nie zmierza w żadnym kierunku. Zostali przyjaciółmi i, o dziwo, taki układ pasował im jeszcze bardziej. Bo chociaż Riley nigdy nie chciała zostać częścią Gangu, bardzo dobrze rozumiała wszystkie decyzje Lucana i była świetną słuchaczką, a jemu zawsze przydawała się opinia z zewnątrz. Wiedział, że bliźniacy, Kai czy reszta zespołu również by go zrozumieli i zdecydowanie nie mówili tylko tego, co chce usłyszeć, ale oni także zawsze najpierw myśleli o wszystkim, co było związane z dobrem Gangu jako całości. A to nie zawsze oznaczało właściwe decyzje.

Poza tym przywiązał się już do Riley, była jego sumieniem i powierniczką, tak samo jak on jej. Teraz jednak nie mógł nawet porządnie wymierzyć kary jej zabójcy, a przynajmniej nie, dopóki nie wyciągnie z niego wszystkich informacji, a to doprowadzało go do furii. Dawno nie czuł się tak bezsilny jak w tym momencie.

— Możliwe, że będę w stanie go dezaktywować — powiedział w końcu Thomas, przerywając jego rozmyślenia. — Ale nie wiem...

— Czego?

— Czy uda się to zrobić bez... uszkodzenia go.

Lucan przyjrzał się Czyścicielowi, który znów był nieprzytomny z powodu całego zadanego mu bólu. Później zaczął się zastanawiać. Jak dotąd żadna z ich metod nic nie działała, Miles nie chciał nic powiedzieć, co utwierdziło Vipera w przekonaniu, że przeciwnik ma ważne informacje. W dodatku ten odwet, który wzięli na nich Czyściciele za porwanie jego i jemu podobnych, nie był przypadkowy. Na pewno byli zdesperowani i bali się, że złapani ich wsypią.

— Zrób to — powiedział. — Jeśli umrze, trudno. Żadna strata.

Thomas przełknął głośno ślinę, a później znów przytknął dłoń do szyi Czyściciela. Zamknął oczy, koncentrując się na delikatnym szumie mocy, który wyczuwał. Przepływał przez ciało Milesa łagodną falą, owijając się wokół niego tak szczelnie jak niewidzialna powłoka, jak tarcza. Jeszcze nigdy do tej pory Thomas nie widział tego w taki sposób, dlatego też ten obraz zdziwił go i na chwilę zdekoncentrował. W końcu jednak się otrząsnął, wiedząc, że Viper obserwuje każdy jego ruch. Ale to nie była do końca prawda. W tej chwili Lucan odbierał przez komunikator raport od Sophii, która opowiadała mu o postępach w akcji.

Po boleśnie długich dwudziestu minutach Thomasowi udało się w końcu połączyć z kamieniem, ale stało się tak wyłącznie dzięki temu, że jego moc była niemal taka sama. Okazało się to jednak cholernie trudne, bo kamień próbował mimo wszystko odepchnąć i jego dar. Użył całej swojej siły, by stworzyć niewidzialny wyłącznik, a następnie nim pstryknąć, dzięki czemu kryształ powinien zostać dezaktywowany. Pot perlił się na jego czole, gdy upadł obok budzącego się powoli Czyściciela.

— Zrobione, tak mi się wydaje — mruknął, odsuwając się od Milesa jak najdalej.

Nie uszkodził mężczyzny, wiedział, że stałoby się tak, gdyby kamień



ekspłodował, ale na szczęście obeszło się bez komplikacji. Jednak jego moc okazała się potężniejsza od stwórcy kamienia.

— Wspaniale.

Miles zaczął się krztusić i przekręcił się z jękiem na bok. Właśnie w tej chwili Lucan znów usłyszał głos Sophii:

— Mamy Damiena, jest poważnie ranny. Wysłałam Tatianę i innych, bo bliźniacy zaraz teleportują się z rannymi, którzy potrzebują pomocy.

— Bomba? — spytał Lucan.

— Nadal szukają, grupa Oriona przekonała Woodleya i zaraz pewnie ją znajdą. Ale...

— Co?

— Czyściciele zabrali Kai i Terry'ego.

Lucan zacisnął zęby, przyswajając informacje. Jego twarz, o ile to było możliwe, pociemniała jeszcze bardziej, co na tle białego pomieszczenia sprawiało jeszcze bardziej upiorne wrażenie.

— Nie możemy ich wytropić? — spytał, zamykając oczy i próbując odnaleźć umysł Kai. Poczul znajome odpychanie i niemal warknął. Tak samo było, gdy wcześniej chciał połączyć się z Damienem lub Terryem. Pieprzeni Czyściciele.

— Nie.

— Zaraz spytam Milesa, co o tym sądzi. Informuj mnie o stanie Damiena i reszty.

— Dobrze.

Lucan stanął nad Czyścicielem, mrużąc oczy. Po sekundzie na jego usta wpłynął uśmiech tak szeroki i zimny, że Thomas się wzdrygnął. Wstał szybko mimo wyczerpania.

— Mogę...?

— Idź.

Thomas wybiegł z pomieszczenia, nie oglądając się za siebie. Lucan w tym czasie szarpnął ostro umysł Czyściciela, tak że ten zerwał się z krzykiem z podłogi. To, co właśnie robił Viper, wymagało ogromu mocy, ale nie zważał na to. Połączył się z mózgiem Milesa, ale w taki sposób, by Czyściciel był cały czas świadom, co się dzieje. A później zaczął wydzierać informacje z jego pamięci. Choć mógł zrobić to bezboleśnie, gdyby skupił się odrobinę bardziej, nie zamierzał marnować mocy na tego śmiecia. Chciał, by Miles czuł, jak każdy skrawek jego jestestwa jest wyrywany darem telepaty. By wiedział, że został pokonany i nie może zrobić zupełnie nic, by zatrzymać przeciwników.

Ten człowiek był odpowiedzialny za śmierć Riley, trzech jego ludzi i tysiąca innych niewinnych. To ludzie Milesa porwali Damiena, Terry'ego, a także Kai. Już za samo naiwne myślenie, że może zadzierać ze Żmijami, Viper był gotowy rozerwać umysł mężczyzny na strzępy. A za groźenie jego rodzinie? Za zamordowanie jej członków? Za odebranie mu jedynej osoby, która dbała przede wszystkim o Lucana, nie o Lucana jako przywódcę Żmij?

Miles poczuje jako pierwszy, czym tak naprawdę jest cierpienie i dlaczego nazwisko Vipera potrafiło wzbudzić w innych taki strach. Dlaczego ludzie czasem wypowiadali jego imię szeptem. A gdy Lucan skończy z tym śmieciem, odnajdzie całą resztę jego bandy fanatyków i zgniecie ich, usunie z jego miasta i ze świata. Upewni się też co do tego, że każda ostatnia minuta życia Czyścicieli będzie sumą bólów, które oni zadali jego rodzinie.

\*

Eran stał w miejscu, w którym zniknęła grupa Czyścicieli razem z Kai i Terryem. Krzyczał ze złości, nie mogąc uwierzyć, że byli tak blisko, a on nie

zdążył. Wyrzucał sobie, że kazał iść jej z rannymi, a sam został na miejscu. Ale sądził, że w ten sposób ją ochroni, w końcu była ranna i zamiast ganiać po tunelach, powinna być w Siedzibie. Bezpieczna.

Zaklął szpetnie po raz trzeci, czując niemożliwą niemal bezsilność. Jego moc tu nie działała, nie mógł się za nimi teleportować. Poza tym, gdyby mógł, jak miał zostawić wykrwawiającego się Damiena i tego drugiego mężczyznę, Erica? Była też bomba...

— Kurwa mać! — Kolejne przekleństwo wyleciało z jego ust, gdy uderzył pięścią w betonową ścianę tak mocno, że posypał się tynk.

W końcu uklęknął przy Damieniu. Było ciemno nawet mimo leżącej na podłodze, upuszczonej przez Kai latarki, ale Eran widział, że obrażenia uzdrowiciela są poważne. Krzyknął dwa razy, by ktoś mu pomógł, bo Mary, która przybiegła tu razem z nim, została wysłana po resztę grupy na górę. Potrzebowali wsparcia, potrzebowali uzdrowiciela i potrzebowali odnaleźć porwanych Kai i Terry'ego, a bomba tykała. Dosłownie. Dlatego nie on był przywódcą. Był tak rozdarty, że niemal się wahał, czy nie wybiec na zewnątrz i nie próbować zlokalizować Kai. A przecież Damien potrzebował go w tej chwili bardziej, był tuż przed nim, za to dziewczynę zabrano do niewiadomej lokalizacji.

Eran ucisnął ranę na udzie Damiena, starając się go obudzić, ale na próżno. W końcu usłyszał głosy roznoszące się echem po tunelu. Zbliżyły się do niego szybko.

— Eran?

Orion razem z Mary i dużą grupą Żmij wyłonił się z korytarza przed nim. Eran niemal się roześmiał, czując ulgę na widok brata i tyłu członków Gangu. Część z nich już się rozproszyła, by w dalszym ciągu szukać bomby, ale Orion, Mary i trzech innych Żmijów podeszło do niego.

— Musimy zabrać go do Tatiany — powiedział Eran.

Jego brat skinął głową. Marszczył brwi, zapewne znów czując się niekomfortowo z tym, że ich dar nie działał. Zacisnął zęby.

— Pospieszmy się, mamy tylko cztery minuty.

— Ktoś z tych ludzi potrafi rozbroić bombę? — Upewnił się Eran, gdy usłyszał echo powtarzanych słów Gangu: „Tu jest ostatnia!”.

— Tak, Larry. I jakiś policjancik, którego Woodley nam wcisnął. A teraz weźmy Damiena do Tatiany.

Eran skinął głową, chwytając uzdrowiciela pod nogi. Orion chwycił go w pasie, a Mary za ramiona. Pozostałe Żmije zabrały Erica, a także upuszczoną włócznie Kai, na którą Eran, przeklinając, kazał im uważać. Szli, a raczej niemal biegli tunelami, aż w końcu znaleźli się przy wyjściu. Zmiana otoczenia była odczuwalna nie tylko dlatego, że podziemny parking został oświetlony reflektorami wielu samochodów, ale przede wszystkim przez nagły impuls, który przebiegł przez żyły każdej ze Żmij. Moc nie była już blokowana, mogli jej znów używać.

— Soph?!

— Nareszcie! Macie rannych? Mary mówiła...

— Tak, powiedz Tatianie, żeby czekali przed Siedzibą.

— Już czekają.

Eran teleportował Erica i jednego ze Żmijów, który go przytrzymał, Orion zajął się Damienem. Po przeniesieniu się pod bariery ochronne otaczające Siedzibę przekazali rannych czekającym Żmijom, a później od razu wrócili do centrum handlowego, gdzie z tunelu zaczęli się wylewać kolejni członkowie Gangu. Dopiero teraz Eran dostrzegł także policyjne taśmy i mnóstwo funkcjonariuszy kręcących się za nimi, tuż przy wejściach do tuneli. Przedtem nie zwrócił na nich uwagi, zajęty Damienem i Erikiem oraz oślepiiony lampami.

— Zrobione? — spytał wychodzącą grupę Orion.

Larry, patykowaty rudzielec, pokiwał głową.

— Ten policjant i kilku naszych zostało, muszą zabezpieczyć teren i tak dalej, ale rozmontowaliśmy bombę. Piekielne cholerstwo, zawałiłoby budynek, gdyby chociaż jedno wybuchło.

Orion zacisnął zęby i chciał zapytać o coś jeszcze, ale wtedy usłyszał krzyk Woodleya.

— Wy dwaj tam! — Detektyw przeszedł pod taśmą. — Do cholery, mówiliście, że...

— Nie teraz — warknął do niego Eran.

Woodley poczerwieniał ze złości.

— Mówisz do funkcjonariusza...

— Mam to w dupie — przerwał mu znowu Hambleton, odwracając się do brata. Teraz, gdy wypełnił swoje obowiązki i teleportował rannych, mógł się skupić na najważniejszej dla niego sprawie. — Kai i Terry. Musimy ich znaleźć. Nie mogłem...

— Wiem — wtrącił Orion. — Ale blokują nas. Próbowales się przenieść spod Siedziby, prawda?

Eran skinął ponuro głową. Tak, próbował. Gdy tylko jego buty zabręczały o zwirowaną ścieżkę pod barierami ochronnymi Siedziby, a Żmijeabrały rannych, mężczyzna próbował sięgnąć Kai swoim umysłem. Ale nie pojawiła się żadna droga, nitka jego mocy wystrzeliła, ale nie zaczepiła się o żaden punkt. Krążyła wokół, czekając na jego decyzję, ale skoro Eran nie miał nawet pojęcia, w jaką okolicę zabrano dziewczynę, nie mógł wybrać punktu położonego odpowiednio blisko. A przecież nic by mu nie dało przenoszenie się na ślepo w nieznane mu miejsca. Dlatego wrócił za Orionem na parking, bo wiedział, że jego brat coś wymyśli. Musiał coś wymyślić. W końcu chodziło o Kai.

— Musimy ich znaleźć — powiedział w końcu, zaciskając pięści.

— Znajdziemy. Ale teraz zabierz naszych ludzi, Sophia wysłała już samochody. Ja zajmę się tym bałaganem tutaj.

Orion odwrócił się do wściekłego policjanta, odprowadzając Erana. Na razie jednak nic więcej nie mógł dla niego zrobić, musiał się skupić na tym, co się działo dokoła.

— Detektywie Woodley, proszę wybaczyć mojemu bratu. Straciliśmy właśnie czterech ludzi, piątka jest ciężko ranna, a dwójka została uprowadzona. Czy możemy porozmawiać spokojniej?

Eran odwrócił się od brata, jego zaciśnięte w pięści ręce się trzęsły. Zawsze podziwiał Oriona za jego zdolność do kontrolowania emocji i uspokajania atmosfery, nawet w najgorszych sytuacjach. Chociaż nierzadko zdarzało mu się stracić kontrolę, to nigdy nie działo się to w takich sytuacjach. Za to Eran często tego nie potrafił, a już zwłaszcza gdy widział, jak Kai i Terry znikają tuż pod jego nosem. Dlatego teraz furia, która roznosiła go od środka, była niemal namacalna. Nie pomagało to, że Orion musiał naprawdę zająć się czymś innym. I choć Eran starał się to rozumieć, nie potrafił powstrzymać wściekłości. Dla niego najważniejsze było odnalezienie Kai. I Terry'ego, ma się rozumieć.

Skrzyknął Żmije, a później z Mary na czele ruszyli do wyjścia z podziemnego parkingu. Żaden z policjantów ich nie zatrzymywał, nie wiadomo, czy to z powodu obiecującej mord miny Erana, z którego palców sypały się lodowe kolce, czy też w wyniku negocjacji jego brata, któremu ostatecznie udało się dogadać z detektywem Woodleyem i załagodzić sprawę. W każdym razie gdy podjechały czarne SUV-y, funkcjonariusze jedynie odprowadzali je spojrzeniami.

\*

Tatiana wydawała rozkazy, przemieniając gabinet lekarski, z którego

Damien niemal nie korzystał, w mały szpitalik. Było tam miejsce jedynie na pięć łóżek, ale tyle wystarczyło, bo ciężko rannych było na szczęście tylko czterech. W tym sam Damien, którym zajęła się na początku. Kilka innych Żmij pomagało lekarce, według jej instrukcji tamowali krwawienia, udroźniali drogi oddechowe, dopóki ona sama nie mogła się zająć resztą.

Jej moc otulała rannych, badając i sprawdzając, w jaki sposób powinna pomóc. Tatia krążyła między ciemnymi szpitalnymi łózkami, skrupulatnie zapisywała coś w notatniku, co chwila wykrzykiwała kolejne polecenia. Zatrzymywała się przy jednym pacjencie, uruchamiała swój dar, a potem szła do kolejnego. Udało jej się zasklepić te najgorsze rany u Damiena i Erica, podłączyła im też kroplówki, by uzupełnić płyny. Jedynym plusem całej tej sytuacji było to, że nikt nie wymagał interwencji chirurgicznej, bo niewielka salka, która sąsiadowała z tym prowizorycznym szpitalikiem, nie przekonywała uzdrowicielki do siebie. Tatii wydawało się, że nie znalazłaby przy stole operacyjnym żadnych odpowiednich narzędzi. Chociaż Damien był świetnym lekarzem, nie ciągnęło go do tej strony medycyny, która wymagała też umiejętności nieopierających się na mocach. W każdym razie była pewna, że Damienowi potrzebna jest transfuzja, a Eric ma kilka poważnych złamań, których nie da rady uleczyć naraz. Potrzebowała też więcej par rąk.

— Hambleton! — krzyknęła w końcu.

Eran, do tej pory jedynie przyglądający się ich działaniom, odepchnął się od żółtej ściany. Gdyby miał moc ognia, zapewne cała Siedziba poszłaby już z dymem, Tatia widziała to po jego twarzy. Zamiast tego jednak jego skóra była sina, blada, jakby moc lodu powoli ogarniała całe ciało mężczyzny. Próbował ostudzić swój gniew?

— Potrzebuję więcej uzdrowicieli — powiedziała. — Dasz radę ściągnąć kogoś z któregoś domu Żmij w stanie?

Eran skinął głową, a później po prostu wyteleportował się sprzed jej oczu. Niewielkie zagięcie przestrzeni, które naelektryzowało miejsce, gdzie przed sekundą stał, zniknęło dosłownie natychmiast. Przydatna umiejętność — stwierdziła Tatiana. Później wróciła do Damiena, który już został przez nią podłączony do aparatury wniesionej do małego pokoiku przez inne Żmije.

Zapowiadał się długi i wyczerpujący wieczór. Dlatego gdy Eran dziesięć minut później wszedł do szpitalika z trzema uzdrowicielami, była gotować całować go po stopach. Hambleton jednak tylko skinął jej głową, a później udał się do wyjścia, nadal roztaczając dookoła siebie lodowe gromy.

\*

Eran opuścił improwizowaną lecznicę i skierował się na dół. Musiał zrobić coś, cokolwiek, musiał działać, do cholery. Wiedział, że Lucan wydiera informacje z umysłu Czyściciela, ale to mogło mu zająć sporo czasu. Czasu, którego Kai i Terry nie mieli. W końcu Viper musiał przeszukać całą pamięć Milesa, oddzielić przydatne informacje od tych nic nieznaczących; przejrzeć wszystkie istotne sprawy, skupiając na nich całą uwagę, a to wszystko podczas używania swojej mocy rozciągniętej do maksimum. I Eran zdawał sobie sprawę, że to trudne, bolesne i czasochłonne. Mimo to zjechał już teraz do pokoju przesłuchań, nie mógł dłużej czekać.

Usłyszał krzyk Czyściciela, jeszcze zanim znalazł się pod drzwiami.

Miles leżał na ziemi, nie był już przykuty, ale kajdanki, które go przytrzymały, pokryte były krwią. Eran dostrzegł, że mężczyzna ma połamane oba nadgarstki, do tego dłonie zdarte niemal do kości, a jego twarz przypominała krwawą miazgę. Wił się na podłodze, po jego oczach spływały łzy. Stojący nad nim Lucan nie zwracał na to najmniejszej uwagi,



miał zamknięte oczy i cały czas spijał myśli z mózgu Czyściciela w przerażającym akompaniamencie jęków Milesa.

— Masz już coś? — spytał Eran.

Lucan nawet nie drgnął.

— Ten gnój — odezwał się spokojnie — też był ostrożny. Czyściciele przynosili się co chwila, by nie dać się złapać, więc nie dostał lokalizacji ostatniej bazy. Przejęliśmy go dzień wcześniej. Teraz jest za późno, a on nie wie, gdzie mogli zabrać Kai i Terry'ego.

Eran niemal krzyknął ze złości, a jedynie lód, który wypełnił w jednej chwili jego żyły, uchronił go przed wybuchem. Był wściekły, tak piekielnie wściekły, że miał ochotę doskoczyć do Czyściciela, uderzać go raz za razem, aż w końcu dowie się, dokąd zabrano Kai i Terry'ego. Wiedział jednak, że nie powinien przerywać Lucanowi, poza tym Viper zadawał Milesowi o wiele większy ból, niż wyrządziłyby jego pięści.

Dlatego stał obok, czując, jak lód zaczyna pokrywać jego ciało. Musiał się uspokoić, choć trochę, choć odrobinę. Nie mógł dać się aż tak ponieść emocjom. Rosnący chłód koił lekko jego opuchnięte, bolące ciało, lecz nie mógł ugasić ognia wściekłości, który szalał we wnętrzu Eran.

Musiał czekać. A ze wszystkiego, co można było robić na świecie, Eran najbardziej nienawidził czekać.

W końcu Lucan się poruszył, jego oczy nagle się rozszerzyły.

— Co się dzieje? — spytał od razu Hambleton.

Viper chwycił komunikator.

— Sophia, alarm. Czerwony, natychmiast. Otoczyć dom dodatkowymi osłonami. Wszyscy, którzy potrafią się poruszać o własnych siłach, na nogi, sięgać po broń.

— Co się dzieje? — powtórzył Eran, nie przetwarzając jeszcze znaczenia wprowadzenia alarmu kolejnego stopnia.

Wtedy huk zatrzęsł domem na górze. Na poziomie minus jeden nie odczuli tak bardzo jego skutków, po prostu poczuli, jak główna bariera otaczająca dom pękła z trzaskiem. Nawet mimo że znajdowali się od niej tak daleko, usłyszeli donośny grzmot, który temu towarzyszył. Potem okolica zamarła. Na Siedzibę spadła cisza, jak gdyby wszyscy ludzie znajdujący się w pobliżu, ale też zwierzęta, urządzenia, rośliny, dosłownie wszystko wstrzymało oddech w oczekiwaniu na to, co się zaraz stanie. Żmije przecież nigdy nie zostały zaatakowane we własnym domu. Niektórym z obecnych w Siedzibie nie mieściło się nawet w głowie to, że ktoś mógł mieć na tyle odwagi. Ale w ostatnich dniach Czyściciele pokazali, że za nic mają siłę Gangu. Teraz chcieli zademonstrować swoją wyższość jeszcze bardziej.

— Zostaliśmy zaatakowani — oznajmił spokojnie Lucan.

Spojrzenia jego i Erana się zetknęły.

— A to oznacza, że możemy złapać kogoś, kto wie więcej niż nasz drogi Miles.

## Rozdział 15

**E**ran i Lucan bez zbędnych słów teleportowali się na górę, gdzie reszta obecnych członków Gangu zbiegła się już w hallu w chwili ogłoszenia przez przywódcę alarmu. Czekali w gotowości na rozkazy, jednocześnie szykując broń, przerzucając ją sobie z rąk do rąk, biorąc kamizelki kuloodporne i włączając komunikatory. Przez cały czas odczuwali też działania Czyścicieli, którzy zebrali się przy kręgu barierowym otaczającym dom. Gdyby Żmije miały uruchomiony tylko jeden, przeciwnikom już dawno udałoby się dostać do środka, ale dzięki przeczności i stałemu ustawieniu pełnych trzech, które najlepiej chroniły posiadłość, nieprzyjaciele nadal mieli do sforsowania dwa zabezpieczenia. Starali się już przebić przez następne, ale każdy kolejny krąg był trudniejszy do zniszczenia. Ich minibomby, pociski i dary pirokinetyków z drugą osłoną nie poradzą sobie tak łatwo.

— Marc, Jordan, Mei i Alex, weźcie naszych gości oraz Chayenne i jej pomocników z laboratorium i zjedźcie na poziom minus trzy — zaczął wydawać rozkazy Lucan. — Mei i Jordan, uruchomcie tam krąg i nie otwierajcie, póki nie będzie bezpiecznie, jasne? Pilnujcie ich wszystkich jak oka w głowie.

Czwórka Żmij skinęła głową i ruszyła po schodach na górę, by zabrać rodzinę Cooperów, Diane i Thomasa do podziemnego bunkra na najniższym poziomie, a później także Chayenne i jej pomocników.

— Okej, a reszta niech słucha! — krzyknął Lucan. — Czyściciele planowali ten atak od jakiegoś czasu. Znają nasze osłony i po jakimś czasie mogą się przez nie przedrzeć, choć nie jest to pewne. Znają rozkład budynków. Nie wiemy, jakie mają cele, zapewne będą chcieli wyrządzić jak

najwięcej szkód, a poza tym wyeliminować nas wszystkich. Dlatego plan postępowania taki jak zawsze w kodzie czerwonym: snajperzy na dach i do okien, jak tylko dostaniecie znak, strzelać do każdego, kto nie jest od nas. Ale czekać na znak! — warknął, patrząc po każdym z członków Gangu. — Sophia będzie przekazywać każdemu moje instrukcje przez komunikatory. Grupa Czwarta i Szósta — zwrócił się do Żmij z Dallas — zajmijcie pozycje w strefie B. Grupa Pierwsza z Grupą Drugą. — Spojrzał na Erana, Oriona i Mary, którzy przez uszczuplony skład musieli połączyć siły z ekipą numer dwa, potocznie przez nich nazywaną grupą szpiegowską. — Strefa A. Biercie sprzęt, kamizelki, broń. Wiecie, co robić, wiecie, co się stanie, i wiecie, że wygramy. Nikt nie zadziera ze Żmijami!

— Nikt nie zadziera ze Żmijami! — odpowiedziały mu okrzyki wszystkich obecnych.

— Ruszać!

Ludzie się rozproszyli, by zabrać resztę broni i zająć pozycje. Mieli przygotowane dokładne plany na tego typu sytuacje, dlatego teraz każdy znał swoje zadania. Nawet jeśli nigdy nie musieli bronić własnego domu przed grupą fanatycznych maniaków, którzy nienawidzili obdarzonych, czuli się pewnie i wiedzieli, że poradzą sobie ze wszystkim, co Czyściciele dla nich przygotowali. Mogli znać plany domu, mogli wiedzieć, jakiego typu zabezpieczeń się spodziewać i jakie Żmije posiadają talenty. Ale na pewno nie potrafili przewidzieć, jak zacięcie bronią swojego domu i swojej rodziny. Nikt nigdy nie rozumiał mocnej więzi, jaka powstała między członkami Gangu Lucana, bo było to rzadkością. Inne organizacje patrzyły na rodzinną atmosferę u Żmij z pobłażaniem. Nie wiedzieli, że tak naprawdę to ona świadczy o ich prawdziwej sile. W końcu niczego nie broni się z większą zaciętością niż tego, co się kocha.

Lucan z Orionem u boku ruszył do swojego gabinetu w zachodniej części

Siedziby. Dał też znak Walterowi z Grupy Drugiej, by podążył za nimi. Gdy za ich plecami zamknęły się drzwi, Lucan spojrział na swoich dwóch najlepszych dowódców. Chociaż Walter ostatnio popadł w niełaskę w związku z tym, że wcześniej nie miał żadnych informacji o Czyścicielach, a przecież jako ich naczelny szpieg powinien je posiadać, nadal pozostawał jednym z najlepszych ludzi Lucana. Zresztą sam Walter również chodził zły jak osa, odkąd zaczął się ten cały bajzel, i bardzo osobiście traktował wszystko, co miało związek z Czyścicielami. A odkąd porwano Terry'ego i Damiena, a później i Kai, wyrzucał sobie tę niewiedzę cały czas. Jego talentem było dosłowne stapianie się z cieniami. O ile w przypadku Terry'ego chodziło bardziej o spowolnienie przeciwnika i usunięcie się z zasięgu jego wzroku, o tyle Wall, jeśli chciał, by ktoś go nie zauważył, to właśnie tak było. Nie stawał się niewidzialny, jedynie sprawiał, że czyjś wzrok przesuwiał się po nim, nie zdając sobie sprawy z obecności nieproszonego gościa. Jego niepozorny wygląd, niski wzrost i jasne włosy jedynie pomagały mu w byciu niewidocznym. Miał siedmioosobową grupę szpiegów, czasami potrzebował też większej liczby ludzi, gdy robota była większa. Ale głównie to ta złota siódemka, jak nazywała ich Kai, dowiadywała się o wszystkim, co interesowało Lucana, jako pierwsza, ich przywódca słyszał o tym niemal sekundę później.

Tym razem jednak nikt z grupy Waltera nie poinformował Lucana o Czyścicielach, bo nie byli oni bezpośrednim zagrożeniem dla Gangu, cóż, aż do tej pory. Chociaż gdy pojawili się w mieście, Walter o tym wiedział, nie widział sensu w śledzeniu ich i gromadzeniu większej ilości informacji. Nawet nie informował o nich Lucana, napomknął jedynie kilku szpiegom, by zerkali na nich od czasu do czasu, ale nic więcej. A później zginęła Riley, trzech członkowie Gangu i zniknęli dwaj inni. Walter nie dość, że szalał ze złości z powodu niedocenienia przeciwników, to był teraz w

niełasce u Lucana. A że to stanowisko objął zaledwie dwa lata wcześniej, chciał się wykazać i już przy pierwszej poważniejszej sprawie dał plamę. Rwałby włosy z głowy, gdyby to w czymkolwiek pomogło.

— Waterby współpracuje z Czyścicielami — powiedział im Lucan, gdy upewnił się, że są sami.

Orion i Walter spojrzeli na przywódcę, mrużąc oczy.

— Przeszukując umysł Milesa, wpadłem na bardzo wiele interesujących faktów. Nie byłem w stanie wyciągnąć z niego lokalizacji miejsca, w którym mogą przetrzymywać Kai i Terry'ego, bo Miles go nie zna, jednak wiedział o wielu innych szczegółach — kontynuował Lucan. — Nasz kolega z dołu był bardzo wysoko w hierarchii Czyścicieli. Nie na tyle wysoko, by poznać osobiście tego, kto ich sponsoruje, ale spotykał się z pośrednikami.

— Jaką masz pewność? — spytał Orion.

— Stuprocentową — odparł natychmiast Lucan. — Zastanawialiśmy się, kto ich sponsoruje, ale nie wpadliśmy na nikogo. Waterby był bardzo ostrożny, bo wiedział, że stąpa po cienkim lodzie. Ale jakieś dwa lata temu zaczął potajemnie wysyłać swoich pośredników do Czyścicieli, a gdy usłyszał o ich planie, włączył się. Wysyłał Dwayne'a na te spotkania, Miles go widział.

— Ale oprócz niego i ciebie nie ma na to dowodów — domyślił się Walter.

— A Dwayne zapewne gryzie już piach — dodał Orion. — Odkąd dowiedzieliśmy się o Czyścicielach, Waterby był dziwnie milczący, oprócz tej akcji przy domu Cooperów. Normalnie pluły się bardziej o naruszanie granic i tak dalej, nawet mimo listu, i pofatygowałyby się tu, żeby wnieść zażalenie. Ale tego nie zrobił.

Lucan skinął głową.

— W dodatku obserwowaliśmy jego ruchy przez cały czas i rzeczywiście, Dwayne zawsze był gdzieś blisko niego, kręcił się wciąż obok, jakby przyczepił się do jego tyłka — powiedział Walter, sięgając po telefon. — Dajcie mi chwilę.

Przyłożył komórkę do ucha, a później się odezwał:

— Johan? Nadal jesteś na pozycji?

— Tak jest, szefie. Ale nudy straszne, stary przyk nie rusza się z za biurka...

— Kiedy ostatni raz widziałeś przy nim Dwayne'a? — przerwał mu Walter.

Nastąpiła sekunda ciszy, po której znów dał się słyszeć głos Johana:

— Sześć dni temu, byli na spotkaniu z Gangiem Rosenaldsów w restauracji w centrum. Towarzyszyli im Darla i Rowan, zastępca tego starego krety...

— Później go nie widziałeś? — przerwał mu ponownie Walter.

— Nie. Anne go śledziła jakiś czas, bo dziwnie się zachowywał. Ale... — W telefonie słychać było jakieś szepty. — Tak, ale mówi, że też sześć dni temu wszedł do ich głównej siedziby i od tamtego czasu nie wyściubiał stamtąd nosa.

— Dziękuję, Johan. Trzymajcie pozycję, jak zawsze.

— Nie ma sprawy, szefie.

Walter się rozłączył i spojrzał na dwóch pozostałych mężczyzn.

— Akurat w czasie, gdy Czyściciele wyszli z ukrycia — powiedział Orion. — Jak wygodnie. Nikt nie znajdzie jego ciała, on nikomu nic nie powie... Jak się postarają, to nikt nie powiąże go z ich Gangiem.

— Tygrys będzie miał czyste ręce — dodał Walter, niemal zginiatając komórkę w dłoni.

Kolejna rzecz, o której powinien był wiedzieć.

— Uspokój się, potrzebujemy cię teraz — warknął Lucan.

Walter wyprostował się i spojrzał mu w oczy. To była prawda, nie powinien w tym momencie wyrzucać sobie głupoty. Przyjdzie na to czas później. Teraz musieli działać.

— Tak jest.

— Znajdź coś na niego, Walter. Może jeszcze nie odcięli się od Dwayne'a jako Gang. Po ataku poproś Sophie, żeby przejrzała monitoring, może widać go gdzieś na nagraniu z Waterbym, to już będzie jakaś podstawa.

— Tak jest.

Lucan skinął głową, a później zwrócił się do Oriona. Hambleton stał ze skrzyżowanymi rękami tuż przy ogromnym czarnym biurku. Widać było, że w jego głowie też w tej chwili przewija się mnóstwo scenariuszy, dzięki którym mogliby jakoś pogrążyć Waterby'ego.

— Współpracujcie w strefie A, protokół oblężenia taki jak zawsze — powiedział mu Lucan. — Odeprzyjcie tych skurwieli z jak najmniejszą stratą, jasne?

Orion skinął głową, zaciskając zęby.

— Zrobimy, co możemy.

— Wiem, Orion. — Viper niespodziewanie westchnął. — Nie jesteśmy gotowi na wojnę — dodał po chwili. — Nie możemy sobie pozwolić na kolejne błędy, nasz Gang jest stosunkowo młody i nie mamy jeszcze tylu sojuszników, ilu bym chciał, a poprzednie wojny tak nas wyczerpały, że nie podołalibyśmy Waterby'emu, nie w takiej liczbie, jaką chciałbym, żeby pozostała po wszystkim. Dlatego ta informacja nie opuszcza tego pokoju. — Spojrzał na dowódców. — Ufam wam obu; gdyby tak nie było, rozmawiałbym tu z kimś innym. Po ataku spotkamy się jeszcze na dole, musimy wziąć jednego Czyściciela żywego. Powiemy o tym reszcie twojej



grupy, Orion, ale ty, Walter, na razie zatrzymaj to tylko dla siebie. Nie zawieź mnie po raz drugi. — Zamilkł na chwilę. — Doprowadźmy to do końca, bo musimy jeszcze znaleźć naszych ludzi.

— Tak jest — odparli obaj.

— Lucan... — Orion się zawahał. — Skąd wiedzą o rozkładzie budynku i naszych barierach?

Viper uśmiechnął się chłodno.

— To dobre pytanie, ale na później.

— Mamy kreta? — zapytał napięty do granic możliwości Walter.

— Tak, ale tym razem nie powinieneś się tym zadręczać. Na to nie ty miałeś wpływ.

— Kto...?

— Zajmiemy się tym później, teraz nasz kret jest już bezpieczny na poziomie minus trzy.

— Thomas...? — spytał Orion.

Lucan pokręcił głową.

— Abe.

Orion posłał mu zaskoczone spojrzenie.

— Sztywniak numer dwa?

Na twarzy Lucana pojawił się lodowaty uśmiech.

— Sztywny to on dopiero będzie. A teraz czas na nas.

Ruszyli na swoje pozycje akurat w momencie, gdy kolejna bariera została zniszczona. Dom zatrzęsł się tak mocno, że Orion musiał złapać się biurka, Lucan i Walter przytrzymali się ścian. Z sufitu posypał się tynk. Dało się słyszeć głośnie okrzyki triumfujących Czyścicieli, jakieś hałasy przypominające wiercenie i kilka serii z karabinu. Rzucili wszystko, co mieli na ich osłony. Zarówno ciężki sprzęt, broń palną, jak i moce

obdarzonych. Naprawdę nie przebierali w środkach. Lucan miał już tego dosyć.

Kiwnął Orionowi i Walterowi, by biegli na miejsca, a sam złapał swój niebieski miecz. Była to wyjątkowa broń, towarzyszyła mu od wielu lat. Zdobył ją po pierwszej wygranej walce, jaką stoczył w życiu. Był sierotą, po skończeniu osiemnastego roku życia musiał wynieść się z bidula, więc zamieszkał na ulicy. Nie zaprzeczał, że dopuszczał się niezbyt chwalebnych czynów. Musiał kraść, musiał się pojedynkować, by wywalczyć dla siebie miejsce w dobrze zorganizowanej już społeczności małych miejskich gangów. Musiał zabijać, by samemu nie zostać zabitym. Ale to właśnie wtedy obudziła się jego siła, jego dar. Gdy przejął umysł przywódcy ulicznej świty, a później rozkazał mu oddanie swojej broni, wszyscy kompani przypatrywali się temu jak porażeni piorunem. A Lucan jedynie zabrał zabytkową broń, którą tamten chłopak ukradł kiedyś podczas większej akcji, i odszedł, nigdy nie oglądając się za siebie. To właśnie tamtego dnia, z tym mieczem wykonanym ze srebra przemienionego mocą obdarzonego, który po latach wzmocnień nabrał niebieskawej barwy, pojawił się w San Francisco i stworzył podwaliny Gangu Żmij.

Nim wybiegł z gabinetu, chwycił też kamień mocy, który w ostatniej chwili wpadł mu w rękę. Rzadko kiedy posiłkował się tymi wzmocnieniami, ale dzisiaj już trochę nadwyreżył swoje siły, więc wołał dmuchać na zimne. Ostatecznie nie mógł lekceważyć kogoś, kto już zniszczył dwie pierwsze osłony wokół jego domu. Nawet jeśli tym kimś byli tacy idioci, za jakich miał Czyścicieli.

Wszedł do hallu pewnym krokiem, obserwując swoich ludzi, którzy ustawili się już na pozycjach.

— Soph? Jaki status? — spytał, dotykając komunikatora. — Goście już na miejscu?

— Tak jest, cała dziewiątka. Tatiana z nimi nie poszła, ale to chyba dobrze, przyda się uzdrowiciel?

— Tak, dobrze. Co z barierami?

— Zniszczyli drugą osłonę, trzecia i dodatkowa czwarta, która uruchomiła się po zniknięciu pierwszej, padną za cztery, może sześć minut, jeśli nie będziemy ich wzmacniać. Nadal mamy ich nie napełniać mocą?

— Nadal. Dajmy im wejść na nasze podwórko. Gdy tylko zrobią krok w naszą stronę, odpal ładunki i włącz wewnętrzny krąg.

Sophia zamilkła na chwilę.

— Jesteś... pewny?

— Jak cholera.

— Wspaniale. Wiesz, ile potem będzie roboty z zakładaniem nowych?

Lucan się zaśmiał. Oczywiście, tylko Sophia mogła się wahać, czy użyć ich mikromin, które były rozrzucone po całym terenie na trawniku Siedziby, na zwirowanym podjeździe, nawet tuż przy wejściach do magazynu i garażu. Były to wynalazki samej Sophii, która trzymała je uśpione pod warstwą ziemi. Żeby je uruchomić, musiała przesłać impuls swojej mocy do urządzeń, a te, gdy tylko ktoś na nie nadepnął, wybuchały. Mała niespodzianka, której Czyściciele nie przewidzieli. W końcu wiedzieli o nich jedynie Lucan i Sophia. Na dodatek zwyczajne miny znajdujące się tak blisko mogłyby uszkodzić budynek. Dlatego Sophia stworzyła w tym celu własną barierę wewnętrzną, która powinna się uruchomić, gdy tylko miny zostaną aktywowane.

— Przystajemy się z nimi cackać — odparł. — Weszli do naszego miasta, zabili i porwali naszych ludzi, a teraz chcą jeszcze zniszczyć nasz dom. Muszę mówić dalej?

Sophia westchnęła.

— Nie, ale chcę podwyżkę.

— Oczywiście, moja droga. Porozmawiamy o tym, gdy będzie już po wszystkim.

To, o czym jej nie powiedział, to oczywiście kwestia Waterby'ego. Lucan chciał, żeby Waterby usłyszał o tym ataku. Miny nie były ich jedynym asem w rękawie, mieli ich o wiele więcej, bo Siedziba nie bez powodu nazywana była czasami twierdzą. Nie zdradzą więc zbyt wiele o możliwościach swojej obrony, a pokażą coś ważniejszego — że ze Żmijami się nie zadziera, jak zawsze powtarzali. Tygrys powinien się o tym dowiedzieć już teraz, zanim zrobi kolejną głupotę.

— Wszyscy na pozycjach? — spytał, przełączając komunikator na wspólny kanał.

Odpowiedział mu chór głosów przygotowanych do odparcia ataku. Lucan podszedł więc do drzwi wyjściowych, otworzył je i przyjrzał się uważnie ogromnej grupie Czyścicieli, która czekała po drugiej stronie barier. Strzelił kłękami, gdy po jego prawej i lewej stronie pojawili się Orion z Eranem.

— Wszyscy na stanowiskach — odezwał się Orion. — Walter i trzech innych ustawiło się w magazynie, Mary z resztą Grupy Drugiej jest przy garażu, bo z tamtej strony również zebrała się duża ekipa. Strefa B też zapełniona. Snajperzy na pozycjach.

— Dobrze, niech czekają na znak.

Orion skinął głową.

— Sophia? — spytał jeszcze raz Lucan.

— Jesteśmy gotowi — odpowiedziała ze zmęczeniem kobieta.

— Brakuje tylko naszych gości — dodał Eran z lodowatym uśmiechem.

Trzy i pół minuty później trzecia i ostatnia bariera pękły z łoskotem.

Wszystko działo się bardzo szybko. Czyściciele podnieśli broń, rozległ się głośny szcęk karabinów. Kolejne serie wystrzeliły w kierunku

Siedziby, ale ucichły, gdy podniosła się elektryczna bariera Sophii. Nawet jeśli to zaskoczyło przeciwników, nie tracili czasu, tylko zerwali się do biegu, by własnoręcznie rozprawić się ze Żmijami. Poruszali się szybko i pewnie, ich szaro-czarne stroje rozmazywały się przed oczami, gdy pokonywali kolejne odległości. Ale gdy tylko pierwsi z nich postawili stopy na żwirze lub na trawniku, natrafili na aktywowane miny. Seria wybuchów przecięła teren, wybijając się ponad wrzaski i zaskoczone okrzyki atakujących. W powietrze wyleciały odłamki urządzeń, pojawiła się krew, kawałki rozrywanych ciał upadły na ziemię u stóp przerażonych napastników, którym udało się nie wejść jeszcze w pole rażenia. Niektórzy z nich zamarli w połowie drogi, wpatrując się z szokiem w to, co zostało z ich kompanów, którzy nie mieli szczęścia i trafili na pułapki Sophii. Strach w ich oczach sprawił, że Lucan uśmiechnął się szeroko.

— Ty stary wężu — mruknął do niego Eran. — Genialne.

Kilkadziesiąt sekund później huk umilkł, informując, że Czyściciele albo potrafią już omijać miny, albo stoją i czekają na ich ruch. Niemal bezbronni. Jakby się prosili, by ktoś pozbył się ich z tego terenu, z tego miasta. Z tego świata.

— Soph, dezaktywuj barierę i pułapki. Żmije, przygotować się do ataku.

Bzycząca, elektryczna bariera Sophii zniknęła. Gdy Lucan dostrzegł, że nie roztacza się już przed nimi ta żółtawa poświata, krzyknął:

— Teraz!

Rozległy się serie, tym razem od strony domu. Jedna potężniejsza, głośniejsza od innych i o wiele szybsza — Delilah miała wreszcie szansę wyjąć z magazynu swojego Skarbenka. Czyściciele próbowali się wycofać, jednak żaden z nich nie zrobił nawet kroku, bo albo rozerwała go kula, albo miał tyle nieszczęścia, że znalazł się w polu działania mocy któregoś z bliźniaków czy Lucana.

— Stop — rozkazał Lucan i momentalnie strzały ucichły. — W końcu i my musimy mieć z tego jakąś rozrywkę, prawda?

Żmije krzyknęły w zgodzie. A potem ruszyły przed Siedzibę, żądne zemsty na tych, którzy do tej pory przelali krew ich braci zdecydowanie zbyt wiele razy. Lucan i bliźniacy już tam byli. Dopadli do tych, którzy jakimś cudem przeżyli poprzedni atak. Ich ostrza pobłyskiwały co chwila, odbijając światło księżyca w pełni, który dzisiaj oświetlał pole bitwy.

— Jednego potrzebujemy żywego — warknął Lucan.

Eran chwycił Czyściciela, któremu właśnie wbił miecz w brzuch, i uśmiechnął się do niego.

— Widzisz, kolego. To twój szczęśliwy dzień.

Później teleportował się z nim do szpitalika, gdzie przekazał mężczyzną zdenerwowanym uzdrowicielom, na których czele stał wyleczony, choć nadal słaby, Damien razem z Tatianą.

Gdy Eran wrócił na pole bitwy, rzucił się w wir walki. Nie miał litości dla żadnego z przeciwników, nie zwracał uwagi na to, kto przed nim stoi, o ile był to Czyściciel. Kobieta, mężczyzna, obdarzony czy nie — to nie miało znaczenia. W końcu mógł się wyładować w najlepszy sposób, jaki znał. Niczego nie lubił bardziej, jak dobrej potyczki przed zbliżającą się prawdziwą walką. Walką, w której Czyściciele zapłacą za to, że ośmielili się tknąć jego Kai.

\*

Podczas gdy większość Żmij sprzątała okropnie prezentujący się teren Siedziby, Lucan razem z bliźniakami i kilkoma innymi Żmijami zaczęli odnawiać kręgi barierowe. Zajęło im to sporo czasu, bo postawienie takiej osłony od nowa wymagało dużo wysiłku i mocy, a przede wszystkim odpowiednich rekwizytów takich jak kamienie mocy i przedmioty, w

których zakłęte były talenty poszczególnych Żmij. Po kilku godzinach mogli jednak w końcu wrócić do Siedziby, gdzie większość członków Gangu zajęła wolne pokoje, by odpocząć, ulokowała się w magazynie albo ruszyła do kuchni świętować zwycięstwo przed następną walką, która była już na horyzoncie.

Lucan zwołał Waltera i grupę Oriona do więzienia na poziomie minus jeden, gdzie w celi znajdował się już podleczonej Czyściciel, którego teleportował Eran, a także czwórka innych złapanych przez Waltera i Mary. Żmije na razie zebrały się w pokoju strażniczym poprzedzającym pomieszczenie więzienne, gdzie Lucan aktywował dźwiękoszczelną barierę. Informacje, które miał do przekazania, nie mogły na razie trafić do szerszego grona. Dlatego zebrał tu tylko osoby, o których wiedział, że oddałyby życie, by bronić Gangu.

— Mamy u siebie kreta — oznajmił bez zbędnych wstępów. — Na razie pilnują go na trójce, zajmiemy się nim, gdy będzie po wszystkim, teraz są pilniejsze sprawy.

Streścił im pokrótce to, czego się dowiedział, nie pomijając współpracy Waterby'ego z Czyścicielami.

— Ale dlaczego? — spytała w końcu Sophia. — Chce te kamienie dla siebie?

— To zapewne też. Ale chodzi o coś więcej. Czyściciele planują coś większego, grają na dwa fronty. Swoim wyznawcom mówią, że oczyszczą miasto z mocy. Tak naprawdę zamierzają, nie wiem w jaki sposób, zablokować dary wszystkim oprócz nich samych. To oni będą rządzić, gdy nikt inny nie będzie posiadał mocy. A Waterby jest na tyle głupi, by myśleć, że nie zwrócą się przeciwko niemu.

— Chcą zablokować moc każdemu oprócz siebie? Jak? Wszczepią te kamienie ludziom zabranym z ulicy?

— Miejmy nadzieję, że wszystkiego się dowiemy, gdy przesłuchamy naszych gości — odparł Lucan. — Tymczasem Soph, szukaj, czego się da, o Dwayne i Waterbym, Walter, ty i twoi ludzie również. Gdy coś znajdziecie, dajcie znać. A my spróbujemy odnaleźć Kai i Terry’ego.

— Będziesz też dzwonił do Woodleya? — spytał Orion.

Ostatecznie każdy z nich zdawał sobie sprawę, że dzisiejsza bitwa nie przejdzie bez echa. Policja na pewno niedługo zapuka do ich drzwi, zaczną żądać wyjaśnień, będą chcieli zbadać teren i wykonać mnóstwo irytujących czynności, na które Żmije im oczywiście nie zezwolą. Ale jeśli włączą się w to jakieś oddziały specjalne, jak OWZM, naprawdę zaczną być irytująco. Choć Żmije potrafiłyby się wykpić z każdej sytuacji, OWZM potrafił skutecznie uprzykrzać życie, jeśli się postarał. Dlatego do tej pory mieli z nimi neutralne stosunki, bo przez większość czasu, jeśli coś się działo, dogadywali się z policją i sprawa nie musiała być kierowana do wyższych władz.

— Później — odparł Lucan.

Nie dodał nic więcej, tylko ruszył razem z bliźniakami i Mary do cel. Minęło zaledwie pół godziny od walki, a przeciwnicy zostali naprawdę mocno zranieni i mimo podleczenia powinni być słabi. Powinni leżeć na swoich pryczach wyczerpani i przerażeni tym, co może się stać. Jednak gdy Lucan i jego ludzie dotarli do szklanych ścian, które oddzielały ich od zamkniętych przeciwników, dostrzegli coś innego. Czyściciele leżeli, owszem, ale na granatowej podłodze. Błdzi, nieruchomi, krew wypływająca z ich ust zdążyła już zastygnąć.

— Znaleźć tego, kto miał ich pilnować! Dowiedzieć się, jak to się stało!

Od krzyku Lucana dom niemal ponownie zatrzęsł się w posadach, jednak to nie przyniosło mu ulgi. Czyściciele nie zostali dobrze sprawdzeni przez strażników przed wprowadzeniem do cel? Musieli mieć ze sobą truciznę,



zapewne w tabletkach, które przegryźli, gdy tylko zrozumieli, na co się zanoszą. A że nie było Kai, która mogła odczytać ich wspomnienia, Żmije wróciły do punktu wyjścia. Nadal nie miały pojęcia, gdzie mogą ją znaleźć, a czas uciekał nieubłaganie.

\*

Od kilkunastu godzin nie potrafili znaleźć żadnej nowej informacji o Czyścicielach. Minął dokładnie tydzień, odkąd znaleźli ciało Riley w zaułku, ale czuli, jakby zdarzyło się to wczoraj, bo nadal wiedzieli tak samo mało. Mimo że tak ogromna grupa Czyścicieli pojawiła się u bram ich Siedziby, nikt z zewnątrz niczego nie zauważył. Przeciwnicy używali potężnych obdarzonych, by ukryć się przed kamerami i gapiami, bo naprawdę nie znalazł się ani jeden świadek tego, że ostatecznie dotarli do domu Żmij. I choć ten był oddalony od innych zabudowań, to jednak w jakiś sposób przeciwnicy musieli się tu przemieścić. Ktoś powinien zauważyć tak dużą grupę ludzi maszerującą z bronią, mieczami i karabinami. Jednak tak się nie stało. Tak samo jak nikt nie widział niedobitków, którym udało się zbiec.

Lucan skontaktował się z Woodleyem i streścił mu nieoficjalnie ostatnie zdarzenia. Detektyw pieklił się, wygrażał, aż w końcu Lucan obiecał mu spotkanie z Thomasem Warrenem, który jednak, jako nowy członek Gangu, był już pod ich ochroną i policjant nie mógł nawet pomyśleć o zabraniu go. W końcu tak naprawdę dzięki Sophii Thomas Warren już nie żył. Zginął w Kanadzie, do której udał się zaraz po ataku na lotnisku, potrącony przez pijanego kierowcę. Oficjalny raport z sekcji był w drodze na biurko policjanta z Columbus i miał dotrzeć lada dzień, zatem Woodley nie miał podstaw, by jakkolwiek powiązać Thomasa z jego przeszłością. Nie mógł

się przecież opierać na jego wyglądzie, bo do Gangu należały osoby, które potrafiły pomóc Warrenowi zmienić i to.

— Moi ludzie też przeszukują miasto.

Lucan skinął mu głową. Rozmawiali już z Thomasem, Woodley wypytał go o kilka rzeczy, ale miał związane ręce i tak naprawdę nie mógł niczego zrobić, dlatego skierowali się do gabinetu Vipera, gdzie zamierzali we dwóch kontynuować rozmowę.

Starszy mężczyzna usiadł w fotelu naprzeciwko biurka Lucana, a ten zajął swoje miejsce. Przez chwilę mierzyli się jedynie spojrzeniami, jak gdyby chcieli sprawdzić, który z nich pęknie pierwszy i zacznie łagodzić napiętą atmosferę. W końcu, gdy Woodley niespiesznie rozejrzał się po czystym, jasnym gabinecie Vipera, ten odezwał się cicho:

— Wiem, Jason. Moi także to robią, ale od dwunastu godzin niczego nie mamy.

Woodley, gdy zobaczył, że Viper mimo wszystko stara się współpracować, westchnął głęboko i także porzucił swoją maskę twardego szefa lokalnego oddziału stróży prawa.

— To niemożliwe. Żadnych śladów mocy, nic? Jak oni to robią, skoro nienawidzą obdarzonych?

— Nie do końca tak jest — sprostował przywódca Żmij.

Potem opowiedział detektywowi okrojoną wersję planu Czyścicieli, zastrzegając, że nie zna innych szczegółów. Rozmawiali długo, próbując w jakiś sposób ustalić, jakie mogą podjąć kroki, by zapobiec tego typu zdarzeniom w przyszłości i jak wytropić Czyścicieli. W końcu obu im zależało na bezpieczeństwie miasta. Ale gdy nie znali lokalizacji tej grupy, gdy nie udało im się pojmać nawet jednej osoby, która mogłaby ich choć naprowadzić na to, co planują Czyściciele, mieli związane ręce.

Obaj chcieli zakończenia tej sytuacji. Lucan bardziej niż Woodley, bo to

on będzie musiał pochować kolejnych sześciu ludzi, którzy zginęli we wczorajszym ataku. Detektywowi jednak zależało na tym, by nie pojawiły się następne trupy. Żmij czy zwykłych ludzi, obdarzonych czy nie. Miał dość tego, że ci fanatycy panoszą się w jego mieście, a on nie jest w stanie ich wytropić. I bił się z myślami, próbując nadal odpędzić od siebie te natrętne, które coraz głośniej próbowały zwrócić jego uwagę. Miał kreta w swojej jednostce. Nie mogło być inaczej, bo Czyściciele postępowali sobie w sposób nad wyraz śmiały. Przejechali, do cholery, przez całe miasto z plecakami pełnymi materiałów wybuchowych, broni palnej i ręcznej, z pieprzonymi działami maszynowymi, których na szczęście zdążyli użyć jedynie na barierach ochronnych Żmij, a nikt z funkcjonariuszy Columbus niczego nie widział? To naprawdę było niemożliwe, zwłaszcza w czasach, gdy wiadomości można było przekazywać jedną myślą. I gdy byli policjanci, którzy do pewnego stopnia potrafili wyczuwać nadchodzące zagrożenie.

W końcu detektyw wstał, obiecując Lucanowi podwoić wysiłki i zawiadomić go, jeśli tylko na coś wpadną. Viper ze swojej strony przyrzekł to samo. I chociaż obaj nie mieli pojęcia, czy ten drugi mówił poważnie i przewidywał przyszłą współpracę, rozstali się po wymienieniu kolejnego mocnego uścisku dłoni.

Lucan odprowadził detektywa aż do nowych, jasno lśniących osłon. Nie rozglądał się po swoim terenie, ale wiedział, że Woodley dokładnie przeszukuje okolicę, zapewne w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów ostatniego pojedynku. Trawa przy podjeździe była jednak tak samo zielona, tak samo krótko przystrzyżona jak zwykle. Kamienie na ścieżce pobłyskiwały i chrzęściły cicho pod stopami, żaden z nich nie czerwienił się od przelanej tu tak niedawno krwi.

W końcu Woodley odjechał, a Lucan powolnym krokiem skierował się z

powrotem do Siedziby, uśmiechając się pod nosem. Wiedział, że stary lis szukał też pewnie czegoś, co mogłoby mu podpowiedzieć, gdzie Gang schował ładunki wybuchowe, które zostały użyte przeciwko niczego niepodjejrzanym Czyścicielom. Sophia jednak była profesjonalistką, nie został żaden ślad po wkopanych w ziemię i ponownie ukrytych minach.

Lucan wszedł do komputerowni, gdzie znów zebrali się cała grupa Oriona. Od wielu godzin pozostawali na nogach i próbowali wpaść na jakikolwiek ślad Czyścicieli. Była też z nimi Tatiana, która zaproponowała odnalezienie Czyścicieli dzięki rozpoznaniem przez nią jakiś czas temu zaklęciu. Jednak mimo jej wysiłków, wielu godzin starannych przygotowań i mnóstwa zużytej mocy rytuał się nie powiódł. Przeciwnicy musieli używać już teraz kamieni, które odpychały także wszelkie fizyczne rodzaje mocy.

— Cokolwiek? — spytał Lucan, patrząc po twarzach członków grupy Pierwszej.

Zebrani w pokoju pokręcili głowami. Wszyscy wyglądali na poirytowanych, niespokojnych, zmęczenie wycierało z każdej z twarzy obecnych w komputerowni osób. Eran chodził niespokojnie z kąta w kąt. Sophia piła czwartą kawę z rzędu, próbując rozbudzić przemęczony organizm. Nie udawało jej się to za dobrze, bo wpatrujące się w monitor oczy powoli zamykały się co chwila, poza tym mrużyła je już tak bardzo, że niemal niczego nie widziała. Mary i Orion również korzystali z jej programu, gdy wytłumaczyła im, jak to robić, jednak po godzinach bezowocnych poszukiwań i oni odczuwali ogromne znużenie. Lucan, w momentach gdy nie próbował telepatycznie odnaleźć porwanych, przychodził im pomóc. Tylko Damien odpoczywał, bo jego rany nadal się goiły, mimo upływu godzin. Potrafił leczyć innych do perfekcji, ale doprowadzenie siebie do takiego stanu zajmowało mu o wiele więcej czasu.

Nie chciał jednak wyczerpywać Tatiany, bo kobieta i inni uzdrowiciele mieli pełne ręce roboty z innymi rannymi w ostatniej walce.

— Idźcie spać — powiedział wreszcie Viper. — Jutro zaczniemy od nowa. W ciągu ostatnich dwunastu godzin niczego nie znaleźliśmy, więc...

— No właśnie! — krzyknął Eran, stając teraz w miejscu. — Dlatego musimy szukać, robić cokolwiek! A nie spać!

Wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni, jednak tak naprawdę na ten wybuch zanosilo się już od jakiegoś czasu. Eran chodził zdenerwowany znacznie bardziej niż reszta, co wydawało się niemal niemożliwe. Jemu jednak jakoś się udawało. Zawsze miał wybuchowy charakter, był niecierpliwy i porywczy, a w chwilach takich jak ta wszystkie te cechy jego charakteru dochodziły do głosu naraz i niemal przejmowały kontrolę nad zdrowym rozsądkiem.

— Patrole... — Lucan pokręcił głową, jednak Eran nie dał mu dokończyć.

— Też niczego nie mają — warknął. — W ogóle niczego nie mamy, a oni mogą tam umierać.

— Dobrze wiesz, że szukamy w całym mieście, i nie tylko w mieście. Policja także. Nie możemy zrobić nic więcej, a już na pewno, jeśli cały zespół ślania się na nogach. Co, jeśli zdobędziemy lokalizację, ale wszyscy padną półżywi i nie zdołamy niczego zrobić?

— Po prostu ją znajdziemy! — warknął przez zaciśnięte zęby Eran. Po sekundzie jednak zacisnął i rozluźnił pięści oraz odchrząknął. — Ich znajdziemy. I weźmy zapłatę od tych sukinsynów.

— Zrobimy to — powiedział pewnie Lucan. — Przecież wiesz, że tak po prostu z nich nie zrezygnujemy.

Eran nie odpowiedział, po prostu się odwrócił i ruszył w stronę wyjścia.

— Weź ze sobą Freda i Holdena! — krzyknął za nim Orion.

Dwie godziny później wkurzony do granic Eran i dwóch innych członków Gangu wróciło z niczym. Hambleton wbiegł do komputerowni, patrząc na Sopię z nadzieją błyszczącą w brązowych oczach. Kobieta pokręciła głową.

Akurat w tym momencie przez drzwi do komputerowni wpadł Walter.

— Znaleźliśmy ich.

## Rozdział 16

**K**ai została rozkuta i brutalnie popchnięta na podłogę. Zdążyła jedynie zarejestrować, że znajdowała się w jakimś obskurnym, zniszczonym pomieszczeniu bez okien, nim uderzyła w twarde podłoże. Beton, cóż za zmiana. Szary, ohydny, brudny — dokładnie taki jak w tunelach. Czyżby przenieśli się do podobnego miejsca?

Nie uderzyła głową jedynie dzięki swojemu refleksowi, który kazał jej nieco się obrócić, by zamortyzować zderzenie. Ramię ucierpiało na tym boleśnie, ale nie mogła sobie pozwolić na kolejne uderzenie w twarz. Terry nie miał jednak tyle szczęścia, był ranny i noga zgięła się pod nim tak szybko, jak tylko dłonie Czyścicieli przestały go przytrzymywać. Okropny jęk bólu wydostał się spomiędzy jego zakrwawionych warg. Kai natychmiast znalazła się przy nim, kątem oka obserwując przeciwników.

— Na razie tu poczekacie — powiedział Max. — Ale spokojnie, niezbyt długo. Ty i ja — zwrócił się do Kai — mamy ustawioną randkę, której nie zapomnisz do końca życia, obiecuję. I nie tylko dlatego, że nie pożyjesz długo.

Wielkie metalowe drzwi zamknęły się za nim z łośkotem, a bariera ochronna uruchomiła się w tym samym momencie. Jeśli Kai miała nadzieję na wydostanie się stąd, te właśnie ogromnie zmały. Będzie miała siły, by pokonać krąg?

— Terry? — szepnęła, pomagając mężczyźnie odwrócić się na plecy.

Gdy wydawało jej się, że zamierza odpowiedzieć, przez jego ciało nagle przeszedł dreszcz. Chwilę potem białka jego oczu błysnęły. Terry oddychał szybko, urywanie, ból musiał go oszalać, więc nie wytrzymał i zemdłał. Przebita mieczem noga leżała bezwładnie, a krew nadal się z niej sączyła.

Oprócz tego znów miał rozbitą głowę i zapewne milion innych, mniejszych ran. W oczach Kai pojawiły się łzy.

Zrzuciła z siebie kamizelkę, a potem ściągnęła bluzę przez głowę. Ubranie było już podziurawione, więc udało jej się porwać je na dwa mniejsze kawałki. Szał, który ją ogarnął, również w tym pomógł. Przez chwilę po prostu szarpała się z upartym materiałem, próbując w jakiś sposób wyrzucić z siebie bezsilność i złość, które odczuwała. Ale to nie pomagało, musiała się choć trochę uspokoić. Wzięła głęboki wdech, później wypuściła powietrze. Lepiej? Nie, ani trochę. Ale musiała zacisnąć zęby i pomóc przyjacielowi.

Zawiązała jedną część powstałego opatrunku nad kolanem Terry'ego, a drugą, odwróciwszy na czystą stronę, przewiązała wokół jego głowy. To akurat nie miało większego znaczenia, ale wydawało jej się, że chociaż trochę zatamuje krwawienie. Gorączkowo myślała nad tym, jak pomóc mężczyźnie.

Rozejrzała się po pomieszczeniu dokładniej, ale nic nowego nie wpadło jej w oko. Gołe ściany, szare, pokryte brudem pewnie sprzed kilkadziesiąt lat. Dopiero teraz jednak dziewczyna dostrzegła, że oprócz niej i Terry'ego w pomieszczeniu leżały jeszcze inne osoby. Gdy zerknęła na pokój za pierwszym razem, była odwrócona bokiem, dlatego ich nie spostrzegła. A krąg uniemożliwiał wyczucie ich mocą.

— Halo? — Jej głos odbił się echem od pustych ścian, nie przynosząc jednak odpowiedzi.

Wstała niepewnie, chwiejąc się na nogach. Ból w czaszce nieco ustępował, stawał się powoli mniej męczący. Jej ciało już zajęło się regeneracją i choć ta miała potrwać pewnie dobre kilka godzin, Kai mogła się założyć, że gdyby przez jej krew nie przepływała moc, gdyby była nieobdarzoną, już dawno zostałaby wyeliminowana z gry. Dzięki temu, że



była jednak silniejsza, twardsza od zwykłego człowieka, udawało jej się jakoś spychać pulsujący coraz ciszej ból.

Podeszła bliżej nieprzytomnych osób, jej kroki były niepewne i ostrożne. Siedmioro nieznajomych, jak teraz zauważyła, pięć kobiet i dwóch mężczyzn, wszyscy wyglądali na mniej niż trzydzieści lat. Kai nie rozpoznawała twarzy żadnego z nich, nie miała pojęcia, kim mogą być i czemu też zostali porwani. Potrząsnęła ramionami jednego z mężczyzn, tego, który leżał najbliżej. Nie obudził się, ale puls miał mocny, wyraźny. Dlatego spróbowała z kolejną osobą. Udało jej się jednak dopiero z trzecią z kobiet.

— Halo? Słyszysz mnie?

Brązowowłosa nieznajoma otworzyła powoli spuchnięte oczy. Fioletowe sińce rozciągały się niemal po całej jej twarzy, przechodząc też na szyję. Ktoś dotkliwie ją pobił, może się bronika, gdy próbowali ją uprowadzić?

— Co? Gdzie... jestem?

— Jestem Kai, jak masz na imię?

Kobieta zamrugła kilka razy, a później w jej oczach pojawił się strach. Zerwała się na nogi, przypominając sobie wydarzenia sprzed kilku godzin.

— Ty... nie zbliżaj się do mnie! Wypuście mnie, ja naprawdę nic nie wiem!

— Poczekaj, uspokój się. Ja nic ci nie zrobiłam, zostałam porwana tak samo jak ty — wyjaśniała jej Kai, starając się nadać głosowi uspokajający ton.

Po kilku minutach kobieta w końcu się opanowała i przestała spoglądać nieufnie na Kai, mimo że ta była pokryta krwią i brudem. Coś jednak w zielonych oczach dziewczyny sprawiło, że nieznajoma się uspokoiła i uwierzyła Kai.

— Jestem Gina — odparła, rozcierając ramiona. — Jestem... byłam...

Czyściciele porwali nas wszystkich...

Kai powoli zaczęła się domyślać, że kobieta jest jedną z członkiń sekty, której nie udało się odnaleźć w domu. Nie wiedziała, czy powinna powiedzieć Ginie, że znalazła się w gronie szczęśliwców, bo inni członkowie sekty zostali znalezieni w domach martwi. Mogłaby to zrobić, ale nie była pewna, jaki los czeka je obie. Czuła, że może to być coś nawet o wiele gorszego.

— Jesteś z kościoła Ullahe.

Kobieta spojrzała na nią, w jej oczach kręciły się łzy.

— T-tak. Ja... Porwali mnie z domu. Nie wiedziałam, co się dzieje. Pojawili się nagle, było ich tyłu... — Gina złapała się za brzuch, a później go odsłoniła. Wtedy Kai dostrzegła świeżą ranę. — Pobili mnie, a później wycięli... wycięli coś z mojego ciała.

Kai nie miała teraz ochoty wyjaśniać jej, że ich kapłan był oszustem, a wycięty fragment — stworzonym przez niego kamieniem mocy. Ale Gina zasługiwała na prawdę, więc dziewczyna westchnęła głośno, a potem ostatecznie streściła jej krótko, na czym polega moc Thomasa i co zrobili Czyściciele. W tym czasie pozostałe osoby powoli zaczęły się wybudzać i Kai musiała ponownie spróbować wyjaśnić im wszystko, a przede wszystkim uspokoić napięte i nie wiadomo do czego zdolne osoby. Nie dowiedziała się jednak od nich niczego nowego, historia wyglądała podobnie jak u Giny.

— Co oni zamierzają z nami zrobić? — spytała drżąc kobieta.

Pozostali spoglądali na Kai, jakby mieli nadzieję, że ona powie im coś więcej albo przynajmniej ich pocieszy. Dziewczyna jednak obiecała sobie nie składać obietnic, których dotrzymania nie była pewna. Dlatego nie mogła dać im tak naprawdę niczego, pokręciła tylko głową.

Usiadła przy Terryem, próbując desperacko znaleźć jakieś wyjście. Jej

moc nie była jednak ofensywna, nie była w stanie rozwalić muru, nie mogła przez niego przejść. Mogła zdjąć rękawiczki i odczytać historie, które się tutaj rozegrały, ale na to zdecydowanie nie była gotowa. Co, jeśliby zobaczyła, jak Czyściciele zabijają w tym miejscu porwane osoby? Albo stałaby się świadkiem jeszcze gorszych scen? Nie mogła w tej chwili pozwolić sobie na coś takiego. Chociaż zawsze się szczyliła, że w chwilach kryzysu jest w stanie myśleć racjonalnie, a na razie nieźle jej to wychodziło, była pewna, że znajduje się na krawędzi wybuchu. A nic dobrego nie przysłoby z tego, gdyby i ona się załamała. Musiała walczyć. Tylko jak, z czym, czym...?

W końcu wstała z zaciętą miną, podeszła do kręgu i wyciągnęła dłoń. Jej moc nie była ofensywna, ale to nie znaczyło, że nie mogła przełamać bariery, prawda? Do tego, by to zrobić, musiała jedynie zmierzyć swój poziom daru z tym, ile i jak bardzo zaawansowanej mocy zostało wlane w osłonę. Miała nadzieję, że skoro Czyściciele byli przeciwnikami obdarzonych, nie mają w swoich szeregach na tyle potężnych osób. Chociaż wiedziała już o co najmniej trzech osobach o poziomie pierwszym, nie sądziła, by akurat one zajmowały się stawianiem barier ochronnych dla tej grupy fanatyków. Mogła się mylić, osłona mogła być mocna, ale Kai nie miała wyboru. Musiała chociaż spróbować, przecież nie będzie siedzieć bezczynnie i czekać, aż znów ktoś ją uratuje. Albo aż Czyściciele przyjdą ją zabić, bo wiedziała, że właśnie to oznaczała obietnica Maxa.

Gdy jej dłoń zetknęła się z pulsującą niewidzialną barierą, Kai poczuła potężną falę chwytającą ją w swoje objęcia i rozszerzyła oczy w zdumieniu. Tyle mocy. Bogowie, myliła się. Tamci obdarzeni nie byli jedynymi na poziomie pierwszym w szeregach Czyścicieli. Za dużo, za dużo, za dużo. Nie będzie w stanie...

Bariera odrzuciła ją kilka metrów do tyłu. Przez ułamek sekundy

dziewczyna była zawieszona niemal pod samym sufitem pomieszczenia, aż w końcu uderzyła twardo o beton. Tym razem nie uchroniła głowy. Spomiędzy ust wydostał się jej bolesny syk, poczuła krew rozlewającą się po skórze i spływającą na kark. Bolało, tak bardzo bolało, że przez pierwsze sekundy mrugała boleśnie oczami i nie potrafiła się ruszyć.

Gina podbiegła do niej błyskawicznie i pomogła podnieść się na nogi. Kai kręciło się w głowie tak mocno, że wszystko jej się teraz rozmazywało. Fioletowe siniaki na twarzy Giny wirowały przed oczami dziewczyny, przyprawiając ją o mdłości.

— Mocna osłona — mruknęła cicho, przytrzymując się ramienia kobiety.

— Nic ci nie jest? — spytała Gina.

— Mocna osłona — powtórzyła Kai, tym razem głośniej.

— C-co?

Gina zerknęła niepewnie na przyglądającą im się z niepokojem pozostałą szóstkę porwanych osób.

— Mocna...

— Osłona, tak, słyszeliśmy — mruknął jeden z mężczyzn, podchodząc do niej i Giny.

Przyklękął przy Kai, zdejmując kurtkę.

— Może położysz się na chwilę, dobra? Dam ci tu miękką kurtkę pod głowę, a ty położysz się i chwilę odpoczniesz. Boli cię głowa?

Kai spojrzała na niego, mrugając powoli. Nie wiedziała, kim jest. Powinna sobie przypomnieć, ale... nie wiedziała. Była tylko pewna, że miała coś zrobić. Osłona! Miała się przebić przez osłonę. Ale... ta była dla niej zbyt mocna.

— Nie przebiję się przez nią — mruknęła. — Jest za mocna.

— Co się z nią dzieje? — spytała Gina.

— Ma wstrząśnienie mózgu — odparł mężczyzna, powoli kładąc Kai na

kurtce. — Nieźle huknęła o beton, nic dziwnego. Zresztą spójrzcie na jej twarz, też dziś musiała porządnie zarobić.

— Przejdzie jej, Dan?

— Powinna dojść do siebie za jakiś czas — mruknął. — Ale lekarzem to ja nie jestem, raz tylko mój brat miał wstrząśnienie i zabrali go do szpitala. Głowa bolała go przez długi czas...

Zamilkł, gdy usłyszeli ochrypły, cichy głos, dochodzący z prawej strony.

— Kai?

Odwrócili się do Terry'ego, który próbował powoli unieść się na łokciach.

— Nie wstawaj! — krzyknął Dan, podbiegając do niego. — Masz ranę na głowie...

— Gdzie Kai? — warknął Terry, siadając mimo ostrzeżenia.

Dostrzegł dziewczynę przytrzymywaną przez dwójkę obcych ludzi na podłodze i zmrużył oczy. Dan wyciągnął dłonie przed siebie.

— Spokojnie, nic jej nie jest. Uderzyła głową o podłogę, bo próbowała przejść przez barierę...

Terry nie przyjął jego wyjaśnienia, zacisnął zęby i powoli zaczął się przesuwac po podłodze w stronę Kai. Gdy w końcu dotarł do dziewczyny, ta złapała go za koszulkę.

— Nie przebiję się przez osłonę.

Terry w mig pojął, co się stało, i powoli odjął jej ręce od swojego ubrania.

— Już, spokojnie, młoda. Będzie dobrze. Osłonę zajmujemy się później.

Kai potrząsnęła głową.

— Długo tak ma? — spytał Terry.

— Minutę, może dwie — odparła Gina. — Ale porządnie walnęła o podłogę.

Terry zacisnął usta, a później rozejrzył się po pomieszczeniu.

— Ktoś wie, gdzie jesteśmy?

Nikt mu nie odpowiedział, więc mężczyzna przygryzł wargi jeszcze mocniej. Drugi raz w ciągu dwunastu godzin został porwany. Tym razem Damien nie podleczył jego ran, a on był tak słaby, że przeczołganie się do Kai wyczerpało go całkowicie. Upadł obok niej na plecy, powstrzymując kolejny bolesny jęk. Gdyby nie bariera i uraz Kai, pewnie próbowaliby wymyślić, jak się stąd wydostać. A tak, zanim jej ciało całkowicie pozbędzie się efektu wstrząśnienia mózgu, minie kilkanaście, nawet kilkadziesiąt godzin. Terry już nie raz miał tego typu uraz i wiedział, że dzięki płynącej w żyłach mocy organizm leczy się o wiele szybciej niż taki zwykły, nadal jednak zabiera mu trochę czasu, by dojść do siebie. Zwłaszcza jeśli uderzyła głową tak mocno. Nie miał teraz wyjścia, musiał czekać, aż dziewczyna choć trochę wydobrzeje.

— Lucan nas znajdzie — powiedział cicho do Kai, chociaż nawet nie był pewny, czy go rozumie. — Eran widział, jak znikamy. Znajdą nas.

Nie wiedział tylko, czy zrobią to odpowiednio szybko.

\*

Kai obudziła się, czując potworny ból głowy. Do tego ją mdliło. Leżała na zimnej, betonowej podłodze, pod głową miała jakiś miękki materiał, z którego docierał do niej słaby męski zapach. Gdy przesunęła rękę po podłodze, natrafiła na czyjąś dłoń, która ścisnęła ją za palce.

— Co się stało? — spytała.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, jak znalazła się na podłodze. I kiedy Terry się do niej przesunął. Po co zresztą to zrobił? Musiało go cholernie boleć.

— Mówiłaś, że to bardzo mocna osłona — mruknął Terry.

Kai uniosła się na łokciu i spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami. Był blady, ale uśmiechał się lekko. Jego czyste, niebieskie oczy były zmrużone zarówno od bólu, jak i uśmiechu. Wyrażały też to, co czuła Kai. Bezradność. Poza tym beznadzieję sytuacji, w której się znaleźli.

— Osłona?

Spojrzała w stronę niewidzialnej bariery i zmarszczyła brwi jeszcze bardziej.

— Podobno przeżyłaś bliższe spotkanie z betonem — dodał cicho.

Kai westchnęła. Bardziej czuła, jakby ten beton wstał i przyłożył jej prawym sierpowym. Tak dwadzieścia razy. A potem jeszcze kopnął na dokładkę.

— Nie mów Eranowi, będzie się ze mnie śmiał.

— Nie powiem.

Zaśmiała się cicho, a później pomacała tył głowy. Poczowała zaschniętą krew, która sklejała włosy, i syknęła, gdy ból rozszedł się ostrym promieniem po jej skórze.

— Mocna osłona — mruknęła.

— Znowu zaczynasz?

— Nie, nie, po prostu próbuję sobie przypomnieć, co się stało.

— Miałaś wstrząśnienie mózgu po tym, jak postanowiłaś bliżej poznać się z tą oto betonową podłogą.

— Hmm.

— W sumie to bardzo miła podłoga — dodał Terry. — Jeśli to cię pocieszy.

Kai położyła się obok niego, żeby nie dostrzegł rosnącego w jej oczach przerażenia. Terry był małomówny. Zdarzało mu się, że wypowiadał dłuższe zdania, ale nigdy aż tyle w tak krótkim czasie. Już taki był. Dlatego to, że teraz wymieniał z nią żarciki, nawet próbował ją pocieszać, tak

bardzo ją wystraszyło. A może on też miał wstrząśnienie mózgu? Albo nagłe rozgadanie było jego reakcją na wszystkie straszne wydarzenia ostatnich dni?

— Bardzo, dzięki.

Leżeli przez chwilę w ciszy, którą przerywały jedynie ciche oddechy pozostałych porwanych ludzi. Kai zaczęła przypominać sobie o swojej pierwszej próbie jazdy samochodem z Terry. Akurat to wspomnienie przyszło jej na myśl, gdy czuła tak ogromny ból głowy jak wtedy, gdy pomyliła hamulec z gazem i wjechała z impetem w garaż.

— Kai... — zaczął cicho Terry. — Muszę... powiedzieć ci coś.

— Co takiego? — spytała ze ściśniętym gardłem.

— Wiesz, że miałem kiedyś problem z Gangiem z Północy?

Przytaknęła, choć nie знаła żadnych szczegółów. Terry jednak najwidoczniej właśnie zamierzał je podać. Jej gardło ścisnęło się mocniej. Zawsze chciała poznać historię Terry'ego, ale w tej chwili wolałaby, żeby tak się nie stało. Mężczyzna był ranny, słaby, a do tego zaczął przewycięzać swoją małomówność. To nie był dobry znak, czuła to w kościach. Ale jak miała mu przerwać?

— Piętnaście lat temu, gdy miałem tylko osiemnaście lat, moja dziewczyna zaszła w ciążę — zaczął. — Jej rodzice zmusili nas do wzięcia ślubu, więc kilka miesięcy później była już moją żoną. To było głupie, byliśmy tylko rok razem, ale tak podobno wypadło. Więc... próbowałem być odpowiedzialny, znalazłem pracę, wziąłem pożyczkę i wynająłem mieszkanie dla naszej trójki. Ale mój dar... został dostrzeżony przez jeden z gangów w tamtejszej okolicy. Rządził nimi pewien Ukrainiec, okropny typ. To u niego się zadłużyłem. Musiałem wykonywać dla niego brudną robotę, a że wcześniej wychowywałem się na ulicy, nie widziałem w tym problemu. Dopiero gdy na świat przyszedł Kevin...



Zamilkł na chwilę, jakby zbierając siły. Kai wiedziała, że musiało go to wyczerpywać, ale nie przerywała. Jak mogła mu przerwać, gdy mówił tak ważne dla niego rzeczy, a ich czekała niepewna przyszłość? O ile w ogóle jakakolwiek.

— Wszystko się zmieniło. Chciałem się poprawić, zmienić dla niego... Ale Gang zaczął nam grozić. Nie mogłem tak po prostu odejść. Któregoś razu złapali mnie, pobili tak mocno, że niemal umarłem na jakiejś brudnej ulicy. Znalazł mnie policjant i w końcu przekonał do pomocy. Zacząłem grać na dwa fronty, ale szybko się okazało, że to zbyt niebezpieczne dla mojej rodziny. Odszedłem. Mój syn miał sześć lat. Usunąłem się z jego życia.

Kai westchnęła cicho, domyślając się, w jakim kierunku zmierza Terry. To dlatego nigdy nie widziała go z żadną kobietą. Dlatego ciągle sprawdzał, czy ma przy sobie broń. To dlatego czasami wieczorem widziała, jak chwyta swoją komórkę i wstukuje numer, a potem z bólem na twarzy odkłada ją z powrotem i sięga po kolejną butelkę whisky.

— W końcu udało się... zgarnąć większość członków Gangu, reszta uciekła. Policja podziękowała, a potem wsadziła mnie za kratki na trzy lata.

— Co za gnoje! — wykrzyknęła Kai.

Terry prychnął.

— Po wyjściu... — podjął po sekundzie — nie potrafiłem wrócić do rodziny. Nie chciałem psuć im życia. Z Danielle ustaliłem, że będę zabierał młodego na weekendy, o ile będzie chciał... Z początku nie chciał, ale w końcu jakoś go do siebie przekonałem. Ale... nigdy mu nie powiedziałem, dlaczego odszedłem, a on bał się, że znowu to zrobię.

Mężczyzna westchnął głęboko, a potem z jękiem przewrócił się na bok, by spojrzeć na Kai. Dziewczyna wpatrywała się w niego swoimi

rozszerzonymi ze zdumienia i strachu oczami, gdy ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się smutno.

— Kevin ma teraz piętnaście lat, a ja nie odwiedziłem go od czterech, bo... Danielle zauważyła, że zaczął się interesować gangami. Boi się, że pójdzie... w moje ślady. — Jego głos zaczął się łamać. — Znowu zniknąłem. A on... pewnie mnie nienawidzi, bo drugi raz go zawiodłem.

Kai ścisnęła jego dłoń, czując łzy w oczach.

— Nie wiedziałam — szepnęła.

A ona jak głupia co chwila znajdowała mu kobiety, które według niej do niego pasowały. Była kretynką. Teraz już rozumiała jego pobłażliwe uśmiechy, gdy kolejny raz robiła coś takiego.

— Pisałem do niego e-maile — zaczął znów. — Ale wiedziałem, że to nie wystarczy. Znienawidził mnie na pewno, ale nie mogłem go narażać. Wiem, że cały tamten Gang się nie rozpadł, ktoś mógłby mnie kiedyś znaleźć. Chcę, żeby był bezpieczny, i dlatego też nikt o nim nie wie. Nie mówiłem... nikomu. Wiedział tylko Lucan. A teraz... wiesz ty. Bo... Kai, musisz go chronić — szepnął. — Nie pozwól mu zrobić takiej głupoty jak ja, wplątać się w takie interesy, w jakie wplątałem się ja. Proszę, chroń mojego Kevina...

Kai zerwała się i dotknęła jego twarzy.

— Terry, nawet się nie waż. Sam będziesz go chronił, słyszysz? — warknęła do niego. — Jeszcze nie umarłeś i, cholera, nie dam ci umrzeć! Nie próbuj nawet tak myśleć!

— Jestem słaby, jesteśmy tu... około dnia. Nie wytrzymam dłużej, zresztą oni i tak mają... dla nas plany. Proszę, zrób wszystko, żeby przeżyć i... zająć się nim. Dla mnie. Wiem, że może wcześniej nie byłem z tobą szczery, ale...

— Nie — przerwała mu, kręcąc głową. — Przestań. Teraz mi

powiedziałeś, nie ma znaczenia, że dopiero teraz. Cieszę się, że mi zaufałeś. Ale zrobię wszystko, żebyś i ty przeżył i wytłumaczył synowi wszystko sam, jasne? Damy radę, Terry. Nie pękaj mi tutaj.

Mężczyzna, drżąc, uśmiechnął się do niej, a ona dostrzegła w jego oczach łzy. Terry nigdy nie płakał. I nigdy tyle nie mówił. Cholera jasna. Otworzyła usta, ale zanim cokolwiek zdążyło się z nich wydostać, drzwi do pomieszczenia otwarły się z piskiem.

— No, mili goście — odezwał się Max, patrząc po kulących się na podłodze postaciach. — Jak oceniacie nasz hotel w skali od jeden do dzisiaj umrzemy?

Kai chciała zerwać się na nogi i zetrzeć mu ten uśmieszek z parszywej gęby, ale Terry przytrzymał jej rękę.

— Proszę — wyszeptał.

Za Maxem do pomieszczenia weszło kilkunastu innych Czyścicieli. Wszyscy byli uzbrojeni po zęby, trzymali w rękach karabiny. Obleczeni w szaro-czarne stroje zalali pomieszczenie. Podnieśli każdą z osób, nie zważając na szarpanie się i krzyki, a potem zaczęli ich wyprowadzać. Kai poddała się bez oporu, Terry'ego musieli podnieść dwaj mężczyźni, bo Żmij nie był w stanie sam się utrzymać.

— Czego chcecie? Zostawcie nas! — krzyknęła Gina.

Nikt jednak nie zważał na krzyki jej i innych osób. Zostali związani i zaprowadzeni przez szeroki korytarz do ogromnej sali, podobnej do pokoju, w którym byli trzymani, tylko cztery razy większej. Była tak samo szara i brudna, co utwierdziło Kai w przekonaniu, że znajdują się w jakichś podziemnych tunelach. Nie widziała nigdzie okien, żadnych otworów, a wszechobecny zapach stęchlizny, który przeniknął ich już do kości, tutaj był jeszcze intensywniejszy.

Kolejne, co rzuciło jej się w oczy, to mnóstwo Czyścicieli stojących w

rzędzie i trzymających na muszce inną grupę osób. Przejrzała ich twarze, ale nie dostrzegła nikogo znajomego. Było ich tak wielu... Kai zadrżała. Jakim cudem ci maniacy zdobyli aż takie poparcie? Jak to możliwe, że ludzie podążali za terrorystami, którzy za nic mieli życie niewinnych osób? Którzy uważali, że walczą o lepsze jutro, podczas gdy tylko je psuli, niszczyli i nie oglądali się za siebie. Nie miała pojęcia. Ale na żadnej z twarzy tych osób nie dostrzegła wyrzutów sumienia, żadnego wahania. Byli przekonani o słuszności swoich działań, chcieli oczyszczenia, które sobie wymarzyli.

Kai odwróciła wzrok, nie mogła patrzeć na tych ludzi. Ale gdy to zrobiła, natychmiast dostrzegła młodego chłopca, mógł mieć najwyżej dwanaście lat. Tulił się do stojącej obok niego ciemnoskórej kobiety, która drżała tak samo mocno jak on.

— Co zamierzacie... — zaczął Dan, ale Czyściciel uciszył go ciosem w tył głowy.

Kai obserwowała przeciwników, oceniając, czy istnieją jakiegokolwiek szanse na uwolnienie się. Była pewna, że Lucan i reszta Żmij ich szukają. Tatiana wiedziała, za pomocą jakiego zaklęcia przeniesiono ciało Riley, możliwe, że właśnie tworzyli własne, które miało ich zlokalizować. Nie była jednak przekonana, by cokolwiek, co mogła wymyślić uzdrowicielka, zadziałało. Czyściciele używali kamieni, mieli ich mnóstwo, więc zapewne całe to miejsce było nimi nafaszerowane. Niewykluczone, że przeciwników dałoby się wyszukać za pomocą zaklęcia już wcześniej, gdy nie mieli jeszcze takich możliwości, by zablokować każdego rodzaju moc. Gdyby Kai od razu odkryła, czego użyli...

Odrzuciła te myśli. Ufała Lucanowi i reszcie, wiedziała, że znajdą sposób.

Jej grupa została doprowadzona na środek pomieszczenia i ustawiona

obok dziwnego urządzenia, na które Kai wcześniej nie zwróciła uwagi przez stojących obok Czyścicieli i porwane osoby. Nie odróżniało się zresztą kolorem od ścian, więc nie sądziła, że jest czymś niezwykłym. Na blaszanej powierzchni tego czegoś migąło na przemian pięć rodzajów diod. Kai przyjrzała się uważnie, na pierwszy rzut oka urządzenie przypominało jej ogromny odkurzacz. Miało kwadratową budowę z zaokrąglonymi rogami, ale od zwykłego domowego urządzenia odróżniał je rozmiar — to coś było wysokie na trzy metry. Poza tym metalową rurę kończyła dziwna szklana kabina.

— Powinniście być dumni — powiedział Max, stając obok maszyny. — Będziecie świadkami nowej ery, a nawet — spojrzał w kierunku związanych ludzi — nastanie ona dzięki niektórym z was.

— Co?

— Dlaczego?

Głosy, które się rozległy, szybko zostały stłumione przez Czyścicieli, by ich przywódca mógł kontynuować:

— Czyściciele obiecali oczyścić to miasto z plagi, jaką są obdarzeni. Ja sam zostałem wyposażony w moc, która pomaga mi się im opierać, co było dla mnie pierwszym znakiem. Poza tym każdy z was stracił coś z powodu nadprzyrodzonych darów. Nienawidzicie ich, gardzicie ich posiadaczami, którzy zawsze udawali, że są od was lepsi. Teraz będziecie wreszcie równi.

Później skinął na pierwszą z brzegu osobę, która oderwała od grupy mężczyznę stojącego najbliżej i zawlokła go do szklanego kioska. Nieznajomy próbował się szarpać i wrywać, ale Czyściciele w końcu umieścili go w kabinie.

— Zaraz zobaczycie, co dzięki wam udało się stworzyć — odezwał się znów Max. — I jeśli tylko pomożecie, będziemy mogli powtórzyć to na o wiele większą skalę.

W tym czasie wszystkie diody w urządzeniu zaczęły świecić jaśniej. Kai nagle zdała sobie sprawę, że to nie były diody, tylko kamienie. Rozszerzyła oczy w przerażeniu, gdy dostrzegła, jak pokręcone szklane rury prowadzą od tuby, w której umieszczony był mężczyzna, do tychże kryształów. Wyrwała się do przodu, uświadamiając sobie, co się dzieje.

— Spokojnie, Żmijo. Przyjdzie kolej i na ciebie.

Kai warknęła na niego, próbując się wyrwać Czyścicielom, ale byli zbyt silni, a ona nie miała broni. Trzymali ją mocno, poza tym była osłabiona po poprzedniej walce, po ciosie w głowę, po uderzeniu w twardey beton. Ból był teraz naprawdę irytującym pulsowaniem gdzieś z tyłu czaszki, ale wiedziała, że nadal jest za słaba. Chciała jednak spróbować, nie mogła przyglądać się beczynnemu poczynaniom tych szaleńców.

Jedno spojrzenie na Terry'ego wystarczyło jednak, by się uspokoiła. Nie żeby zamierzała odpuścić czy dać mu umrzeć. Przypomniała sobie po prostu, że musi oszczędzać siły, żeby uratować ich oboje.

W tym czasie urządzenie nabrało mocy, Kai mogła poczuć to nawet mimo rozmieszczonych w pomieszczeniu kamieni mocy. Jej oczy rozszerzyły się, gdy mężczyzna w urządzeniu zaczął przeraźliwie krzyczeć, a później trząść się w drgawkach, które chwytaly jego ciało coraz mocniej. Nie mogła tego widzieć, ale wyczuwała, że słabe nitki daru są wrywane powoli i boleśnie z jego ciała, a kamienie w pięciu małych szklanych komorach przyciągają je jak magnes.

Ktoś zaczął krzyczeć, ktoś inny zemdłał, Kai zbladła. To nie było możliwe. Nie mogli pozbawiać kogoś mocy, nigdy o tym nie słyszała. Przytłumić, nieco stłamsić. Zablokować. Ale nie odebrać. Jakim cudem...?

— Gdy tylko uda się dokończyć i odpalimy większy prototyp, każda osoba posiadająca moc zostanie jej pozbawiona — krzyknął Max. — To koniec panoszenia się obdarzonych, wywyższania się i panowania nad

wszystkimi dziedzinami życia! To koniec gangów, które trzymają łapę na każdym z naszych gardeł!

Mężczyzna został wydobyty z urządzenia, a potem popchnięty w grupę ludzi. Wszyscy rozstąpili się przed nim, jakby w obawie, że to, co się z nim stało, przejdzie też na nich. Błady, drżący brunet upadł na beton, nadal drżał konwulsyjnie. Max wydał kilka rozkazów, po których Czyściciele dźwignęli go na nogi i przenieśli do kąta pomieszczenia, gdzie Kai dostrzegła inną tubę, trochę większą, bardziej przypominającą szklany pokój. Nigdzie w jej pobliżu nie było widać kamieni, więc Kai domyśliła się, że w środku obdarzony będzie mógł użyć swoich zdolności.

Czyściciele wrzucili mężczyznę przez szklane drzwi, a później je zamknęli.

— Użyj swojej mocy! — krzyknął Max.

Mężczyzna uklęknął, opierając się dłońmi o szkło. Popatrzył z nienawiścią na Maxa, a później rozprostował palce. Nic się nie wydarzyło. Na twarzy nieznanego pojawiło się przerażenie, gdy kolejny raz potrząsnął dłonią i jego moc nie zadziałała.

— To pirokinetyk. Kiedyś spalił żywcem dwie osoby, a nie został za to skazany, bo nie panował wtedy nad darem — warknął Max. — Mieliśmy na to pozwalać? Każdy głupi mógł to ugrać w sądzie, każdy mógł nam to wmówić! A teraz... teraz koniec z niepanowaniem nad mocą, bo jej nie będzie! W tamtej tubie nie ma kamieni, które by tłumyły dar. I nie są potrzebne, bo on już jest z niego oczyszczony!

Czyściciele zaczęli skandować słowo „Oczyszczenie!”, podczas gdy następna osoba została wyrwana z tłumu i zaprowadzona do urządzenia.

— Nie martw się — odezwał się Max, stając obok Kai. — Ty będziesz ostatnia. Popatrzysz, jak twój przyjaciel i cała reszta zostają pozbawieni mocy, a później podzielisz ich los.

Dziewczyna splunęła w jego kierunku, ale Max jedynie się zaśmiał. Potem wymierzył jej szybki policzek.

— Pamiętasz mnie w ogóle? — spytał, podchodząc bliżej.

Kai wpatrywała się w jego pałające nienawiścią oczy, szarpiąc się w rękach Czyścicieli.

— Dwa lata temu zabiłaś moją siostrę — warknął Max. — W Denver. Była jedną z osób porwanych przez Gang Montaignell, z którymi mieliście zatarg. Nie była jedną z nich, ale i tak ją zabiłaś.

Wtedy Kai wreszcie zrozumiała, skąd знаła nazwisko Maxa. Cara Rosewn — przypomniała sobie. Kobieta, która była kochanką Frederica Montaignella i która mściła się dwa lata temu na Lucanie za to, że nie przyjął jej do Gangu i zdyskredytował w oczach każdej innej tego typu organizacji.

— Twoja siostra była wariatką i próbowała zabić...

Następny cios rozciął jej wargę.

— Moja siostra była niewinna! A wy ją zabiliście.

Rozległy się kolejne krzyki, a po nich głośny płacz. Kolejną osobę ciągnięto do urządzenia i Kai zdała sobie sprawę, że to chłopiec, którego zauważyła na początku.

— To nie ona, to byłem ja — warknął Terry, wyrywając się Czyścicielom. Upadł na podłogę przed Maxem, ale uniósł się na drżących ramionach i spojrzał mu w twarz. — Cara Rosewn miała ładną buzię. Zastrzeliłem ją.

W oczach Maxa błysnęła jeszcze większa nienawiść.

— Ty...

— Patrzyłem, jak w jej oczach gaśnie życie, i to był najpiękniejszy widok. Była psychopatką i wariatką...

— Stać! — krzyknął Max, zatrzymując ciągnących chłopca Czyścicieli.



— Teraz on.

Terry został pociągnięty do góry, a potem czterej Czyściciele zaciągnęli go po ziemi do szklanej tuby. Kai została zakneblowana, dodatkowo dwóch mężczyzn podeszło, by ją przytrzymać. Udało jej się wyrwać ręce, tak że uderzyła jednego z przeciwników, ale wtedy od razu drugi złapał ją trzy razy mocniej. Nie mogła nic zrobić, Czyściciele trzymali ją, a Max podszedł i uniósł jej podbródek.

— Będziesz patrzeć tak czy inaczej, Żmijo.

Terry został zamknięty w szklanym urządzeniu. Znajdował się dziesięć metrów od Kai, ale i tak widziała wyraźnie jego oczy i delikatny uśmiech. I wtedy zrozumiała. Terry zrobił to specjalnie. Zgłosił się niemal na ochotnika, żeby uratować tego małego chłopca.

Mężczyzna upadł na ziemię w tubie, a gdy jego moc zaczęły pochłaniać kamienie, targało nim, szarpało we wszystkie strony, ale nie wydał przy tym najmniejszego dźwięku. Po kilkunastu sekundach Czyściciele wyciągnęli jego bezwładne ciało z urządzenia. Kai chciała do niego podbiec, złapać go, zanim upadnie, zrobić cokolwiek, by mu pomóc. Ale nie mogła, a Max napawał się każdą sekundą jej cierpienia. Dlatego zrozumiała, że już dawno przestało chodzić o jego siostrę. Teraz liczyła się tylko pokręcona wizja świata wolnego od darów. I Max nie zamierzał się zatrzymać przed niczym ani nikim, dopóki nie dokończy zadania.

Terry upadł.

Właśnie wtedy gdzieś w innym pomieszczeniu rozległy się pierwsze strzały.

## Rozdział 17

Zapanował chaos.

Strzały rozległy się gdzieś za ścianą, Kai nie była pewna, gdzie dokładnie, bo nie znała rozkładu pomieszczeń ani nawet nie wiedziała, w jakim miejscu zostali zamknięci. Domyśliła się jednego — Żmije ich znalazły. Odczuła taką ulgę, że jej nogi ugięły się bezwładnie i gdyby nie przytrzymujący ją Czyściciele, upadłaby na brudny beton. Zaraz jednak wzięła się w garść i z nową nadzieją podjęła próby uwolnienia się z rąk przeciwników. Było ich jednak zbyt wielu.

Max wykrzykiwał rozkazy, grupa Czyścicieli zaczęła popychać więźniów w stronę drzwi, zapewne planując zamknąć ich tam, a później użyć wszystkich sił przeciwko atakującemu. Kai wiedziała, że nie może dać się uwięzić, musiała pomóc Terry’emu, utrzymać go przy życiu do czasu, aż dotrą tu Damien albo Tatiana.

— Pilnować więźniów — warknął jeszcze Max, pokazując palcem na Kai. — A ją, jeśli się wyrwie, zastrzelcie od razu. Resztę też.

— Czekaaj, Max! Prototyp...

— Idziemy do niego.

— Ale... — zaczął któryś z Czyścicieli.

— Nie jest skończony! — Przerwał mu inny.

— Wiem, psiakrew! — odwarknął Max. — Trudno, zadziała na mniejszą odległość.

— Tylko kilkadziesiąt kilometrów, nie starczy!

— Uruchomimy go tak czy siak — uciął przywódca Czyścicieli. — Wy — wskazał na stojącą grupę swoich podwładnych — bronić przejścia, utrzymać to miejsce przed Żmijami! Reszta za mną!

Później chwycił za broń i ruszył w przeciwnym, niż prowadzono Kai, kierunku z ogromną grupą Czyścicieli w szaro-czarnych strojach. Wszędzie słychać było krzyki, trwały przepychanki, gdzieś rozlegał się nawet płacz. Kai przestała się szarpać, a zaczęła nerwowo myśleć o następnym posunięciu. Nie widziała Terry'ego, bała się, że ludzie mogą go strącić.

Wtedy usłyszała trzask rozbijanego szkła. Nie zwróciła na niego uwagi, gdyby nie to, że sekundę później nastąpił kolejny. W tłumie znów zawrzało i już po chwili więźniowie zaczęli odpychać przytrzymujących ich Czyścicieli, a odgłos tłuczenia rozległ się w całej sali. W końcu Kai to poczuła — fala mocy zalała jej ciało, niemal orzeźwiając i dodając nowych sił.

— Kryształy! — krzyknął któryś z Czyścicieli.

Ale było już za późno. Wszyscy obecni poczuli moc, która znowu wypełniała ich żyły, dodając nowych sił. Chociaż wśród pojmanych większość była wyznawcami Ullahe, którzy dawno zablokowali swoje dary, Czyściciele porwali także inne osoby, nie tylko członków sekty. Byli wśród nich obdarzeni, którzy znali się na swojej mocy, bo po chwili w pomieszczeniu zaczęły się pojawiać ogniste kule. Docierały do przeciwników, uderzały w piersi Czyścicieli i odrzucały na kilka metrów, przy okazji podpalając materiał ich kombinezonów. Ktoś krzyknął, odpowiedzieli mu inne okrzyki. Więźniowie stawiali opór i sami chcieli sobie wywalczyć drogę do wolności.

Zdezorientowani Czyściciele, przerażeni nagłym pojawieniem się mocy, wypuścili Kai i sięgnęli po broń. Tym razem strzały padły w pomieszczeniu, ludzie zaczęli wrzeszczeć jeszcze głośniejszym, wszechobecnym hałasem miażdżącym uszy.

Kai kucnęła, podcinając nogi dwóch stojących najbliżej przeciwników, a później rzuciła się na trzeciego. Przeturlali się po ziemi, Czyściciel chciał

przydusić ją do betonu, ale wtedy znów rozległy się strzały. Ciało mężczyzny zadrżało, później zwiotczało, przygniatając ją i jednocześnie chroniąc przed następnymi kulami. W końcu dziewczyna wyrwała karabin z martwych rąk przeciwnika i z ogromnym wysiłkiem zrzuciła go z siebie. Nie celowała, odruchowo przeładowała broń i strzeliła, uprzedzając Czyściciela stojącego kawałek dalej i czekającego, aż Kai wyjdzie spod martwego ciała jego kompana.

Potem zerwała się na nogi, strzeliła do kolejnych dwóch przeciwników, czując także, jak jedna z kul otarła się o jej biodro. Zapieкло, ale nie miała teraz czasu na sprawdzanie rany. Nie miała nawet czasu, żeby pomyśleć o ciągle dającym się we znaki bólu głowy, która po tym, jak Kai otrzymała porządną dawkę mocy, zaczęła leczyć się szybciej. Mimo to wiedziała, że musi się oszczędzać. Jej priorytetem było dotarcie do Terry'ego.

Wystrzeliła kolejną serię z magazynku, dopóki nie skończyły się kule, a potem rzuciła się na następnego w kolejce Czyściciela. Nie miała broni, ale przecież nie po to trenowała tyle lat, żeby teraz czuć się bezradnie. Nie wiedziała, czy to przez adrenalinę, czy naprawdę zdążyła już dojść do siebie dzięki wypełnionej mocą krwi, ale po wstrząsie mózgu i po jej poprzedniej słabości prawie nie było śladu. Kai kopała, szarpała, gryzła, aż w końcu utorowała sobie drogę i dostrzegła, że nad jej przyjacielem pochylał się Czyściciel. Trzymał lufę przy klatce piersiowej Terry'ego, która się nie poruszała.

Kai zaczęła biec szybciej, odrzucając po drodze kolejną osobę. Płuca paliły ją żywym ogniem, miała też mnóstwo ran, w tym wiele świeżych. Ale liczyło się tylko dotarcie i osłonięcie Terry'ego. Nie miał mocy, jego rany musiały się pogłębić, gdy tylko cały dar został wyrwany z jego żył. Zapewne wykrawiał się na brudnym betonie, w czasie gdy ona nie potrafiła sobie poradzić z przytrzymującymi ją wcześniej Czyścicielami.

Prawie dobiegła na miejsce, gdy mężczyzna z karabinem został odkopnięty przez Terry'ego. W jednej chwili Wilcox wydawał się martwy, w następnej jego zdrowa noga odrzuciła przeciwnika o kilka kroków w tył. Nie był to mocny cios, ale Czyściciel dał się zaskoczyć. Gdy otrząsnął się z szoku, wycelował ponownie. Ale wtedy Kai dobiegła już w końcu na miejsce, przeskoczywszy nad martwym ciałem jakiejś Czyścicielki. Kopnęła od tyłu w kolano tego, który atakował Wilcoxa, a gdy przeciwnik klęknął, złapała jego szyję w stalowy uścisk. Był silny, ale ją napędzały furia, strach o przyjaciela i wściekłość po tym, czego dopuścili się Czyściciele. Dlatego, choć przeciwnik próbował, nie zdołał jej od siebie odrzucić. Przydusiła go, a gdy wreszcie skończył mu się zapas tlenu i zemdłał, wyrwała karabin z jego bezwładnych rąk, a później strzeliła mu między oczy.

Sekundę później już była przy Terry'm, upewniając się, że nie ma kolejnego przeciwnika. Dokoła nich nadal toczyła się walka, ale na razie nie było obok nikogo, kto próbowałby zagrozić Kai i leżącemu mężczyźnie.

— Terry?

Znowu krwawił. I to z tak wielu ran, że nie była w stanie odróżnić, gdzie kończy się jedna, a zaczyna druga. Dostrzegła, że leży na potłuczonych odłamkach kryształów, które dodatkowo go poraniły. Drżał przeraźliwie, był bledszy niż śmierć. Kai wstrzymała oddech. Za późno. Dotarła za późno.

— Kev... — Kai pochyliła się nad nim, żeby usłyszeć, co próbuje powiedzieć. — Kevin. Przeka... kom... oda...

Zaczął trząść się tak mocno, że Kai nie potrafiła go utrzymać. Przez trzy długie sekundy nie wiedziała, co robić. W oczach stanęły jej łzy bezsilności. Jak miała mu pomóc? Terry'ego przy życiu podtrzymywał tylko jego organizm, który mimo blokowania mocy uzdrawiał się szybciej

niż taki normalny. Ale teraz zabrakło daru, który by go utrzymywał przy życiu. Mimo zniszczenia kryształów Terry nie miał już mocy, została zbyt szybko, zbyt gwałtownie wyrwana z jego przemęczonego i rannego ciała.

— Terry, nawet nie próbuj... — załkała. — Nawet się nie waż!

Nie dbała o krew, nie zwracała uwagi na nic. Gdy przestał się trząść i na dodatek oddychać, zaczęła go reanimować. Wiedziała, że to nie ma sensu. Niemal ślizgała się na jego i swojej krwi, z nieopatrzonych ran krew wypływała coraz wolniej, bo zatrzymujące się serce przestawało ją pompować.

— Słyszysz mnie?! Terransie Jamesie Wilcox, odezwij się, do jasnej cholery!

Próbowała uciskać jego klatkę piersiową, próbowała wlać w niego odrobinę swojej mocy tak, żeby zaczął się leczyć. Ale nic nie działało, a już zwłaszcza jej dar, który nie był przecież leczniczy.

— Nie zostawiaj mnie — szepnęła.

Była bezsilna, nie mogła nic zrobić, patrzyła tylko, jak życie powoli opuszcza ciało jej przyjaciela. Jego oczy się zaszklily i zaczęły wpatrywać w dal, więc wiedziała, że nic mu już teraz nie pomoże. Nawet Damien nie dałby rady go przywrócić. Terry odszedł.

Zaczęła krzyczeć.

Krzyczała tak głośno, jakby ktoś wrywał jej część siebie samej, bo właśnie tak się w tej chwili czuła. Nie było gorszego uczucia od tej bezradności. Nie było gorszego widoku od patrzenia na umierającego przyjaciela. Załkała. Tyle razy jej pomagał, a ona nie potrafiła go uratować. Tyle razy bronił jej przed ostatecznym ciosem, który miał spaść, a ona nie umiała zrobić tego w tym najważniejszym momencie. Przesunęła drżącą dłonią, przymykając jego powieki.

Wtedy dostrzegła jego zaciśnięte pięści. Zamrugła, przyglądając się

dużym kawałkom betonu, a później spojrzała w lewo, na ścianę znajdującą się obok. Uświadomiła sobie, że to stamtąd musiał spaść kryształ, który roztrzaskany znalazł się pod ciałem jej przyjaciela. I zrozumiała, że to on jako pierwszy rozbił kamienie mocy w desperackiej próbie uratowania jej i reszty uwięzionych ludzi. Nie miał sił, żeby się podnieść, ale rzucił tym kawałkiem betonu tak celnie i na tyle mocno, by roztrzaskać kryształ i by reszta więźniów zrozumiała, że właśnie w ten sposób będą mogli oprzeć się przeciwnikom — gdy wróci do nich moc. A Terry, mimo że jej już nie miał, chciał dać im szansę na przeżycie.

Zacisnęła palce na kawałku trzymanym przez Terry'ego i dopiero po chwili dotarło do niej słabe echo jego wspomnień. Zorientowała się, że jej rękawiczka jest rozdarta i nie chroni przed odczytywaniem historii, w głowie miała już ostatnie myśli swojego przyjaciela, widziała teraz dokładnie, co zrobił i dlaczego. Chciał, by przeżyła. Chciał, by chroniła jego syna.

Przez kilka kolejnych sekund bezgłośnie płacz wstrząsał jej ciałem. Nie dbała w tej chwili o to, co się dzieje dokoła. Krzyki i odgłosy walki nie milkły, nadal panował ogromny hałas, ale ona nie zwracała już na to uwagi. Musiała dopaść Maxa. A później musiała przeżyć, by spełnić prośbę Terry'ego. A żeby to zrobić, powinna znaleźć drogę na zewnątrz.

Wstała, ocierając łzy zakrwawioną dłonią. Później rozejrzała się za bronią, której będzie potrzebować, jeśli ma się stąd wydostać żywa. W końcu znalazła przy ciele jednego z Czyścicieli krótki miecz, musiał jej na razie wystarczyć. Nie był to jeden z tych wzmacnianych mocą, ale wydawał się na tyle twardy i lekki, by mogła nim spokojnie walczyć.

Tak bardzo nie chciała zostawiać tutaj Terry'ego, ale wiedziała, że musi to zrobić. Ostatecznie Źmije i tak po niego wróca. Teraz musiała zadbać o coś innego. Otarła twarz ponownie, nieświadomie rozcierając na niej

jeszcze więcej krwi, i ruszyła przez pomieszczenie. Pierwszym przystankiem było ogromne urządzenie, z którego strąciła wszystkie pięć kamieni, rozbijając je w proch. Wiedziała, że bez nich nie miało szans działać, więc pobiegła dalej, czując, jak potężna fala mocy rozlewa się po pomieszczeniu. Nie wróciła jednak do swoich właścicieli, obmyła jedynie tych, którzy walczyli, dodając im sił.

Grupa pięciu obdarzonych odpierała ataki Czyścicieli, którzy już dawno musieli odrzucić karabiny z pustymi magazynkami. Mimo że jeden z porwanych wytwarzał kule ognia, nie były one już na tyle silne, by odstraszyć przeciwników, którzy zataczali coraz mniejszy krąg wokół swoich ofiar. Kai pojawiła się za nimi nagle, tnąc plecy dwóch z Czyścicieli. Zawirowała, wbiła ostrze w gardło kolejnego przeciwnika, czwartego kopnęła z taką siłą, że uderzył głową o beton i stracił przytomność. Dziewczyna nie zatrzymała się, by wysłuchać podziękowania pięciu oniemiałych obdarzonych, przeszła już do następnych przeciwników. Poruszała się szybko, zwinnie mimo bólu, który dokuczał jej przy każdym kroku. Wyćwiczone ruchy po chwili pozwoliły jej wpaść w znany rytm. Cięcie, cięcie, obrót, kopnięcie, cięcie, wypad. I od nowa. Co jakiś czas musiała wziąć głębszy oddech, co rusz złapać się za nowo zadaną przez przeciwnika ranę. Ale nie zwalniała, bo gniew, który ją wypełniał, dodawał sił i nie dopuszczał bólu.

Na jeden zadany jej cios odpowiadała czterema. Dokoła więcej ludzi zaczęło chwytać za ostrza, szcęk metalu o metal był po chwili najgłośniejszym dźwiękiem, przerywanym co kilka sekund przez pełne bólu okrzyki poległych. Kai wirowała, cięła, kopała, aż w końcu była skąpana w świeżej krwi przeciwników po uszy. Oddychała ciężko, po kilku minutach zaczęła się poruszać wolniej, mniej zwinnie, przez co znowu poczuła, jak ostrze przesuwają się po jej udzie. Miała tam już kilka płytkich cięć, jedno



więcej nie zrobiło większego wrażenia. Adrenalina i wściekłość nie dopuszczały bólu do świadomości. Zaatakowała przeciwnika, cięła przez tors i odwróciła się. Oddychała ciężko, ale była gotowa na kolejną walkę. Zorientowała się jednak, że nie pozostał już żaden inny żywy przeciwnik.

Rozejrzała się po twarzach zebranych. Nie było ich już tak wielu jak przedtem, z grupy trzydziestu zakładników zostało najwyżej dziesięciu. Dostrzegła skulonego w kącie chłopaka, którego uratował Terry. Z jego rąk spływały błyskawice. Kai złapała się za brzuch, powoli starała się uspokoić oddech, a fale bólu delikatnie obmywały jej ciało. Nie mogła jednak sobie pozwolić, by ją obezwładniły. Miała jeszcze mnóstwo pracy. Zacisnęła zęby, a potem rozejrzała się po pomieszczeniu.

— Kto rozbił kamienie mocy? — spytała.

Jej ochryply głos rozniósł się po sali, przez co wszyscy zwrócili na nią uwagę. Nikt nie odpowiedział. Było cicho, chociaż słyszała, że za ścianą nadal trwała walka. Tutaj zapanował już względny spokój.

— Ten facet z tuby — powiedział ktoś w końcu. — Ten, co się za chłopaka zgłosił i mówił, że zabił kogoś od Czyściciela.

Kai się odwróciła.

— On rzucił i wskazał mi kolejny — dodała jakaś kobieta. — To wzięłam kawałek betonu i rzuciłam.

— A potem ja — odezwał się kolejny głos. — Ale gdyby nie on, tobym na to nie wpadł.

Głośny pomruk rozniósł się po sali.

— Ten gość był od Żmij — mruknął ktoś z lewej.

— Terry Wilcox — powiedziała głośno Kai. — Nazywał się Terrance James Wilcox. Był Żmijem, ale uratował nas wszystkich. Nie zapomnijcie o tym, gdy stąd wyjdziemy, bo gdyby nie on, to nigdy byśmy tego nie zrobili.

Później ruszyła w stronę drzwi, za którymi zniknął Max razem z większą

grupą Czyścicieli. Ustąpiły pod jej dotykiem z głośnym skrzypieniem. Kai weszła do szerokiego korytarza usłanego trupami. Jedne miały na sobie czarno-szare stroje, inne nie. Tak wielu ludzi z jej Gangu dziś poległo. Dlatego każdy Czyściciel, do ostatniego, musiał za to zginąć. Rzuciła się na tego, który walczył z dwoma Żmijami pod ścianą. Została tu już tylko ich trójka. Kai skorzystała z elementu zaskoczenia, bo mężczyzna nie zwrócił uwagi na jej wejście, pochłonięty odpieraniem ataku. Wbiła miecz w jego plecy i wyszarpnęła go szybkim ruchem. Nie rozpoznawała Żmij, które skinęły jej głową w podziękowaniu, ale sygnety na ich dłoniach potwierdziły, że Lucan tu jest.

— Lucan? — spytała.

— Był z Grupą Pierwszą — odparła jedna z nich. — Nasza miała znaleźć ciebie i Wilcoxa.

Kai przełknęła ślinę, słysząc nazwisko Terry'ego.

— Jestem już tylko ja.

Kobiety spojrzały na jej twarz, nagle poważniejąc, ale nie odpowiedziały. Skinęły jedynie głowami, a później wskazały kierunek. Właśnie wtedy usłyszała szum i kobieta podnosząca właśnie rękę uderzyła się w szyję, z której wystawała cienka, biała igła. W oczach kobiety, zanim upadła na ziemię, pojawiła się panika. Kai i druga Żmija rzuciły się w prawo, by się ukryć.

— Jad — domyśliła się Kai. — Masz antidotum? I nóż?

Kobieta zdjęła łańcuszek, na którym miała zawieszoną fiolkę z mętną substancją, a potem podała Kai ostrze.

— Weź odtrutkę, ja się zajmę trucicielem.

Zerknęła na korytarz, gdzie dostrzegła ruch. Szaro-czarny kształt przemykał się przy ścianie w ich stronę. Kai wyskoczyła z kryjówki i

rzuciła nożem, zanim przeciwniczka zdążyła się wyprostować. Rękojeść ostrza wystawała z jej gardła sekundę później.

— Mamy jedną osobę po zatruciu jadem — powiedziała kobieta do komunikatora. — Potrzebne nam wsparcie przy końcu...

Nagle upadła, więc Kai znów zniknęła w poprzedniej kryjówce. Odczekała kilka sekund, a później zamierzała rzucić się na przeciwnika. Ten jednak nie zwracał na nią uwagi, skoczył, by wykończyć postrzeloną przed chwilą ofiarę, ale nie spodziewał się, że kobieta wbije mu ostrze prosto w gardło. Gdy mężczyzna upadł, Kai podbiegła do swojej towarzyszk, która także padła na beton i wpatrywała się mętym wzrokiem w sufit. Nie wyczuwało się u niej pulsu. Dla drugiej kobiety też było już za późno, bo fiolka z antidotum się roztrzaskała, gdy jej kompanka została zastrzelona. Kai sprawdziła jeszcze szyję otrutej Żmii, ale ta nie miała na sobie łańcuszka z fiolką. Poza tym nawet gdyby go miała, nic by to nie pomogło. Kobieta także już nie żyła. Komunikatory w ich uszach jedynie szumiały.

Kai wstała, zabierając po drodze nóż wystający z gardła Czyściciela, chwyciła mocniej swój miecz i ruszyła dalej korytarzem. Była zmęczona. Powoli jej rany dawały o sobie znać, poza tym jej serce wybijało szybki, ciężki rytm. Starła się to ignorować, ale powoli zdawała sobie sprawę, że dłużej tak nie da rady. Musiała znaleźć swoich, odpocząć i uspokoić się, żeby móc kontynuować walkę.

Przeszła nad trupami. Znów zauważyła, że niektóre z nich mają na sobie czarno-szare stroje, inne były ubrane zwyczajnie, na czarno lub w kamizelki taktyczne jej Gangu. Nie umknęło jej jednak, że pośród nich leżą także ludzie w policyjnych mundurach. Lucan musiał nawiązać współpracę z Woodleyem. Wspaniale, będzie musiała porozmawiać z detektywem, by

przypadkiem to, że Terry uratował większość zakładników, nikomu nie umknęło. Jego syn musi usłyszeć, że jego ojciec był bohaterem.

Szła szybko, uważnie obserwując otoczenie. Odgłosy walki stawały się cichsze, dochodziły z daleka. To jednak nie znaczyło, że w tym miejscu nie może się natknąć na żadnego przeciwnika. Odskoczyła w ostatnim momencie, gdy zza rogu wypadł zakrwawiony Czyściciel. Podcięła mu nogi instynktownie i tyle wystarczyło. Mężczyzna już był ranny, miał nóż wbity w brzuch, który po ciosie dziewczyny jeszcze bardziej zagłębił się w ciele. Czyściciel nie miał już szans wstać o własnych siłach. Kai przez chwilę przyglądała mu się uważnie, a później bezszelestnie ruszyła dalej.

Była zbyt wyczerpana, by swoją mocą roztaczać jakąkolwiek aurę lub by sondować przestrzeń. Dlatego nie wyczuła przeciwnika, dopóki w zasięgu jej wzroku nie pojawił się miecz. Zablokowała cios, ale nie miała sił, by odrzucić ostrze napastnika. Zamiast tego odskoczyła do tyłu, nie słysząc szelestu, który oznaczał pojawienie się nowych osób w korytarzu. Czyściciel z przodu ruszył na nią, ale zanim się zorientowała, co się dzieje, została złapana za ramiona.

Eran szybko się odwrócił, tak by Kai znalazła się za jego plecami, a sam wystrzelił pomiędzy palców chmurę lodowego powietrza. Przeciwnik padł na ziemię z zamrożoną głową, która roztrzaskała się na drobne kawałki po zetknięciu z podłożem.

Kai zamrugała, biorąc głęboki wdech. W końcu się odwróciła. Jej serce zaciśnęło się na ułamek sekundy, a potem zaczęło bić w przyspieszonym tempie, gdy uświadomiła sobie, że naprawdę go widzi. Eran tu był. Cały i zdrowy.

— Nigdy tak bardzo się nie cieszyłam... — powiedziała drżącym głosem — na twój widok.

Eran pokonał dzielącą ich przestrzeń, szukając na jej ciele

poważniejszych obrażeń, ale nie mógł dostrzec niczego przez pokrywającą ją czerwoną warstwę. Jego oczy pociemniały, gdy zobaczył, jak wiele odniosła ran, ale wypuścił z ulgą powietrze. Była żywa. A to liczyło się najbardziej.

— Ja też, Kai — odparł miękko.

Wyglądał, jakby chciał wyciągnąć ramiona i zamknąć ją w uścisku, ale wtedy w jego oczach dostrzegła ostrzeżenie. Schyliła się, a on wyrzucił kolejną porcję mocy w stronę nadciągającej Czyścicielki. Przeciwniczka padła z łoskotem na ziemię.

— Orion? — odezwał się Eran, dotykając komunikatora. — Mam Rzygaczkę, jesteśmy w południowo-wschodnim korytarzu. Jakies postępy przy otwarciu drzwi?

Kai spojrzała na niego, czekając na odpowiedź Oriona, której nie mogła jednak usłyszeć.

— Rozumiem. Zaraz dołączymy.

Odwrócił się do niej, a później wyjął broń z pochwy przy pasie.

— Masz, pewnie ci jej brakuje.

Kai odruchowo złapała broń, zanim ta upadła na ziemię. Chłodny dotyk przepelnionej mocą stali zadziałał kojąco, znowu miała swoją Gerdę w ręce. Jedną myślą rozciągnęła ostrze na połowę możliwej długości i westchnęła.

— Dzięki.

Widziała, że chciał zapytać o Terry'ego. Ale ślady łez na jej policzkach, odznaczające się między warstwą brudu i krwi, mówiły mu, że to nie jest dobry pomysł.

— Gdzie reszta? — spytała go.

— Chodź, zaraz do nich dołączymy. Delilah, Shawn i kilku innych walczą w tych tunelach, ci Czyściciele są jak szczury. Zawsze jeszcze jakiś

się znajdzie, niezależnie od tego, ilu się już wytepiło. Po wschodniej stronie są Mary z Sophią i Trzecią Grupą, z tego, co słyszałem, już kierują się na północ, do Lucana. A on z Orionem i całą resztą próbują się przebić do pomieszczenia, w którym zniknął Max.

— Zniknął? — Kai przyspieszyła. — Muszą się pospieszyć.

Eran również zaczął biec.

— Czemu, co się dzieje?

— Mają urządzenie, które pozbawia mocy — powiedziała Kai. — Widziałam to, wysłało dary z ludzi, a po rozbiciu kryształów ona nie wróciła do właścicieli. Tamto było zbudowane dla jednej osoby. Mają drugi prototyp, większy i mocniejszy, który ma wysłać falę, by pozbawić zdolności wszystkich w zasięgu kilkudziesięciu kilometrów.

— Słyszałeś? — zapytał Eran, dotykając komunikatora umieszczonego w uchu.

— Robimy, co możemy — odparł Orion. — Zaraz powinniśmy się przebić, ale to mocna osłona. Spytaj Kai, czy nie wie, ilu ludzi zabrał ze sobą ten gnój.

Eran przekazał pytanie.

— Nie wiem, z siedemdziesięciu, może kilku więcej — odpowiedziała. — Byłam lekko zajęta, gdy wychodzili, poza tym nie zabrał wszystkich, bo widzę, że wielu już leży w tunelach.

— Dobra, pospieszcie się. Sophia i Mary już tu z nami są.

— Zaraz będziemy.

Po drodze natrafili na grupę Delilah, z którą pojawił się tutaj Eran. Nie włączali się do walki, bo kobieta i jej kompani mieli przewagę nad przeciwnikiem, poza tym sama Delilah kazała im biec dalej. Dotarli w końcu do innego korytarza, skręcili w prawo i znaleźli się w okrągłym pomieszczeniu, gdzie Lucan z Orionem stali z wyciągniętymi dłońmi.

Odwrócenie byli w stronę ogromnych, żelaznych drzwi, które osłaniała skrząca szkarłatem bariera. Byli skupieni, nie spojrzeli nawet w stronę nowo przybyłych. Dopiero gdy Orion się zachwiał, przerwali swoje próby zniszczenia osłony. Wtedy zastąpiło ich trzech innych członków Gangu. Po prawej stronie, w rogu czekało kolejnych kilku Żmijów, a po lewej — kilkunastu policjantów z detektywem Woodleyem.

Kai odwróciła się akurat w momencie, gdy stanęła przed nią Sophia. Porwała ją w objęcia, nie zważając na marny stan przyjaciółki.

— Bogowie, tak się martwiłam! — mruknęła. Odsunęła ją na długość ramienia. — A gdzie...?

Pytanie zawisło w pomieszczeniu. Lucan i Orion w końcu odwrócili się i zaczęli cicho rozmawiać z Eranem, który jedynie kręcił głową, więc wpatrywali się teraz tylko w Kai. Musieli się dowiedzieć. Nie było sposobu, by uniknąć tego trudnego tematu, poza tym zasługiwali, by wiedzieć, w jaki sposób zginął. I kiedyś na pewno opowie im to ze szczegółami, mówiąc o jego bohaterskim czynie. Teraz jednak nie miała jeszcze wystarczająco siły, by przeżywać ponownie moment jego śmierci.

— Nie leczył się — odparła drżącym głosem Kai. — Oni... pozbawili go mocy... Nie leczył się bez niej... i był ranny... On...

Sophia przyciągnęła ją z powrotem do siebie.

— Przepraszam.

Poczuła, jak Sophia ściska ją mocniej.

— To nie twoja wina, nic nie mogłaś zrobić.

— Nie potrafiłam mu pomóc.

— Pst.

Kai wtuliła się w ramiona przyjaciółki, przyjmując tę odrobinę ciepła, której w tej chwili tak potrzebowała. Nikt inny nie odezwał się słowem, dopóki kobiety nie oderwały się od siebie.

— Jesteś poważnie ranna — stwierdził w końcu Orion. — Może powinniśmy cię teleportować do Damiena...

— Nie — powiedziała Kai, prostując się. — Muszę zostać.

Orion otworzył usta, ale nie zaprotestował. Lucan popatrzył na dziewczynę, a później skinął głową.

— Ale bez niepotrzebnego narażania się, Kai — ostrzegł. — Odzyskaliśmy cię i nie zamierzamy stracić ponownie.

Dziewczyna skinęła głową. Przez kolejnych kilka nieznośnie długich minut nic się nie działo. Obdarzeni na zmianę próbowali zniszczyć barierę, Kai jednak się w to nie angażowała. Wiedziała, że są ludzie, którzy poradzą sobie lepiej. Zamiast tego zebrała się w sobie i podeszła do detektywa Woodleya. Krótko streściła mu, co zrobił dla porwanych ludzi Terry, a policjant w mig zrozumiał, co starała się mu przekazać.

Chwilę później rozległ się donośny trzask, gdy bariera ochronna z drzwi pękła niespodziewanie. Dwóch Żmijów zatoczyło się, oszołomionych przełamaniem zaklęcia. Lucan skinął głową na kolejnych członków Gangu, reszta chwyciła za broń. Eran i Orion wyprostowali dłonie, szykując lodowy atak.

— Chodźcie. Mamy kilku sukinsynów do zabicia.



## Rozdział 18

Pomieszczenie było jasne, co dziwnie nie pasowało do jego umiejscowienia. Kai dowiedziała się w końcu, że znajdują się w tunelach, niemal pod samym centrum miasta, które dawniej miały służyć jako schron, ostatecznie jednak z tej funkcji zrezygnowano i zapomniano o ich istnieniu. Jak widać, świetnie nadały się do planu Czyścicieli, bo znajdowały się w środku Columbus, skąd urządzenie mogło zadziałać na jak największą liczbę ludzi. Jego moc nie dotarłaby na obrzeża, gdzie znajdowała się Siedziba, więc pewnie temu miał służyć wczorajszy atak — Czyściciele zamierzali przejąć dom Żmij, a tam zrobić drugą bazę, z której rozprowadziliby kolejną falę odbierającą zdolności obdarzonych. Planowali też atak na inne strategiczne punkty w mieście, ale dzięki temu, że Walterowi udało się w końcu odnaleźć jednego z Czyścicieli, który przez głupi błąd dał się złapać, Lucan dowiedział się wszystkiego, czego potrzebowali, by policja mogła dotrzeć na miejsce i powstrzymać fanatyków. Woodley wysłał tam swoich zastępców, a sam pojawił się wraz ze Żmijami i niewielkim oddziałem w głównym miejscu, bo chciał nadzorować pojmanie ostatniej z grup Czyścicieli w Columbus.

Kai zdążyła też wyciągnąć od Sophii, że w mieście zarządzono ewakuację i wprowadzono alarm, z czego, jak widać, Czyściciele nie zdawali sobie jeszcze sprawy, albo po prostu zdecydowali, że reszty ich zespołów złapią tych, którzy zdążyli z centrum uciec. Nie wiedzieli, że większość z tych grup już dawno została rozbrojona i zatrzymana. Poza tym do innych miast Woodley wysłał zawiadomienie o Czyścicielach, o których Lucanowi udało się czegoś dowiedzieć, gdy wkradł się do umysłu

złapanego przez Waltera mężczyzny. Dzięki temu i na tych działających poza miastem niedługo również miał zostać przeprowadzony nalot.

Pokój, w którym się znaleźli, był o wiele czystszy niż te poprzednie. Widać było, że Czyściciele zadbali w tym wypadku o lepsze otoczenie, co jednak nie usunęło okropnego zapachu, jaki panował w całych podziemiach. Na samym środku pomieszczenia znajdowała się ogromna maszyna, zupełnie nieprzypominająca tej poprzedniej. Miała ponad cztery metry wysokości i niemal dwa szerokości. Nie miała jednak szklanych elementów, niemal w całości została zbudowana ze wzmacnianej mocą stali oraz kryształów. Połyskiwała srebrem i zielenią, gdzieś widać było jakieś przyciski i kable, które biegły przez całą długość pomieszczenia. Kai od razu poczuła, a także usłyszała, że maszyna została uruchomiona.

Żmije i policjanci wbiegli do pomieszczenia, ale Czyściciele już na nich czekali. Dzięki telekinetykom oraz tym, którzy jak Eran i Orion wytwarzali tarcze, udało im się uniknąć większości kul wystrzelonych przez przeciwników. Później, gdy już znaleźli się na tyle blisko, że było to możliwe, wytrącili Czyścicielom karabiny. Rozpoczęła się prawdziwa walka.

Kai miała wokół siebie mnóstwo przeciwników, ale jej organizm zaczął powolutku odzyskiwać siły, poza tym krążąca w jej ciele adrenalina nie pozwalała przemęczonemu ciału na żadne potknięcie. Nie tym razem. Wokół siebie czuła lodowaty powiew powietrza, bo z tyłu walczył Orion, a przed nią lodowymi ostrzami władał Eran. Ona ścisnęła włącznik, a później rozpędziła ją w dobrze znany sposób. Broń wirowała szybko, przekładana z ręki do ręki, jednak jej ostre końce nie raniły dłoni dziewczyny. Wyćwiczone ruchy, teraz wzmacniane przez jej determinację, udawały się niemal bezbłędnie. Zaatakowała pierwszego przeciwnika, który padł pocięty końcówką Gerdy, a później to samo zrobiła z drugim. Znów

przełączyła się na automat, choć jej umysł pozostawał nadzwyczaj przytomny. Jedną dłonią z ostrzem znów przebijała ciało przeciwnika, podczas gdy jej oczy obserwowały maszynę, do której udało się dostać Eranowi i Lucanowi. Na podwyższeniu, kilkanaście kroków od nich, stał przerażony Max z kilkoma Czyścicielami. Musiała się do nich dostać. W końcu Max obiecał jej randkę.

Cięła kolejną osobę, a później odskoczyła, gdy czyjś miecz niemal dosięgnął jej policzka. Sophia zdążyła już jednak zająć się przeciwnikiem, dlatego Kai udało się odwrócić, by odeprzeć następną Czyścicielkę. Później zerwała się do biegu. Przedzierała się między walczącymi, czując, jak rany zadane przez przeciwników pieką boleśnie. Poruszała się teraz szybko, próbując jak najszybciej dostać się w wypatrzone miejsce, gdzie Eran walczył już z trójką Czyścicieli, a Lucan okrążał powoli Maxa.

Dotarła tam akurat w momencie, gdy Lucan uderzył w kryształ otaczający całą maszynę. Kai też poczuła, że ten zaczyna się nagrzewać, a śmiech Maxa utwierdził ją w przekonaniu, że właśnie w tej chwili urządzenie stawało się gotowe do użycia.

— Nie zatrzymasz już tego, kryształy...

Kai uderzyła z drugiej strony. Zielone odłamki posypały się na ziemię, na walczących poniżej ludzi, ale nic nie mogła na to poradzić oprócz krzyknięcia i ostrzeżenia ich. Maszyna zaczęła cichnąć, natomiast głos Maxa stawał się głośniejszy.

— Nie! Nie, nie! To się tak nie skończy, moi ludzie...

— Już dawno zostali pokonani — warknął Lucan.

Widać było, że nadal próbuje dostać się do umysłu Czyściciela, chociaż talent tamtego mu na to nie pozwalał.

— Nie, to niemożliwe...

— Hej, Max! — krzyknęła Kai, lądując u boku Lucana. — Obiecałeś mi

randkę, pamiętasz?

— Miało być bez żadnej brawury! — warknął do niej Lucan.

— Właśnie, i tak mi nie zaimponujesz, jeśli o to chodzi — dodał Eran, pokonując akurat ostatniego ze swoich przeciwników.

Kai uśmiechnęła się, nie zwracając na niego uwagi. Zrobiła krok do przodu.

— Twoja siostra, Cara — powiedziała. — Umierała o wiele dłużej, wiesz?

Oczy Maxa się rozszerzyły.

— Terry kłamał, to nie on ją zabił. Nie dostała prostej kulki w łeb.

— Łżesz — warknął.

— Zastanawiam się jednak, skąd ci przyszło do głowy, że to akurat ja ją zabiłam?

Max milczał.

— Czuleś zapewne moją moc, gdy znalazłeś jej ciało, prawda? Ale nie zabiłam jej darem, tak jak byś chciał. Po prostu przeszukiwałam jej umysł. Sama się zastrzeliła. Paskudna rana, kulka w brzuchu. Wiesz, ile czasu się wykrwawiała? Ale nadal się śmiała, myśląc, że nas pokona. Była psychopatką, ale cóż, chyba macie to w genach.

Czyściciel ruszył na nią, lecz Kai zrobiła szybki unik. Wiedziała, że za jej plecami Eran kumuluje swoją moc, więc gdy Max pojawił się tuż przed nim, Hambleton złapał go za szyję i uniósł. W jego brązowych oczach błyszczał lód, ręce natomiast pozostawiały na skórze Czyściciela szare plamy, które zaczęły się rozszerzać, aż pokryły całą szyję. Dłoń Erana się zacisnęła, szyja Maxa zaczęła kruszeć. Po chwili głowa przywódcy Czyścicieli upadła tuż obok rzuconego przez Żmija ciała.

Kai się uśmiechnęła.

— Wow!

— Miałaś się nie nadweręzać — warknął znów Lucan.

— On zabił Terry’ego — odparła twardo.

Viper przez chwilę mierzył ją spojrzeniem, w końcu ustąpił i ruszył po schodach w dół. Będzie mógł wytknąć jej głupotę jeszcze wiele razy. Teraz powinien się zająć ważniejszymi kwestiami.

— Damien z Tatianą i tak cię uduszą — odezwał się Eran, opierając o metalową maszynę, która już dawno przestała wydawać jakiegokolwiek dźwięki. — Będziesz ich najcięższym przypadkiem.

Kai wzruszyła ramionami, odwracając się i rozglądając po pomieszczeniu. Zobaczyła, że większość Czyścicieli została już zabita lub pojmana, broniło się jeszcze kilku ostatnich. Wygrali. Żmije wygrały. Kai się uśmiechnęła, a potem zerknęła z powrotem na Erana. I właśnie wtedy dostrzegła na jego piersi czerwoną kropkę lasera.

Nie myślała, po prostu działała. Rzuciła się w stronę Hambletona, zwała go z nóg w momencie, gdy rozległ się strzał. Po nim padło kilka następnych, żaden jednak nie był już wymierzony w ich stronę, bo Lucan dostrzegł ukrywających się za urządzeniem czterech Czyścicieli, którym swoją mocą zmiażdżył umysły jednym ruchem. Było już jednak za późno.

— Kai?

Spojrzała na Erana, próbując wstać, ale ręce ugięły się pod nią i upadła ciężko na jego klatkę piersiową. Hambleton błyskawicznie uniósł dziewczynę, czując gorącą krew przelewającą mu się przez palce. Wziął głęboki wdech, a później sięgnął po swoją moc. Był wyczerpany, ten pokaz z Maxem zabrał mu niemal cały zapas daru, ale widok postrzelonej Kai spowodował, że nawet o tym nie myślał. Teleportacja zajęła mu więcej czasu niż zwykle, właśnie ze względu na wydrenowaną moc. Jego ciało paliło żywym ogniem, spalając te nikłe rezerwy ukryte głęboko wewnątrz. Gdy znaleźli się blisko bariery, tuż przed Siedzibą, potrzebował kolejnej

sekundy, by zmusić się do wstania i wzięcia Kai na ręce. Bogowie, to tak bolało.

Zerwał się na nogi, zaciskając zęby i zmuszając się, by nie zemdleć. Na trzy długie sekundy bariera ich zatrzymała, a później wypłuła, poznawszy swoich, w stronę domu. Jeszcze trochę, musiał wytrzymać. Ruszył biegiem z Kai w ramionach w stronę wejścia.

— No, nie umieramy — warknął, docierając do drzwi.

Czuł, jakby przypiekano go żywym ogniem. Dlatego gdy wejście otworzyła Tatiana, wypuścił drżące powietrze z płuc i upadł na kolana tuż przy kobiecie, uważając, by nie zranić Kai.

— Rob! Zeke! Potrzebna pomoc!

Mężczyźni pojawili się błyskawicznie, zabrali trzęsącą się Kai z rąk Erana. Tatia i Zeke pomogli mu wstać i powoli zaprowadzili do szpitalika Damiena.

— Teraz... zaimponowałam...? — wychrypiła Kai, gdy Rob ułożył ją na łóżku.

Erana posadzono naprzeciwko. Obserwował ją, oddychając z trudem. Jej klatka piersiowa drżała tak bardzo, że Kai ledwo była w stanie coś z siebie wydusić. Gdyby nie powaga sytuacji, Eran zaśmiałyby się na jej słowa.

— Ty durna, uparta wariatko — mruknął. Mówienie też bolało. — Codziennie mi imponujesz.

Kai jednak już go nie słyszała, zemdląca z powodu utraty krwi. Po sekundzie Tatiana już zajmowała się jej ranami. Po kolejnej dołączył do niej Damien, wykrzykując rozkazy do innych uzdrowicieli, by zajęli się Hambletonem.

— Postrzał w dół brzucha, wspaniale — mruknął uzdrowiciel. — Ale wylize się, już moja w tym głowa. Czy ona miała niedawno wstrząśnienie mózgu, a wy dopuściliście ją do walki? — Odwrócił się do Erana. — A ty

byłeś na tyle głupi, że bez odrobiny mocy teleportowałeś waszą dwójkę? Bogowie, czy ja pracuję z samobójcami?!

\*

Lucan uspokoił się, gdy usłyszał, że Eran i Kai są już w dobrych rękach. Przeraziło go nie na żarty to, że Hambleton teleportował ich dwójkę, niemal nie mając już mocy. Mogli umrzeć w trakcie teleportacji. Mogli wylądować nie wiadomo gdzie, a znalezienie ich zajęłoby kilka cennych minut, których Kai mogła nie mieć. Poza tym używanie daru, gdy organizm był z niego wydrenowany, było bardzo niebezpieczne dla samego Eran. Nawet jeśli jego moc zadziałała, tuż po teleportacji mogła rozsadzić mu głowę. Przywódca Żmij domyślał się jednak, że dla Kai Eran byłby gotów na takie poświęcenie. To, jak krążył wokół niej od kilku ostatnich miesięcy, niezmiernie go bawiło. Jeszcze śmieszniejsze było to, że dziewczyna tego nie zauważała.

Viper westchnął i rozejrzał się po pobojowisku, które pozostało po walce. Urządzenie było właśnie rozmontowywane przez policję, co nie do końca mu odpowiadało, ale nie mógł protestować. Zgodził się na współpracę z Woodleyem, bo potrzebowali więcej ludzi, Czyściciele, jak się zdawało, mieli ich na pęczki. Poza tym wyjaśnianie całej tej masakry bez Woodleya byłoby kłopotliwe. Wolałby zamknąć resztki tych maszyn w swoich bezpiecznych schowkach, nie do końca ufał policji w tym względzie. Ale nie miał innego wyjścia.

Siedział na schodach, po których co chwilę przechodzili funkcjonariusze z kolejnymi częściami maszyny. Obserwował ich wysiłki. Ścisnął wyczerpany z całych zapasów kamień mocy, którego musiał użyć przy przeczesywaniu myśli Czyścicieli, których złapali. Z nich dowiedział się wszystkiego, czego do tej pory jeszcze nie wiedzieli. Również tego, jakim

cudem Czyściciele z mocą chcieli uniknąć fali, która by jej pozbawiła. Jak się okazało, między innymi dlatego chcieli złapać Thomasa, że potrzebowali drugiej osoby, która może manipulować swoim darem tak, by odepchnąć moc urzędnika w trakcie jego działania. Najważniejsi Czyściciele mieli mieć przy sobie specjalne kryształy, dzięki czemu zostaliby oszczędzeni przed utratą zdolności. Dzięki nim ich moc działała, nawet gdy ta członków Gangu była tłumiona, chociażby w tunelach pod centrum handlowym. Lucan zanotował sobie w myślach, żeby rozkazać Damienowi zbadanie tego bardziej szczegółowo.

Ciekawostką było to, że cała partia takich kryształów została również wysłana do ich „nieznanego” sponsora. Waterby i jego ludzie na pewno mieli je przy sobie, ale udowodnienie, iż pochodzą od Maxa i jego kompanów, będzie bardzo trudne, zwłaszcza że do czasu, aż Lucan będzie mógł się tym zająć, kamienie mocy zapewne znikną. Viper znów westchnął. Zajmie się tym innego dnia.

Inna kwestia to obdarzeni, którzy pomagali Czyścicielom. Oprócz Maxa byli także inni — bardzo zaawansowani — posiadacze mocy. Za otoczką tego śmiertelnego oczyszczenia świata z darów ukrywali swoje cele, którymi było oczywiście kontrolowanie wszystkiego, usunięcie władz i gangów, a później przejęcie miasta na wyłączność. Ich nie udało się powstrzymać, na pewno nie w łatwy i szybki sposób. Zginęłoby o wiele więcej ludzi. A Faith i Roan, którzy byli obdarzonymi widzącymi niewyraźną przyszłość, zupełnie się tym nie przejmowali. To dzięki nim Czyściciele zawsze byli krok przed policją i dwa przed Gangiem. Woodley obiecał im specjalną celę w więzieniu stanowym, a później też w piekle, choć Lucan był pewien, że tam jego wpływy niestety nie sięgały.

— Jestem już wolny, Jason?

Woodley wszedł do niego na schody i usiadł, blokując drogę



funkcjonariuszom, którzy wahali się chwilę, a później wrócili na górę i wybrali drugie zejście.

— Już prawie — odparł detektyw. — Chciałem tylko spytać, czy weźmiesz udział w konferencji. Szef nalega, żebym nie wspominał o waszym udziale, ale tego nie zrobię, bo twoi ludzie pomogli zapobiec katastrofie.

— Nie wezmę — odparł Lucan. — Ale to miło, że o nas wspomnisz.

Jason Woodley zaśmiał się.

— Masz dość grania bohatera takiego jak w Wyoming?

Lucan potrząsnął głową.

— Nie byłem bohaterem, chronilem swoich ludzi i tych niewinnych, a oni zrobili ze mnie jakąś legendę. To dość męczące, zwłaszcza że ludzie teraz odbierają mnie jako kogoś, kto ma miękkie serce.

— A to źle wpływa na twój wizerunek gnojka, który jest go pozbawiony?

— Dokładnie. I pozwala niektórym myśleć, że łatwo mnie będzie pokonać.

Woodley się zaśmiał.

— Jeśli ktoś miał wątpliwości, to obie walki, ta i przed Siedzibą, pozbawią ich złudzeń.

— Mam taką nadzieję.

Woodley podniósł się i wyciągnął dłoń. Lucan uścisnął ją i poklepał przyjaciela po ramieniu.

— Przykro mi z powodu tak dużych strat.

— A mnie z powodu pani Reyes — odparł Woodley.

Lucan nie był zaskoczony, że detektyw i o tym się w końcu dowiedział. Skinął mu głową, a później ruszył w stronę wyjścia, przy którym czekali na niego Orion i Walter.

— Twoja... podopieczna — zawołał jeszcze Woodley — prosiła, żebym

zrobił bohatera z Wilcoxa. Medalu mu nie przyznamy, ale powiem o jego wkładzie, bo świadkowie też potwierdzają, że żyją dzięki niemu.

— Dziękuję.

Woodley machnął ręką.

— Zawsze na straży sprawiedliwości i prawdy, nie? Powiedz jej, że nie ma u mnie żadnego długu.

— Do następnego razu, Jason.

— Dlaczego mam wrażenie, że to nastąpi wcześniej niż później? — westchnął detektyw.

Lucan się zaśmiał, a później razem z Orionem i Walterem teleportował się przed Siedzibę.

— To był okropny tydzień — powiedział, gdy połknęła go bariera. — Ale mamy do zrobienia coś jeszcze. Przyprowadzić mi Abe'a Stephensa. Musi zapłacić za to, że ośmielił się nas zdradzić.

## Epilog

Kai obudziła się w szpitaliku w Siedzibie, nie wiedząc w ogóle, jaki jest dzień ani która godzina. Nie było tu Damiena ani nikogo innego, kogo mogłaby o to zapytać. Wstała, zauważając, że ktoś ją umył i przebrał z zakrwawionych i podziurawionych ciuchów. Nie wiedziała, czy bardziej czuje ulgę, czy zawstydzenie. Odłączyła wszystkie kabelki i rurki, które ją krępowały, zeszła z łóżka i przez kilka długich sekund trzymała się kurczowo jego poręczy, bo przed oczami pojawiły jej się czarne plamy. W końcu jednak się wyprostowała, zacisnęła zęby i ruszyła w kierunku drzwi.

— Wiesz, ile czasu zajęło mi poskładanie cię do jako takiego poziomu?!  
— warknął Damien, ciągnąc ją za ramię z powrotem. — A ty tak po prostu wstajesz niczym jakaś bohaterka serialu, wyrzucasz kroplówki i idziesz znowu dostać w łeb? Nie ma mowy, Kaileen. Kładź się natychmiast.

Kai starała się zaprotestować, ale lekarz nie chciał tego słuchać.

— A co z tobą? Ty też byłeś poważnie ranny — wytknęła mu.

— Nie tak jak ty, już dawno stanąłem na nogi. Ty straciłaś o wiele więcej krwi, miałaś dużo ran i na dodatek wstrząśnienie mózgu, niewyleczone, podkreślam, i jedno złamanie. Myślisz, że tak łatwo to poskładać z tymi niewielkimi rezerwami mocy, które w tej chwili posiadam? Musisz niszczyć moją pracę?

— Terry... — zaczęła.

Damien podłączył już z powrotem wszystko, co wyrzuciła przed chwilą ze swojego ciała, a później zmusił ją do położenia się.

— Pogrzeb jeszcze się nie odbył — powiedział cicho. — Zaczekamy na ciebie, Kai. Mamy więcej poległych i im też należy się ostatnie pożegnanie, więc trochę czasu zabierze zorganizowanie tego wszystkiego.

— Czy Woodley... w telewizji powiedział...

— Że pokonanie przestępców i uratowanie tylu więźniów było możliwe jedynie dzięki Terry'emu? Tak. — Damien na chwilę zamilkł, mierząc ją uważnie spojrzeniem. — To był wspaniały gest z twojej strony. Ale jak przekonałaś detektywa do tego, by to powiedział?

Kai uśmiechnęła się nieznacznie, zamykając oczy. To nie był gest, to była prawda.

— Mam swoje sposoby.

Damien westchnął.

— Cóż, ty i twoje sposoby macie wypoczywać, dopóki nie nabierzecie sił. Poważnie, Kai, co najmniej dwa dni w łóżku.

\*

Dwa dni później, tuż po pogrzebie Terry'ego i innych poległych w wojnie z Czyścicielami, Kai weszła do pokoju przyjaciela nadal pogrążona w myślach. Nie potrafiła się otrząsnąć z widoku spokojnej, bladej twarzy Terry'ego, gdy zamykano wieko trumny. Ani z tego, jak szybko płomienie go pochłonęły i pozostawiły jedynie popiół. W końcu naprawdę związała się z nim w ciągu tych kilku lat wspólnych treningów, akcji, rozmów. Zawsze, gdy czegoś nie potrafiła zrobić, nie wiedziała, jak poprawić swoją technikę walki, gdy włącznia po raz kolejny wysuwała się z jej palców, wiedziała, że może do niego przyjść, a on ze spokojem, bez oceniania czy wyszydzania wskazałby jej, co poprawić. Chociaż dziewczyna była trenowana przez Lucana, przez bliźniaków, kilka innych Żmij, to właśnie sesje z Terryem najbardziej jej pomagały, najsilniej na nią wpłynęły. Jak miała sobie bez niego poradzić? Jak miała chronić jego syna, gdy nie potrafiła ochronić samego Terry'ego?

Sypialnia pogrążona była w mroku, mimo że na zewnątrz jasno świeciło

słońce. Był środek dnia, a mimo to Kai czuła, jakby nagle zapadła ciemność. Pamiętała podobne uczucie sprzed dziesięciu lat, gdy zmarł jej ojciec. Niedający się zapomnieć żal, ból i pożerająca serce tęsknota, które miały nigdy nie minąć. Będą blaknąć z czasem, w końcu dziewczynie uda się przeżyć dzień bez zastanawiania się, co by było gdyby, ale nie zapomni nigdy. To niemożliwe.

Rozejrzała się po pokoju, dostrzegając, że niskie łóżko Terry'ego jest idealnie posłane, dokładnie tak, jak je zostawił. W jego sypialni panował niesamowity porządek, ale mężczyzna miał niewiele rzeczy osobistych. Kiedyś Kai pomyślałaby, że to dziwne. Że może nie czuł się tu dobrze, nie chciał z nimi zostawać, ale teraz znała prawdę. Terry nie był przyzwyczajony do tego, by gdziekolwiek zagrzać miejsce na dłużej. Zawsze po jakimś czasie musiał odchodzić, by nie narażać nikogo, na kim mu zależało. Dlatego próbował się nie przywiązywać do żadnych przedmiotów, przecież rzeczy można było wymienić. To o ludzi się troszczył, a oni byli niezastąpieni.

Kai podeszła do komody stojącej za łóżkiem i dostrzegła zdjęcie w jasnej, niemal białej ramce. Przedstawiało Terry'ego z młodszych lat, od razu rozpoznała jego jasne oczy i szerokie usta, które rozciągały się w nieznacznym uśmiechu, tak rzadkim dla jego starszej wersji. Terry trzymał na ramionach małego chłopca, blondyna, jak ojciec. On też miał radość wypisaną na twarzy, jak gdyby właśnie przeżył najlepszą chwilę w swoim życiu. Za ich plecami znajdował się dom, Kai dostrzegła jedynie bure ściany i małe okna, reszta nie załapała się w kadrze. Wyciągnęła dłoń, dotykając drewnianej ramki, i mimowolnie została wciągnięta w wir wspomnień, które tutaj zostały, wspomnień, które zostawił Terry, często podnosząc zdjęcie w silnych emocjach.

Przejrzała jego wspomnienie, gdy bawił się z synkiem kilkanaście lat

temu, kopiąc piłkę na trawniku. Był to dom, który Terry i Danielle dostali w spadku po teściach. Terry bardzo go lubił, chociaż był mały i właściwie się rozpadał. Ale zapewniał własny kąt, w którym mógł codziennie zanosić swojego malutkiego chłopca do jego łóżeczka, w którym mógł siadać na kanapie z Danielle i słuchać jej opowieści o dniu w pracy. To było ich malutkie, spokojne miejsce w tym pełnym szaleństwa i niebezpieczeństw świecie po zmianie. Nie docierały do nich zagrożenia tamtego świata, przez chwilę czuli się, jakby byli jedyną rodziną na świecie. Później przyszły czasy kryzysu, praca Terry'ego dla Gangu Północnego przekreśliła szanse na dalsze szczęście...

Potem pojawiło się kilka wspomnień z następnych lat. Terry na rozmowie z Lucanem, gdy przyszedł z prośbą o przyjęcie do Gangu. Terry w barze z Eranem i Orionem śmiejący się cicho z ich przekomarzań. Zszywany przez Damiena. Marszczący brwi na kolejne wynalazki Sophii. Kręcący głową na Mary próbującą przekonać go do którejś ze swoich szalonych eskapad na zakupy.

Widziała także siebie samą. Na treningu, na kanapie w salonie, w samochodzie, gdy rzucała kolejnymi słabymi żartami, a Terry przewracał oczami. To sprawiło, że napłynęło do niej inne wspomnienie, tym razem wyczytane wcześniej, tamtego dnia, gdy Terry trzymał w dłoni kawałek gruzu. Spoglądał prosto na próbującą się wyrwać z łap Czyścicieli Kai i ważył pocisk w dłoni, mając nadzieję, że uda mu się jej pomóc. Nawet przez sekundę nie myślał o tym, że sam wyjdzie z tego zamieszania żywy.

Łzy spływały teraz strumieniem po policzkach Kai, gdy poczuła, jak bardzo Terry był do niej przywiązany, mimo że nigdy tego nie mówił. Naprawdę uważał ją za swoją najlepszą przyjaciółkę, choć poznali się tak niedawno. Uświadomiła sobie, że tak jak on zastępował jej pod pewnymi względami ojca, tak ona była dla niego namiastką Kevina. Oboje

potrzebowali siebie nawzajem, żeby przetrwać trudne dni, gdy nachodziły ich wspomnienia najbliższych, z którymi nie mogli być.

Odłożyła ramkę, nagle czując, że narusza jego prywatną przestrzeń, i otarła łzy. Wiedziała, że nie ma rękawiczek i że zobaczy przeszłość mężczyzny, więc nie mogła powiedzieć, że wniknęła w jego wspomnienia przez przypadek. Ale po prostu chciała jeszcze raz zobaczyć jego twarz, jego uśmiech i poczuć się, jakby był nadal żywy. Tęskniła za nim, tak zwyczajnie, jak można tęsknić za kimś, z kim spędzało się tak mnóstwo czasu i kto zrobił dla niej tak wiele. Kto znaczył dla niej o wiele więcej, niż na początku sądziła. Bo w chwili, gdy odszedł, coś w niej pękło. Poczowała się tak jak przy szpitalnym łóżku ojca, on też odszedł nagle, z dnia na dzień. W przypadku Terry'ego mogła się jednak przynajmniej dowiedzieć, jak wiele dla niego znaczyła ich przyjaźń.

W końcu wzięła się w garść i sięgnęła do kieszeni po rękawiczki. Dość, nie powinna dalej szperać w jego wspomnieniach. Nie widziała niczego bardzo prywatnego, ale mimo wszystko nie powinna była tego robić. Musiała uszanować jego pamięć.

Już w rękawiczkach wyjęła z komody szarą kopertę, na której zgrabnym charakterem pisma Terry'ego zostało zapisane imię Kevin. Wzięła list, a później ponownie otarła łzy. No już, Kai, nie bądź takim mazgajem. Przed oczami stanął jej krzywy uśmiech Terry'ego. Gdyby zobaczył, jak rozpacza nad nim niczym zawodowa płaczka, pewnie przewróciłby tylko oczami i kazał się zająć czymś ważniejszym. Odpowiednio w swoich niewylewnych słowach.

Rozejrzała się jeszcze ostatni raz. Zabrała kilka innych rzeczy, które, jak uznała, powinien otrzymać Kevin, a później ruszyła w stronę gabinetu Lucana. Minutę później stanęła w drzwiach i oparła się o futrynę. Lucan podniósł wzrok i zerknął na nią, tak samo zrobili bliźniacy, którzy

rozmawiali z nim przyciszonymi głosami. Eran znów zmierzył spojrzeniem jej gojącą się twarz, tak samo jak robił to na pogrzebie, a później zatrzymał wzrok w miejscu, w które oberwała kulka. Z jego twarzy Kai nie potrafiła niczego odczytać, ale miała niewyraźne wspomnienia z chwili, w której została postrzelona, a Eran kazał jej nie umierać. Chyba trochę się na nią wtedy wkurzył.

Przez chwilę się zastanawiała, czy poprosić o rozmowę na osobności. Skoro Terry nie podzielił się z nikim swoim sekretem, może nie chciałby, by i teraz ktoś się dowiedział o jego synu? W końcu jednak wyprostowała się i postanowiła wyłożyć sprawę prosto. Miała pewność, że to niemożliwe, by Orion i Walter nie dowiedzieli się takich podstawowych rzeczy o jednym z członków Gangu, Lucan dzielił się z nimi najważniejszymi informacjami. Szef szpiegów dodatkowo sam dokopywał się do wielu innych sekretów — na prośbę Lucana, ale też bez wyraźnego rozkazu, w końcu musiał trzymać rękę na pulsie. Kai nie miała pewności, czy Eran został dopuszczony do tajemnicy, jednak odnosiła wrażenie, że Orion nie zatajał przed bratem takich informacji. Ufali sobie bezgranicznie. I wiedziała, że ona też może im ufać. Poza tym tak naprawdę sprawa, z którą przyszła, dotyczyła też ich.

— Muszę znaleźć Kevina — powiedziała do Lucana. — A Damien powiedział, że nie pozwoli mi jechać tak daleko, nie teraz. Ale gdyby ktoś teleportował mnie tam i z powrotem...

— Zabiorę cię — przerwał jej Eran, wyprzedzając brata, który chciał zaoferować to samo. — Ostatecznie to kulka przeznaczona dla mnie nie daje ci dojść do zdrowia.

Kai nie zamierzała protestować. Szczerze mówiąc, przeczuwała, że to on zaproponuje jej pomoc.

— Dziękuję.



Spojrzała na Lucana, żeby uzyskać pozwolenie przywódcy. Napotkała jego wzrok wpatrzony w nią, a jednocześnie jej niewidzący. Czytał myśli. Kai natychmiast uniosła niewidzialną, słabą tarczę, broniąc mu dostępu do swojego umysłu. Viper wrócił od razu do siebie, teraz wpatrywał się w zielone oczy dziewczyny stojącej pośrodku beżowego gabinetu.

— Przepraszam — mruknął. — Po prostu mnie zaskoczyłaś.

Kai wiedziała, co miał na myśli. Lucan rzadko napotykał umysł niechroniony osłoną, od dawna ludzie wznosili tarcze, żeby telepaci nie mogli im zaglądać do głów. Dlatego wyczerpany mózg Kai, niechroniony, wciągnął Lucana mimowolnie. Była dla niego otwartą książką, do której musiał zajrzeć, już taki był. Nie miała do niego o to pretensji, skoro sama przed chwilą naruszyła pamięć Terry'ego, by choć na chwilę poczuć obecność przyjaciela przy sobie.

— Nie sądziłem, że Terry podzieli się z kimkolwiek swoją historią — odezwał się znowu Lucan. — A jednak opowiedział ci wszystko i powierzył coś, co było dla niego najważniejsze. A raczej kogoś. To ogromna odpowiedzialność, ale też powód do dumy, Kai. Ufał ci tak bardzo, że powierzył swój największy sekret i życie najbliższej mu osoby. Byłaś jego przyjaciółką, cenił cię tak bardzo, że oddał za ciebie życie. Terry wiedział, że da tobie i reszcie niezbędny czas. Uznał, że to wy powinniście przeżyć, choć dla niego jest za późno. Nigdy nie wątp w to, że byłaś warta takiego poświęcenia. I nigdy nie próbuj wmawiać sobie, że to twoja wina.

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego ostro, w jej oczach stanęły łzy. Oczywiście, że odczytał właśnie to z jej umysłu.

— Przestań — powiedziała, kręcąc głową. Teraz nie miała na to sił. Odwróciła się do Erana. — Możemy iść?

Skinął głową i wyciągnął do niej dłoń. Jego brązowe, ciepłe oczy wpatrywały się w nią z wyrazem, którego nie potrafiła do końca odczytać.

Przez sekundę żałowała, że ma założone rękawiczki, bo gdy ich palce się zetknęły, mogłaby lepiej zrozumieć, co chodziło mu po głowie. Od razu jednak otrząsnęła się z tych myśli. Wiedziała, że to nie byłoby fair. Nie mogła po prostu zaglądać ludziom do głów wedle własnego widzimisieju.

Podawała Eranowi adres i po chwili pełnej znajomego uczucia kołysania, wirowania i zawieszenia w próżni stali już przed drzwiami małego domku położonego na obrzeżach Dayton, miasta rodzinnego Terry'ego i Danielle. Kai rozpoznała szare ściany, czerwony dach i niewielkie okna. To był dom z dzieciństwa Terry'ego, tutaj się wychował. Powstrzymała łzy znów napływające jej do oczu, podeszła do bariery, która iskrzyła się dokoła budynku. Danielle i Terry'emu udało się zbudować tu naprawdę dobrze chronioną przestrzeń. Ta część miasta była wyludniona, nawet bezdomni się tu nie zapuszczali, ale mimo wszystko Terry osłonił dom takimi zabezpieczeniami, których nie powstydziliby się najlepszy ochroniarz.

Kai trzy razy dotknęła osłony, nie próbując jej naruszyć, ale zrobiła to na tyle mocno, by mieszkańcy nie mieli wątpliwości, że ktoś stoi u ich progu. Eran zatrzymał się przy jej boku wyjątkowo cichy.

Drzwi otworzyła im kobieta. Kręcone ciemnoblonde włosy spięła w kucyk, z którego loki wysuwały się prawie całkowicie. Miała opaloną skórę i ciepłe, zielone oczy. Nie zmieniła się od czasu, gdy Terry widział ją po raz ostatni. Zmierzyła spojrzeniem dwójkę nieznaną i mimo odległości od razu dostrzegła sygnety na ich palcach. Wyprostowała się.

— Czego chcecie?

— Chcemy porozmawiać z Kevinem — odparła Kai.

W oczach kobiety pojawiło się coś na kształt zrozumienia. Na pewno widziała w wiadomościach informację o śmierci swojego byłego męża. Kai dostrzegła w nich także smutek. Mimo rozstania i wielu nieporozumień Danielle zależało na Terry'ym.

— Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł — powiedziała w końcu. — On nie widział...

— Mamo, kto przyszedł? — Usłyszeli głos Kevina ze środka, a za chwilę też dostrzegli jego jasną czuprynę wychylającą się zza ściany w hallu. Gdy zobaczył nieznaną, zatrzymał się, ale nadal w nich wpatrywał.

— To... — Danielle znów się zawahała, ale w końcu westchnęła. Wiedziała, że syn musi w końcu poznać prawdę. — To do ciebie, Kev. Wejdźcie.

Machnęła dłonią, mrużąc nieznacznie oczy, a dwójka Żmij poczuła, jak bariera migocze, teraz możliwa do przekroczenia. Zrobili krok do przodu, osłona ich nie powstrzymała, więc za moment wspinali się już po schodach do domu, obserwowani przez chłopaka. Teraz, gdy wyszedł zza ściany, Kai dostrzegła lepiej jego jasnoniebieskie oczy, dokładną kopię tych, które kilka dni temu przymknęła, płacząc.

— Do mnie? Kim jesteście?

Dziewczyna wiedziała, że Kevin znał swojego ojca tak naprawdę jedynie z e-maili, które ten do niego pisał, bo gdy Terry jeszcze z nimi mieszkał, chłopak był bardzo mały i pewnie niewiele pamiętał. Później zaglądał do nich zbyt rzadko, aż i tego w końcu zaprzestał. Dlatego Kai nie wiedziała, jak zacząć rozmowę. Gdy się tutaj wybrała, nie miała żadnego planu. Po prostu wiedziała, że musi odnaleźć młodego Wilcoxa. Sądziła, że reszta jakoś sama się ułoży. Teraz jednak nie była tego taka pewna.

— To znajomi taty — odezwała się Danielle. — Oni... przyszli nam coś powiedzieć.

Kevin spojrzał najpierw na matkę, a później na Kai. Widać było jego niepewność, ale także i przebłysk złości.

— Ach tak? Przypomniał sobie, że nie daje znaku życia, nawet tych głupich e-maili? Niezłe wyczucie! — warknął Kevin, a później odwrócił się

ze złością. — Jeśli znowu zamierza przysłać jakiś głupi prezent, to powiedzcie mu, że nie mam już czterech lat. I że pofatygowałyby się kiedyś osobiście.

— Kevin — odezwała się Kai, chcąc go zatrzymać. Musiała to powiedzieć. Ktoś w końcu musiał. — On nie żyje.

Chłopak zatrzymał się w połowie drogi do salonu, a później odwrócił do nich z szokiem malującym się na twarzy.

— Co?

— Możemy porozmawiać? — spytała cicho. — Muszę ci o czymś opowiedzieć i... coś ci przekazać.

Kevin patrzył na nią przez chwilę, nie wiedząc, jak zareagować. Widać było, że powoli dociera do niego to, co powiedziała Kai. Przecież nie pojawiliby się tutaj po to, by z niego zakpić. Dziewczyna mówiła prawdę.

— Ten zamach w Columbus — powiedział w końcu. — Wy tam mieszkacie, prawda?

Kai skinęła głową.

— I on... on w nim zginął? Przecież był najlepszy! Dużo lepszy niż jacyś gliniarze albo inni idioci, nie mógł się dać zabić! Prawda?

Patrzył na Kai, jakby prosząc, żeby cofnęła swoje słowa, ale gdy dostrzegł łzy w jej oczach, zamilkł. Opadł bez sił na kanapę stojącą najbliżej i wpatrywał się w Kai, nie wiedząc, co powiedzieć.

Eran spytał cicho Danielle, czy mogliby gdzieś zaczekać, podczas gdy Kai i Kevin będą rozmawiać, więc kobieta zaprowadziła go po prostu do kuchni i zamknęła drzwi.

Kai podeszła do kanapy, na której siedział chłopak. Przypomniała sobie, jak Terry powiedział jej, że boi się o syna. I boi się, że ten nie będzie chciał go znać. Ale patrząc teraz na Kevina, wiedziała, że nie było na to szans. Był zły na ojca, na pewno, w końcu ten pewnego dnia po prostu zniknął, a

później dostawał od niego jedynie jakieś paczki lub e-maile. Ale nadal był jego ojcem i Kevin zawsze sądził, że któregoś dnia stanie w progu ich domu i powie: „Młody, nawaliłem, ale teraz już będę tu z wami”. Zaczęło do niego docierać, że tak się nie stanie.

— Twój ojciec zginął w tym ataku — odezwała się Kai, siadając naprzeciwko. — Ale powinieneś wiedzieć, że to on pomógł zapobiec większej katastrofie. Słyszałeś w ogóle, co tam się działo?

Kevin skinął lekko głową, więc kontynuowała:

— Ci Czyściciele chcieli się pozbyć najpierw nas, bo sądzili, że w ten sposób pokażą swoją siłę. Dlatego porwali Terry’ego, mnie oraz całą grupę ludzi, i próbowali odebrać nam nasze moce. Twój ojciec... był bohaterem, dzięki niemu większość z nich przeżyła.

Chłopak spojrzał na nią, w jego oczach dostrzegła łzy.

— Więc czemu nie żyje? Przecież bohaterowie nie powinni zostać pokonani.

Kai uśmiechnęła się do niego przez łzy.

— Czyściciele przetrzymywali też innych ludzi, niewinnych. Zabierali ich po prostu z ulicy, żeby przetestować na nich to urządzenie. Wśród nich był pewien chłopak. Miał może dwanaście lat. Terry nie pozwolił im wepchnąć go do tej maszyny, sprowokował ich, by wzięli jego zamiast chłopca. Gdy została mu odebrana moc... był bardzo słaby, a do tego został poważnie ranny. A mimo to... Oni posługiwali się kamieniami mocy, wiesz, czym są, prawda?

Kevin skinął.

— Tłumiły dary, więc nie mogliśmy walczyć z tymi ludźmi. Twój ojciec jednak jak zwykle znalazł rozwiązanie, sam rozbił pierwszy z nich, chociaż był bardzo ciężko ranny. Dzięki niemu udało się zniszczyć resztę i w końcu pokonać Czyścicieli. On się do tego przyczynił. Gdyby nie on...

— Widziałaś to? Byłaś przy nim wtedy? — szepnął Kevin.

Przytaknęła.

— Nie mogłam nic zrobić, gdybym chociaż trochę znała się na leczeniu albo... — Potrząsnęła głową. — Ale on był zbyt poważnie ranny. Jego moc zniknęła i w ogóle się nie leczył... Więc po prostu starałam się przy nim... być. — Jej głos się urywał, ale starała się mówić dalej. Chłopak musiał to usłyszeć. — Zanim odszedł... Poprosił mnie, żebym przekazała ci to.

Wyciągnęła z kieszeni list i podała go Kevinowi. Chłopak złapał go mocno i wpatrywał się przez chwilę w szarą kopertę.

— Zapewne dowiesz się z niego, czemu nigdy cię nie odwiedzał i dlaczego odszedł, więc nie będę tego tłumaczyć. Powiem ci tylko, że twój ojciec nie był złym człowiekiem. Jasne, był Żmijem, należał do Gangu i robił wiele rzeczy, które nie podobały się różnym ludziom, ale miał swoje zasady, których nie łamał. Widziałam moment, gdy coś w nim pękło. Zobaczył tego chłopca, pomyślał, że to ty mogłeś być na jego miejscu, i nie mógł pozwolić, żeby coś mu się stało. Był bohaterem, Kevinie.

— Bohaterowie nie umierają — wyszeptał Kevin.

— Umierają — odparła miękko. — Ale tylko wtedy, gdy muszą za kogoś oddać życie. To właśnie pokazuje, że rzeczywiście byli bohaterami. Mam nadzieję, że właśnie tak będziesz o nim myśleć od teraz, nieważne, co usłyszysz czy co będzie starał się powiedzieć ci w tym liście. Zawsze próbował cię chronić, nawet jeśli na początku tak to nie wyglądało.

Kevin spojrział na nią, teraz słone krople płynęły już po twarzy chłopaka, ale chyba tego nie zauważał.

— Chronić mnie?

Kai skinęła głową.

— A teraz ja będę cię chronić — powiedziała cicho. — Gdybyś kiedykolwiek potrzebował pomocy, znalazł się w tarapatkach albo po prostu

chciał się czegoś o nim dowiedzieć... — Wyciągnęła w jego kierunku małe pudełko. — Tam znajdziesz mój numer i adres. I kilka innych rzeczy, które, jak sądzę, powinieneś mieć. Gdy będziesz gotowy, znajdź mnie.

Później wstała bezszelestnie z kanapy, zostawiając go, by mógł w ciszy oswoić się z informacjami, które właśnie usłyszał. Sama natomiast przeszła do kuchni, a później dalej, do wyjścia. Eran bez słowa podążył za nią na zewnątrz. Gdy znaleźli się wystarczająco daleko od domu, Kai zatrzymała się na chwilę, z trudem łapiąc oddech.

— Wiesz, Lucan miał rację — odezwał się Eran, stając obok niej. — Nie powinnaś wątpić, że nie jesteś warta takiej ofiary, jaką poniósł Terry.

Kai odwróciła się do niego.

— Ty też zaczynasz? — spytała.

— Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam. To ty zawsze byłaś przy Terry, za każdym razem gdy się wycofywał i chciał schować w skorupie, wyciągałaś go z niej i stawiałaś na nogach, nie dając mu szansy na uzalanie się nad sobą. Terry był skryty, mniej więcej wiem, przez co przeszedł, więc jestem pewny, że nie opowiedziałby swojej historii byle komu. I nie oddałby życia za pierwszą lepszą osobę, starałby się znaleźć wyjście dla obu, a nie kupić czas swoim kosztem.

Kai pokręciła głową.

— Ten chłopiec, którego ocalił...

— Mógł w każdej innej chwili zginąć — wszedł jej w słowo. — Dobrze o tym wiesz. To dla ciebie Terry tam wszedł, dał się pozbawić mocy, bo wiedział, że zrobisz wszystko, by przeżyć i że sobie poradzisz. A ty wmawiasz sobie, że gdyby tego nie zrobił, to ty byś umarła i to byłoby fair. Ale nie byłoby. Terry oddał życie, żebyś ty mogła mieć swoje. Podjął decyzję w pełni świadomy tego, co robi. Nie umniejszaj jego czynu, czując,

że nie byłaś tego godna, bo jeśli nadal będziesz tak uważać, to jego ofiara nic nie znaczyła.

Dziewczyna spojrzała na Eran, otwierając usta. Nie wiedziała, co powiedzieć.

— Przyjęłaś za mnie cholerną kulkę. Mogłaś zginąć. Pomyślałaś o tym?  
— dodał cicho. — Podjęłaś decyzję i działałaś, bo uznałaś, że ja jestem w stanie nas stamtąd wyciągnąć i doprowadzić cię do uzdrowiciela, a ty dla mnie nie byłabyś w stanie tego zrobić, prawda? Powinienem się zadrećzać, że nie byłem wart takiego poświęcenia? Skoro przyjęłaś ten cios, to sądziłem, że może nawet coś w tym jest, ale idąc twoim tokiem myślenia, okazuje się, że...

Nie do końca z tego powodu rzuciła się wtedy, by go osłonić, ale nie zamierzała w tej chwili tego roztrząsać.

— Byłeś — przerwała mu. — Byłeś, okej? Ale to zupełnie inna sprawa, ja tam nie zginęłam na twoich oczach!

— Ale wykrawiałaś się w moich rękach, do cholery! — warknął Eran.  
— Myślisz, że łatwo mi było to znosić?

Kai się skrzywiła.

— Eran...

— No powiedz.

Westchnęła w końcu. Jej oczy znów zaszczyły łzami. Miała dość tego pieprzonego uczucia i tego bycia słabą, płacziwą dziewczynką. Zacisnęła zęby i zaczęła odpędzać łzy.

— Ja po prostu nigdy nie zrobiłam nic dla niego. To on zawsze, zawsze ratował mi tyłek. Zawsze mnie wspierał, w każdej akcji. A tam zamiast mu się odwdzięczyć po prostu patrzyłam, jak...

Eran przygarnął ją w uścisku, a Kai nie zwracała uwagi, że była to naprawdę dziwna sytuacja. Ich dwójka przytula się zamiast ze sobą



walczyć? Coś tu zdecydowanie było nie tak. Nie chciała jednak teraz o tym myśleć. Zamknęła oczy, opierając się czołem o jego pierś. I jakimś cudem naprawdę zaczęła się czuć odrobinę lepiej.

— Powierzył ci życie swojego dziecka — odparł miękko Eran. — I choć nie oczekiwał żadnego rewanzu, to w ten sposób możesz się odwdzięczyć za wszystko, co dla ciebie zrobił. Chroniąc Kevina.

Stali tak przez chwilę w ciszy, próbując pozbierać myśli. W końcu Kai odsunęła się, ocierając policzki z resztek łez. Spojrzała na Erana i na jej usta wpłynął delikatny, niemal nieśmiały uśmiech.

— Kto by pomyślał, że akurat ty będziesz w stanie przywołać mnie do porządku — mruknęła.

Wargi Erana wygięły się w krzywym uśmiechu.

— Jeżeli chodzi o dawanie ci mentalnych kopów, to jestem chyba najlepszy, prawda?

Roześmiała się cicho.

— Prawda.

Nagle Eran spoważniał.

— Ale mówiłem serio o tym postrzeleniu. Nigdy więcej nie rób czegoś takiego. Gdy zobaczyłem, że jesteś cała zakrwawiona...

— Pewnie się bałeś, że cię ubrudzę albo zarzygam, co? — wcięła mu się w zdanie.

Eran parsknął śmiechem, ale jego oczy pozostały poważne. Nie tego się bałem — chciał powiedzieć. Miliony myśli przemknęło mu w tamtej chwili przez głowę, ale żadna z nich nie dotyczyła tego, o czym wspomniała Kai.

— Strasznie — odparł, udając przerażenie.

Kai szturchnęła go łokciem i prychnęła. A później podała mu rękę, by w końcu mogli wrócić do siebie. Zniknęli ze ścieżki przy burym domu,

ściskając mocno swoje dłonie w chwilowym porozumieniu, i teleportowali się pod kręgi ochronne Siedziby.

— *Koniec tomu pierwszego* —

**Żmije**

TOM 1

Śmiertelne oczyszczenie

TOM 2

w przygotowaniu

